

Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Piotr Hummel

Nr albumu: 306512

Wspólnota lokalna, czy przypadkowa zbiorowość? O relacjach sąsiedzkich w Warszawie w latach 1864-1905.

Praca magisterska

na kierunku Historia

w zakresie historii XIX wieku, historia społeczna

Praca wykonana pod kierunkiem

dr hab. prof. UW Małgorzaty Karpińskiej

Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego

Warszawa, sierpień 2016

Oświadczenie kierującego pracą

Oświadczam, że niniejsza praca została przygotowana pod moim kierunkiem i stwierdzam, że spełnia ona warunki do przedstawienia jej w postępowaniu o nadanie tytułu zawodowego.

Data

Podpis kierującego pracą

Oświadczenie autora (autorów) pracy

Świadom odpowiedzialności prawnej oświadczam, że niniejsza praca dyplomowa została napisana przeze mnie samodzielnie i nie zawiera treści uzyskanych w sposób niezgodny z obowiązującymi przepisami.

Oświadczam również, że przedstawiona praca nie była wcześniej przedmiotem procedur związanych z uzyskaniem tytułu zawodowego w wyższej uczelni.

Oświadczam ponadto, że niniejsza wersja pracy jest identyczna z załączoną wersją elektroniczną.

Data

Podpis autora (autorów) pracy

Streszczenie

Tematem pracy są relacje sąsiedzkie w Warszawie w l. 1864-1905. Autor zastanawia się w jaki sposób lokalne społeczności przystosowywały się do zmian związanych z przeobrażaniem się miasta w ośrodek wielkomiejski o rosnącym znaczeniu przemysłowym. Analizuje jak tryb życia determinowany przez pochodzenie, sytuację ekonomiczną wpływa na zawiązywanie relacji sąsiedzkich i na ile kontakty ograniczały się do mieszkańców o podobnym statusie społecznym i materialnym. Na podstawie pamiętników Warszawiaków, artykułów prasowych, literatury pięknej, relacji ze spraw sądowych, autor konstruuje katalog miejsc sprzyjających sąsiedzkim spotkaniom (np. kamienica, lokale usługowe, targ) oraz zastanawia się jakie wydarzenia skłaniały do wspólnego działania (np. zabawy, czy pomoc w sytuacjach kryzysowych).

Słowa kluczowe

<sąsiad, wspólnota, Warszawa, społeczność, kamienica, podwórko, pomoc, relacje>

Dziedzina pracy (kody wg programu Socrates-Erasmus)

08.300

(opcjonalnie, klasyfikator zależny od dziedziny)

Klasyfikacja tematyczna

Tytuł pracy w języku angielskim

Local community or random mass? Neighborly relations in Warsaw, 1864-1905.

SPIS TREŚCI:

Wstęp	6
Literatura przedmiotu i krytyka źródeł.....	8
Konstrukcja pracy	16
Wzrost populacji, migracje ludności i zmiana profilu społecznego mieszkańców	23
Warszawskie dzielnice – centrum i peryferia	33
Asymilacja ludności napływowej.....	50
Miasto „przechodnie”	63
Kamienica	68
„Gorsze” i „lepsze” sfery kamienicy	70
„Gorsze” i „lepsze” piętra.....	71
Oficyny.....	80
Kontakty między lokatorami	83
Przekraczanie granic.....	86
Dzieci	86
Służba	86
Właściciel.....	87
Lekarze.....	88
Studenci.....	89
Mniej zamożni lokatorzy, peryferia.....	91
Sublokatorzy.....	95
Kamienica żydowska.....	98
Podsumowanie	102
Miejsca spotkań.....	104
Brama	104
Podwórko	105
Hałaśliwa podwórkowa estrada	107
Studnie.....	110
Rynsztoki i wychodki	112
Mieszkania.....	114
Lokale usługowe	117
Magiel i pralnia.....	118
Sklep „osiedlowy” i mydlarnia.....	120
Szynk.....	121
Targ.....	125

Kontrola społeczna	130
„Podglądanie”, obgadywanie i kontrola sąsiedzka	130
Stróż: sąsiad, porządkowy, czy policyjny szpicel?	135
Sąsiedzi wobec zjawisk zwyczajnych i nadzwyczajnych	142
Konflikty.....	142
Właściciel kontra właściciel	142
Dzierżawcy i najemcy lokali usługowych kontra właściciele	145
Właściciele kontra lokatorzy: spory o komorne	147
Przestępstwa pospolite	149
Obrzędy religijne	152
Zabawa	155
Zabawy dzieci	159
Codzienne i niecodzienne widowiska uliczne.....	163
Reakcja na sytuacje kryzysowe: pożar, powódź, pogrom 1881 roku, zabójstwo dziecka przez policjanta	165
Zasięg sąsiedztwa	170
Epilog – brak stowarzyszeń, czyli „sąsiedzkość niezorganizowana”	172
Aneks nr 1.....	174
Bibliografia.....	176

WSTĘP

Jedną z charakterystycznych cech tradycyjnej, przedindustrialnej wspólnoty lokalnej były bliskie relacje sąsiedzkie zazwyczaj oparte na więziach nieformalnych. Mała ruchliwość geograficzna powodowała, że często na przestrzeni stuleci obok siebie mieszkali potomkowie tych samych rodzin. W średniowiecznej Europie migrowanie utrudniały nie tylko względy techniczne, ale także uzależnienie ludności od lokalnej władzy i przywiązanie do wspólnoty. Dodatkowo w środkowo-wschodniej części kontynentu, a szczególnie w Polsce i na Węgrzech dominujący liczbowo chłopci przywiązani byli do ziemi swojego pana, na której uprawiali rolę. W odradzających się miastach, z kolei, relacje regulowała przynależność do korporacji takich jak gildie i cechy. Nie mniejsze znaczenie dla budowania wspólnoty miał kościół parafialny, w którym wierni spotykali się przynajmniej raz w tygodniu. Dopiero zmiany ekonomiczno-społeczne i kulturowe, które nasiliły się w czasie Rewolucji Przemysłowej, spowodowały stopniową erozję tradycyjnej struktury społecznej, najszybciej postępującą w rozrastających się wielkich aglomeracjach miejskich.

Nowoczesny postęp urbanizacyjny w Polsce był zjawiskiem rozciągniętym w czasie i opóźnionym względem zachodniej części kontynentu o około 50 lat. Motorem zmian stały się największe ośrodki z Warszawą na czele, której najbujniejszy rozwój przypadał na drugą połowę XIX wieku i początek następnego stulecia. Rozbudowa wielkiego przemysłu powiązana ze wzrostem liczebnym proletariatu, wysoki przyrost naturalny i migracja do miasta ludności wiejskiej, spowodowały wielokrotny wzrost liczby mieszkańców - z 244 tys. w 1864 roku do ponad 700 tys. około 1900 roku¹. Tradycyjne życie miasta ogniskujące się wokół parafii lub wspólnot religijnych innych wyznań, cechów rzemieślniczych, gildii kupieckich, pałaców licznej w Warszawie szlachty, stopniowo zmieniało się pod wpływem nowych grup społecznych – burżuazji, czy robotników przemysłowych - charakterystycznych dla kształtującego się systemu kapitalistycznego. Pojawiały się nowe formy zatrudnienia i zawody, wykształciła się wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, która z powodzeniem rywalizowała z dominującym niegdyś wytwórstwem cechowym. Niewątpliwie owa zmiana profilu społecznego mieszkańców miasta musiała bardzo mocno wpłynąć na relacje pomiędzy Warszawiakami. Anna Żarnowska trafnie charakteryzuje społeczność wielkomiejską pisząc, że „im większe skupisko, im bardziej rozbudowana nowoczesna

¹ S. Kieniewicz, *Warszawa w latach 1795-1914*, Warszawa 1976, s. 185.

infrastruktura miejska – od środków łączności i transportu poczynając, poprzez rynek pracy, instytucje użyteczności publicznej i kultury, aż do najrozmaitszych środków masowego przekazu – tym więcej bodźców dla wyodrębnienia się ponad dotychczasowymi podziałami kulturowymi nowych wspólnot/subspołeczności, niezależnych od często dotąd dominujących więzi sąsiedzkich”².

W niniejszej pracy staram się prześledzić w jaki sposób mieszkańcy miasta odnajdowali się w nowym sąsiedztwie, oraz na ile bliskie relacje mogły się wytworzyć wśród tak wielkiej rzeszy ludzi, nierzadko dla siebie obcych. Pod pojęciem więzi sąsiedzkich może kryć się bardzo wiele zagadnień, dlatego konieczne wydaje się zdefiniowanie terminów „sąsiad” oraz „sąsiedztwo”. Według *Ilustrowanego Słownika Języka Polskiego* „sąsiad” to „ten kto mieszka w pobliżu kogoś, kto żyje na terenie graniczącym z danym terenem”³. Określenie „w pobliżu” jest bardzo niejednoznaczne, co skłania do podzielenia wspomnianych sąsiadów na parę kategorii. Pierwszą z nich tworzą mieszkańcy tego samego domu, czyli w warunkach warszawskich przełomu stuleci, głównie kamienic czynszowych. Lokatorów można dalej pogrupować ze względu na położenie mieszkania, gdzie równie istotny okazuje się podział pionowy (piętremi) jak i poziomy (front/tył) mówiący wiele o statusie i pozycji społecznej mieszkańców. Problem w klasyfikacji sprawia sublokatorstwo, które było bardzo rozpowszechnione w Warszawie końca XIX wieku i często oznaczało mieszkanie dwóch lub więcej rodzin w jednej izbie. Zazwyczaj lokatorów tego samego mieszkania nie nazywamy sąsiadami, jednak w przypadku, gdy są to obce osoby wybierające taką formę współżycia ze względów ekonomicznych, uzasadnione wydaje się stwierdzenie, że jest to najbliższa forma sąsiedztwa, w której zamiast ściany granicę pomiędzy użytkownikami stanowi wymaginowana linia w poprzek izby. Niewątpliwie do sąsiadów można zaliczyć także mieszkańców konkretnego odcinka ulicy.

Przy określaniu zasięgu terytorialnego sąsiedztwa kierowałem się przede wszystkim wrażeniami samych mieszkańców poszczególnych rejonów ówczesnej Warszawy. Wytyczenie ścisłych granic jest prawdopodobnie niemożliwe, ale pamiętnikarze dość często określają przybliżony obszar swojej małej ojczyzny, z którą się identyfikowali - czyli sąsiedztwa. Ową małą ojczyznę tworzyły oczywiście ulice i gmachy, ale w nie mniejszym stopniu także

² A. Żarnowska, *Wspólnoty lokalne i środowiskowe w miastach i miasteczkach ziem polskich pod zaborami i po odzyskaniu niepodległości: tradycyjne czy nowoczesne*, [w:] *Wspólnoty lokalne i środowiskowe w miastach i miasteczkach ziem polskich pod zaborami i po odzyskaniu niepodległości*, red. M. Nietyksza, Toruń 1998, s.10.

³ *Ilustrowany słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, Warszawa 1999, s. 821.

mieszkańcy, co znajduje odzwierciedlenie w definicji, według której sąsiedztwo jest nie tylko „miejszem, okolicą najbliższą czegoś położoną, sąsiednią”, ale i stanowi określenie dla „osoby lub osób znajdujących się lub mieszkających w pobliżu, obok (kogoś)”⁴.

Opis samych relacji międzyludzkich z pominięciem kategorii sąsiedztwa, zarówno w znaczeniu wspólnoty jak i miejsca, z którym ludzie się identyfikują, byłby niepełny. Dlatego mimo, że próba scharakteryzowania form relacji pomiędzy sąsiadami pozostaje zagadnieniem pierwszoplanowym, to istotnym elementem pracy jest także opis przestrzeni, w których dochodziło do interakcji.

LITERATURA PRZEDMIOTU I KRYTYKA ŹRÓDEŁ

Zbadanie stopnia zażyłości relacji sąsiedzkich Warszawiaków wydaje się kluczowe dla zobrazowania codziennego współżycia mieszkańców w mieście, jednak do tej pory owo zagadnienie nie doczekało się odrębnego opracowania. Większość autorów piszących o wspólnotach lokalnych i środowiskowych na przełomie XIX i XX wieku skupia się przede wszystkim na społecznościach małomiasteczkowych, grupach wyznaniowych lub mniejszościach narodowych⁵. Tradycyjnie zwraca się uwagę, że w wielkich ośrodkach więzi sąsiedzkie odgrywały znaczniejszą rolę wśród biedniejszej ludności rzemieślniczo-robotniczej. Opinia o izolowaniu się bogatej ludności od reszty mieszkańców miasta, rozpropagowana w XIX-wiecznej literaturze pięknej, prasie i pamiętnikach⁶, została w dużej mierze przejęta przez współczesnych badaczy. Dlatego środowiska arystokratyczne, burżuazyjne czy inteligentne opisywane są zazwyczaj ze względu na ich działalność publiczną, gospodarczą lub towarzyską w spotkaniach salonowych. Garść opisów dotyczących sąsiedzkiej współpracy, wspólnego obchodzenia świąt religijnych, solidarności klasowej, można znaleźć w publikacjach dotyczących ludności robotniczej⁷. Najczęściej są to jednak wzmianki przytaczane przy okazji prezentowania innych zagadnień takich jak życie rodzinne, warunki zatrudnienia i zamieszkania, czy formy spędzania wolnego czasu⁸. Więcej miejsca

⁴ Ibidem.

⁵ *Wspólnoty lokalne i środowiskowe w miastach i miasteczkach ziem polskich pod zaborami i po odzyskaniu niepodległości*, red. M. Nietyksza, Toruń 1998, we wstępie opracowania opis dotychczasowego stanu badań.

⁶ A. Słonimski, *Wspomnienia*, w: *Warszawa naszej młodości*, red. Z. Jerzyńska, Warszawa 1954, s. 63; B. Prus, *Lalka*, Warszawa 1995; S. Kowalska, *Badania struktury społecznej Warszawy na podstawie akt stanu cywilnego [w:] Społeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, t. 1, red. W. Kula, Warszawa 1965, s. 320.

⁷ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1985, oraz inne prace autorki.

⁸ D. Dobrowolska, *Praca i zabawa w życiu ludności miejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, [w:] *Miasto i kultura polska doby przemysłowej*. Człowiek, Wr.-W.-Kr. 1993, s. 31-60; M. Olkuśnik, *Podróż, turystyka*

poświęcono przestrzeni życiowej ubogiej ludności, a w szczególności opisowi dzielnic robotniczych⁹. Popularność badań nad szeroko pojętą fizjonomią miasta oraz rozwojem urbanistycznym sprawia, że do tej pory ta perspektywa obserwacyjna jest dominująca w rozważaniach nad sąsiedztwem.

Niejako na styku rozważań o przestrzeni miejskiej i ludności robotniczej powstały prace na temat patronackich inicjatyw fabrykantów budujących osiedla dla pracowników swoich zakładów¹⁰. Prześledzenie organizacji życia, w tego rodzaju wspólnocie zorganizowanej wokół zakładu pracy, byłoby niezwykle ciekawe dla zaobserwowania relacji pomiędzy rodzinami robotników. Wzorcowe osiedla robotnicze zapewniały mieszkańcom nie tylko dach nad głową, ale także dostęp do ochronki, szkoły, biblioteki, jak i niezbędnych punktów usługowych - pralni, magła, sklepu itp. Założenie samowystarczalnego miasteczka z tak wieloma miejscami potencjalnych spotkań sąsiadów często owocowało powstaniem bliskiej wspólnoty. Niestety w niniejszej pracy wyniki badań na temat społeczności osiedli robotniczych będą wykorzystane w niewielkim stopniu, ponieważ patronackie budownictwo mieszkaniowe nie rozwinęło się w Warszawie na większą skalę. Szeroki zasięg przyciągania Warszawy oraz rozwijający się tutaj wielobranżowy przemysł spowodowały, że ludność napływowa przedmieść była silnie zróżnicowana. Inaczej w Łodzi, Żyrardowie lub Częstochowie, gdzie większość pracowników wielkich fabryk włókienniczych pochodziła z pobliskich wiosek i miasteczek. Przyspieszało to proces aklimatyzacji tej ludności w mieście i ułatwiało pracodawcy tworzenie osadnictwa dostosowanego do potrzeb fabryki¹¹. W Warszawie zaś jeszcze na początku XX wieku istniało zaledwie parę domów robotniczych, co zmusza do poszukiwań śladów więzi sąsiedzkich poza zorganizowanymi osiedlami.

Niedobór literatury dotyczącej stosunków sąsiedzkich w Warszawie zmusił mnie do przeprowadzenia szerokiej kwerendy źródłowej. Dodatkowa komplikacja wynikała z nieformalnego charakteru kontaktów pomiędzy mieszkańcami, stąd bardzo trudno uchwytne we wszelkich dokumentach normatywnych. Dlatego gros wykorzystanych tekstów pochodzi z XIX-wiecznej literatury pięknej, pamiętników i reportaży prasowych.

i wypoczynek pozamiejski w świadomości społeczeństwa Warszawy na przełomie XIX i XX wieku, Warszawa 2013.

⁹ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 60-90.

¹⁰ H. Brodowska, *Przekształcenie wsi Chojny w dzielnicę Łodzi [w:] Studia i materiały do dziejów Łodzi i okręgu łódzkiego* t. 2, 1966, s. 329-396; *Tradycyjna kultura robotnicza Żyrardowa*, red. A. Woźniak Warszawa 1982; H. Gogolewska, *Obyczajowość sąsiedzka robotników zamieszkałych na Księżym Młynie w Łodzi w okresie międzywojennym*, *Łódzkie Studia Etnograficzne*, t. 24, 1984, s. 15-36.

¹¹ A. Żarnowska, *Wspólnoty lokalne...*, s. 12.

Obfitość materiału jaki przynosi powieść dziewiętnastowieczna ma tą zaletę, że można w nim odnaleźć wzmianki na tematy dotychczas nie dyskutowane. Historycy długo nie doceniali znaczenia literatury pięknej dla badań historycznych nie potrafiąc sobie poradzić z problemem fikcji literackiej. Stopniowo zmieniają swoje podejście, szczególnie że dzisiaj nawet czołowy światowy ekonomista Thomas Piketty, analizując genezę nierówności dochodowych w społeczeństwie, podkreśla jak wielką intuicyjną wartość w opisie rzeczywistości ma dzieło literackie¹². Piketty odnosił się zwłaszcza do spuścizny Balzaca, Stendhala czy Dickensa propagujących rolę literatury jako zwierciadła realiów społecznych. Popularny ówczesnie trend realizmu w literaturze, rozumianego przez dążenie do wiernego przedstawienia rzeczywistości, dotarł także do Polski, by w drugiej połowie XIX stulecia stać się wiodącym nurtem literackim. Jednym z jego najbardziej znanych przedstawicieli został Bolesław Prus, którego teksty wykorzystałem jako podstawę źródłową w badaniach dotyczących lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku. Dzieła Prusa interesowały mnie ze względu na osadzenie ich akcji w Warszawie oraz pieczołowitość autora w odmalowywaniu codziennej rzeczywistości. Szczególnie cenne poznawczo okazały się *Lalka* oraz niektóre nowelki¹³, w których autor poświęcił wiele miejsca opisowi życia kamienicy czynszowej, warunkom bytowania ludności napływowej i innym przejawom życia sąsiedzkiego. Z czasem coraz więcej autorów przejmowało po Prusie manierę opisywania realiów codzienności Warszawy. Dla ilustrowania specyfiki rzemieślniczej dzielnicy północnej i robotniczego Powiśla najcenniejsze spośród dzieł literackich okazały się dla mnie *Dziewczęta z Nowolipek* Poli Gojawiczyńskiej oraz *Saga Rodu* Stanisława Dobrowolskiego¹⁴.

Powieść okazuje się niezwykle pomocna w rekonstruowaniu stosunków społecznych do jakich z całą pewnością można zaliczyć relacje sąsiedzkie, jednak interpretacja dzieł literackich wymaga wyjątkowej ostrożności. Przede wszystkim badacz musi rozróżnić fikcję literacką od opisu rzeczywistości. Nie oznacza to wcale, że jedynym typem informacji użytecznej dla historyka będą sylwetki żyjących w przeszłości postaci lub obiektywne fakty potwierdzone źródłowo. Sukces dziewiętnastowiecznej powieści w dużej mierze opierał się na wiarygodnym dla czytelników odwzorowaniu ówczesnej rzeczywistości. Autor tworzył

¹² T. Piketty, *Kapitał w XXI wieku*, tł. A. Blik, Warszawa 2015, s. 12.

¹³ B. Prus, *Lalka*; B. Prus, *Nowele Warszawskie*, przedm. W. Grubiński, wybór M. Danielewiczowa, Londyn 1946 (wszystkie wykorzystywane przeze mnie teksty noweli Prusa pochodzą z powyższego zbioru).

¹⁴ P. Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, Warszawa 1976; S. R. Dobrowolski, *Saga Rodu. Na Powiślu i na Woli*, Warszawa 1987, (jest to właściwie powieść stylizowana na sagę rodową, oparta na historii rodzinnej autora).

fikcyjny świat na podstawie własnych obserwacji zjawisk typowych dla danej epoki. Dlatego wspomniane zjawiska, mimo że nie musiały mieć miejsca, mogą nam mówić wiele o stosunkach społecznych drugiej połowy XIX wieku. Oczywiście nie można traktować treści dzieł jako zapisu rzeczywistości. Jerzy Topolski pojmuje autora powieści jako kronikarza „modelującego rzeczywistość w sposób idealizacyjny, czyli zwracającego uwagę na jej istotne cechy i zagęszczającego uwagę wokół tych cech”¹⁵. Stąd wykreowani bohaterowie zazwyczaj łączą w sobie wszystkie typowe atrybuty przedstawicieli reprezentowanej przez nich grupy społecznej. Na przykład pomocnik murarski Michałko z nowelki Prusa pracuje za głodowe stawki, jest samotny i nocuje pod gołym niebem. Jakkolwiek nie ma podstaw, by wątpić w trudną sytuację ówczesnych niewykwalifikowanych pracowników budowlanych to jednak wiadomo chociażby o „koźlarzach”¹⁶ z Podlasia, którzy mieszkali wspólnie i razem uczęszczali do szynków, co pozwala sądzić, że przykład Michałki jest ekstremalny. Wydaje się, że autorzy szczególnie mocno idealizowali postaci pierwszoplanowe nadając im często wymiar dydaktyczny. Z kolei jak mówi Ryszarda Czepulis-Rastenis „drugorzędni bohaterowie powieści i ci występujący w kreślonych od ręki <<obrazkach z natury>> byli mniej starannie modelowani, dzięki czemu w ich prezentacji dochodziło do głosu więcej realiów”¹⁷. Badanie relacji sąsiedzkich stawia mnie w o tyle uprzywilejowanej pozycji, że większość interesujących mnie bohaterów oraz zjawisk pozostaje na uboczu głównej narracji. Właśnie w opisach stanowiących tło dla wiodącej intrygi poszukuję wzmianek dotyczących życia sąsiedzkiego.

Teoretycznie największą wartość w rekonstrukcji ówczesnej rzeczywistości powinny mieć wątki najczęściej prezentowane. Jednak należy pamiętać, że najpopularniejsze sądy mogą być jedynie odbiciem obowiązującej mody literackiej. I tak np. w socjalizujących tekstach z przełomu wieków kładzie się nacisk na solidarność ludności proletariackiej wynikającej z jej samoidentyfikacji jako społeczności wyzyskiwanej, jednak często nie docenia się tradycyjnej roli religii w konsolidowaniu wspólnoty. Dlatego, choć literatura piękna może być niezwykle przydatna dla poszukiwania zjawisk typowych, powinna być konfrontowana z innymi typami źródeł.

¹⁵ J. Topolski, *Problemy metodologiczne korzystania ze źródeł literackich w badaniu historycznym*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978, s.15.

¹⁶ Gwarowe określenie na pomocników murarskich pochodzące od „koźła”, czyli drewnianego nosidła na cegły noszonego na plecach

¹⁷ R. Czepulis-Rastenis, *Znaczenie prozy obyczajowej XIX w. dla badań ówczesnej świadomości i stosunków społecznych*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, s. 264.

Kopalnią wiedzy o stosunkach społecznych w Warszawie począwszy od lat 70. XIX wieku, aż do początku XX stulecia są *Kroniki*¹⁸ Bolesława Prusa wydawane raz w tygodniu w najpoczytniejszych warszawskich gazetach, głównie w *Kurierze Warszawskim*. Lektura felietonów uzmysławia, że właśnie działalność reporterska pozwoliła autorowi *Lalki* zebrać niezbędne materiały dla tworzenia bogatego tła społecznego w jego późniejszych dziełach literackich. Niezależnie od fabularnej formy wielu felietonów są one pomocne przy próbie oceny wiarygodności realiów przedstawianych w powieściach. Czasem doniesienia prasowe stają się bezpośrednią inspiracją dla stworzenia fikcyjnej historii, jak w przypadku opisu wisielca z *Lokatora poddasza* łądząco podobnego do relacji z *Kuriera Warszawskiego*¹⁹. Przede wszystkim jednak Prus w *Kronikach* tworzy przegląd form współżycia mieszkańców począwszy od sprzeczek pomiędzy lokatorami, do prób tworzenia stowarzyszeń. Autora bardzo interesują problemy i styl życia ubogiej ludności, czemu daje wyraz pisząc na temat niskich zarobków, warunków mieszkaniowych, ale i sposobów spędzania wolnego czasu. Relacje pojawiające się w kronikach dotyczą problematyki kontaktów sąsiedzkich, ale najczęściej nie mówią o nich bezpośrednio. Sprawozdanie z majówki na Bielanach zwykle nie zawiera informacji o tym w jakim towarzystwie przebywali uczestnicy, choć możemy przypuszczać, że wybierano się tam razem z sąsiadami. Podobnie sam fakt przeludnienia izb i kamienic nie mówi nam jeszcze nic na temat relacji pomiędzy lokatorami, choć musi na nie w dużej mierze wpływać. Ponadto reporter pozostaje zewnętrznym obserwatorem i opisuje Warszawiaków z własnej perspektywy. W tym przypadku Prus, przedstawiciel inteligencji oraz zwolennik programu pracy organicznej, bardzo często pisze swoje reportaże w duchu moralizatorskim jako postulaty naprawy społeczeństwa. Kapitalistów krytykuje za zbyt wielką chciwość, szlachtę za bezczynność, zaś klasy uboższe traktuje z troską, ale również z charakterystycznym pobłażaniem.

Dlatego kluczowe było dla mnie znalezienie przekazów oddających głos samym uczestnikom zdarzeń. Niezwykle cenne okazały się wspomnienia przedstawicieli warszawskiego proletariatu²⁰. Najbardziej interesowały mnie fragmenty dotyczące

¹⁸ Korzystam z wielotomowego zbioru kronik obejmującego felietony z lat 1874-1911: B. Prus, *Kroniki*, t. I-XX, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1956-1970.

¹⁹ B. Prus, *Lokator poddasza*, w: idem, *Nowele warszawskie*, s. 175-188; „Kurier Warszawski” 1893, nr. 135.

²⁰ Najszerzej korzystałem z poniższych wspomnień warszawskich robotników: J. Świdrowski, *Moja droga w świat. Wspomnienia 1906-1939*, Warszawa 1980; B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, Warszawa 1969; J. Gawracki, *Na Czerniakowie i Powiślu*, Warszawa 1983; W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885-1919*, Warszawa 1966; pozostałe pamiętniki umieściłem w bibliografii.

dzieciństwa autorów, ponieważ większość z wykorzystywanych w pracy pamiętników została napisana z perspektywy czasu i wydana w latach 50. XX wieku. Wszyscy pamiętnikarze należeli do pokolenia narodzonego u schyłku XIX wieku, mieszkali zazwyczaj w dzielnicach proletariackich takich jak Powiśle, Praga, Nalewki i byli przybyszami ze wsi, bądź dorastali w rodzinach robotniczych lub rzemieślniczych²¹. Stąd obraz dzieciństwa utrwalaony we wspomnieniach odnosi się przede wszystkim do środowiska biedniejszych części miasta w latach 90. XIX stulecia i na początku XX wieku. Najistotniejsze wydaje się, że autorzy poświęcili wiele miejsca opisom codzienności, często schodzącej na dalszy plan w pamiętnikach postaci bardziej znanych. Dzięki szczegółowym opisom z pierwszych rozdziałów można dowiedzieć się o atmosferze podwórek, charakterach sąsiadów, hierarchii wśród lokatorów kamienicy, czy wydarzeniach, które konstituowały lub rozpraszały wspólnotę (obchodzenie świąt, uroczystości religijne, wypadki losowe: pożary, powodzie, pogromy itd.).

Co więcej, przy badaniu relacji sąsiedzkich dobrym sposobem wydaje się obserwowanie problemu z perspektywy dzieci, które zazwyczaj prowokują do nawiązywania nowych, bliższych więzi w lokalnej społeczności. Sam opis miejsc i sposobów wspólnej zabawy mówi wiele o charakterze sąsiedztwa, zaś prześledzenie sieci młodzieńczych kontaktów daje wyobrażenie o zasięgu możliwych do zawarcia znajomości. Pomaga wskazać na ile pochodzenie społeczne i pozycja majątkowa ograniczała nawiązywanie więzi pomiędzy rodzinami o zróżnicowanym statusie.

Pozornie nieistotne informacje, jak ta o doborze kolegów i koleżanek przez dzieci, często okazują się ważne, w kontekście słabo udokumentowanego zagadnienia jakim są stosunki sąsiedzkie w ówczesnej Warszawie. Spośród wykorzystywanych przeze mnie tekstów pamiętniki „robotnicze” zawierają najwięcej wzmianek o nieformalnych więziach lokalnych przez co są najobficiej cytowanym źródłem w pracy. Jednak podobnie jak w przypadku literatury pięknej przy ich badaniu niezbędna jest pewna doza ostrożności. Po pierwsze dlatego, że autorzy spisywali swoje pamiętniki około 50 lat po tym, kiedy

²¹ Autorami większości wykorzystywanych przeze mnie wspomnień byli przedstawiciele warszawskiego proletariatu, chociaż w mniejszym stopniu wykorzystywałem również relacje przedstawicieli innych warstw społecznych. Z bardziej zamożnej rodziny pochodził na przykład Bernard Singer z Nalewek, który był synem komisjonera należącego do średniozamożnego mieszczaństwa. Wykorzystuję także pomocniczo inne wspomnienia lepiej sytuowanych Warszawiaków, których nie opisuję jednak oddzielnie we wstępie. Spośród nich najwięcej korzystałem z prac: B. Hertz, *Na taśmie 70-lecia*, oprac. L. B. Grzeniewski, Warszawa 1966; S. Podhorska-Okołów, *Warszawa mego dzieciństwa: obrazki*, Warszawa 1958 i zbioru wspomnień artystów o Warszawie przełomu XIX/XX w. pt. *Warszawa naszej młodości*, red. Z. Jerzyńska, Warszawa 1954.

interesujące mnie wydarzenia miały miejsce, stąd wiele wspomnień mogło ulec zatarciu lub deformacji. Po drugie pamiętniki wydawane w latach 50. spełniały funkcję propagandową pokazując poświęcenie proletariatu w walce o zwycięstwo socjalizmu. Opisy trudnych warunków życiowych i mieszkaniowych, solidarności warstw najuboższych wobec kontrastującego dobrobytu kapitalistów przedwojennych świetnie wpisywały się w narrację nowego reżimu.

Fakt wykorzystywania wspomnień robotników w kreowaniu komunistycznej propagandy nie zmniejsza znaczenia pamiętników przy rekonstrukcji oblicza więzi sąsiedzkich przełomu XIX i XX stulecia, jedynie skłania do bardziej ostrożnej interpretacji zapisanych opowieści. Warto również podkreślić, że pamiętnikarze mimo wszystko starają się przekazać wieloaspektowy wymiar swojej społeczności i opisują podziały wśród ludności proletariackiej oraz wiele wad, takich jak pijaństwo czy plotkarstwo.

Obraz życia sąsiedzkiego zawarty w literaturze i pamiętnikach można wzbogacić oraz częściowo zweryfikować wykorzystując relacje z procesów sądowych dotyczących przestępstw i wykroczeń z terenów Warszawy. Począwszy od 1873 roku wychodziła Gazeta Sądowa Warszawska, której redaktorzy streszczali przebieg ogromnej liczby spraw rozpatrywanych przez miejską jurysdykcję. Pośród nich dotarłem do około stu wzmianek²² dotyczących przestępstw i wykroczeń popełnianych wśród społeczności lokalnej. Naturalnie zebrany materiał w większości dotyczy konfliktów jakie zachodziły pomiędzy sąsiadami, jednak pośrednio pozwala także wnioskować na temat środowiska i relacji zaangażowanych w sprawę stron. Niewątpliwą zaletą akt sądowych jest pewność, że dotyczą zająć, które miały miejsce w rzeczywistości, o czym nie można być przekonany przy lekturze pamiętników, reportaży, a tym bardziej literatury pięknej. Z drugiej strony opisują przeszłość z perspektywy konfliktów, co w oczywisty sposób nie oddaje całokształtu relacji międzyludzkich. Dopiero czerpanie ze wszystkich powyższych typów źródeł pozwala zrekonstruować bardziej pełną wizję ówczesnych stosunków sąsiedzkich.

Charakter prezentowanych dotychczas źródeł pozwala na stworzenie katalogu różnych form sąsiedzkich relacji, jednak nie daje podstaw do przeprowadzenia analizy statystycznej, w celu klasyfikowania form współżycia w lokalnej społeczności ze względu na

²² Analizie poddałem numery z lat 1873-1905. Dokładna liczba wzmianek jest trudna do ustalenia, ponieważ składają się na nią relacje z konkretnych rozpraw, sprawozdania na temat liczby i rodzaju przestępstw popełnianych w danym roku, pojedyncze zdania mówiące o stosunkach sąsiedzkich przy okazji spraw o innym charakterze.

częstotliwość występowania. Szczególnie trudno jest ustalać proporcje występowania danych zjawisk na podstawie przekazów literatury pięknej. W pewnym stopniu sprawozdania ze spraw sądowych dają wyobrażenie jakiego rodzaju konflikty były najpowszechniejsze, ale liczba zgromadzonych przeze mnie wzmianek jest zbyt mała, żeby określić procentowo, które przestępstwa były najczęstsze – tym bardziej w Warszawie, gdzie codziennie dochodziło do bardzo wielu drobnych zatargów.

Specyfika źródeł utrudnia interpretację problemu z perspektywy statystycznej. Za to znane są bardziej formalne dane i szacunki o kierunku i skali migracji mieszkańców, pochodzeniu ludności napływowej, przyroście naturalnym, gęstości zaludnienia czy stanie izb mieszkalnych. Wszystkie wymienione czynniki stanowiły o społeczno-przestrzennym obliczu miasta, w pewnym stopniu determinując charakter stosunków sąsiedzkich.

Demografia Warszawy, analiza migracji wewnątrz i do miasta, czy rozmieszczenie ludności w poszczególnych dzielnicach metropolii zostały rzetelnie opracowane w bogatej literaturze przedmiotu²³. Dlatego we wstępnej części pracy, opisując podłoże społeczne lokalnych więzi międzyludzkich, korzystam przede wszystkim ze wcześniejszych ustaleń historyków. Ów rys socjotopografii Warszawy tworzy ramę zagadnienia pokazując w przybliżeniu rozmieszczenie przedstawicieli różnych grup społecznych, narodowych czy wyznaniowych na mapie Warszawy, co pozwala zrozumieć, w jakim środowisku obracali się mieszkańcy poszczególnych miejskich obszarów. Wiele informacji czerpałem z pierwszego powszechnego spisu ludności Warszawy z 1882 roku przewyższającego dokładnością wcześniejsze zestawienia. Jeszcze cenniejsze, w kontekście badania najbliższego sąsiedztwa, okazały się wyniki spisu mieszkań z 1891 roku wraz z interpretacją dotyczącą lokali zamieszkałych przez ludność najuboższą - autorstwa Mansweta Ciemienieńskiego²⁴.

Dzięki zestawieniom ze spisu z 1891 roku mogę określić skalę zjawisk opisywanych w innych źródłach. Ciemienieński podaje m. in. liczbę mieszkań z sublokatorami, udział dzieci względem wszystkich mieszkańców, gęstość zaludnienia na izbę, czy wreszcie klasyfikuje wszystkie te zagadnienia ze względu na piętra kamienicy. Mówi, które piętra zarezerwowane

²³ Należy wspomnieć tu przede wszystkim pracę Marii Nietykszy pt. *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1971, w temacie dzielnic robotniczych wspomina już dzieło Anny Żarnowskiej *Robotnikach Warszawy*, zaś w kontekście centrum miasta monografię Stanisława Herbsta pt. *Ulica Marszałkowska*, Warszawa 1978.

²⁴ *O mieszkaniach biedniejszej ludności miasta Warszawy. Na podstawie rezultatów spisu mieszkań z roku 1891*, oprac. M. Ciemienieński, Warszawa 1894.

były dla bogatszej, a które dla biedniejszej ludności, co jest dla mnie przyczynkiem do odtworzenia modelowej hierarchii wśród lokatorów.

Wyniki spisu w większości przypadków zdają się potwierdzać opinię powielaną w literaturze i pamiętnikach jakoby pierwsze i drugie piętro zamieszkiwali najzamożniejsi mieszkańcy kamienicy. Zamieszkiwanie na „lepszem” lub „gorszym” piętrze było jedną z oznak wysokiego lub niskiego statusu społecznego, o czym więcej napiszę w dalszej części pracy. W tym przypadku najistotniejszy jest dla mnie fakt, że w podanym przykładzie informacje z różnych źródeł wzajemnie się potwierdzają, dzięki czemu są bardziej wiarygodne.

KONSTRUKCJA PRACY

Konstrukcja niniejszej pracy w prostej linii wynika z charakteru wykorzystywanych przeze mnie źródeł. Niestety przy badaniu relacji sąsiedzkich nie zawsze mogę sobie pozwolić na luksus skonfrontowania wszystkich przekazów z innymi danymi, ponieważ nieformalne więzi międzyludzkie były bardzo słabo udokumentowane. Wykorzystuję nawet bardzo drobne wzmianki z wielu typów źródeł, co daje mi wgląd w różnorodne formy relacji sąsiedzkich. Jednak często muszę się ograniczać jedynie do zaznaczenia wagi poszczególnych problemów, ponieważ posiadam niewystarczającą liczbę materiałów, by głębiej analizować dane zagadnienie. Wydaje mi się, że pominięcie wielu rzadko wspomnianych w źródłach problemów tylko ze względu na niewystarczającą liczbę informacji byłoby błędem. Świadczy o tym, chociażby przykład małych zakładów usługowych (magli, pralni itp.), które w świetle znanych mi przekazów, chociaż nielicznych, odgrywały ważną rolę jako sąsiedzkie miejsca spotkań. Chęć włączenia do pracy nawet skrawków informacji o zróżnicowanej tematyce skłoniła mnie do przyjęcia formy katalogu zagadnień, co pozwala zrekonstruować wieloaspektowy charakter więzi lokalnych. Mam świadomość, że część z poruszonych problemów mogłaby zostać zanalizowana bardziej szczegółowo, jednak moim zamierzeniem było stworzenie raczej szerokiej panoramy realiów życia sąsiedzkiego i refleksja nad tym jakie czynniki wpływały na zawiązywanie się wspólnoty lub separację mieszkańców. Dlatego starałem się przede wszystkim zadawać pytania: jakie okoliczności, wydarzenia, czynności lub miejsca prowokowały do bliższych kontaktów. Na podstawie sformułowanych przeze mnie pytań stworzyłem kategorie, do których dopasowałem konkretne przykłady form sąsiedzkiego współżycia.

Poszczególne kategorie w konstrukcji pracy odpowiadają kolejnym rozdziałom. W pierwszym z nich opisuję zmiany demograficzne, migracje i skład społeczny ludności w drugiej połowie XIX wieku. Zwracam uwagę na około trzykrotny wzrost liczby mieszkańców w omawianym okresie wynikający mniej więcej równomiernie z wysokiego przyrostu naturalnego oraz napływu ludności do miasta. Dynamicznemu wzrostowi populacji towarzyszyły migracje wewnątrz Warszawy zmieniające dotychczasowy układ dzielnic. Równoległe z przesunięciem centrum w kierunku południowo-zachodnim ku ulicy Marszałkowskiej powstawały nowe dzielnice peryferyjne na obrzeżach miasta, w których koncentrowała się biedniejsza ludność rzemieślniczo-robotnicza. Procesowi formowania się dzielnic proletariackich poświęcam sporo miejsca, ponieważ zdecydowana większość interesujących mnie relacji dotyczy realiów życia sąsiedzkiego poza reprezentacyjnym centrum Warszawy.

Ogromny wzrost liczby mieszkańców oraz wzmożony ruch migracyjny naruszyły wcześniejsze stosunki wewnątrz lokalnych społeczności Warszawy, co skłoniło mnie do oddzielnego zbadania stopnia aklimatyzacji ludności napływowej w nowym środowisku. Staram się odpowiedzieć skąd pochodzili przybysze, w jakim celu przyjeżdżali do Warszawy, czy decydowali się zostać na stałe, czy ktoś pomagał im się osiedlić w mieście, czy przybywali samotnie, czy w grupach i wreszcie czy nawiązywali kontakt z nowymi sąsiadami. Niewątpliwie najczęstszym powodem przyjazdu było poszukiwanie lepszej pracy oraz nadzieja polepszenia swojego losu, jednak nie wszyscy przybysze decydowali się zostać w mieście na dłużej. Warszawa przyjmowała tysiące pracowników sezonowych, szczególnie w okresie letnim, kiedy powstawało najwięcej miejsc pracy. Zastanawiam się na ile mieszkańcy tymczasowi zapuszczali korzenie w mieście i czy, jak można się spodziewać, ich związki z Warszawą i Warszawiakami były mniej zażyłe niż stałych imigrantów. Bardzo ciekawe efekty daje analiza problemu na przestrzeni około 50 lat, ponieważ dostępne informacje zdają się wskazywać, że z czasem coraz więcej przybyszów decyduje się osiedlać w mieście na stałe i zakładać rodziny.

Wzmożona ruchliwość mieszkańców w drugiej połowie XIX wieku nie ograniczała się jedynie do ludności napływowej. Rozwój kapitalizmu skłaniał nowych i starych Warszawiaków do migrowania za pracą, poszukiwania lepszej lokalizacji mieszkania, często powodowanej także wzrastającymi czynszami. Bolesław Prus nazwał nawet Warszawę „miastem przechodnim” zwracając uwagę, że ludzie stają się dla siebie anonimowi, mijają

nieznajomych na ulicach, przeprowadzają się tak często, że nie są w stanie związać się z okolicą, w której wynajmują lokal. Szybkie tempo życia i migracje ludności mogły sprzyjać erozji dawnych wspólnot lokalnych, jednak nie oznaczały kresu sąsiedzkich kontaktów, ale raczej modyfikację dostosowaną do nowej przestrzeni i rytmu miasta.

Jedną z kluczowych zmian w przestrzeni miejskiej w drugiej połowie XIX wieku było zintensyfikowanie i zagęszczenie zabudowy, możliwe dzięki powstaniu nowego typu kamienicy czynszowej, która jest główną bohaterką kolejnego rozdziału pracy. Stopniowo w szeroko pojętym centrum miasta wcześniejsze domy, zwykle nie przekraczające dwóch pięter wypierane były przez 4-piętrowe lub wyższe kamienice posiadające tylne oficyny, często tej samej wysokości, co stwarzało warunki do pomieszczenia bardzo dużej liczby lokatorów na niewielkiej powierzchni. Bazując na modelowym układzie kamienicy czynszowej²⁵ odtwarzam rozmieszczenie lokatorów w kolejnych częściach budynku, zarówno w pionie²⁶ (ze względu na piętra), jak i poziomie (front kamienicy i tylne oficyny). Dopasowuję typy lokatorów o różnym statusie społecznym (warunkowanym przez: zamożność, wykonywany zawód i inne czynniki) do najczęściej zajmowanych przez nich rodzajów mieszkań charakterystycznych dla poszczególnych segmentów kamienicy. Analizując wzmianki z literatury pięknej i pamiętników staram się zmierzyć z tezą Słonimskiego²⁷ jakoby więzi sąsiedzkie ograniczały się jedynie do ubogiej ludności oficyn, suteren i wyższych pięter oraz zastanowić czy lepiej sytuowani lokatorzy nawiązywali kontakty z pozostałymi mieszkańcami.

Przykład kamienicy pokazuje, że jednym ze sposobów uchwycenia przekazów o więziach sąsiedzkich jest znalezienie odpowiedniego punktu obserwacji w miejskiej przestrzeni. Dlatego w kolejnym rozdziale patrzę na relacje międzyludzkie z perspektywy miejsc w najbliższej i nieco dalszej okolicy, które prowokowały mieszkańców do spotkań. Ówczesne mieszkania oferowały znacznie mniej wygód niż dzisiejsze, większość nie posiadała ujęcia bieżącej wody, jeszcze rzadsze były toalety i kuchnie. Ludzie byli zmuszeni zaspokajać swoje podstawowe potrzeby poza domem. Mieszkańcy codziennie oblegali studnie i wychodki, których liczba nie zaspokajała pilnych interesów lokatorów przeludnionych domów. Dużą popularnością cieszyły się zanikające obecnie pralnie i magle odwiedzone

²⁵ Typowy rozkład warszawskiej czynszówki z drugiej połowy XIX wieku przedstawia m.in. S. Herbst, *Ulica Marszałkowska*, s. 96.

²⁶ Bardzo pomocna w tym względzie okazała się wspomniana dwie strony wcześniej praca Ciemieniiewskiego.

²⁷ A. Słonimski, *Wspomnienia...*, s.63.

głównie przez kobiety plotkujące w kolejkach. Rolą kobiet było także zaopatrywanie rodziny w jedzenie w okolicznych sklepach, a najczęściej na dominujących wciąż otwartych targowiskach. Niemal każdy region Warszawy posiadał swój bazar będący lokalnym centrum towarowym, ale i towarzyskim. Wspólną cechą wymienionych miejsc jest jednocześnie zaspokajanie praktycznych potrzeb, jak i tworzenie okoliczności dla spotkań towarzyskich. Obie te funkcje łączył szynk będący podstawową jadłodajnią oraz areną zabaw zakrapianych alkoholem. Organizowanie imprez w mieszkaniach biedniejszej ludności utrudniała mała powierzchnia oraz zazwyczaj brak kuchni, ale niektóre wzmianki wskazują, że mimo wszystko przyjmowano u siebie gości, przez co mieszkanie także traktuję jako punkt do obserwacji. Ważną rolę w sąsiedztwie spełniały również warsztaty rzemieślnicze i sklepy obsługujące głównie lokalną klientelę.

Niewątpliwie jednak miejscem najczęściej wspomnianym w pamiętnikach i utworach literackich jest podwórko, czyli codzienna estrada wypełniona gwarem nawoływań handlarzy i dźwiękami katarynek. Okno na podwórze pełni ponadto funkcję ekranu, za pośrednictwem którego lokatorzy śledzą losy bohaterów telenoweli – sąsiadów z naprzeciwka. Bliskość zamieszkania umożliwia lokatorom obserwowanie życia sąsiadów - podglądanie i obgadywanie należały do codziennych rytuałów, szczególnie pań, które spędzały większość dnia zajmując się domem. Fenomen postrzegania życia sąsiadów z perspektywy widza i komentatora skłonił mnie do zadania pytania: czy był to przejaw bliskiej relacji, czy jedynie zaspokajanie ludzkiej ciekawości? W ramach niniejszej pracy nie jestem w stanie ostatecznie odpowiedzieć na to pytanie, wydaje mi się jednak, że można interpretować to zjawisko jako formę społecznej kontroli. Zastanawiam się, na ile odchylenie się od normy i ustalonych wzorców było piętnowane przez społeczność lokatorów, tak jak często działo się to w tradycyjnych wspólnotach wiejskich, czy drobnomieszczańskich.

W warszawskiej kamienicy istniały także bardziej instytucjonalne formy kontroli mieszkańców. Przede wszystkim w każdej wielkomiejskiej czynszówce porządku pilnował stróż, którego status był bardzo niejednoznaczny, ponieważ z jednej strony był funkcjonariuszem właściciela, z drugiej sąsiadem (mieszkał w kamienicy), a z trzeciej najniższym przedstawicielem policji municypalnej. Rola porządkowego, uzależnionego od władzy i właściciela, stawiała go w niewygodnej sytuacji i utrudniała akceptację w lokalnej społeczności, co mówi wiele o stosunku mieszkańców do osób spoza ich środowiska. Jednocześnie, z racji swej funkcji, stróż jak nikt inny miał kontakt ze wszystkimi lokatorami,

przez co wzmianki o nim są szczególnie użyteczne przy rekonstrukcji układów sąsiedzkich wewnątrz kamienicy.

Opis odmiennych niż kontrola sąsiedzka przejawów życia wspólnotowego jest nieco trudniejszym zadaniem, ponieważ znalazłem w źródłach niewiele bezpośrednich przekazów na temat innych form relacji. Dlatego, podobnie jak w przypadku obserwowania sąsiadów za pośrednictwem miejsc ich spotkań, postanowiłem poszukać informacji o konkretnych sytuacjach, wydarzeniach, a także tradycyjnych obrzędach, które pozwoliłyby dostrzec ślady wspólnych działań lub wręcz przeciwnie napięć pomiędzy mieszkańcami. Poszczególne zjawiska podzieliłem na parę kategorii: konflikty, uroczystości i tradycje religijne, zabawy, zabawy dziecięce, codzienne i niecodzienne widowiska uliczne i sytuacje zagrożenia wymagające wspólnej reakcji. W podrozdziale o konfliktach starałem się, by wykorzystywane przeze mnie relacje przedstawiały sprawy o różnym charakterze, z jednej strony bardziej formalne spory o własność, niezapłacone komorne, z drugiej przykłady drobnych nieporozumień czasem prowadzących do przemocy fizycznej. Dbałem też o to, by stronami w wybranych przeze mnie procesach były osoby o różnej pozycji w hierarchii sąsiedzkiej, od właścicieli kamienic po zwykłych mieszkańców i sublokatorów. Przyglądając się uczestnictwu sąsiadów w obrzędach religijnych zwracam uwagę na konsolidującą dla lokalnej wspólnoty rolę dawnych tradycji religijnych najsilniej kultywowanych na peryferiach Warszawy.

Wraz z rozwojem nowoczesnego miasta pojawiało się coraz więcej możliwości dla spędzania wolnego czasu, kładę nacisk nie tyle na opis poszczególnych z nich, ale raczej na zastanowienie, na ile bawiono się w gronie sąsiedzkim. Postanowiłem wydzielić z tej kategorii relacje dziecięce, ponieważ z racji wykorzystywanych pamiętników mam wyjątkowo dużo informacji na ten temat, ponadto wydaje się, że posiadanie dzieci wyjątkowo zbliżało sąsiadujące rodziny. Codzienne i niecodzienne widowiska uliczne rozumiem jako wydarzenia, które przyciągały uwagę mieszkańców, jak: występy grajków, pojawienie się hycła łąpiącego bezpańskie psy, czy gromadzące gapiów pożary. Pożary i inne klęski naturalne należą także do następnej kategorii czyli sytuacji zagrożenia, która wymagała współdziałania sąsiadów, żeby ująć z życiem i obronić swój dobytek. Zagrożenie mogło być też wywołane przez ludzi, jak w przypadku pogromów i zamieszek. W tym fragmencie szczególnie analizuję przykład pogromu żydowskiego 1881 roku, podczas którego niektóre dzielnice zorganizowały sąsiedzką samoobronę. Zorganizowanie się ludności w celu obrony swojej małej ojczyzny mogło świadczyć ponadto o utożsamianiu się z daną okolicą, tym bardziej, że niektórzy

pamiętnikarze mówią wprost o patriotyzmie lokalnym. Skłoniło mnie to do zastanowienia nad tym, jakie były granice sąsiedztwa dla ówczesnych Warszawiaków.

Zdecydowana większość analizowanych przeze mnie form sąsiedzkiego współżycia opierała się na więziach nieformalnych, ponieważ do końca XIX wieku w Królestwie Polskim lokalne organizacje pozarządowe były mało rozpowszechnione. Bolesław Prus narzekał w swoich felietonach, że Polacy nie zakładają stowarzyszeń jak Anglicy czy Francuzi. W pewnej mierze mała przedsiębiorczość rodaków wynikała ze słabości klasy średniej będącej motorem tego typu inicjatyw na zachodzie, jednak przede wszystkim to władza carska ograniczała możliwość zakładania stowarzyszeń²⁸. Dlatego jedynie w epilogu piszę o nielicznych próbach powoływania do życia lokalnych organizacji, a właściwie, o dotkliwym braku możliwości stowarzyszania się. Poruszam też problem powolnego zamierania cechów, chociaż warto nadmienić, że w niektórych zawodach, mimo zmieniających się warunków gospodarczych, tradycja cechowa wciąż była żywa. Na pewno zaś najtrudniej zreszcać się było robotnikom. Jak już wspominałem, fundacje patronackie właścicieli fabryk były bardzo rzadkie, zdecydowałem się nie opisywać nielicznych prób budowania domów dla robotników, które nie miały wpływu na życie większości pracowników warszawskiego przemysłu.

Mam świadomość, że zaproponowany przez mnie w pracy katalog zagadnień w żadnej mierze nie wyczerpuje tematu relacji sąsiedzkich w Warszawie. Moim celem nie jest jednak zbadanie tak rozległego zagadnienia w całości, raczej postawienie pytań, jakie czynniki mogły wpływać na charakter więzi pomiędzy sąsiadami w Warszawie. Starałem się zarysować jak najszerszą panoramę, biorąc pod uwagę wszystkie aspekty sąsiedzkiego życia jakie udało mi się znaleźć w przeanalizowanych źródłach. Stąd praca ma charakter otwarty i w każdej chwili kolejni badacze mogą rozszerzyć katalog o kolejne problemy. Wiele zagadnień mogłoby stać się tematem oddzielnej monografii, jak chociażby kontrola społeczna, życie kamienicy czynszowej, czy konflikty pomiędzy sąsiadami.

Tak jak zazwyczaj przy badaniu mikrospołeczności i w tym przypadku trudno jest nakreślić sztywne ramy czasowe dla rozważanego problemu. Nawet w tak dynamicznym ośrodku jak Warszawa charakter relacji sąsiedzkich ewoluował stopniowo, dlatego najlepiej badać je w perspektywie długiego trwania. Zdecydowałem się skupić na stosunkach sąsiedzkich w dobie nowoczesnego rozwoju urbanistycznego i społeczno-gospodarczego,

²⁸ Więcej na ten temat piszę w epilogu pracy.

który nabrał tempa w Warszawie w drugiej połowie XIX stulecia. Wydaje się, że dla więzi lokalnych społeczności ogromny wpływ musiał mieć przed wszystkim drastyczny wzrost liczby mieszkańców Warszawy. Dlatego jako cezurę początkową wybrałem uwłaszczenie chłopstwa w Królestwie Polskim (1864 r.), ponieważ umożliwiło to wielkim rzeszom ludności wiejskiej swobodne migrowanie - najczęściej do miast, spośród których Warszawa i Łódź miały największą siłę przyciągania. Trudniejsze okazało się wyznaczenie końca narracji. Biedniejsi mieszkańcy w przededniu II wojny światowej wciąż zajmowali lokale w tych samych kamienicach co pod koniec XIX wieku i borykali się z podobnymi problemami dnia codziennego. Jednak zdecydowałem się na postawienie cezury końcowej znacznie wcześniej, niż w roku 1939, nie wybrałem także momentu wybuchu I wojny światowej. Analizę zagadnienia kończę jeszcze przed rewolucją 1905 roku. Rewolucja przyniosła głębokie zmiany w życiu społecznym Warszawiaków, przede wszystkim obudziła nowe formy aktywności wśród ludności proletariackiej. Robotnicy organizowali strajki, zawiązywali nowe stowarzyszenia, zakładali pierwsze związki zawodowe, uczestniczyli w kółkach socjalistycznych (często w gronie sąsiedzkim). Mimo że większość z tych inicjatyw rozwijała się wokół zakładów pracy, miały one też wpływ na relacje sąsiedzkie. Podczas rewolucji sąsiedzi demonstrowali wspólnie swoje żądania wobec władzy, zaczęli tworzyć stowarzyszenia, po raz pierwszy na taką skalę podejmowali wspólne inicjatywy o bardziej sformalizowanym charakterze. Ponieważ były to zjawiska nowe i istotne wiedziałem, że muszę albo poświęcić im wystarczająco dużo uwagi, albo skończyć narrację przed rewolucją 1905 roku. Wybrałem drugie rozwiązanie, moja praca już wcześniej była wielowątkowa i podjęcie kolejnych tematów groziło rozmyciem początkowego założenia.

WZROST POPULACJI, MIGRACJE LUDNOŚCI I ZMIANA PROFILU SPOŁECZNEGO MIESZKAŃCÓW

Lata niepokoju przed powstaniem styczniowym na krótko powstrzymały wzrost liczby ludności miasta, jednak w odróżnieniu od kryzysów demograficznych będących konsekwencją poprzednich zrywów wolnościowych populacja Warszawy bardzo szybko wróciła do poprzedniego stanu, a w następnym półwieczu zanotowała najszybszy przyrost w dotychczasowej swej historii. Rok po klęsce liczbę mieszkańców szacowano na 244 tys., w 1875 r. przekroczyła ona 300 tys., w 1883 r. 400 tys., w 1892 500 tys, w 1896 600 tys, w 1900 700 tys., w 1911 800 tys., by wreszcie osiągnąć prawie 900 tys przed wybuchem I wojny światowej, co oznaczało niemal 4-krotny wzrost w ciągu 50 lat. Dynamika wzrostu była wyjątkowa w skali europejskiej, gdzie Warszawa pod względem liczby ludności awansowała z 17 na 8 miejsce wśród miast starego kontynentu²⁹. Warszawa zdystansowała również inne ośrodki dawnej Rzeczypospolitej z wyjątkiem jeszcze szybciej rosnącej Łodzi, która awansowała na drugie miejsce pod względem liczby mieszkańców i w 1910 roku osiągnęła połowę warszawskiej populacji³⁰. Mimo błyskawicznego rozwoju Łodzi wydaje się, że spośród polskich miast tylko Warszawę można zaliczyć w poczet wielkich ośrodków europejskich przełomu wieków.

Wzrost populacji miasta wynikał w zbliżonym stopniu z wysokiego przyrostu naturalnego jak i przyrostu imigracyjnego. Wskaźnik przyrostu naturalnego w Warszawie, aż do końca lat siedemdziesiątych był bliski zeru, lecz później znacząco poszedł w górę utrzymując się na poziomie paru promili w kolejnym dziesięcioleciu, by w latach dziewięćdziesiątych i na początku XX stulecia przekroczyć 10 promili osiągając szczyt w latach 1890-94 (19,6‰)³¹. Dzietność Warszawiaków podlegała pewnym fluktuacjom w omawianym okresie, jednak decydujące znaczenie dla wysokiego przyrostu naturalnego miał spadek śmiertelności. Mniejsza liczba przedwczesnych zgonów była m. in. wynikiem stopniowego poprawiania się warunków sanitarnych w mieście, głównie za sprawą budowy wodociągów i kanalizacji w połowie lat osiemdziesiątych³².

²⁹ S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 185.

³⁰ Ibidem, s. 185-186.

³¹ J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie w latach 1864-1964*, Warszawa 1968, s. 58.

³² Ibidem.

Równoległe do Warszawy przybywały rzesze imigrantów, od upadku powstania styczniowego do rozpoczęcia rewolucji 1905 roku miasto przyjęło blisko 400 tysięcy osób. Dopyływ ludności był bardzo nierównomierny. Początkowo nie przekraczał paru tysięcy rocznie, oscylując w granicach 4 tysięcy w latach 1885-1889, dopiero w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych wzrósł do 6-7 tysięcy i osiągnął absolutne apogeum w latach 1895-99, kiedy wynosił średnio 20 tysięcy rocznie. Wahania migracyjne w dużej mierze odpowiadały cyklowi koniunktury gospodarczej, szczyt imigracji z końca wieku przypadał na okres świetnej koniunktury, podczas gdy w następujących po niej latach depresji 1900-1904 fala napływowa spadła poniżej 6 tysięcy rocznie³³.

Impulsem dla swobodnej migracji ze wsi do miast było uwłaszczenie włościan. Jednak widać, że napływ ludności w latach popowstaniowych nie był tak liczny jak później. Pierwszą falę przybyszów stanowiła młodzież ziemiańska, której przedstawiciele utracili perspektywy utrzymania w podupadających folwarkach. Warszawa wabiła jako ośrodek handlowy, centrum usługowe i kulturalne i okazała się bardziej atrakcyjna dla młodych niż staroświeckie, szlacheckie majątki wiejskie. W latach sześćdziesiątych, nowe kamienice czynszowe na wyższych piętrach oferowały przed wszystkim mieszkania dla kawalerów z wyższych sfer³⁴. Z czasem całe rodziny ziemiańskie poszły w ślady młodych przeprowadzając się do miast, gdzie pod koniec XIX wieku osiedliło się 2/3 ówczesnej szlachty z terenów Królestwa Polskiego³⁵. Spośród wszystkich miast Warszawa miała największą siłę przyciągania.

Następował stopniowy rozkład dawnego układu stanowego, a osoby pochodzenia szlacheckiego przenikały do nowych warstw społecznych charakterystycznych dla społeczności miejskiej. Przede wszystkim wcześniejsi ziemianie przyczynili się do odbudowy inteligencji warszawskiej, zmuszonej do emigracji wskutek represji po powstaniu styczniowym. Nowi inteligenci, w odróżnieniu od swoich poprzedników pozbawieni dochodów z roli, musieli dostosować się do warunków rynkowych i podjąć pracę zarobkową. Ponieważ zaborcy limitowali dostęp do stanowisk w państwowej administracji (najwyższe zarezerwowane były dla Rosjan) inteligenci przechodzili do sektora prywatnego – do wolnych zawodów, przemysłu i usług. Dochody renomowanych prawników, inżynierów czy lekarzy

³³ S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 187.

³⁴ S. Herbst, *Ulica Marszałkowska*, s. 89.

³⁵ J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 59.

mogły być bardzo wysokie, z kolei drobni urzędnicy i większość nauczycieli często ledwo wiąźali koniec z końcem. Z czasem inteligencja stawiała się grupą coraz bardziej zróżnicowaną, szczególnie gdy pod koniec stulecia wielu jej przedstawicieli zaczynało napływać ze środowisk miejskich i wiejskich.

Dopiero podczas kryzysu rolnego w latach osiemdziesiątych zaczął się masowy napływ chłopów do miast. Oczywiście imigracja ze wsi miała miejsce również wcześniej, szczególnie w okresie boomu budowlanego połowy lat siedemdziesiątych, kiedy rosło zapotrzebowanie na pomocników murarskich. Jednak włościanie przeprowadzili prawdziwy szturm na Warszawę począwszy od lat dziewięćdziesiątych, co zbiegło się w czasie z powstawaniem coraz większych zakładów przemysłowych zatrudniających kilkaset lub ponad tysiąc osób.

Dane ze spisu ludności z 1897 roku pokazują, że pod koniec stulecia już niewiele ponad połowa mieszkańców (52,3%) urodziła się w Warszawie. Reszta pochodziła w większości z terenów Królestwa Polskiego (38,1%) oraz w mniejszej części spoza kraju (9,6%). Procent ludności napływowej był jeszcze wyższy wśród wyrobników (68%) i służby domowej (86%). Znaczna większość ówczesnych przybyszów rekrutowała się z chłopstwa, najczęściej z najbliższej guberni warszawskiej³⁶.

Wychodźcy ze wsi rzadko trafiali bezpośrednio do fabryk, ponieważ nie posiadali niezbędnych umiejętności do obsługi maszyn. Najczęściej pozbawieni środków dochodu wędrowcy imali się najprostszyc zajęć, poszukiwali swojej szansy. Rósł odsetek sezonowych mieszkańców Warszawy, co jest charakterystycznym zjawiskiem towarzyszącym niemal każdemu dynamicznie rozwijającemu się i uprzemysławiającemu miastu³⁷. Sezonowcy podejmowali pracę w mieście jedynie w określonych miesiącach, kiedy było na nią zapotrzebowanie (głównie na wiosnę i lato: pomocnicy murarscy, handlarze itp.).

Przybysze, którzy mieli nadzieję osiedlić się na dłużej, najczęściej próbowali dostać się do terminu w warsztacie rzemieślniczym, aby zdobyć kwalifikacje w danym zawodzie. Wybór był szeroki - należy pamiętać, że w początkach przewrotu przemysłowego rzemiosło miało wciąż przygniatającą przewagę nad przemysłem. Jeszcze w 1882 roku liczba rzemieślników

³⁶ S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 187.

³⁷ Świątym przykładem jest chociażby XIX-wieczny Manchester – miasto przemysłowe ściągające tysiące pracowników sezonowych, zob. <http://www.manchester2002-uk.com/history/victorian/Victorian1.html> (dostęp 23.09.2016).

ponad dwukrotnie przerastała liczbę robotników przemysłowych³⁸. Zatrudnienie w przemyśle i rzemiośle zrównoważyło się dopiero na przełomie stuleci. Aż do wybuchu II wojny światowej sposób wytwórstwa w Warszawie był bardzo zróżnicowany. Powstawało coraz więcej fabryk, jednak w wielu dzielnicach o charakterze ulic wciąż stanowiły małe warsztaty rzemieślnicze. Warszawa nigdy nie stała się monokulturowym ośrodkiem przemysłowym na podobieństwo Łodzi, przez co w mieście równolegle funkcjonowały tradycyjne i nowe grupy zawodowe i społeczne.

Mimo że procentowy udział szlachetnie urodzonych w populacji Warszawy systematycznie spadał, liczba służby domowej rosła aż do końca XIX stulecia, bowiem z usług służących korzystała nie tylko rodowa arystokracja czy burżuazja, ale również rodziny drobnomieszczańskie. Posiadanie służącego nadal było oznaką wyższego statusu społecznego, dlatego niemal każdy, kto mógł sobie pozwolić na taki luksus, starał się wynajmować pomoc domową. Szczególnie, że utrzymanie służby było stosunkowo tanie – wystarczyło zapewnić wyżywienie i dach nad głową. Jeszcze w połowie lat siedemdziesiątych XIX wieku liczba służących przewyższała pracowników przemysłu i rzemiosła łącznie³⁹. Wraz z rozwojem miasta zaczynała się zaznaczać przewaga liczebna tych ostatnich, zwiększając się z czasem. Towarzyszył temu wzrost uznania dla pozycji robotnika w społeczeństwie i jednoczesny spadek prestiżu służby domowej. Jednak służący w dalszym ciągu stanowili bardzo liczną grupę zdominowaną w większości przez kobiety, dla których wciąż była to najczęstsza droga zawodowa (około 45% zawodowo czynnych kobiet w 1897 roku była służącymi⁴⁰). W życiu codziennym i rodzinnym służbę domową oraz robotników rzemiosła i przemysłu łączyły bliskie kontakty, ponieważ z racji sytuacji materialnej, często również pochodzenia, należeli do podobnej klasy społecznej. Te trzy grupy, wraz z rodzinami, dominowały wśród warszawskiego proletariatu, który w przededniu I wojny światowej stanowił blisko 2/3 populacji miasta⁴¹. Choć Warszawa nie stała się ośrodkiem proletariackim w takim stopniu jak Łódź czy Żyrardów, robotnicy oraz służący na przełomie

³⁸ W spisie z 1882 roku wszyscy robotnicy dniówkowi (niewykwalifikowani) zostali zakwalifikowani do kategorii wyrobników, co sprawia że liczba proletariatu przemysłowego może być niedoszacowana. Nie zmienia to faktu, że wciąż rzemieślnicy przeważali liczbowo nad robotnikami fabrycznymi. Zob. S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 188-191.

³⁹ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 15.

⁴⁰ S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 190.

⁴¹ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 15.

wieków zaczęli w większej mierze wpływać na charakter miasta niż właściciele pałaców na Krakowskim Przedmieściu czy Miodowej.

Rezydencje magnackie w centrum Warszawy nadal pozostawały w rękach arystokracji rodowej, jednak jej dominująca pozycja została zachwiana przez wzrost znaczenia burżuazji. Rozwój systemu kapitalistycznego sprawiał, że w mieście posiadany majątek stawał się ważniejszym wyznacznikiem społecznego statusu niż szlacheckie pochodzenie. Największy dochód osiągnęli właściciele fabryk i finansjerzy stanowiący elitę finansową. Spośród 66 warszawskich milionerów w 1891 roku było 56 przedsiębiorców i jedynie 10 przedstawicieli arystokracji rodowej⁴². Dawna magnateria najczęściej nie mieszkała w mieście na stałe, a raczej odwiedzała je w okresach karnawałowych, by bawić się i spotykać we własnym gronie. Początkowo niechętnie dopuszczano do towarzystwa członków nowych elit finansowych, niepasujących do tradycyjnego szlacheckiego etosu. Nawiązywanie wzajemnych kontaktów dodatkowo utrudniało zagraniczne pochodzenie znacznej większości najzamożniejszej burżuazji, wśród której szczególnie liczni byli Żydzi i Niemcy. Im bliżej końca stulecia, tym bardziej rozluźniały się bariery dzielące arystokrację i burżuazję, ponieważ współpraca przynosiła obopólne korzyści. Środowisko burżuazyjne aspirując do pozycji społecznej elity od dawna naśladowało arystokratyczny tryb życia i pragnęło akceptacji na salonach, w zamian mogło zaoferować pomoc finansową dla często zadłużonych rodzin dawnej arystokracji. Właśnie życie klubowe, kulturalne oraz przedsięwzięcia społeczne i charytatywne stały się areną wspólnych spotkań starej i nowej elity. Wydaje się, że owo zbliżenie w mniejszym stopniu dotyczyło sfery prywatnej, w której nadal „koligacje utytułowanych rodzin z finansjerą nie budziły skandalu, lecz pozostawały wyjątkiem”⁴³.

Burżuazja i proletariąt znajdowały się na przeciwległych krańcach hierarchii kapitalistycznego społeczeństwa miejskiego, jednak pomiędzy nimi istniało wiele grup pośrednich. Wśród posiadaczy możemy wyróżnić zarówno fabrykantów, kamieniczników osiągających dochody z kilkunastu wielopiętrowych czynszówek - niewątpliwie zaliczających się do burżuazji, jak i skromniejszych przedsiębiorców wchodzących w skład drobnomieszczactwa: właścicieli sklepików, małych i średnich warsztatów lub parterowych i jednopiętrowych domów na peryferiach miasta. Drobnomieszczanie w odróżnieniu od najemników utrzymywali się z samodzielnej pracy na własny rachunek, sami zazwyczaj

⁴² S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 232.

⁴³ *Ibidem*, s. 243.

zatrudniali najwyżej paru pracowników. W warunkach warszawskich drugiej połowy XIX wieku byli to głównie majstrowie cechowi, niezrzeszeni rzemieślnicy, handlarze detaliczni czy dorożkarze posiadający własne wozy. Przedsiębiorców różniły wysokość dochodów i odmienne style życia. Właścicielom dobrze prosperujących warsztatów i magazynów bliżej było do burżuazji, zaś woźnicom i drobnym sklepikarzom, zarabiającym mniej niż wykwalifikowani robotnicy, do proletariatu.

Zajęciem podejmowanym przez przedstawicieli niemal wszystkich miejskich warstw społecznych był handel. Oficjalne dane podają, że w 1882 roku handlem trudniło się 15 tys. osób, a pod koniec stulecia 29 tys., jednak prawdopodobnie statystyki nie uwzględniają sporej części przekupniów i domokrażców. Stefan Kieniewicz szacuje, że mniej więcej połowę zawodowo czynnych w handlu stanowili właściciele sklepów, a drugą najemni subiekci⁴⁴. Prym wiodli przedstawiciele wielkich firm prowadzących ekskluzywne przedsiębiorstwa w centrum miasta: E. Wedel (słodycze), B. Herse (salon mody), Gebethner i Wolff (księgarnia), Bracia Pakulscy (wyroby kolonialne) itd. Znacznie częściej powstawały mniejsze zakłady, wśród nich z kolei małe sklepy dominowały nad średnimi. Niski procent dużych i średnich sklepów był jednym z przejawów słabej pozycji zamożnego mieszczaństwa, znacznie mniej licznego i wpływowego niż na zachodzie Europy. Mniejsze zakłady działały w najbliższym sąsiedztwie, często sklepy połączone były z małymi warsztatami rzemieślniczymi, w których drobni przedsiębiorcy wytwarzali produkty na rynek lokalny. Chociaż ze względu na dużą różnorodność i rozdrobnienie handlu trudno mówić o rejonizacji branżowej, można wymienić parę skupisk, np. odzieżowych i galanteryjnych na Muranowie, sklepów żelaznych na Pociejowie czy antykwariatów na Świętokrzyskiej.

Detaliczny handel spożywczy wciąż odbywał się w przeważającej większości na targach miejskich. Pamiętnikarze wspominają targowiska nie tylko jako punkty zaopatrzenia w podstawowe produkty, ale i miejsca będące centrum życia towarzyskiego poszczególnych dzielnic. Najstarszy targ w Warszawie znajdował się na Rynku Staromiejskim, jednak już w 1835 roku tylko w lewobrzeżnej Warszawie było 16 targowisk, a w drugiej połowie stulecia miasto zdecydowało się na wytyczenie kolejnych placów dla zaspokojenia rosnącego zapotrzebowania i podniesienia dochodów z opłat ze straganów. Sprzedawano także poza wyznaczonymi miejscami, szczególnie w uboższych dzielnicach miasta ulice pełne były

⁴⁴ Ibidem, s. 235.

domokrażców, handlarzy starzyzną i tandeciarzy oferujących najtańszą konfekcję, artykuły spożywcze i toaletowe.

Ugruntowanie systemu kapitalistycznego, dynamiczny rozwój przemysłu oraz związane z nimi procesy urbanizacyjne pociągnęły za sobą głębokie zmiany w strukturze społecznej miasta. Coraz większe znaczenie zyskują nowe grupy społeczne zorganizowane wokół nowego typu produkcji i gospodarki. Najbardziej charakterystycznymi warstwami nowoczesnego społeczeństwa stają się: burżuazja, czyli posiadacze kapitału oraz proletariat, czyli ludność pracująca lub szukająca zatrudnienia w rozrastających się przedsiębiorstwach. Im bliżej końca XIX wieku tym szybciej wznoszą się fabryki, powstają też wielkie zakłady zatrudniające ponad 500 osób. Zapotrzebowanie na pracowników zostaje zaspokojone przez ludność miejscową i napływową, co sprawia, że robotnicy przemysłowi na początku XX wieku są już najliczniejszą grupą zawodową.

Charakterystyczną cechą warszawskiego społeczeństwa drugiej połowy XIX wieku jest niedorozwój klasy średniej. W Europie zachodniej kapitalistyczna ewolucja trwała już od paru set lat, jej motorem były przede wszystkim miasta, w których spośród zamożnych mieszczan wytworzyła się nowoczesna klasa średnia. Natomiast polskie mieszczaństwo, żyjące w kraju rolniczym i zdominowane przez szlachtę, nie miało warunków do rozwoju. Dlatego na początku formowania się systemu kapitalistycznego w pierwszej połowie XIX wieku właścicielami największych przedsiębiorstw zostali w przeważającej mierze inwestorzy zagraniczni. W drugiej połowie stulecia właściciele fabryk i banków w większości się spolonizowali oraz dołączyła do nich spora rzesza rodzimych przedsiębiorców⁴⁵. Jednak nie udało się zasypać luki pomiędzy najbogatszą burżuazją, a biedniejszymi klasami miejskimi. Brak silnej i licznej grupy średnich posiadaczy oferującej atrakcyjne wzorce kulturowe sprawił, że najbogatsi wiązali się bliżej z arystokracją, zaś drobnomieszczaństwu bliżej było do proletariatu.

Rolę zachodnioeuropejskiej klasy średniej w pewnym stopniu przejęła inteligencja, która starała się propagować nowoczesne rozwiązania. Inteligenci zauważali niezdolność Warszawiaków do samoorganizacji. Zastanawiali się, dlaczego na ziemiach polskich ludzie nie zrzeszają się w klubach i stowarzyszeniach jak w krajach zachodnich. Zawiązywaniu stowarzyszeń nie pomagały władze zaborcze, które obawiając się niezależnych ruchów antyreżimowych utrudniały proces rejestracji. Wbrew przeciwnościom działacze społeczni

⁴⁵ I. Ichnatowicz, *Burżuazja warszawska*, Warszawa 1972, s. 187-199.

wraz z przedsiębiorcami doprowadzają do powstania pierwszych stowarzyszeń i spółdzielni już pod koniec lat sześćdziesiątych. Jednak, aż do rewolucji 1905 były to pojedyncze organizacje, do których należeli przeważnie inteligeni. Potrzeba samoorganizacji była tym większa, że stare wspólnoty w postaci gildii i cechów stały się niewydolne w obliczu transformacji gospodarczej i ogromnego przyrostu ludności. Ustrój kapitalistyczny przełamuje monopol cechów w produkcji rzemieślniczej. Wolno trudnić się rzemiosłem nie przynależąc do cechu, więc spora część majstrów i czeladników decyduje się na niezależną działalność.

Mimo wszystko rozwój industrialnego miasta nie oznacza zaniku tradycyjnych społeczności. Wśród posiadaczy dostrzegamy wciąż przedstawicieli starej arystokracji rodowej. Niezależnie od wzrostu produkcji przemysłowej, aż do lat dziewięćdziesiątych XIX wieku rzemieślnicy mają przewagę w większości branż warszawskiego wytwórstwa. O ile fabryki zdominowały metalurgię, włókiennictwo, chemię, garbarstwo, produkcję tytoniu i alkoholu, to rzemiosło wciąż królowało w przemyśle spożywczym, stolarstwie, szewstwie i konfekcji. Majstrowie i czeladnicy nadal zrzeszają się w cechach, gdzie utrzymuje się tradycyjny ustrój zgromadzeń⁴⁶. Widać, że mimo zmienionych warunków ekonomiczno-społecznych funkcjonują stare wspólnoty, co spaja lokalne społeczności.

W drugiej połowie XIX wieku wciąż ważną rolę integrującą spełniała przynależność do wspólnoty wyznaniowej. Jakkolwiek od lat osiemdziesiątych można zauważyć symptomy odpływu młodych od wspólnot religijnych, wśród większej części mieszkańców różnych wyznań, a szczególnie przedstawicieli starszych pokoleń, przywiązanie do tradycyjnej obrzędowości nie zanika. Niezmiennie dominowali katolicy, ale ich udział procentowy w mieście spadł, głównie ze względu na napływ ludności żydowskiej i prawosławnych Rosjan.

Przyrost ludności żydowskiej rzucał się w oczy, ponieważ zwiększał się zamieszkiwany przez nich obszar miasta. Żydzi, przed 1864 rokiem skoncentrowani głównie wokół Nalewek, na przełomie stuleci przeważali już w 4 cyrkułach⁴⁷, a w przededniu I wojny światowej razem stanowili 38% ludności⁴⁸. Społeczność żydowska z zewnątrz uznawana za jednolitą, w rzeczywistości była bardzo różnorodna. Dzieliła się na odłamy ze względu na podejście do wiary i tradycji (ortodoksów, chasydów, asymilantów), jak i pochodzenie (z Warszawy,

⁴⁶ S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 233

⁴⁷ Przeważali w cyrkułach: IV, V, III i VIII, por. *ibidem*, s. 255.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 255

z pozostałych ziem polskich, z Rosji czyli tzw. litwaków). Stąd powstawały synagogi i domy modlitwy różnych obrządków, wokół których powstawały wspólnoty. Szczególnie w przypadku Żydów ortodoksyjnych i chasydzkich ośrodki religijne odgrywały ogromną rolę w życiu codziennym.

Powstanie kolonii rosyjskiej było przede wszystkim wynikiem polityki rusyfikacyjnej zaborcy. Wszystkie najwyższe stanowiska administracji państwowej po powstaniu styczniowym mogły być sprawowane jedynie przez rosyjskich obywateli. Dlatego władze imperium wysyłały do Warszawy swoich funkcjonariuszy, przez co liczba Rosjan w ciągu niespełna trzydziestu lat wzrosła ponad pięciokrotnie z 3 tys. (1,4%) w 1864 do 17 tys. (3,5%) w 1892 r. i zwiększała się dalej⁴⁹. Wśród imigrantów większość stanowili urzędnicy i oficerowie, w mniejszym stopniu kupcy kolonialni i tekstylni. Należeli do najlepiej usytuowanych mieszkańców o czym świadczy fakt, że w 1911 r. posiadali 321 kamienic⁵⁰. Władze zadbały, by imigranci dobrze czuli się w mieście organizując rosyjskie kluby, restauracje, a przed wszystkim budując cerkwie, ponieważ przybysze niemal w 100% wyznawali prawosławie.

Mniejszość protestancka nie była bardzo liczna (16 tysięcy luteranów i 2500 kalwinów)⁵¹, ale odgrywała ważną rolę w mieście. O ile na przełomie stuleci ewangelicy augsburscy i reformowani łącznie stanowili mniej niż 3% Warszawiaków, to wśród burżuazji ich udział oscylował wokół 20%⁵², wielu z nich znalazło także pracę w wolnych zawodach. Należeli do najlepiej wykształconej i zarabiającej warstwy mieszkańców, na co wpływ miało między innymi wychowanie w innej kulturze. Zdecydowana większość była Niemcami lub pochodziła z terytoriów niemieckich, przodujących w Europie pod względem rozwoju gospodarczego. Sami Polacy zauważali, że protestanci, których utożsamiali z Niemcami, wyróżniają się na tle katolików większą pracowitością, sumiennością i gospodarnością. Bolesław Prus pisał, że „do przemysłu i handlu mieliśmy wybornych nauczycieli – Niemców, którzy nie tylko lepiej aniżeli Żydzi znają się na sprawach ekonomicznych, ale jeszcze w drugim czy trzecim pokoleniu stawali się Polakami i dostarczali przepięknych sił narodowi

⁴⁹ Ibidem, s. 260.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ Ibidem, s. 254.

⁵² I. Ichnatowicz, *Burżuazja warszawska*, s. 192-199.

polskiemu”⁵³. Warto zwrócić uwagę na podkreślony przez Prusa proces asymilacji Niemców, którzy na początku XX w większości przyznawali się do narodowości polskiej.

Asymilowali się nie tylko Niemcy, ale i przedstawiciele innych grup etnicznych. Podobnie jak w przypadku Niemców-protestantów w tradycyjnym odbiorze społecznym narodowość i religia pozostałych mniejszości były ze sobą utożsamiane. O ile w pierwszej połowie XIX wieku stereotypowy podział na katolików-Polaków, protestantów-Niemców, prawosławnych-Rosjan i obcych etnicznie i religijnie Żydów był stosunkowo bliski prawdy, to w drugiej połowie stulecia stał się zbyt daleko posuniętym uogólnieniem. Ponad połowa wiernych w zborze luterańskim identyfikowała się z polską kulturą⁵⁴, podobnie asymilowały się zamożniejsze warstwy żydowskie, w najmniejszym stopniu dotyczyło to funkcjonariuszy rosyjskich.

Powyższy krótki opis profilu społecznego Warszawy pokazuje, że miasto było tygłem stapiającym w swoich granicach rozmaite grupy ludności, zarówno tradycyjne, związane z Warszawą od lat, jak i przedstawiciele nowych klas społecznych oraz imigrantów. Na nierówności materialne nakładały się różnice kulturowe, narodowościowe i wyznaniowe. Integrację społeczności dodatkowo utrudniało gwałtowne tempo zmian, jeszcze szybsze niż w innych dużych ośrodkach europejskich. Władze miejskie nie nadążały z dostosowywaniem infrastruktury dla rosnącej populacji. Więcej, swobodny rozwój przestrzenny miasta został zatrzymany przez rozbudowę pierścienia fortów rosyjskich wokół Warszawy. Podczas, gdy populacja miasta wzrosła ponad trzykrotnie, granice miasta uległy jedynie kosmetycznym poszerzeniom. W efekcie drastycznie nasiliło się zagęszczenie ludności z 104 osób/ha na początku okresu do 258 w 1913 roku⁵⁵. Całościowe dane niewiele mówią o specyfice poszczególnych regionów, ponieważ dla przykładu cyrkuł VIII (Jerozolimski) liczył 733osób/ha, VII (Wolski) – 617, III (Mostowski) – 561, ale za to X (Nowoświecki) tylko 302 osoby na hektar, XI (Mokotowski) – 199, a XIV (Praski) – 99⁵⁶. Niski wskaźnik zaludnienia na Pradze wynikał z wliczania do terytorium cyrkułu rozległych terenów zajmowanych przez fabryki i kolej żelazną. Analiza pozostałych przykładów pozwala stwierdzić, że dzielnice robotnicze były mocniej zagęszczone od burżuazyjnych, a żydowskie z reguły mocniej od

⁵³ B. Prus, *Kroniki*, t. XX, s. 151.

⁵⁴ T. Stegner, *Ewangelicy warszawscy 1815-1918*, Warszawa 1993, s. 125-130.

⁵⁵ S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 188.

⁵⁶ S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 188; zob. M. Nietyksza, *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1971.

chrześcijańskich. Hierarchia społeczna odbiła się również w wymiarze przestrzennym, w wyniku migracji wewnętrznych zaczęły się wyłaniać dzielnice centralne i peryferyjne o innej specyfice urbanistycznej, społecznej i zawodowej.

WARSZAWSKIE DZIELNICE – CENTRUM I PERYFERIA

Budowa Cytadeli po powstaniu listopadowym zaburzyła naturalny proces półorbitalnego narastania przedmieść wokół dawnego miasta lokacyjnego. Zatomowanie rozwoju lewobrzeżnej Warszawy w kierunku północnym wymusiło ekspansję miasta na południe oraz zachód. W ślad za nową zabudową w kierunku jądra nowego układu urbanistycznego przesunęło się centrum stopniowo przybliżając się do ściąającego jak magnes Dworca Wiedeńskiego, który powstał w latach czterdziestych u zbiegu Al. Jerozolimskich i Marszałkowskiej. Podobnie jak w innych XIX-wiecznych miastach połączenie kolejowe miało kluczowe znaczenie dla rozwoju transportu i gospodarki Warszawy, zaś Marszałkowska, jako droga dojazdowa do dworca, stała się prawdopodobnie już w pierwszych dziesięcioleciach drugiej połowy XIX wieku najruchliwszą arterią w mieście.

Zwiększa się liczba pociągów przychodzących do i wychodzących z Warszawy⁵⁷, wokół dworca powstają liczne hotele i zajazdy, a ulica Marszałkowska staje się drugą po Alejach Ujazdowskich ulubioną trasą przechadzek mieszkańców i przyjezdnych. Wzmógł przepływ osób stwarza wyjątkowe warunki dla rozwoju handlu, na tyle dogodne, że w ciągu 30 lat od powstania dworca centrum życia ekonomicznego przesunęło się w okolice północnego odcinka Marszałkowskiej. Powstają domy transportowe, biura handlowe, banki, kantory, magazyny i składy, a bardziej ku południowi zakłady przemysłowe. Następuje przemiana z peryferyjnej ulicy o charakterze rzemieślniczym w wielkokapitalistyczną. Wraz z burzeniem starych domów znikają ich mieszkańcy, kramarzy wypierają właściciele sklepów i magazynów, urzędnicy i stopniowo burżuazja. Zmiany najlepiej obrazują przykłady poszczególnych posesji, „w osiemnastowiecznych ruderach nr 147/1370 mieściły się warsztaty stolarskie, ślusarskie, fabryczka ram złożonych oraz igieł i szpilek, mieszkało 2 szewców i akuszerka. Majstrów było ośmiu, czeladników trzynastu. Sześć rodzin żydowskich. Gdy stanął tu dom nowoczesny – wprowadził się tu kantor bankierski Ludwika Hirschfelda, lekarz, sześć rodzin urzędniczych, profesor szkoły Sztuk Pięknych – rzeźbiarz Konstanty

⁵⁷ W latach 1849-1857 liczba kursujących pociągów w ciągu doby wzrasta z 3 do 16, zob. S. Herbst, *Ulica Marszałkowska*, s. 99.

Hegel. Powstał sklep kolonialny, magazyn mód, pomieściła się fabryczka szczotek, fabryczka sztucznych kwiatów, warsztaty: tapicerski, sztuklerski, krawiecki, szewski”⁵⁸. Nieco dalej na południe „stary dom na rogu Świętokrzyskiej nr 1401 początkowo miał mieszkańców wyłącznie ze świata rzemieślniczego. W r. 1869 był tu już magazyn ubiorów męskich, skład mebli, zakład fryzjerski, szkoła elementarna żeńska, mieszkało czterech urzędników.”⁵⁹

Zmienia się zarówno zabudowa jak i skład społeczny mieszkańców nowych domów. Rzemieślnicy i drobni kramarze nie zanikają, jednak systematycznie zwiększa się odsetek handlowców i urzędników, co daje także impuls do rozwoju usług. Wśród nowych mieszkańców pojawia się coraz więcej zamożnych Rosjan (głównie urzędników i oficerów wojskowych) oraz Żydów, już nie tylko kramarzy i tandeciarzy, ale także burżuazji, kupców i właścicieli domów. Ulica jeszcze w latach pięćdziesiątych zdominowana przez dworki, ogrody i pałacyki, a na południe od Alei Jerozolimskich w większości niezabudowana, w przeciągu mniej więcej dziesięciu lat otrzymuje miejski charakter. Zmiany zachodzą szybciej niż w innych częściach miasta, domy parterowe i jednopiętrowe coraz częściej są zastępowane przez dwu- i trzykondygnacyjne budynki zaspokajające rosnące potrzeby mieszkaniowe.

To właśnie na Marszałkowskiej, w połowie wieku, wykształca się model nowoczesnej kamienicy czynszowej, z domem frontowym oraz podwórkiem ograniczonym oficynami bocznymi, z czasem coraz częściej zamykanym tylną oficyną. Czyszówki szybko rozprzestrzeniają się w całej Warszawie, ponieważ na małej powierzchni gruntu zapewniają dużą liczbę lokali na wynajem, przynosząc w ten sposób wyższy dochód właścicielom domów. Głód mieszkaniowy skłania inwestorów do konstruowania coraz wyższych kamienic, a to znów przynosi pomnożenie zysku. Dodatkowo im bliżej końca XIX stulecia w mieście ograniczonym pasem fortecznym pozostaje coraz mniej miejsca na budowę nowych domów, przez co poświęca się tereny zielone, place i coraz bardziej zagęszcza zabudowę. Likwidacja przez zaborcę Rady Budowniczej i Komitetu Regulacyjnego w 1870 roku umożliwia inwestorom dowolne gospodarowanie gruntami. Osłabienie regulacji przejawia się między innymi w budowaniu coraz wyższych kamienic przy pozostawieniu dotychczasowych rozmiarów podwórzy. W ten sposób następuje wynaturzenie pierwotnego modelu czyszówki, w wyniku którego powstają charakterystyczne dla Warszawy kamienice

⁵⁸ Ibidem, s. 105. Autor analizuje kilkadziesiąt posesji na s. 104-110.

⁵⁹ Ibidem, s. 106-107.

z ciasnymi i niedoświetlonymi podwórkami - studniami. Następuje przejście z wcześniejszej mieszczańskiej kamienicy czynszowej średniej wielkości do wielkich czynszówek typu koszarowego, charakteryzujących się „stłoczeniem masy mieszkań i ludzi na małej przestrzeni pozbawionej powietrza, światła i zieleni”⁶⁰. O ile zwiększanie pojemności domów mieszkalnych w miastach kapitalistycznych nie było wyjątkowe, to skala tego zjawiska i dynamika zmian w Warszawie przewyższały znacznie przypadki większości innych europejskich metropolii.

Zwiększała się intensywność zabudowy zarówno wszerek, poprzez pochłanianie nowych obszarów, jak i wznwyż. Spiętrzanie się bryły miasta najlepiej obrazuje udział budynków 4-piętrowych i wyższych w stosunku do ogółu zabudowy. Podczas gdy 4-piętrowe kamienice w 1864 r. stanowiły jedynie 0,4% zabudowy (wyższe domy nie istniały), to w 1919 budynki co najmniej 4-piętrowe przekraczały już 31%⁶¹. Najszybciej rosło centrum, gdzie podwyższano stare domy, bądź wznoszono na ich miejscu nowe. Ówczesne wysokościowce przede wszystkim musiały zapewnić przestrzeń dla coraz liczniejszych i bardziej rozwiniętych instytucji bankowych, ubezpieczeniowych i przedstawicielstw największych fabryk i przedsiębiorstw.

Kapitalistyczny charakter centrum utwierdza się z czasem. Począwszy od lat dziewięćdziesiątych, a na pewno na przełomie stuleci można już mówić o powstawaniu wielkomiejskiego city. Wzdłuż Marszałkowskiej zaczyna brakować miejsca dla tradycyjnych ośrodków rzemieślniczo-handlowych, czego symbolicznym przykładem jest wybudowanie czteropiętrowego salonu mody Hersego w miejscu targowiska na Pociejowie. W śródmieściu zwiększa się zagęszczenie lokali handlowo-przemysłowych i usługowych. O ile dawniej lokale zarobkowe zajmowały przede wszystkim parter i pierwsze piętro, z czasem coraz częściej przenikały także na wyższe kondygnacje. Kamienice przy Marszałkowskiej na kolejnych poziomach zaczynając od piwnic mieściły: „składy pod sklepami, dwie kondygnacje frontowe sklepów i magazynów, a na wyższych piętrach reprezentacyjne salony, gabinety, poczekalnie adwokatów i lekarzy, lokale szkół, <<biur technicznych>> i mniejszych domów handlowych, a najwyższe piętro z pokojami kawalerskimi; mniejsze sklepy i pracownie – tanio bo w podwórzu, nieraz w parterowych przybudówkach, potem w od razu projektowanej

⁶⁰ J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 86.

⁶¹ Ibidem, s. 85. Posługuje się danymi z 1919 roku, ponieważ nie posiadam danych obrazujących stan z 1905 roku, jednak już wtedy najwyższe domy stanowiły pokaźny procent ogółu zabudowań.

zabudowie podwórza”⁶². Pomimo, że nowe domy w sercu warszawskiego city pod koniec XIX wieku najczęściej osiągają cztery piętra bądź więcej, od frontu nie ma już miejsca na pomieszczenia mieszkalne, z wyjątkiem najwyższych kondygnacji wynajmowanych najczęściej zamożnym kawalerom z warstwy ziemiańskiej. Większe zakłady spychają mniejsze przedsiębiorstwa na podwórza, przez co handel i warsztaty wypierają stopniowo także mieszkańców oficyn. Drobni rzemieślnicy i sprzedawcy przenoszą się na zaplecze wielkiej ulicy nie wytrzymując wzmożonej konkurencji.

Lokale gospodarcze wykorzystywane są nie tylko w celach handlowych i przemysłowych, z czasem pojawia się tutaj coraz więcej kancelarii adwokackich i gabinetów lekarskich. Często przedstawiciele wolnych zawodów decydują się na przeprowadzkę bliżej swojego miejsca pracy. Jeszcze w połowie stulecia przy Marszałkowskiej mieszka jedynie 2 lekarzy (2% lekarzy warszawskich), w 1868 r. 13 (6%), zaś w 1896 już 52 (8%), a w przededniu I wojny 93 (11,6%). Na przełomie wieków wzrasta też liczba adwokatów z 14 (5% miejskich adwokatów) w 1895 r. do 29 (5,2%) w 1914 r.⁶³. Im bliżej końca stulecia tym więcej zamożnych mieszkańców osiedla się również na południe od Alei Jerozolimskich. Pod koniec XIX wieku obszar pomiędzy Alejami, a Mokotowem (wraz z tradycyjnymi już okolicami Nowego Świata i Al. Ujazdowskich) stanowi najbardziej ekskluzywną dzielnicę miasta. O ile przy Marszałkowskiej fabrykanci, bankierzy i kupcy załatwiają swoje interesy, to w wymienionych obszarach na południe budują pałacyki i eleganckie kamienice w celach mieszkalnych.

Rozwój życia gospodarczego miasta niesie za sobą głębokie przemiany w składzie zawodowym i społecznym mieszkańców w dzielnicach centralnych. Z jednej strony centrum zagęszcza się i przyciąga rzesze przybyszów, z drugiej ludność mniej zamożna nie jest w stanie opłacać rosnących czynszów. Z czasem coraz mocniej postępuje segregacja przestrzenna mieszkańców według stopy zamożności. Równoległe z rozwojem city i eleganckich dzielnic południowych, powstają peryferie, gdzie odplywa większość proletariatu miejskiego oraz zatrzymuje się napływająca do Warszawy ludność wiejska. Pomiędzy rozszerzającym się centrum, a narastającymi przedmieściami powstają dzielnice przejściowe, które charakteryzują się najwyższym stopniem wymieszania ludności, tutaj

⁶² S. Herbst, *Ulica Marszałkowska...*, s. 143.

⁶³ Ibidem, s. 104 i 142.

spotykają się niemal wszystkie warstwy społeczne i grupy zawodowe, może z wyjątkiem najbogatszych mieszkańców.

Rozwój przemysłu oraz powiązany z nim wzrost liczebny ludności robotniczej, szczególnie w ostatnim trzydziestoleciu XIX wieku, pogłębiły proces podziału miasta na dzielnice o odmiennym charakterze. Wokół nowych zakładów pracy wzrastały dzielnice przemysłowe, zamieszkiwane w zależności od rodzaju, stopnia zmechanizowania i skali produkcji w różnym stosunku przez robotników, rzemieślników i drobnych handlarzy.

Najstarszym zagłębiem przemysłowym w Warszawie było Powiśle, gdzie w latach trzydziestych XIX wieku pracowała niemal połowa miejskich robotników. Bliskość rzeki, pełniącej podstawową rolę w transporcie przed rozwojem kolei, wpłynęła na zlokalizowanie nad Wisłą największych ówczesnych fabryk, spośród których wyjątkowe znaczenie miały przede wszystkim zakłady metalurgiczne i specjalizujące się w obróbce drewna. Wzdłuż Wisły znajdowały się składy drewna, rzeka dawała także pracę piaskarzom wydobywającym surowiec niezbędny dla rozbudowy miasta. Na Solcu powstały warsztaty Wiślanej Żeglugi Parowej, od połowy stulecia działała tutaj pierwsza gazownia, a w 1902 otwarto Elektrownię.

Lokalizacja dużych i średnich fabryk w tym rejonie sprawiła, że tereny poniżej skarpy stały się skupiskiem proletariatu, jednak nie tylko przemysłowego, ponieważ „na Powiślu roiło się jeszcze od mnóstwa różnej wielkości warsztatów rzemieślniczych: stolarskich, kowalskich, ślusarskich, lakierniczych, szewskich i krawieckich. Warsztaty te obsługiwały licznie tu zamieszkałych przewoźników, właścicieli wozów konnych [...] remiz, czy po prostu stajni dorożkarzy. Było ich jak zwykle na peryferiach dużych miast bardzo dużo. Zamieszkiwali Powiśle liczni piaskarze [...]. Chętnie i licznie lokowali się na Powiślu murarze.”⁶⁴ Prasa warszawska szacowała, że na początku 1905 roku proletariat przemysłowy i rzemieślniczy wraz z rodzinami stanowił ponad 70% mieszkańców południowej części dzielnicy⁶⁵. Ludność robotnicza podlegała specyficznym rygorom życia codziennego, gdzie „wszystko nagina się do potrzeb i wymagań fabryk i przedsiębiorstw, które tu [na Powiślu] istnieją. Gdy w innych dzielnicach miasta nie tylko wieczór, ale i do północy i dłużej panuje wielki ruch, tutaj rzecz ma się inaczej. Z wybiciem godziny jedenastej życie zanika [...]. Za to z rana o godzinie szóstej [według B. Dziubka nawet o 4 czy 5 rano⁶⁶], gdy w zamożniejszych

⁶⁴ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, s. 19-20.

⁶⁵ Szacunki *Kuriera Warszawskiego* przytacza A. Żarnowska, por. A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 64.

⁶⁶ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, s.21

częściach miasta ludzie są w śnie pogrążeni, cała dzielnica jest w ruchu [...]. Dwie jeszcze pory w ciągu dnia posiadają wiele ożywienia, a mianowicie godzina dwunasta w południe – chwila obiadu, i siódma wieczór – powrót po pracy.”⁶⁷ Wychowujący się na Powiślu Stanisław R. Dobrowolski podkreślał, że „gdy traci się pracę lub wybucha strajk, załamuje się cały porządek życia, jego ład i sens”⁶⁸.

Ryzyko utraty pracy w okresie złej koniunktury lub w wyniku choroby sprawiało, że niemal każdy wypadek losowy mógł spowodować degradację społeczną. Na Powiślu istniała bardzo cienka granica pomiędzy najmniej zarabiającymi wyrobnikami, a rzeszami bezrobotnych opisanych przez Prusa w *Lalce* jako wegetujących pod gołym niebem w fatalnych warunkach sanitarnych. Spośród najgorzej sytuowanej warstwy ludności, włóczęgów, pijaków, wykolejeńców rekrutował się tzw. lumpenproletariat. Na złą sławę dzielnicy wpływały pijatyki w szynkach, czasem przenoszące się na ulice i w najgorszym wypadku kończące się rozlewem krwi. Jednak postrzeganie mieszkańców Powiśla jedynie przez pryzmat życia marginesu społecznego, niepokoju ulicznych i porachunków lokalnych grup przestępczych byłoby krzywdzące. Urodzony na Solcu Bronisław Dziubek wspomina, że okolica była „pomimo wielu podrzędnych szynków i knajp dość spokojna i bezpieczna, wbrew niektórym ówczesnym opiniom [...] ludzi, którzy znali tylko Powiśle z opowiadania, a nie osobiście. [...] Naturalnie nie mogło się obyć od czasu do czasu bez pijatyki, awantury i bijatyki, ale odbywało się to we <<własnym>> towarzystwie.”⁶⁹ Poza tym, to właśnie wszechobecne szynki sprawowały funkcję integrującą lokalną społeczność będąc najpopularniejszym miejscem spotkań sąsiadów poza domem. Wydaje się, że na Powiślu jako najstarszym ośrodku ludności proletariackiej w Warszawie, wewnątrz miejscowej społeczności zdążyło się wytworzyć poczucie wspólnoty, a nawet patriotyzm dzielnicowy, o których więcej napiszę w dalszej części pracy⁷⁰.

Zabudowa Powiśla w dużej mierze powstawała spontanicznie, przez co aż do 1939 roku była bardzo niejednolita i dominowały w niej budynki prymitywne i rudery. I tak wzdłuż ulicy Solec wzniesiono „zaledwie parę domów murowanych, jedno- i dwupiętrowych, trochę drewniaków”⁷¹. Nieco gęściej zabudowane było okolice u podnóża Starego Miasta, ale i tu

⁶⁷ A. Suligowski, *Na Powiślu warszawskim*, Warszawa 1917, s. 53.

⁶⁸ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 107.

⁶⁹ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, s. 20-21.

⁷⁰ O patriotyzmie dzielnicowym piszę w rozdziale pt. *Zasięg sąsiedztwa*.

⁷¹ *Ibidem*, s. 21.

dominowały domy drewniane. Najwięcej nowoczesnych kamienic czynszowych zbudowano przy Dobrej w pobliżu budynków fabrycznych.

Niski standard mieszkań i ogromne przeludnienie lokali sprawiały, że warunki mieszkaniowe należały do najgorszych w mieście. „Robotnicy bez specjalnego zawodu gnieździli się więc przeważnie w suterrenach, i to często w jednej izbie po dwie, a czasem trzy rodziny, na facjatkach lub w mieszkaniach sublokatorskich. Rzemieślnicy, jak ślusarze, tokarze, kowale, giserzy, tj. ludzie lepiej zarabiający, zwykle zajmowali mieszkania samodzielne – pokój z kuchnią, wyjątkowo dwa pokoje z kuchnią.”⁷² Widać, że wykwalifikowani specjaliści mogli zapewnić rodzinie lokal o wyższym standardzie, jednak większość rodzin proletariackich mieszkała w jednej izbie, co potwierdza wspomniana przeze mnie ankieta mieszkaniowa z 1891 roku. Spis pokazuje, że aż połowa wszystkich lokali na Powiślu składała się z jednej izby, często dzielonej z sublokatorami lub innymi rodzinami⁷³. W efekcie jak podkreśla Anna Żarnowska „pod względem stopnia zatłoczenia najmniejszych mieszkań robotniczych przewyższało Powiśle wszystkie inne dzielnice Warszawy.”⁷⁴

Proletariacki charakter Powiśla utrzymał się do końca omawianego okresu, jednak stopniowo nabrzeże traciło swoją dominującą rolę w warszawskim przemyśle na rzecz błyskawicznie rozwijających się północno-zachodnich obszarów miasta. Począwszy od lat pięćdziesiątych XIX wieku największym skupiskiem robotników została dzielnica zachodnia, gdzie w roku 1893 pracowało już niemal 30% robotników przemysłowych⁷⁵. Impulsem dla lokalizacji tutaj największych miejskich zakładów była rozbudowa sieci kolejowej wraz z bocznicami prowadzącymi do samych fabryk. Dominowały tutaj przede wszystkim wielkie fabryki metalowe, browarnicze i garbarskie zatrudniające kilkusetosobowe załogi. Mimo że szczególnie pod koniec stulecia powstało wiele mniejszych przedsiębiorstw, na przełomie wieków dzielnica zachodnia zdecydowanie utrzymywała swój wielkoprzemysłowy charakter, będąc miejscem pracy niemal połowy robotników zatrudnionych w największych miejskich zakładach.

Postępujące uprzemysłowienie dzielnicy spowodowało gwałtowny napływ nowych mieszkańców szczególnie narastający na przełomie stuleci, kiedy liczba ludności wzrastała

⁷² Ibidem, s. 37-38.

⁷³ O *mieszkaniach biedniejszej ludności ...*, s. 9, 21.

⁷⁴ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 64.

⁷⁵ W. Pruss, *Miasto jako obszar produkcyjny*, w: *Wielkomięski rozwój Warszawy do r. 1918*, red. I. Pietrzak-Pawłowska, Warszawa 1973, s. 178.

tutaj wyraźnie szybciej niż w jakimkolwiek innym rejonie lewobrzeżnej Warszawy. Masowy i bardzo przyspieszony charakter migracji utrudniał formowanie wspólnoty o podłożu sąsiedzkim, jaką można było zaobserwować na Powiślu. Szybsze tempo życia w dzielnicy zachodniej sprawiało, że mieszkańcy stawali się dla siebie bardziej anonimowi. Wydaje się, że wśród robotników wielkoprzemysłowych kontakty determinowała przede wszystkim przynależność do danej fabryki. To właśnie w środowiskach zakładowych już w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku powstają pierwsze kółka socjalistyczne. Ich działacze są bardzo aktywni podczas rewolucji 1905, wtedy dzięki wspólnym protestom przeciwko władzy carskiej i nadużyciom fabrykantów wykuwa się tożsamość dzielnicowa. Zawiązywanie się wspólnoty następuje w przyspieszonym tempie, w dużej mierze w wyniku konfliktu, podczas gdy na Powiślu więzi lokalne budują się bardziej stopniowo na podstawie nieformalnych sąsiedzkich kontaktów.

Napływowi ludności i przemianom społecznym towarzyszył ożywiony ruch budowlany. Obok fabryk powstają kamienice, przez co następuje przemieszanie budynków przemysłowych i mieszkalnych. Pracownicy fabryk szukają mieszkania jak najbliżej miejsca zatrudnienia, żeby ograniczyć czas poświęcany na podróż do pracy i powrót do domu - szczególnie, że robotnicy zmuszeni byli do pieszych wędrówek ze względu na słabo rozwiniętą sieć komunikacji, a przede wszystkim wysokie ceny biletów⁷⁶.

Tradycyjną zabudowę drewnianą wypierają nowe kamienice. Parcelacji podlegają kolejne, liczne na dawnych terenach podmiejskich, ogrody i sady. Zagęszczenie zabudowy następuje także w wyniku doklejania kolejnych podwórek i oficyn na tyłach budynków frontowych. Wzrasta udział budynków wielopiętrowych względem niższej zabudowy. Dominować zaczynają kamienice koszarowe oferujące małe mieszkania dla robotników. W 1891 roku w jednoizbówkach mieszka ponad połowa ludności dzielnicy⁷⁷. Na początku XX wieku w dzielnicy zachodniej zaczyna powoli brakować miejsca, przez co nowi przybysze coraz częściej zmuszeni są do osiedlania się na dalekich przedmieściach, najczęściej Mokotowie i Woli.

Wola stanowiła naturalne przedłużenie dzielnicy zachodniej. Chociaż spora część dawnej wsi Woli pod koniec stulecia została inkorporowana do Warszawy, nowa dzielnica oddalona od głównych szlaków wciąż miała charakter podmiejski. Co prawda Wolska od lat

⁷⁶ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 69.

⁷⁷ *O mieszkaniach biedniejszej ludności ...*, s. 8-10.

osiemdziesiątych jest intensywnie zabudowywana, ale im dalej na zachód „jezdni wśród rozstępujących się kamienic zmienia się [...] w podmiejską jakby szosę. A jeszcze dalej te kamienice zamieniają się w podmiejskie domki z obszernymi podwórzami”⁷⁸. Ulice odchodzące w bok od głównej arterii posiadają niemal wyłącznie drewnianą zabudowę i mają już zupełnie wiejski charakter. „Bocznice w najdalszych swych krańcach zmieniają się po prostu w kartofliska. Niejedna z nich kończy się klasycznie wygasłym kominem nieczynnej fabryki albo gołębnikiem skleconym z nie wiadomo czego, albo jeszcze glinianką o wodzie zielonej i śpiącej”⁷⁹.

Na Woli osiedlali się przede wszystkim przybysze z niedalekich i bardziej odległych wsi i miasteczek napływający do Warszawy w poszukiwaniu zarobku. Za rogatkami wolskimi wyrobnicy ustawiali się w oczekiwaniu na zatrudnienie, po ciężkim dniu pracy w mieście nocowali tutaj także pracownicy sezonowi. Wielu przybyszom nie udawało się zdobyć pracy, ustabilizować, ani założyć rodziny, co sprzyjało rozwijaniu się wśród nierejestrowanej ludności band przestępczych. W okolicznych chałupach zamieszkiwało też wiele rodzin robotniczych zmuszonych do wyprowadzki z terenów śródmiejskich z powodu rosnących czynszów. W efekcie w 1910 roku na Woli mieszkało już 12 tysięcy robotników, którzy stanowili ponad połowę mieszkańców przedmieścia⁸⁰.

Jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych większość z nich musiała odbywać codzienną wędrowkę do zakładów znajdujących się w administracyjnych granicach miasta. Niewiele później sama Wola stała się jednym z największych miejskich centrów przemysłowych. Na przełomie stuleci zaczęły rozbudowywać się tutaj wielkie fabryki, szczególnie uciążliwe dla centrum miasta zakłady przemysłu ciężkiego oraz włókienniczego. Z Powiśla przeniesiono część oddziałów słynnych Zakładów Mechanicznych „Lilpop, Rau i Lowenstein”, ze Srebrnej fabrykę maszyn „Gerlach i Pulst”, zaś w „Parowozie” wytwarzano sprzęt kolejowy.

Serce Woli stanowił Kercelak, czyli słynne targowisko usytuowane między Okopową, Lesznem, a Wolską, gdzie można było „wszystko kupić i wszystko sprzedać”. Mieszkańcy handlowali tutaj przede wszystkim używanymi sprzętami i tanią odzieżą, którą w okresach pomyślności nabywali, a w trudniejszych sytuacjach, chociażby w przypadku bezrobocia,

⁷⁸ H. Boguszewska, *Inna Warszawa*, w: *Warszawa Naszej Młodości*, s. 239.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 240.

⁸⁰ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 73.

starali się sprzedać. Wizyta na targowisku była formą weekendowego rytuału, okazją do spotkań, plotkowania, a także często podstawową formą zarobkowania. Szczególnie „sobota napęlnia i nawet przepęlnia czworokątny plac targowy ludźmi i rzeczami. Po same brzegi – i poza brzegi, [...] z daleka słychać jak Kercelak huczy.”⁸¹ Kercelak przejmował wtedy handel z pobliskiego Muranowa, gdzie w sabat targowiska świeciły pustkami opuszczone przez dominujących w dzielnicy żydowskich sprzedawców.

Muranów był obok Powiśla jednym z najstarszych skupisk ludności proletariackiej. Od początku XIX wieku we wschodniej części dzielnicy w pobliżu ulicy Nalewki mieszkała najliczniejsza w mieście społeczność żydowska zajmująca się przede wszystkim drobnym handlem oraz rzemiosłem. Muranów stał się także azylem dla ubogiej ludności wysiedlonej znad Wisły przy okazji budowania cytadeli. Masowy napływ ludności rozpoczął się w latach siedemdziesiątych, kiedy na większą skalę zaczął się rozwijać przemysł, głównie garbarski. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku na Muranowie mieszkała około ¼ wszystkich warszawskich robotników przemysłowych. O ile fabryki garbarskie takie jak Temler i Szwede, czy Bracia Pfeiffer rozrosły się do dużych rozmiarów, to pozostałe zakłady zaliczały się do średnich i małych.

Mimo rozwoju przemysłu od lat siedemdziesiątych w całym omawianym okresie decydującą rolę w wytwórstwie muranowskim miało rzemiosło. Warsztaty zdecydowanie przeważały nad fabrykami. Drobne rodzinne przedsiębiorstwa powstawały w każdej dostępnej przestrzeni, przez co bardzo często lokale spełniały jednocześnie funkcję zarobkową i mieszkalną. Powstawały warsztaty cechowe jak i żydowskie, niedopuszczane do cechów. Ogromne rozdrobnienie rzemiosła wpływało także na charakter handlu zdominowanego przez drobnych sprzedawców. Na Muranowie funkcjonowała około ¼ wszystkich przedsiębiorstw handlowych, przede wszystkim konfekcyjnych. Bardzo rozpowszechnionym handlem ulicznym zajmowali się głównie Żydzi. Charakterystycznym elementem krajobrazu dzielnicy były zatłoczone i gwarne targowiska. Największe znajdowało się na Placu Muranowskim, gdzie poszczególne stragany obsługiwały całe rodziny. Nawoływania sprzedawców nie ustawały od rana do nocy, ucichały jedynie w szabas.⁸²

Społeczność Muranowa stanowiła zlepek średniozamożnej i ubogiej ludności trudniącej się rzemiosłem, handlem i w mniejszej mierze pracą w przemyśle. „Specyficzne dla

⁸¹ H. Boguszevska, *Inna Warszawa*, s. 240.

⁸² B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 46.

Muranowa było duże przemieszanie ludności proletariackiej z ubogim drobnomieszczaństwem, bliskie i częste sąsiedztwo rodzin robotników garbarni, fabryk firanek, wyrobów tytoniowych, piekarni i warsztatów szewskich, tragarzy i sprzedawców z rodzinami kramarzy, dorożkarzy, szewców, krawców, właścicieli małych sklepików, składów węgla itp.⁸³ Większość mieszkańców pracowała w miejscowych zakładach. W efekcie wytwarzała się bardzo hermetyczna, samowystarczalna społeczność izolująca się od pozostałych części miasta. Bernard Singer pisał nawet o powstaniu niewidzialnego muru pomiędzy Muranowem, a światem zewnętrznym⁸⁴, na co spory wpływ miała również odrębność kulturowa i religijna Żydów stanowiących około 2/3 populacji dzielnicy⁸⁵.

Bliskość Starego i Nowego Miasta sprawiały, że wschodnia część dzielnicy już w latach pięćdziesiątych odznaczała się gęstym zaludnieniem, a obszar pomiędzy Bonifraterską i Nalewkami zapełniały wielkopiętrowe kamienice. Po 1875 zwarta zabudowa zaczęła także zapełniać obszary w kierunku zachodnim, oraz północnym, gdzie swobodny rozrost zatamowały koszary przy Gęsiej oraz Plac Broni. Mimo coraz wyższej zabudowy w latach dziewięćdziesiątych Muranów był najbardziej przeludnioną dzielnicą w mieście⁸⁶. Proletariat oraz biedniejsi drobnomieszczańscy gnieźdździ się w domach zwanych „babilonami”. Ponad 2/3 mieszkańców skupiało się w jednoizbowych mieszkaniach, dystansując w tej statystyce nawet Powiśle, jednak należy pamiętać, że przeciętnie lokale na Muranowie były nieco większe. Bezdyskusyjnie za to, na Muranowie w najwyższym stopniu wykorzystywano do celów mieszkalnych sutereny, często z klepiskiem zamiast podłogi⁸⁷. Fatalne warunki mieszkaniowe i sanitarne pogarszało też rozmieszczanie warsztatów i małych fabryczek w mieszkaniach lub ich bezpośrednim sąsiedztwie.

Najmłodsza ze wszystkich dzielnic robotniczych była Praga, jednak jej rozwój następował błyskawicznie, co przejawiało się chociażby w najszybszym tempie wzrostu liczby ludności w całej Warszawie. Już na progu XX stulecia populacja zaczęła przekraczać 70 tys. osób, zaś w sumie - począwszy od lat osiemdziesiątych XIX wieku, aż do 1913 roku - liczba mieszkańców dzielnicy wzrosła 5,5-krotnie, z około 16 tys. do ponad 90 tys.⁸⁸. Inaczej niż w przypadku Warszawy lewobrzeżnej, na prawym brzegu duże znaczenie miał przyrost

⁸³ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy*, s. 76.

⁸⁴ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 11 i nn.

⁸⁵ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 75.

⁸⁶ *O mieszkaniach biedniejszej ludności...*, s. 3.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 22-28.

⁸⁸ J. Berger, *Rozwój Pragi*, w: *Wielkomięjski rozwój Warszawy...*, s. 262.

inkorporacyjny, ponieważ w 1889 do Pragi dołączono rozległe tereny Nowej Pragi, Szmulowizny i Kamionka. W efekcie, mimo drastycznego wzrostu liczby mieszkańców, Praga pod koniec XIX wieku była jedną z najluźniej zabudowanych dzielnic miasta.

Najsilniejszym impulsem rozwojowym dla Pragi było uruchomienie w latach sześćdziesiątych dwóch linii kolejowych (warszawsko-petersburskiej i warszawsko-terespolskiej), które rozpoczynały swój bieg na Pradze. Ponadto w 1864 roku otwarto pierwszą stałą przeprawę na drugą stronę Wisły przez most Kierbedzia, a 20 lat później most kolejowy. Powstanie zaplecza kolejowego i bezpośredniego połączenia z lewym brzegiem, sprawiły, że Praga, przy znacznie niższych cenach gruntu niż w lewobrzeżnej Warszawie, stała się niezwykle atrakcyjnym terenem dla lokalizacji przemysłu. Duże zakłady produkowały przede wszystkim na potrzeby kolei, początkowo znaczenie zyskał przemysł hutniczy z ogromną stalownią, zaś po jej likwidacji w 1889, aż do II wojny światowej dominował przemysł metalowy. W jeszcze większym stopniu niż w dzielnicy zachodniej na Pradze robotnicy skupiali się w dużych zakładach, największe z nich zatrudniały powyżej tysiąca osób, załogi fabryk galanterii metalowej „Wulkan” i „Labor” łącznie przekraczały 3 tys. pracowników⁸⁹. Ogólna liczba robotników na Pradze zwiększała się błyskawicznie, w latach 1893-1904 wzrosła ośmiokrotnie, co plasowało Pragę pod względem liczebności proletariatu przemysłowego na trzecim miejscu po dzielnicy zachodniej i Muranowie⁹⁰.

Jednak wciąż znaczna część mieszkańców Pragi utrzymywała się z pracy poza przemysłem. Rozbudowa kolei i budownictwa mieszkaniowego ściągała masę przybyszów ze wsi i okolicznych miasteczek. W obsłudze stacji i transporcie pracowało znacznie więcej prostych wyrobników niż wykwalifikowanych specjalistów. Bardzo często byli to pracownicy sezonowi przybywający do miasta na jakiś czas, a nawet mieszkający poza granicami i wracający wieczorami do domów w pobliskich wioskach. Wielu przybyszów ze wsi pracowało także w handlu, szczególnie spożywczym. Główna arteria dzielnicy – Targowa oraz inne targowiska pełniły bardzo ważną rolę w handlu artykułami spożywczymi, wiejscy dostawcy na przełomie wieków wciąż sprzedawali tu woły i inne zwierzęta zabijane w dzielnicowych rzeźniach. Między Pragą a wsią utrzymywały się więc żywe kontakty, a granica miejska niemal rozpływała się wśród pól.

⁸⁹ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 81.

⁹⁰ Ibidem.

Praga charakteryzowała się wyjątkowym zróżnicowaniem społeczności pod względem narodowym, religijnym i zawodowym. Większość stanowili przybysze ze wsi i miasteczek, którzy jeszcze nie zdążyli zżyć się z wielkim miastem. Często przynosili ze sobą wiejskie zwyczaje - oprócz miejsca zamieszkania wciąż więcej łączyło ich z rodzinną miejscowością. Wśród nich część znajdowała zatrudnienie w wielkich fabrykach, pozostali zaś próbowali wiązać koniec z końcem - zasilali rzesze bezdomnych, a czasem wybierali karierę przestępczą. Już pod koniec XIX stulecia rodzi się fama Pragi jako siedliska świątka przestępczego zlokalizowanego szczególnie wokół licznych bazarów.

Mieszkańców dzieliły także różnice religijne i narodowe. Niemal połowę stanowili Żydzi – zarówno proletariąt, jak i drobnomieszczaństwo. Wśród wykwalifikowanych robotników zdarzali się Niemcy. Na Pradze zamieszkiwała najliczniejsza w mieście mniejszość rosyjska: wojsko, urzędnicy (kolejowi), przedsiębiorcy. Pozostała polska ludność była przeważnie wyznania katolickiego. Symbolem wielowyznaniowości Pragi było współistnienie w pobliżu trzech świątyń: prawosławnej cerkwi Marii Magdaleny, synagogi i kościoła św. Floriana wyrastających ponad rachityczną zabudowę dzielnicy.

Zabudowa miała charakter na wpół wiejski lub małomiasteczkowy. Przeważały parterowe budynki drewniane, z wyjątkiem zabudowy Starej Pragi, gdzie na przełomie stuleci dominowały już kilkupiętrowe kamienice. Mimo szybkiego wzrostu liczby mieszkańców Praga pozostawała znacznie rzadziej zaludniona niż lewobrzeżna Warszawa. Na początku XX stulecia wciąż pozostawało wiele pustych placów pod zabudowę, co sprawiało, że na Pradze komorne było znacznie niższe. Ubogie rodziny robotnicze i rzemieślnicze mogły sobie pozwolić na wynajem osobnego lokalu. W efekcie na Pradze było znacznie mniejsze zagęszczenie ludności w najmniejszych lokalach. Mniejsze zagęszczenie zabudowy pozwalało także unikać użytkowania suterren i pomieszczeń bez okien na cele mieszkalne⁹¹. Z drugiej strony komfort mieszkania obniżał fakt, że na Pradze jeszcze później niż w pozostałych dzielnicach proletariackich nastąpiła rozbudowa urządzeń komunalnych.

Segregacja ludności ze względu na zamożność pogłębiała się z czasem doprowadzając do koncentracji warstw lepiej sytuowanych w dzielnicach reprezentacyjnych i śródmiejskich oraz wytworzenia się proletariackich peryferii. Społeczne kontrasty objawiały się dysproporcjami w poziomie zaspokajania potrzeb mieszkaniowych pomiędzy najbogatszymi

⁹¹ O mieszkaniach biedniejszej ludności..., s. 9.

a najbiedniejszymi. Według danych ze spisu z 1882 roku 39% ludności skupiało się w lokalach 1-izbowych osiągających 46% wszystkich mieszkań, z drugiej strony 19% najlepiej sytuowanych Warszawiaków mieszkało w lokalach 5-izbowych lub większych stanowiących 11,7% ogółu lokali. Skalę dysproporcji w użytkowanej przestrzeni życiowej mieszkańców wyrażają średnie współczynniki zaludnienia lokali, odpowiednio: najmniejszych - 4,2 osoby na izbę i największych - 0,9 osoby na izbę. Mimo pewnych lokalnych odchyłeń wyniki spisów 1882 i 1891 roku potwierdzały ogólną zasadę, że im mniejsza liczba izb w mieszkaniu tym wyższa gęstość zaludnienia.

Dysproporcje w wielkości i standardzie mieszkań miały swoje odbicie w przekroju terytorialnym miasta. Większe mieszkania były znacznie bardziej rozpowszechnione w reprezentacyjnych dzielnicach śródmiejskich niż proletariackich peryferiach, gdzie dominowały kamienice koszarowe z najmniejszymi lokalami dla robotników i rzemieślników. W centrum udział 1-izbówek oscylował w okolicach 30% (wśród nich część należała do zamożnych kawalerów), podczas gdy w robotniczych dzielnicach wolskiej, południowo-zachodniej i praskiej wynosił odpowiednio 73,2%, 58,6% i 57,2%. Odwrotna sytuacja miała miejsce w przypadku mieszkań 4-izbowych i większych, które stanowiły między 20 a 30% w poszczególnych rejonach centrum, zaś we wspomnianych trzech dzielnicach proletariackich były bardzo nieliczne i nie przekraczały paru procent⁹². Powyższe zestawienie pokazuje odmienny charakter dzielnic centralnych, zarezerwowanych w dużej mierze dla bardziej zamożnych mieszkańców, oraz proletariackich obszarów peryferyjnych. O ile centrum z racji swojej funkcji wciąż ściągało mieszkańców z różnych warstw społecznych, a w suterrenach i na podwórkach można było spotkać mniej zamożnych mieszkańców, to dzielnice robotnicze niemal całkowicie zdominowali robotnicy, rzemieślnicy i miejska biedota.

Standard życia w centrum był znacznie wyższy niż w dzielnicach biedoty, na co wpływ miała nie tylko niższa gęstość zaludnienia, czy lepsza jakość zabudowy, ale także łatwiejszy dostęp do nowoczesnych urządzeń komunalnych: sieci gazowej, wodociągowej, kanalizacyjnej, transportu i elektryczności. W drugiej połowie XIX wieku następuje stopniowy rozwój podstawowych urządzeń komunalnych w mieście. Gazownia istniała w Warszawie już od 1856 roku, dzięki czemu coraz więcej ulic otrzymywało oświetlenie. Jednak jeszcze

⁹² J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 119-120.

w 1919 roku jedynie niecała ¼ ogółu warszawskich lokali miała podłączenie do sieci⁹³. Towarzystwa podejmujące się wybudowania sieci gazowej i elektrycznej funkcjonowały jako monopole i dążyły do maksymalizacji swoich zysków. Zdołały wymóc na słabych władzach miejskich, w pełni zależnych od Rosjan, korzystne warunki umowy, pozwalające na przeprowadzanie jedynie najbardziej rentownych inwestycji oraz dyktowanie cen gazu i prądu. W efekcie Towarzystwa uchyliły się od obowiązku doprowadzenia sieci do peryferyjnych dzielnic robotniczych⁹⁴.

Wzrost zaludnienia i boom budowlany lat siedemdziesiątych XIX wieku wpłynęły na pogorszenie warunków sanitarnych w mieście i uzmysłowiły nagłą potrzebę unowocześnienia wodociągów i kanalizacji. Powstanie sieci w latach osiemdziesiątych znacząco poprawiło ogólnomiejskie warunki egzystencji w Warszawie, co można zaobserwować m. in. w spadku liczby zgonów z powodu chorób brzusznych i zakaźnych. I tym razem nierównomiernie potraktowano dzielnice centralne i peryferyjne. Powiśle i dzielnice północno-zachodnie w ogóle nie zostały podłączone do miejskiej sieci, zaś wodociąg na Pragę dotarł dopiero w 1906 roku, w 20 lat po uzbrojeniu śródmieścia. Właściciele domów zobligowano do doprowadzenia kanalizacji i wodociągów na teren nieruchomości, a nie do samych mieszkań - jeszcze w 1891 roku jedynie 4% lokali miało ustępy. W 1919 roku toalety w funkcjonowały już w 37,2% lokali, jednak upowszechniły się tylko w dużych i wielkich mieszkaniach należących do zamożnych i bardzo bogatych właścicieli. W ustępy wyposażono 70,2% lokali 3-izbowych, 86,9% 4-izbowych, 94,1% 5-izbowych i większych, podczas gdy wśród 1-izbowych mieszkań najbiedniejszej ludności ustępy posiadało jedynie 2% lokali⁹⁵. Na Powiślu i w wielu innych dzielnicach proletariackich na początku XX wieku załatwiano się na podwórkach i ulicach, a wodę pobierano ze studni na podwórzu.

Transport publiczny również nie był dostępny dla wszystkich użytkowników w równym stopniu. Mimo rozwoju sieci połączeń tramwajowych pod koniec XIX wieku mniej zamożni mieszkańcy zazwyczaj nie korzystali z tramwajów ze względu na zbyt wysokie ceny biletów w stosunku do ich skromnych budżetów domowych. Większość robotników, rzemieślników, handlarzy poruszała się po mieście na piechotę. Pamiętnikarze wspominają,

⁹³ Ibidem, s. 138-139.

⁹⁴ Ibidem, s. 86-90.

⁹⁵ Ibidem, s. 137.

że mieszkańcy bardzo rzadko opuszczali dzielnice, w których mieszkali, często na co dzień poruszali się w obrębie paru najbliższych ulic. Wyjątkiem byli robotnicy pracujący w zakładach oddalonych od miejsca zamieszkania, niektórzy mieli do pokonania duże odległości (np. z Targówka na Powiśle⁹⁶). Najczęściej jednak procowano w obrębie własnej dzielnicy (szczególnie rzemieślnicy zatrudniani w lokalnych warsztatach). Wpływało to na odseparowanie mieszkańców wielu dzielnic proletariackich od reszty miasta, życie codzienne ograniczało się zazwyczaj do najbliższego sąsiedztwa.

Wydaje się, że owa separacja mniej zamożnych mieszkańców w pewien sposób zmuszała do nawiązywania relacji sąsiedzkich. Trudne warunki życiowe sprawiały, że mieszkańcy proletariackich przedmieść musieli wzajemnie sobie pomagać. Na podstawie relacji pamiętnikarzy oraz utworów literackich można odnieść wrażenie, że jednym z najczęstszych powodów nawiązywania relacji z sąsiadami była wzajemna pomoc w zaspokajaniu podstawowych potrzeb. Pożyczano sobie np. balię do prania, wymieniano niezbędnymi przedmiotami, świadczyło wzajemne usługi (szycie itp.). W sąsiedztwie zaopatrywano się w też w podstawowe produkty: żywność kupowano na miejscowych targach, stół zaś zamawiano lub naprawiano u najbliższego stolarza. Mieszkańcy obracali się więc w częściowo zamkniętym towarzystwie, a codzienne czynności dawały okazję do częstych spotkań. Trudniejsze okazywało się nawiązanie relacji z bardziej zamożnymi sąsiadami. Nawet jeżeli zamieszkiwali oni mniej reprezentacyjne okolice miasta, prowadzili odmienny styl życia. Posiadali służbę, która wyręczała ich w zaopatrywaniu i prowadzeniu domu, przez co lepiej sytuowani lokatorzy byli odseparowani od życia codziennego reszty mieszkańców.

Oczywiście poszczególne dzielnice proletariackie różniły się pomiędzy sobą, co staram się pokazać w niniejszym rozdziale. Trudno jest stwierdzić, w których dzielnicach wytworzyły się najbardziej zażyłe stosunki sąsiedzkie. Spośród przebadanych przeze mnie źródeł najwięcej wzmianek posiadam o Powiślu, później Pradze oraz Muranowie. Nie oznacza to, że w tych dzielnicach sąsiedzi wchodzili ze sobą w najbliższe interakcje, do takiego stwierdzenia potrzeba by było znacznie większej liczby danych. Jednak wydaje się, że na Powiślu i Muranowie miały miejsce korzystne warunki do powstawania wspólnot lokalnych. Po pierwsze były to najstarsze skupiska proletariatu w mieście, przez co mieszkańcy lepiej i dłużej się znali. Istotną rolę w nawiązywaniu kontaktów sąsiedzkich odgrywały też,

⁹⁶ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, s. 38-39.

szczególnie na Muranowie bardzo liczne drobne zakłady rzemieślnicze oraz handel uliczny. Większość ludności zaopatrywała się i pracowała lokalnie. Podobnie funkcjonowała także dzielnica Staromiejska, tradycyjne ośrodki handlu i rzemiosła zamieszkiwany przez wiele rodzin związanych z Warszawą od stuleci. Praga, mimo znacznie krótszej historii bardzo szybko zyskała swój lokalny charakter, zupełnie inny od lewobrzeżnej Warszawy. Bliskie zaplecze wiejskie z jednej strony sprawiało, że wielu prażan nie było mocno związanych z Warszawą, z drugiej przybysze ze wsi oraz dawni mieszkańcy inkorporowanych przedmieść przynosili ze sobą tradycyjne prowincjonalne zwyczaje konsolidujące wspólnotę. To tutaj powstawały liczniejsze niż innych częściach miasta uliczne i podwórkowe krzyże i kapliczki, przy których wspólnie się modlono. W czasie świąt religijnych organizowano na Pradze tradycyjne ludowe procesje. Wspólne rytuały coraz rzadziej zauważane w centrum wielkiego miasta tutaj wciąż były żywe.

W kolejnych rozdziałach przyjrę się konkretnym przejawom życia sąsiedzkiego, przede wszystkim na terenie dzielnic peryferyjnych.

ASYMILACJA LUDNOŚCI NAPŁYWOWEJ

Przybysze pochodzili ze wszystkich warstw społecznych, jednak z wyjątkiem początkowej fali przeprowadzek ziemiańskich do Warszawy po 1864 roku, w ostatnim trzydziestoleciu XIX wieku zdecydowanie dominowali wychodźcy ze wsi i miasteczek głównie położonych w najbliższym sąsiedztwie Warszawy, ale także z okolic północnego Mazowsza, Kujaw, Podlasia, a nawet spoza granic Królestwa Polskiego. Większość z nich została zmuszona do opuszczenia rodzinnych stron w wyniku utraty szansy zarobkowania w warunkach kurczącej się wiejskiej gospodarki popańszczyźnianej. Nadmiar rąk do pracy na wsi skutkował wysokim bezrobociem wśród niewykwalifikowanych młodych, którzy nie obciążeni jeszcze własnym potomstwem zdecydowali się na emigrację i zrywanie więzi rodzinnych. Opuszczenie wsi lub miasteczka trudniej przychodziło dorosłym mężczyznom posiadającym żony i dzieci, ale i oni udawali się do Warszawy „na zarobek” pozostawiając najbliższych w domu. Podróżowały także kobiety zatrudniane głównie jako służące lub mamki, jednak dominowali mężczyźni zdolni do ciężkiej pracy w przemyśle i rzemiośle. Pierwsza fala przybyszów miała szczególnie trudne zadanie, ponieważ drogę do Warszawy pokonywała najczęściej samotnie i często nie posiadała w mieście żadnego oparcia. Owa samotność w powiązaniu z niezajomością wielkiego miasta i przyzwyczajeniem do prowincjonalnego trybu życia bardzo utrudniała przybyszom asymilację w Warszawie. Nowi mieszkańcy, skazani na samych siebie, szukali akceptacji Warszawiaków - zasiedziały lub, tak jak oni, świeżo przybyłych.

Wielu przybyszów nie osiedlało się w Warszawie na stałe zasilając rzesze pracowników sezonowych. Znalezienie pracy w okresie wiosenno-letnim, kiedy w mieście ruszały budowy, ożywał się handel i transport, było znacznie łatwiejsze niż zdobycie stałego zatrudnienia. Kolejne etapy egzystencji typowego sezonowego wyrobnika, poczynszy od podróży do miasta, poprzez poszukiwanie pracy i noclegu, aż po próbę wdrożenia się do miejskiej społeczności, opisał Bolesław Prus w nowelce o młodym pomocniku murarskim pt. *Michałko*. Mimo że Michałko jest postacią fikcyjną stworzoną przez Prusa, by pokazać ciężką dolę pracowników sezonowych oraz ich bezimiennosc w społeczności miejskiej, wiele przedstawianych przygód młodego bohatera znajduje potwierdzenie w pamiętnikach innych przybyszów i doniesieniach prasowych.

Michałko trafił do Warszawy nęcony szansą zarobku. Pierwsze kroki stawiał na praskich przedmieściach, gdzie zatrudnili go jako pomocnika murarskiego przy budowie nowej kamienicy. Należy pamiętać, że w połowie lat siedemdziesiątych, kiedy rozgrywała się akcja powieści, Warszawa przeżywała najsilniejszy w swojej przedwojennej historii boom budowlany, przez co nawet niewykwalifikowani wyrobnicy w sezonie mogli liczyć na angaż na budowie. Michałko jako nowicjusz, zajmował się mieszaniem wapna z piaskiem. Wraz z wyrostkami i kobietami noszącymi cegły należał do najniższej kategorii pracowników, w odróżnieniu od doświadczonych czeladników układających mury z wysokich rusztowań i majstrów stojących na szczycie hierarchii. Wykwalifikowani robotnicy traktowali Michałkę z góry i śmiali się z jego chłopięcej naiwności. Michałko był odizolowany od reszty pracowników, nie uczestniczył chociażby jak pozostali w wieczornych zabawach na mieście. Niskie uposażenie nie pozwalało mu na wynajem mieszkania, dlatego „wieczorem [...] zostawał spać w murującym się domu, bo nie miał gdzie”⁹⁷. Jediną bliższą znajomość Michałko zawarł z przydzieloną mu do pomocy przy prostych robotach dziewczyną. Jednak, jak się okazało, i ona wykorzystywała prostoduszność chłopca naciągając go na pieniądze i wyręczając się nim podczas pracy.

Pod wpływem pewnego czeladnika Michałko zrezygnował z pracy na Pradze, żeby przenieść się na lepiej płatną budowę w lewobrzeżnej Warszawie. Wyprawa na drugą stronę Wisły zrobiła na nim ogromne wrażenie, skala miasta, ruch uliczny i liczba przechodniów były dla wychodźcy ze wsi niespotykanymi dotąd zjawiskami. Po wielogodzinnej wędrówce trafił w końcu na przypadkową budowę, nieco dalej od centrum. Nieznajomość stosunków panujących w mieście znowu obróciła się przeciw Michałkowi, ponieważ zatrudniający go pisarz oszukiwał niepiśmiennego chłopca przy wypłacie. We wrześniu zaś, z powodu ulewnych deszczy „roboty przerwano i pomocników odprawiono.” Sezon się kończył – bezrobotny Michałko nie był w stanie znaleźć żadnej pracy. Starał się wrócić do własnej wsi, ale nie miał wystarczających funduszy na bilet i w dodatku zgubił się w mieście szukając dworca. Parę nocy spędził na ulicy pod gołym niebem. Zlitował się nad nim stróż tej samej kamienicy, którą jeszcze niedawno Michałko pomagał budować. W tajemnicy przed gospodarzem dozorca zezwolił Michałkowi spać kątem w piwnicy niewykończony jeszcze oficyny.

⁹⁷ B. Prus, *Michałko*, w: idem, *Nowele warszawskie*, s. 212

Na podstawie lektury *Michałka* można wyrobić sobie obraz robotników sezonowych w Warszawie jako ludzi samotnych, biednych i odizolowanych od stałej społeczności miejskiej. Podkreśleniem owej bezmiejscowości głównego bohatera jest symboliczna scena finałowa nowelki. Michałko był w niej świadkiem zawalenia niewykończonej jeszcze kamienicy⁹⁸. Nieszczęśliwie belka konstrukcyjna przygniotła jednego z czeladników, nad którym wciąż chybotąca się wisząca ściana. Michałko, widząc, że nikt spośród zbierającego się tłumu gapiów nie ma ochoty wejść na niebezpieczny teren, sam wyciągnął rannego murarza. Po chwili zaczęto wypytywać o śmiałka, który uratował czeladnika, jednak Michałka już nie było, ponieważ przegonił go jeden z obserwatorów uznawszy wcześniej za włóczęgę. Nieśmiały chłop po raz kolejny ustąpił i uciekł z miejsca wypadku. Prus pokazał w ten sposób nie tylko fakt lekceważącego stosunku Warszawiaków do przybyszów ze wsi – niedopuszczanie do właściwej społeczności miejskiej, ale także niepewność samych przybyszów w obcowaniu ze starymi mieszkańcami miasta. Wydaje się, że chłopom przyzwyczajonym przez wieki do podległości, trudno było nawiązywać kontakty ze stałymi mieszkańcami na partnerskim poziomie, szczególnie w pierwszych miesiącach pobytu w mieście.

Nie wszyscy podróżujący do Warszawy na roboty sezonowe skazani byli na samotną egzystencję w mieście. Na Powiślu od wiosny do jesieni powstawały kolonie pracowników sezonowych łączących się w grupy zarówno ze względu na pochodzenie, jak i rodzaj wykonywanego zawodu. Przybysze zazwyczaj pojawiali się „wiosną z chwilą rozpoczęcia prac budowlanych. Wtedy zjawiali się flisacy, którzy tratwami spławiali drewno budowlane, często zatrzymując się na parę dni. Można było ich spotkać w towarzystwie swojskich wodniaków w knajpie <<Pod Retmanem>>, która się znajdowała nie dochoząc Zjazdu, przy końcu ulicy Dobrej”⁹⁹. Flisacy, na wzór morskich żeglarzy zawijających do portu, wspólnie bawili się w nabrzeżnych barach i szynkach. Warto podkreślić, że flisacy przybywający do Warszawy spędzali czas nie tylko we własnym towarzystwie, ale spotykali się również z kolegami, trudniącymi się zawodami rzecznymi i mieszkającymi w mieście na stałe. Relacja pamiętnikarza pozwala także stwierdzić, że mieli swoje ulubione miejsca, do których corocznie wracali. Dzielnica i jej mieszkańcy nie byli dla flisaków anonimowi.

⁹⁸ Katastrofy budowlane zdarzały się w Warszawie często ze względu na bardzo szybkie tempo wznoszenia kamienic, szczególnie w okresie boomu budowlanego. Inwestorzy lekceważyli przepisy bezpieczeństwa dążąc do zbudowania domu jak najszybciej, jak najmniejszym nakładem.

⁹⁹ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, s. 35.

Powiśle stawało się także tymczasowym przystankiem dla robotników i robotnic z podlaskiej wsi, przeważnie z okolic Biłgoraja. „Była to przeważnie młodzież obojga płci, która zjeżdżała się do miast na sezon budowlany, szukając roboty jako pomoc przy murarzach. Była to praca bardzo ciężka [...] po prostu ludzie na własnych plecach musieli nosić cegły, wapno, cement na najwyższe piętra. Właśnie ci przybysze z Biłgoraja stanowili przeważnie kadrę koźlarzy i koźlarek, tj. ludzi noszących tzw. kozłami cegły. [...] Dla kobiet była to praca często ponad siły. Poza noszeniem materiałów budowlanych trzeba było lasować wapno, ta praca zaś nieraz była powodem bolesnych oparzeń. Używano też ich do zmiatania itp. podrzędnych robót”¹⁰⁰. Zatem, podobnie jak Michałka, przybyszów z Podlasia zatrudniano jedynie do prac nie wymagających wyższych kwalifikacji. Mimo, że zarabiali bardzo niewiele „wobec straszliwej wtedy biedy na wsi [ich zarobki] stanowiły dużą pomoc dla bezrobotnego proletariatu wiejskiego.”¹⁰¹ W odróżnieniu od samotnego bohatera nowelki Prusa wychodźcy z Podlasia tworzyli wspomagającą się wspólnotę. Na grupowy charakter migracji zarobkowej wyrobników z Podlasia do Warszawy mógł wpływać daleki dystans do pokonania, który łatwiej i bezpieczniej było przemierzyć wspólnie. Nie zmienia to faktu, że także w mieście „kobiety i mężczyźni z Biłgoraja trzymali się razem i zwykle kwaterowali na Solcu czy w ogóle na Powiślu, w specjalnych na ten cel odnajmowanych szopach, w suterrenach lub na niezagospodarowanych poddaszach”¹⁰². Wspólnotowe życie i wzajemna pomoc z jednej strony ułatwiało przetrwanie w mieście, z drugiej prowadziło do izolacji w małych gettach, co utrudniało nawiązywanie kontaktów z tymczasowymi sąsiadami spoza własnego regionu.

Specyficzną grupkę robotników sezonowych stanowili żołnierze rosyjscy. Dowódcy stacjonujących w Warszawie pułków piechoty udzielali żołnierzom urlopów, jednak tych często nie było stać na powrót do domu, szczególnie że wielu z nich ściągano z odległych guberni Imperium. Rosyjscy żołdacy często decydowali się zostać w Warszawie i coś zarobić, ponieważ bochenek chleba razowego i 3 kopiejki dziennie otrzymywane z pułku nie wystarczały na utrzymanie¹⁰³. Syn inżyniera Warszawskiego Przedsiębiorstwa Asfaltowego Bronisław Dziubek wspomina, że nie raz spotykał ich w fabryce ojca. Rosjanie byli zatrudniani jako robotnicy niewykwalifikowani. Po zaangażowaniu się tymczasowo do pracy nocowali

¹⁰⁰ Ibidem.

¹⁰¹ Ibidem, s. 36.

¹⁰² Ibidem.

¹⁰³ Ibidem, s. 37.

w fabryce, a nie w koszarach. Należy podkreślić, że młody Dziubek mieszkał wraz z ojcem i całą rodziną w domu przyfabrycznym więc tymczasowo rosyjscy żołnierze byli jego sąsiadami. Co ciekawe w relacji Dziubka nie pobrzmiewa ton wrogości wobec rosyjskich żołnierzy. Za to pamiętnikarz wspomina rozmowy z Rosjanami i opowiada, że bywał świadkiem wspólnych kolacji żołnierzy¹⁰⁴. Wygląda więc, że sąsiedzkie stosunki pomiędzy rosyjskimi i polskimi pracownikami układały się poprawnie. Relacje Dziubka z żołnierzami były prawdopodobnie bliższe niż z robotnikami z Podlasia, o których wspomina jedynie jako obserwator ich mizernego bytowania.

Robotnicy sezonowi zatrzymywali się zazwyczaj na przedmieściach miasta: Woli, Pradze, Mokotowie. Jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych XIX wieku Wola stanowiła w większym stopniu skupisko niestałych mieszkańców, dopiero na przełomie stuleci możemy mówić o formowaniu się kolejnej dzielnicy miasta. Według relacji *Gazety Rzemieślniczej* w 1892 roku wyrobownicy wciąż „według przyjętego miejscowego zwyczaju oczekują na zarobki za rogatkami wolskimi”¹⁰⁵. Tak więc mieli oni własne miejsce spotkań, gdzie wspólnie oczekiwali na zatrudnienie. Wśród wyrobników wielu pochodziło z pobliskich miejscowości i udawało się do Warszawy „na zarobek” w ciągu dnia, by wieczorem wrócić do domu. Władze miejskie zorganizowały dla nich specjalny barak „dla schronienia się przed deszczem i zimnem [...] zaopatrzone [...] we wszystko co wchodzi w zakres tanich garkuchni i herbaciarni, gdzie podług ustanowionych cen będą wydawane gorące jedzenia, tudzież kawa i herbata.”¹⁰⁶ Wybudowanie baraku przez władze miejskie świadczy o tym, że za rogatkami wolskimi codziennie musiała zbierać się liczna grupa osób. Podobnie jak szopy dla pomocników murarskich na Powiślu, barak dla wyrobników na Woli dawał dach nad głową i poczucie bezpieczeństwa, ale z drugiej strony mógł izolować od pozostałej społeczności lokalnej.

Problemy, z którymi borykali się pracownicy sezonowi po przyjeździe do miasta, były uniwersalne dla wszystkich przybyszów, także tych wiążących z Warszawą bardziej długofalowe plany. Zarówno Michałko, jak i imigranci wspomniani w pamiętnikach przybywali do Warszawy samotnie i stawiali pierwsze kroki na przedmieściach. Jednak tym drugim udało się lepiej zaaklimatyzować w mieście, na co wpływ miały: przypadek,

¹⁰⁴ Ibidem.

¹⁰⁵ „Gazeta Rzemieślnicza” 1892, nr 39, s. 322.

¹⁰⁶ Ibidem.

życzliwość spotkanych osób, odwaga w nawiązywaniu kontaktów oraz w pewnym stopniu wyższe kwalifikacje.

Przed wszystkim podróżnik musiał mieć pieniądze na drogę, szczególnie gdy przyjeżdżał pociągiem, oraz parę rubli na przeżycie w mieście podczas poszukiwania pracy. Z kolei idąc do miasta na piechotę czasami ponosił koszty noclegu, chociaż mógł liczyć na uprzejmość gospodarza, jak Kacper Dobrowolski, któremu na Wilanowie do spania użyczono miejsca na strychu włościańskiej szopy¹⁰⁷. W ogóle często powodzenie wyprawy zależało od uprzejmości napotkanych osób zarówno po drodze, jak i w samym mieście. Wspomniany Dobrowolski w Wilanowie spotkał tokarza z Warszawy, który zaproponował mu na początek nocleg u siebie¹⁰⁸. Podobnie Wincenty Jastrzębski po wyjściu z dworca Petersburskiego napotkał życzliwego dorożkarza, który zabrał go do domu na Kamionku¹⁰⁹. Więcej, obaj gospodarze pomogli swoim gościom znaleźć pracę. Tokarz załatwił miejsce Dobrowolskiemu w fabryce Handtkego, w której był zatrudniony¹¹⁰, zaś dorożkarz wraz z Jastrzębskim wspólnie znaleźli w ogłoszeniach *Kuriera Warszawskiego* ofertę pracy gońca u pewnego adwokata¹¹¹. W przypadku Jastrzębskiego istotne okazały się jego szczególne zdolności jak na młodego wiejskiego chłopca - potrafił on czytać i pisać bez czego nie dostałby pracy w kancelarii.

Nawiązywanie bezpośrednich kontaktów z mieszkańcami mogło więc przynieść wiele korzyści. Oprócz zapewnienia dachu nad głową i zdobycia pracy ułatwiało zbliżenie się do lokalnej społeczności. Gdy mieszkało się „kątem” u gospodarza nawiązanie znajomości z sąsiadami stawało się znacznie bardziej prawdopodobne, niż w przypadku nocowania z innymi wyrobnikami lub pod gołym niebem. Kacper Dobrowolski poznał znajomych swojego gospodarza już w pierwszych tygodniach pobytu. W dni wolne od pracy, kiedy gospodarz wybierał się na ryby z całą rodziną swego najbliższego sąsiada, zabierał ze sobą również Dobrowolskiego¹¹².

Znajomości mogły również pomóc w sytuacjach kryzysowych. Po dwóch latach pobytu w Warszawie w trudnym położeniu znalazł się wspomniany Wincenty Jastrzębski. Zatrudniwszy się w warsztatach mechanicznych Housera na Woli jako początkujący robotnik

¹⁰⁷ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 61.

¹⁰⁸ Ibidem, s. 61-62.

¹⁰⁹ W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885-1919*, s. 50-51.

¹¹⁰ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 64-65.

¹¹¹ W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885-1919*, s. 51.

¹¹² S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 67-68.

zarabiał 20 kopiejek dziennie „za, które można było zjeść obiad na ul. Furmańskiej lub na Rybakach”, jednak wynajęcie choćby kąta w lokalu było niemożliwe. W odróżnieniu od większości chłopców zatrudnionych w fabryce nie miał zapewnionego mieszkania u rodziców. Gdyby nie pomoc dawnych sąsiadów z Pragi, z czasów kiedy terminował w warsztacie kowalskim na Inżynierskiej, musiałby spędzić zimę na ulicy. Nocleg zorganizował Wincentemu znajomy uczeń z pewnego warsztatu „w sekrecie przed stróżem domu i właścicielem [zakładu]”¹¹³. Terminator wpuszczał Wincentego wieczorem i wypuszczał o 5 rano przed przyjściem majstra do pracy. Wincentemu nie starczało także pieniędzy na jedzenie, ale i w tym przypadku z pomocą przyszli mu koledzy z rzemieślniczej szkoły niedzielnej ratując chlebem, cukrem i groszowymi pożyczkami¹¹⁴.

Bardzo możliwe, że znajomi oszczędzili Wincentemu również konfliktów z prawem. Tułactwo było bowiem wykroczeniem przeciw miejskim przepisom porządkowym. Cyrkułowi mieli prawo zabrać niezarejestrowaną osobę do cyrkułu i wytoczyć jej proces o włóczęgostwo, co mogło się skończyć wydaleniem z miasta. Czasem wsparcie przedstawicieli lokalnej społeczności okazywało się istotne także już po wytoczeniu oskarżenia. Podczas procesu na korzyść podsądnego mogły działać zeznania znajomych potwierdzające fakt zamieszkiwania oskarżonego w mieście. Takie świadectwa sąsiadów i przyjaciół pomogły np. w ułaskawieniu niejakiego Jana Gustenfera postawionego przed sądem za włóczęgostwo¹¹⁵.

Mniej szczęścia mieli jednak samotni tułacze, którzy nie mogli liczyć na wsparcie znajomych. Dane z końca XIX wieku pokazują, że problem bezdomnych występował w Warszawie na wielką skalę. W marcu 1896 roku „z czterech przytułków noclegowych korzystało trzydzieści jeden tysięcy osób, prawie tysiąc na dzień.”¹¹⁶ Ogólna liczba bezdomnych musiała być jeszcze większa z uwagi na tych, co pozostali na ulicach oraz nocujących w salach dobroczynnych. Z felietonu Prusa można się dowiedzieć, że poza przytułkami najbiedniejsi „zimę mają zwyczaj przepędzać w piecach do wypalania cegły”, a na wiosnę „pewna liczba więcej i mniej stałych mieszkańców Warszawy przenosi się na letni pobyt do... rur wodociągowych.”¹¹⁷ Szczególnie łatwo na ulicę mogli trafić właśnie owi

¹¹³ W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885-1919*, s. 79.

¹¹⁴ Ibidem.

¹¹⁵ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1884, nr. 10, s. 165.

¹¹⁶ B. Prus, *Kroniki*, t. XIV, s. 244.

¹¹⁷ B. Prus, *Kroniki*, t. VI, s. 94.

„mniej stali mieszkańcy”. Pierwsze dni w mieście zazwyczaj przybysze spędzali na błąkanii się po mieście w poszukiwaniu pracy. Niskie zarobki dla początkujących robotników niewykwalifikowanych bardzo często nie pozwalały na wynajem najmniejszej nawet powierzchni mieszkaniowej. Należy również pamiętać, że wielu przybyszom w ogóle nie udawało się znaleźć pracy, a byli i tacy, którzy przyjeżdżali do Warszawy już z zamiarem zebrania na ulicach miasta.

Problemy ze znalezieniem kwaterunku i „zaczepieniem się” w Warszawie szczególnie mocno dotykały pierwszą falę imigrantów z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku, kiedy rozpoczął się masowy napływ wychodźców ze wsi do Warszawy. Chłopi zazwyczaj nie byli „przygotowani do życia w mieście i pracy poza rolnictwem”¹¹⁸. Przybysze bez żadnych kwalifikacji zawodowych, często analfabeci lub półanalfabeci, mogli wykonywać jedynie najprostsze prace. Badania Anny Żarnowskiej pokazują, że owi wyrobnicy i pracownicy sezonowi „dopiero po kilku i kilkunastu latach życia przenosili się na stałe do Warszawy, jeżeli udało im się znaleźć stałe zarobki w przemyśle, rzemiośle lub kolejnictwie.”¹¹⁹ Ujemny bilans migracji ludności z lat 1886-1890 w dużej mierze był spowodowany odpływem niestałych mieszkańców, którzy utracili możliwość zarobkowania w mieście podczas kryzysu gospodarczego¹²⁰. Wielu przybyszów nie zdążyło się jeszcze zakorzenić w Warszawie, a ich pozycja majątkowa była na tyle niepewna, że musieli tymczasowo powrócić na prowincję.

Odbicie koniunktury na początku lat dziewięćdziesiątych sprawia, że napływ ludności znowu wzrasta. Tym razem migracja ma już bardziej stały charakter, na co wpływ ma między innymi młody wiek większości przybyszów, często nastolatków, nieobciążonych rodziną. Dla młodych najpewniejszym sposobem „zaczepienia się” w mieście stał się termin w warsztacie rzemieślniczym. Nauka w warsztacie pozwalała zdobyć kwalifikacje zawodowe i, co nie mniej ważne, zapewniała dach nad głową.

Chłopcy przyjmowani do warsztatu na naukę nie otrzymywali zapłaty, jednak jak podkreśla Marian Płochocki „wszyscy dostawali całodzienne życie i mieszkanie”¹²¹. Dla samotnych przybyszów posiadających groszowe oszczędności miało to kluczowe znaczenie. Warunki nie były łatwe, w piekarni, do której przyjęto Płochockiego „czeladnicy i chłopcy

¹¹⁸ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 34.

¹¹⁹ Ibidem, 35.

¹²⁰ J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 127.

¹²¹ M. Płochocki, *Wspomnienia działacza SDKPiL: [1893-1905]*, Warszawa 1956, s. 10.

mieszkali wspólnie w jednym pokoju o jednym oknie, w którym normalnie mogłoby się pomieścić nie więcej niż dwóch do trzech ludzi. Jednak mieściło się szesnastu dzięki specjalnemu urządzeniu łóżek”¹²². Warunki w piekarniach należały do najcięższych, ale ich właściciele nie wymagali od uczniów wpisowego, w odróżnieniu od majstrów bardziej prestiżowych zakładów, chociażby z branży metalowej. Ograniczenia finansowe przybyszów sprawiały, że zwykle mieli ograniczony wybór, pierwszą pracę podejmowali tam, gdzie ich przyjęto.

Wspólne mieszkanie i praca sprawiały, że pomiędzy uczniami mogły wytworzyć się bliższe relacje. Terminatorzy z zakładów cechowych uczestniczyli dodatkowo w zajęciach niedzielnych szkół rzemieślniczych, gdzie poznawali więcej kolegów. Jak silne mogły być owe relacje nawiązywane w warsztacie i szkole świadczy wspomniany przypadek nastoletniego Jastrzębskiego, któremu koledzy z terminu pomogli przetrwać najtrudniejszy okres bezdomności. Ponadto małe warsztaty mieściły się zazwyczaj w podwórkach, co siłą rzeczy prowokowało spotkania z lokatorami kamienicy. Uczeń majstra krawieckiego Bronisław Fijałek wspominał, że zabawy z dziećmi sąsiadów były dla niego największą radością i odskocznią od ciężkiej pracy¹²³. Warsztat dawał więc nie tylko stabilizację materialną i bezpieczeństwo, ale również możliwość wniknięcia do lokalnej społeczności. Trudniejsze zazwyczaj okazywało się nawiązanie bliższych stosunków z czeladnikami. Relacje większości pamiętnikarzy sugerują, że czeladnicy odnosili się z wyższością względem chłopców - terminatorów¹²⁴.

Cechy oferowały uczniom tradycyjną ścieżkę kariery. Po paru latach terminu uczeń mógł wyzwolić się na czeladnika, co było potwierdzeniem jego kwalifikacji, zapewniało wyższe zarobki oraz wiązało się z szerszymi uprawnieniami we wspólnocie danego cechu. Zwieńczeniem kariery rzemieślniczej było zostanie majstrem i założenie własnej pracowni, ale ze względu na długi okres przygotowań oraz duże nakłady finansowe udawało się to nielicznym. Nie wszyscy uczniowie decydowali się na podążanie utartą, cechową ścieżką. Bardzo wielu, tak jak Bronisław Fijałek, po pewnym okresie opuszczało warsztaty. Fijałek uważając, że jego majster myśli jedynie o swoim zysku i nie przykłada się do nauczania terminatorów zrezygnował i zatrudnił się u chałupnika¹²⁵. Zakłady chałupnicze były nie mniej

¹²² Ibidem.

¹²³ B. Fijałek, *Lata walki: wspomnienia SDKPiL-owca*, Warszawa 1955, s. 18.

¹²⁴ M. Płochocki, *Wspomnienia działacza SDKPiL...*, s. 12;

¹²⁵ B. Fijałek, *Lata walki...*, s. 18-23.

popularne od cechowych, szczególnie wśród ludności żydowskiej niedopuszczanej do większości chrześcijańskich organizacji. U chałupnika zarabiano się zazwyczaj mniej niż w renomowanym warsztacie, jednak można było liczyć na bardziej partnerski stosunek z właścicielem. Fijałek nauczył się u chałupnika więcej niż u majstra, ponieważ tutaj wykonywał właściwą pracę krawiecką, nie był już chłopcem na posyłki jak w poprzednim warsztacie¹²⁶.

Pod koniec XIX wieku termin w warsztacie zarówno cechowym jak i chałupniczym bardzo często stawał się dla młodych przystankiem na drodze do fabryki. Korespondent *Gazety Rzemieślniczej* w 1894 roku notuje nawet, że wyzwoleni czeladnicy „co rychlej starali się opuszczać warsztaty, aby pomieścić się w fabrykach”¹²⁷. Zdanie to wydaje się nieco przesadzone, ponieważ warsztaty rzemieślnicze wciąż stanowiły istotną gałąź wytwórstwa, ale oddaje tendencję wzrostu znaczenia przemysłu. Nie zmienia to faktu, że z pewnością do końca XIX wieku, to termin w warsztacie rzemieślniczym pozwalał przybyszom zacząć się w mieście. Zapewnione mieszkanie i zdobyte kwalifikacje pozwalały im zrobić pierwszy krok w Warszawie bez którego trudno było by im postawić kolejne. Termin ułatwiał także zawieranie znajomości i akceptację lokalnej społeczności.

Decyzji o wyjeździe do Warszawy niezwykle sprzyjało oparcie w rodzinie w mieście. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku wielu przybyszów miało już krewnych w Warszawie. Często młodsze rodzeństwo korzystało ze szlaków przetartych przez starszych braci. Wspomniany Bronisław Fijałek, kiedy przenoślił się do Warszawy miał jedynie 13 lat, ale na wieś przyjechał po niego brat, który już wcześniej wyemigrował do miasta. Rodzeństwo na początku mieszkało wspólnie¹²⁸, a po tygodniu starszy brat pomógł młodszemu znaleźć miejsce w terminie u krawca¹²⁹. U starszego brata zamieszkał także syn szewca z Węgrowa Jan Gago¹³⁰. Z kolei Kacper Dobrowolski pierwszą wizytę w Warszawie zawdzięczał gościnności wujostwa zamieszkałych na Powiślu¹³¹.

Im bliżej końca stulecia tym bardziej rodziny przybyszów wrastały w miejskie środowisko Warszawy. Starszy brat Bronka Fijałka, dorobiwszy się nieco sprowadził do

¹²⁶ Ibidem, s. 23-24.

¹²⁷ J. Rzątkowski, *O cechach u nas*, „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1894, nr 16, s. 128.

¹²⁸ B. Fijałek, *Lata walki...*, s. 4-5.

¹²⁹ Ibidem, s. 11-12.

¹³⁰ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 14.

¹³¹ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 42.

miasta również matkę i od tego momentu cała rodzina zamieszkała razem¹³². Wielu przybyszów traktowało przyjazd do miasta jako formę awansu społecznego. Nawet w przypadku osierocenia rodziny przez ojca coraz rzadziej decydowano się na powrót na wieś. Po stracie, wdowa, córki zatrudniały się jako służące, dorabiały szyciem, czasem szły do pracy w drobnych usługach lub lekkim przemyśle. Młodociani synowie także mogli zarabiać jako pomocnicy w warsztatach lub drobnym handlu. Starano się przetrwać w mieście, czego świetnym przykładem była rodzina Józefa Świdrowskiego. Babka pamiętnikarza nie opuściła miasta po śmierci dziadka, mimo że miała szóstkę dzieci na utrzymaniu. Przymuszone trudną sytuacją majątkową młodzieńcze córki zostały krawcowymi, a dwaj synowie rozpoczęli pracę w fabrykach metalowych. Podobny dramat dotknął rodzinę w następnym pokoleniu. Józef wspominał, że „ojciec umarł, gdy miałem kilka dni, a moja siostra około dwóch lat. Moja matka – wdowa z dwojgiem dzieci – zamieszkała u swojej matki, która również była wdową. Po niespodziewanej śmierci męża moja matka załamała się psychicznie, przy tym chorowała. Wychowanie moje, jak również siostry, przejęła babcia. Gdy matka doszła do zdrowia, pracowała zarobkowo – do pracy wychodziła wcześniej, wracała późno – tak że babcia nadal opiekowała się nami”¹³³. Ogromny wysiłek całej rodziny mógł pozwolić utrzymać się w Warszawie nawet w bardzo trudnych sytuacjach.

Coraz ściślejsze związki przybyszów z Warszawą nie oznaczały natychmiastowego odcięcia się od wiejskich korzeni. Chociażby cała gromadka Świdrowskich odwiedzała swoich krewnych z okolic Wieliszewa przy okazji uroczystości rodzinnych. Zdarzało się także, że przybyszów pochodzących z tych samych stron ciągnęło do siebie. Literackim wyrazem zażytych relacji wychodźców z jednej wsi był opisany w *Dziewczętach z Nowolipek* romans ojca siostr Mossakowskich z pewną Heleną. Zdradzana żona usprawiedliwiała nawet męża mówiąc, że „oni są z jednej wsi [...] z jednego zaścianka”¹³⁴, jakby dawne sąsiedztwo miało łagodzić ciężar zdrady. Za to przedstawiciele młodszego pokolenia coraz częściej wiązali się z osobami poznanymi w mieście. Szczególnie samotni przybysze rzadko wracali na wieś w poszukiwaniu przyszłej żony i „znajdowali [je] na ogół w Warszawie spośród córek robotników, ubogich rzemieślników, drobnych kramarzy, dorożkarzy.”¹³⁵ Stopniowo następowało więc przemieszanie miejskich środowisk drobnomieszczańskich z ludnością

¹³² B. Fijałek, *Lata walki...*, s. 29.

¹³³ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 14.

¹³⁴ Pola Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 90.

¹³⁵ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 42.

napływową. Na przełomie wieków rozróżnienie napływowych i rodzimych mieszkańców zaczynało być problematyczne. Jedni i drudzy należeli do tej samej robotniczo-rzemieślniczej warstwy mieszkańców. Szczególnie przybysze z dłuższym stażem w mieście wnikli do warszawskiej społeczności, wśród której odsetek przyjezdnych przekraczał 50% populacji, z kolei urodzeni w mieście często byli dopiero pierwszym pokoleniem Warszawiaków w rodzinie.

Ponadto w wielu aspektach tradycje drobnomieszczańskie i wiejskie nie były sobie odległe, przez co mogły ze sobą współistnieć. Szczególnie dla starszych przedstawicieli obu środowisk istotne znaczenie miało przywiązanie do tradycji religijnych czy patriarchalnego i wielodzietnego modelu rodziny. Mimo że w wielkiej aglomeracji jaką stała się Warszawa pod koniec XIX wieku wspólnotowe tradycje, zarówno miejskie jak i wiejskie, nie mogły przetrwać w niezmienionym kształcie, to wiele zwyczajów nie zanikało od razu. Na przykład życie sąsiadów nadal starano się poddawać kontroli lokalnej społeczności, co było charakterystyczne dla dawnych wsi i miast o mniejszej skali. Oczywiście wzrost liczby mieszkańców i tempa życia, ruchy migracyjne, czy zmiany na rynku pracy sprawiały, że mieszkańcy miasta stawali się dla siebie bardziej anonimowi, jednak na peryferiach pewne formy dawnego życia wspólnotowego funkcjonowały znacznie dłużej niż w centrum miasta. Zatrzymujący się zazwyczaj w dzielnicach proletariackich przybysze z prowincji, którym udało się utrzymać w mieście przez pierwszy trudny okres stopniowo zakorzeniaли się w nowej społeczności. Proces asymilacji zachodził naturalnie, ponieważ tryb życia przyjezdnych był zbliżony do modelu egzystencji ludności dłużej zasiedziałej. Tak jak podkreśliłem w poprzednim rozdziale wspólnota losu oraz podobne potrzeby zmuszały społeczność przedmieść do współżycia¹³⁶. Na „młodych przedmieściach” w pewien sposób wszyscy byli imigrantami, co mocno skracało proces asymilacji.

Oczywiście nie wszyscy przybysze mieli szansę wniknąć w nowe środowisko. Przede wszystkim napływowi mieszkańcy potrzebowali czasu na aklimatyzację. Dlatego pracownikom sezonowym nawiązywało się sąsiedzkie kontakty znacznie trudniej niż dłużej zasiedziałym przybyszom. W pierwszych miesiącach wielkie miasto onieśmiało wychodźców ze wsi, co sprawiało, że szukali kontaktu przede wszystkim z innymi imigrantami, często pochodzącymi z tej samej okolicy lub wykonującymi podobne zawody.

¹³⁶ Por. ostatni akapit poprzedniego rozdziału.

Pracownicy sezonowi, wyrobnicy tworzyli skupiska na peryferiach miasta, w pewnym stopniu odseparowane od reszty mieszkańców.

Dopiero zdobycie stałego zatrudnienia pozwalało na dobre zakorzenie się w mieście. Znalezienie lepszej pracy zazwyczaj było uzależnione od kwalifikacji kandydata. Stąd większą szansę na dobre stanowisko mieli fachowcy tacy, jak: czeladnicy po terminie, przybysze z doświadczeniem w pracy w rzemiośle bądź przemyśle. Pod koniec XIX wieku udział wykwalifikowanych robotników i rzemieślników wśród warszawskiego proletariatu wzrastał, co sprzyjało zakorzenianiu się kolejnych rodzin w mieście. Kształcili się nie tylko nowi przybysze, ale i potomkowie wychodźców z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, zwykle prostych wyrobników. Lepiej wykwalifikowani robotnicy, szczególnie najbardziej dochodowych branż metalowej i kolejowej, osiągnęli wyższe zarobki i mogli pozwolić sobie na utrzymanie licznej rodziny.

Wspomnianym sezonowcom i wyrobnikom ledwo łączącym koniec z końcem założenie rodziny przychodziło ze znacznie większym trudem. Szczególny problem z zakorzeniem się miała ogromna rzesza kobiet w mieście. Mimo wzrostu zatrudnienia kobiet w przemyśle, wciąż najczęściej znajdowały one zatrudnienie jako służące. Służba, wymagająca całodziennej obsługi pracodawców, niemal uniemożliwiała założenie rodziny. Utrzymanie rodziny okazywało się niewiele łatwiejsze w przypadku zatrudnienia w niskopłatnym włókiennictwie lub krawiectwie.

Mimo wszystko ci najubożsi mieszkańcy na przełomie stuleci już rzadko decydowali się na opuszczenie miasta. Niezwykłe zagęszczenie dzielnic peryferyjnych sprawiało, że zarówno lepiej i gorzej sytuowani proletariusze, drobnomieszczanie i w pewnym stopniu przedstawiciele wyższych warstw społecznych zamieszkiwali w bezpośrednim sąsiedztwie. Oczywiście zażyłość członków lokalnej społeczności w pewnej mierze wciąż uwarunkowana była wspólnym pochodzeniem, lub zbliżonym statusem społecznym i materialnym, jednak już sama bliskość zamieszkania przynajmniej prowokowała do codziennych spotkań nowej zróżnicowanej społeczności.

MIASTO „PRZECHODNIE”

Dziewiętnastowieczny Warszawiak z każdym rokiem mijał na ulicy coraz więcej przechodniów. Bolesław Prus uważał, że towarzyszący rozwojowi kapitalistycznego miasta wzrost liczby ludności oraz przyspieszenie tempa życia prowadzą do zaniku relacji sąsiedzkich i narastania anonimowości mieszkańców. W nowelce pod tytułem *Pojednani* pisze, że „jest w Warszawie mnóstwo ludzi, których można by nazwać <<mijającymi>>, i sporo mieszkań, które zasługują na tytuł <<przechodnich>>. Człowiek <<mijający>> jest to jeden z tych setek, które nas co dzień wymijają na ulicach. Odznacza się tym, że można go spotkać wszędzie, że zawsze jest do wszystkich podobny, lecz nie podobna jest określić jego samego. W ogrodzie mijasz go na każdej alei i przy każdej bramie; w restauracji mija cię między nakrytymi stołami albo przy bufecie; w teatrze usuwasz mu się w przysionku, albo on tobie obok krzesel. [...] Życie jego jest niewyraźne: nic o nim nie wiesz. Nie wiesz – jak się nazywa, nie wiesz co robi, nie wiesz – z czego się utrzymuje. I nie tylko nic o nim nie wiesz, ale nawet nic o nim nie chcesz wiedzieć. [...] Są oni od tego, ażeby robić ruch w mieście, [...] wychodzą Bóg wie skąd, płyną chodnikami spokojnie, mijają cię obojętnie i nie wiadomo gdzie znikają.”¹³⁷

Spostrzeżenie Prusa można odnieść do społeczeństw niemal wszystkich miast w dobie industrialnego i kapitalistycznego rozwoju. W Europie Zachodniej, gdzie formowanie nowoczesnego miasta rozpoczęło się znacznie wcześniej, fenomen anonimowości mieszkańców wielkich aglomeracji opisywano w literaturze i prasie już pod koniec XVIII wieku. Podkreślał ów fenomen również wybitny socjolog miasta Louis Wirth uważając, że „wzrastająca liczba mieszkańców uniemożliwia osobiste kontakty, eliminując w znacznym stopniu związki bezpośrednie na rzecz bezosobowych.”¹³⁸ Wśród mieszkańców bardziej powszechne stają się działania zindywidualizowane, co w efekcie potęguje poczucie dystansu i niechęć do bliższego kontaktu. Według Wirth’a urbanizacja „musi prowadzić do zanikania elementarnych więzi społecznych, ludzie przestają potrzebować siebie jako ludzi, potrzebują fachowców.”¹³⁹ Opinie Prusa jak i amerykańskiego socjologa nie do końca przystają do realiów Warszawy z końca XIX wieku, gdzie stosunki sąsiedzkie nadal odgrywały istotną rolę, jednak trafnie obrazują tendencję do rozluźniania się tradycyjnych więzi społecznych

¹³⁷ B. Prus, *Pojednani*, w: idem, *Nowele Warszawskie*, s. 86.

¹³⁸ L. Wirth, *Urbanism as a way of life*, „American Journal of Sociology” 1938, nr. 44, z. 1, cyt. za: Bohdan Jałowiecki, *Globalny świat metropolii*, Warszawa 2007, s. 161.

¹³⁹ Ibidem.

w nowoczesnym mieście. Sam Prus zresztą utożsamia owego „mijającego” Warszawiaka z przedstawicielem klasy średniej najbardziej przystosowanej do nowoczesnego kapitalistycznego systemu. Píše, że „człowiek taki [mijający] zawsze wygląda na lata średnie ma cerę ani bardzo zdrową, ani chorowitą, odzież ani zbyt wykwinną, ani ubogą – przyzwoitą.”¹⁴⁰

Przedstawicielom niższych warstw społecznych wciąż w wielu aspektach bliżej było do tradycyjnych społeczności, jednak również wśród tej grupy więzi sąsiedzkie zostały zaburzone między innymi ze względu na częste zmiany miejsca zamieszkania. Dziesiątki tysięcy Warszawiaków, mniej i bardziej zamożnych, przeprowadzało się corocznie lub nawet co parę miesięcy. Ich lokale miały jedynie tymczasowy charakter, dlatego Prus nadał im nazwę „przechodnich”. Owe mieszkania „cechują się tym, że można je obejrzeć od razu, z sieni albo z podwórza. Jest to zazwyczaj długa izba w oficynie, mająca trzy lub cztery okna, którą za pomocą kilku tynkowanych przepierzeń dzieli się na dwa albo trzy pokoiki, tudzież kuchenkę z przedpokojem. Są to mieszkania suche, widne i ciasne; kuchenka biała, jeden pokój bladożółtawy, drugi bladoniebieskawy, trzeci, jeżeli jest, perłowy. Podłogi myje się raz na kwartał, ściany odświeża się raz na trzy lata. W pewnych godzinach zagląda tam słońce, w innych ukazuje się woda w wodociągu; na zimę zakładają się podwójne okna. Przez podłogę słychać rozmowy, prowadzone na niższym piętrze, przez sufit kroki lokatora z wyższego piętra, a przez ścianę zegar, który wybija godzinę w sąsiedniej kamienicy. W takich mieszkaniach nikt się nie rodzi, nikt się nie wychowuje, nikt nie umiera, bo nikt nie osiedla się tu na stałe. Każdy wprowadza się na krótki termin, płaci miesięcznie, pozwala mnożyć się karaluchom; a gdy pociemnieją ściany od pyłu, i z każdego kąta na środek pokoju zaczyna się wysuwać śmiecie, człowiek bez żalu wyprowadza się na nowy lokal, gdzie ściany są świeżo pomalowane i umyta podłoga. I znajduje takie same warunki bytu: takie same widne i ciasne pokoiki, w tych samych miejscach gwoździe, z tą chyba różnicą, że na dawnym mieszkaniu słońce pokazywało się o jedenastej z rana, na nowym zaś o pierwszej po południu.”¹⁴¹

Tymczasowy charakter lokalu sprawiał, że wynajmujący nie traktowali go jako swojego mieszkania, a jedynie przystań na krótki okres. Wiele wskazuje, że brak przywiązania do miejsca zamieszkania musiał wpływać niekorzystnie na budowanie bliższych więzi

¹⁴⁰ B. Prus, *Pojednani*, s. 86.

¹⁴¹ *Ibidem*, s. 86-87.

z współlokatorami. Krótki okres wynajmu nie dawał wiele czasu na nawiązywanie kontaktów z sąsiadami. Księga sporządzona przez dozorcę posesji na Browarnej 16 pokazuje, że zdecydowana mniejszość wynajmujących zamieszkiwała w domu dłużej niż rok, a wielu z nich zatrzymywało się jedynie na parę miesięcy¹⁴². W latach 1909-1912 przez 82 lokale domu na Browarnej przewinęło się 917 osób, spośród których jedynie 214 urodziło się w Warszawie. Przy tak szybkiej rotacji mieszkańców i dominującej roli ludności napływowej budowanie wspólnoty musiało być utrudnione.

Najwyższe natężenie przeprowadzek miało miejsce w miesiącach letnich. W lipcu podczas tak zwanej przeprowadzki świętojańskiej „pałace, kamienice, domy, domki i domeczki sławetnego miasta Warszawy wyrzucają na pastwę kurzu i spiekoty lokatorów, ich rodziny i ruchomości. Klną stróże i tragarz, desperują wygnańcy i jęczą szczerbate bruki pod naciskiem do wysokości pierwszego piętra wyładowanych wozów.”¹⁴³ Według doniesień prasowych tylko 8 lipca 1893 roku 33 tys. 600 osób zmieniło lokal w Warszawie¹⁴⁴. Trudno zweryfikować podaną liczbę osób opuszczających mieszkania, jednak nie ulega wątpliwości, że letnie przeprowadzki miały masowy charakter.

Istniało kilka powodów, dla których tak wiele osób corocznie decydowało się na zmianę lokalu. Spore znaczenie miała migracja za pracą. Częste zmiany miejsca zatrudnienia szczególnie wśród wyrobników i osób rozpoczynających karierę zawodową napędzały karuzelę przeprowadzek. Część osób, z kolei, po prostu szukała wygodniejszej siedziby, bowiem standard mieszkań w nowych czynszówkach pozostawiał wiele do życzenia. Prawdopodobnie jednak najistotniejszą przyczyną przeprowadzek była drożyzna mieszkań. Właściciele tandetnych czynszówek, by pokryć koszty utrzymania oraz remontów kamienic musieli śrubować wysokość komornego¹⁴⁵. Mniej zamożni mieszkańcy często nie byli w stanie opłacać wysokich czynszów, dlatego szukali tańszych lokalizacji. Głośnie były ówczasie również przypadki eksmisji lokatorów zalegających z komornym.

Genezy corocznych migracji mieszkaniowych w drożyznie lokali dopatrywał się m. in. Jan Rzepecki pisząc, że „wraz z kamienicami rosły czynsze, stąd ciągłe wymawianie mieszkań i poszukiwanie nowych przez wyzyskiwanych lokatorów; stąd wiszące w każdej prawie

¹⁴² *Ziemia obiecana: miasto i nowoczesność: wystawa Muzeum Historii Polski, Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, 25 września – 6 grudnia 2015*, (katalog wystawy), red. E. Lewczuk, tł. A. Kopczyński, Warszawa 2015, s. 155.

¹⁴³ B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 2., s. 18.

¹⁴⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, s. 362.

¹⁴⁵ S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 199.

bramie wykazy lokali, które są lub będą niedługo na sprzedaż.”¹⁴⁶ Widok kartek obwieszczających lokale na wynajem musiał być powszechny skoro zapadł również w pamięć Józefowi Galewskiemu: „na bramie pojawiała się ogłoszenie, że jest do wynajęcia lokal – wiadomość u dozorca. Dawniej nie było prawie domu, gdzie by nie wisała taka kartka niebieskiego koloru, z nadrukiem w języku rosyjskim u góry, a polskim na dole. Pokoje sublokatorskie lub wspólne pomieszczenia ogłaszano na karcie koloru różowego.”¹⁴⁷ Wynajmowano więc mieszkania o zróżnicowanym standardzie, zarówno lepsze oznaczane kolorem niebieskim, jak i gorsze – „różowe” przeznaczone dla osób, których nie stać na samodzielny lokal. Gorączka mieszkaniowa obejmowała wszystkie warstwy mieszkańców Warszawy.

Migrowanie w granicach miasta miało destabilizujący wpływ na społeczności lokalne i budowanie sąsiedzkich wspólnot o bardziej stałym charakterze. O ile na wsi lub w małym miasteczku sąsiedzi zazwyczaj znali się wzajemnie, o tyle w warszawskich kamienicach z końca XIX wieku pojawiało się coraz więcej anonimowych mieszkańców. Motyw poszukiwania lokatorów z felietonów Prusa pokazuje, że nawet mieszkańcy jednego domu nie zawsze znali swoich sąsiadów. W listopadowym numerze *Kuriera Warszawskiego* z 1876 roku autor *Kronik* opisuje sytuację, w której szukał mieszkańca śródmiejskiej kamienicy. Pod nieobecność stróża wypytywał napotkane lokatorki, gdzie mieszka interesująca go osoba. Okazało się, że żadna z sąsiadek nie tylko nie potrafiła wskazać mieszkania, ale w ogóle nie znała nazwiska poszukiwanego lokatora¹⁴⁸. Co istotne przepytywane kobiety były przede wszystkim gospodyniami, służącymi lub innymi pracownicami o niskim statusie materialnym, zaś wspomniany lokator należał do wyższej warstwy społecznej. Odmienny status społeczny mógł ograniczać ich wzajemne kontakty. Oczywiście Prus mógł zmyślić tę konkretną historię, jednak powtarzalność motywu bezskutecznego poszukiwania lokatorów kamienic w innych dziełach pisarza sugeruje, że mamy do czynienia z przypadkiem nieodosobnionym¹⁴⁹.

Słabsza niż na wsi znajomość sąsiadów obniżała także skuteczność społecznej kontroli w mieście. W Warszawie przybysz mógł pozostać niezauważony, a nawet w pewnym stopniu zmienić swoją dotychczasową tożsamość, co byłoby prawdopodobnie znacznie trudniejsze

¹⁴⁶ Fragment wspomnień Jana Rzepeckiego, który cytuję prezentowany był na wystawie *Ziemia obiecana: miasto i nowoczesność* w 2015 roku.

¹⁴⁷ J. Galewski, L. B. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX stulecia*, Warszawa 1961, s. 112.

¹⁴⁸ B. Prus, *Kroniki*, t. II, s. 432-436.

¹⁴⁹ Podobny motyw pojawia się w nowelce pt. *Cienie* oraz w innych felietonach.

w tradycyjnej zasiedzanej społeczności. Do Warszawy przyjeżdżali, chociażby różnego rodzaju „naciągacze” udający specjalistów w danej dziedzinie i liczący na łatwy zarobek. Ze względu na ogromne rzesze imigrantów sprawdzenie kwalifikacji wszystkich przyjezdnych było niemożliwe. Pod koniec lat siedemdziesiątych wykryto sprawę niejakiego Śpiewaka, który wyłudzał pieniądze za usługi prawne podając się za adwokata. Śpiewak nie otrzymał w magistracie pozwolenia na rozpoczęcie działalności, co nie przeszkodziło mu w otwarciu kancelarii. Szybko przekonał do siebie sąsiadów: „wywiesił na drzwiach swojego mieszkania pod nr. 33 przy ulicy Chmielnej odpowiedni napis, wszystkich zaś znajomych w ogólności, w szczególności mieszkańców tego samego domu słownie zapewniał o swej szerokiej praktyce obrończej i wyższości jaką mu nad innymi adwokatami nadaje dokładna znajomość języka urzędowego.”¹⁵⁰ Co więcej, właścicielka domu uwierzywszy Śpiewakowi, że jest adwokatem, polecała naciągacza lokatorom, co dodatkowo ułatwiło mu wyłudzenie pieniędzy od interesantów.

Jeszcze barwniejsza historia zdarzyła się na Pradze. Wychodźca spod Łęczycy po paru latach pobytu w Warszawie zaczął lepiej zarabiać i ożenił się z kobietą zamieszkałą na Pradze. Dopiero po roku okazało się, że mężczyzna był już żonaty – odnalazła go bowiem dawna małżonka z rodzinnej miejscowości i złożyła donos do władzy. Aż do momentu dekonspiracji prasy sąsiedzi mężczyzny byli przekonani, że jest on kawalerem¹⁵¹.

Masowy napływ ludności i migracje wewnętrzne sprawiały, że kontrola sąsiedzka stawała się coraz mniej ścisła. Wzrost tempa życia i ciągłe przeprowadzki sprowokowały Prusa do nazwania Warszawy miastem „przechodnim”. Nie oznaczało to jednak automatycznego zaniku wspólnot lokalnych. Dawne wspólnoty uległy raczej przeformowaniu. Zarówno historia fałszywego adwokata z Chmielnej, jak i wielożeńca z Pragi ma drugą stronę medalu. Obaj panowie niezwykle szybko zaaklimatyzowali się w nowym miejscu. Paradoksalnie w rejonach Warszawy, gdzie przybysze spoza miasta przeważali nad miejscowymi społeczność przyjmowała nowych członków szybciej niż na wsi, ponieważ przyjazd imigranta był codziennością. Pochodzenie sąsiadów z różnych stron nie musiało oznaczać braku wzajemnych kontaktów, chociaż wspólnota z całą pewnością nie miała tak ścisłego charakteru jak na wsi lub w małym miasteczku.

¹⁵⁰ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1878, nr 41., s. 325.

¹⁵¹ *Nowiny Sądowe*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1884, nr 15., s. 245.

KAMIENICA

„Cała dawna Warszawa, gdyby ją ktoś kiedyś oglądał z wysoka przywodziłaby na myśl opróżniony z miodu plaster pszczeli, którego głębokie, szare komórki to były [...] ciasno obudowane podwórza”¹⁵². Tak pisał Jerzy Waldorff o charakterze miejskiej zabudowy z początku XX stulecia. Owe „komórki pszczelego plastra” miały symbolizować typowe dla Warszawy kamienice czynszowe składające się z domu frontowego oraz oficyn (bocznych i tylnej) okalających podwórko. Kamienice projektowano jako pojedyncze ogniwa zwartej zabudowy posiadające fasadę od ulicy oraz ślepe, zewnętrzne ściany oficyn, do których przylepiano sąsiednie budynki. Powstawała w ten sposób siatka przylegających do siebie budynków jednocześnie ściśle od siebie oddzielonych ścianami szczytowymi, a zarazem funkcjonujących jako wspólny blok zabudowy. Każda kamienica była poniekąd odrębnym światem zwróconym przede wszystkim do wewnątrz, o czym świadczy fakt, że aż 63% okien mieszkań warszawskich wychodziło na podwórze, przy jedynie 37% skierowanych na ulicę¹⁵³. W wysokich kamienicach oznaczało to niedoświetlenie lokali z oknami na podwórze na niższych kondygnacjach. Ciemne, głębokie podwórka-studnie stały się symbolem wadliwej struktury budownictwa mieszkalnego z przełomu wieków.

Opis Waldorffa trafnie obrazował strukturę zabudowy centrum miasta, czy ciasno utkanej kamienicami dzielnicy zachodniej, w mniejszym stopniu dotyczył słabiej zurbanizowanych peryferii (Pragi, Powiśla, Woli), gdzie wciąż istotną rolę odgrywała nieregularna zabudowa drewniana, poprzątkana wyższymi kamienicami. Ponadto wielopiętrowe kamienice, z podwórzami szczelnie zamkniętymi murowanymi oficynami, zaczęły powstawać dopiero pod koniec XIX stulecia.

Wcześniej zyskiwał popularność sam obrzeżny model zabudowy działki rozpowszechniony od połowy XIX wieku. Jego wykształcenie się nieprzypadkowo zbiegło się w czasie z wprowadzeniem nowych przepisów budowlanych w latach pięćdziesiątych. Rozporządzenie przeciwpożarowe z 1858 r. określało odpowiednią szerokość bramy wjazdowej dla wozów strażackich oraz minimalne rozmiary podwórka wynoszące około 9x9 m. Projektanci nowych domów biorąc pod uwagę wąskie parcele w mieście (30x21m) oraz wymogi prawne decydowali się na wznoszenie zabudowań wokół dziedzińca. Zabudowa

¹⁵² J. Waldorff, *Dolina szarej rzeki*, Warszawa 2010, s. 19.

¹⁵³ Dane pochodzą z 1915 r., por. M. Gajewski, *Zabudowa miasta i urządzenia komunalne*, w: *Wielkomięjski rozwój Warszawy...*, s. 104.

obrzeżna pozwalała na najefektywniejsze wykorzystanie działki przy jednoczesnym respektowaniu przepisu o minimalnych rozmiarach podwórza. Od ulicy stawiano szeroki, dwutraktowy dom frontowy (12-13m głębokości), zaś po bokach podwórka płytkie oficyny boczne (6m głębokości)¹⁵⁴. W efekcie w części frontowej można było zaprojektować obszerne mieszkania z oknami zarówno na ulicę jak i podwórko, podczas gdy w oficynach dwukrotnie węższe lokale posiadały tylko jednostronne doświetlenie od podwórza, z drugiej strony graniczyły bowiem z sąsiednią działką.

Budowę kamienic rozpoczynano od domu frontowego, dopiero później dołączano doń oficyny. Do lat siedemdziesiątych bardzo często przestawano jedynie na oficynach bocznych i nie zamykano podwórka tylną oficyną poprzeczną. Podróżnik Fritz Wernick wspomina obszerne, warszawskie podwórka wypełnione jeszcze głównie zabudową drewnianą mieszczącą stajnie, warsztaty, mieszkalne budy i podrzędne knajpy¹⁵⁵. Wiele działek w mieście pozostawało jeszcze niezabudowanych, stąd tyły niektórych posesji otwierały się na dawne ogrody i pola, jak chociażby na południowym odcinku Marszałkowskiej.

Przystosowywano do potrzeb mieszkalnych budynki z minionych epok, w tym dawne, niegdyś podmiejskie, pałace. Na przykład rezydencję z XVIII wieku przy Ogrodowej zaadoptowano jako oficynę nowoczesnej kamienicy czynszowej. Rozkład posesji opisał mieszkaniec tego domu Jan Dobraczyński: „z przodu od ulicy stała solidnie zbudowana, porządna dwupiętrowa kamienica; z tyłu [...] o wiele mniej porządna jednopiętrowa oficyna [boczna]; wreszcie na tyłach podwórza znajdował się wcale miły pałacyk z XVIII wieku, posiadający własny, oddzielny ogródek. Czwartą ścianę podwórza naprzeciwko oficyny stanowiły resztki gospodarczych zabudowań należących kiedyś do pałacyku.¹⁵⁶” Często właściciele pałaców decydowali się na budowę kamienic czynszowych przed rezydencjami, by czerpać zyski z wynajmu¹⁵⁷.

¹⁵⁴ Oficyny o 6m głębokości były idealnie dopasowane do działki o wspomnianej szerokości 21m, ponieważ $2 \times 6\text{m} + 9\text{m}$ (szerokość podwórka) = 21m. Dzięki temu w pełni wykorzystywano szerokość parceli. Por. Roguska J., *Wpływ przepisów na kształtowanie zabudowy Warszawy w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, w: „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki: teoria i historia”, t. 25, z. 1-4, 1980, s. 284-285; S. Herbst, *Ulica Marszałkowska...*, s. 96.

¹⁵⁵ *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 r.*, oprac. Kosimowie I. i J., w: *Warszawa XIX wieku 1795-1916*, z. 1, „Studia Warszawskie”, t. 6., Warszawa 1970, s. 311.

¹⁵⁶ J. Dobraczyński, *Tylko w jednym życiu*, Warszawa 1970, s. 12-13.

¹⁵⁷ Nieliczne pałacyki z frontowymi domami dochodowymi zachowały się w Warszawie do dzisiaj, jak chociażby Pałacyk Myśliwski na Kredytowej, czy pałac Rusieckiego na Lwowskiej: obie rezydencje z dobudowanymi czynszówkami od strony ulicy.

Chęć podniesienia dochodów z wynajmu oraz gład mieszkaniowy skłaniały właścicieli do budowania coraz wyższych kamienic. Podwyższano także stare domy. Niekiedy oficyny wyrastały powyżej domów frontowych, jak w przypadku niewielkiej dwupiętrowej kamieniczki przy Elektoralnej. Nowy właściciel kupiwszy nieruchomość zdecydował się wybudować w 1893 roku czteropiętrowe oficyny, podczas gdy dom frontowy czekał na podwyższenie i modernizację jeszcze kilkanaście lat¹⁵⁸.

Warszawska kamienica przechodziła zatem stopniową ewolucję. W pełni dojrzałą formę czynszówka otrzymała pod koniec XIX stulecia, kiedy dom frontowy i oficyny projektowano już jako budynki murowane, równej wysokości i tworzące zintegrowaną całość. W nowych kamienicach ostatecznie zamknięto podwórko dołączając tylną oficynę, która zajęła miejsce prowizorycznych zabudowań gospodarczych. Końcowym rezultatem przemian warszawskiej czynszówki było wspomiane podwórko studnia, typowe dla wysokiej (trzy-czteropiętrowej lub nawet wyższej) zabudowy centrum. Zaczęły powstawać domy – „molochoy” posiadające nawet trzy lub cztery podwórka, otoczone oficynami wznoszonymi, by pomieścić jak największą liczbę lokatorów. Szczególnie w dzielnicach robotniczych rozwinęło się budownictwo koszarowe charakteryzujące się nie tylko wielkimi gabarytami kamienic, ale i wysokim odsetkiem mieszkań jednoizbowych dla najbiedniejszych. Mimo wykształcenia się dominującego modelu warszawskiej czynszówki, w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku i na początku następnego stulecia zabudowa miasta wciąż była nieujednolicona. Nowoczesne kamienice wznoszono bowiem w sąsiedztwie starszych budynków. O ile w centrum stopniowo zaczynała dominować wielopiętrowa zabudowa, to na peryferiach nadal bardziej rozpowszechnione były budynki parterowe lub jedno- dwu-piętrowe.

„GORSZE” I „LEPSZE” SFERY KAMIENICY

Struktura domu miała istotny wpływ na relacje pomiędzy lokatorami, ponieważ układ kamienicy determinował rozmieszczenie lokatorów w poszczególnych partiach budynku. Przekrój kamienicy zarówno w pionie jak i w poziomie obrazuje stratyfikację miejskiego społeczeństwa. Można nawet powiedzieć, że układ kamienicy czynszowej jest przestrzennym odbiciem ówczesnej hierarchii społecznej. Szczególnie w centrum unaocznia się wyraźny podział na lepsze i gorsze sfery kamienicy. Elita domu zajmuje zazwyczaj większe, elegancko

¹⁵⁸ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe Warszawy, 1864-1914*, Warszawa 2015, s. 326.

wykończone i widniejsze mieszkania od frontu, podczas gdy mniej zamożni lokatorzy wynajmują izby w oficynach. Podobny podział zarysowuje się w wymiarze wertykalnym - najlepiej usytuowane piętra, pierwsze i drugie, zarezerwowane są dla bardziej zamożnych mieszkańców, zaś wyższe kondygnacje (a w szczególności sutereny) i poddasza dają schronienie biedniejszym lokatorom. Oczywiście można znaleźć odstępstwa od tego modelu, jednak wyraża on ogólną tendencję wytwarzania się lepszych i gorszych sfer kamienicy. Ów podział zarysowuje się najmocniej w dzielnicach centralnych, gdzie występowało największe społeczne rozwarstwienie. W zamieszkałych przez biedotę ruderach Powiśla trudno jest wyznaczyć, w ramach danej posesji, mieszkania o wyższym standardzie - niemal wszyscy wynajmowali lokale jednoizbowe¹⁵⁹, podobnie jak w największych kamienicach koszarowych¹⁶⁰.

Badając stosunki sąsiedzkie postaram się przede wszystkim zastanowić, jak struktura warszawskich domów wpływała na kontakty pomiędzy lokatorami. W jakim stopniu inne ukształtowanie kamienic w centrum, wielkich koszarowych budynków dzielnicy zachodniej, ruder Powiśla, czy podmiejskich chat miało przełożenie na odmienny charakter stosunków pomiędzy sąsiadami.

„Gorsze” i „lepsze” piętra

Klasowy charakter stosunków mieszkaniowych w Warszawie wyrażał się nie tylko w odpływie ludności pracującej na peryferia i jednoczesnej kumulacji zamożnych mieszkańców w centrum oraz eleganckich dzielnicach południowych. Podobną segregację można zaobserwować przyglądając się poszczególnym piętrům kamienic. Zakładając, że im większe mieszkanie tym majątniejszy właściciel, stopień rozpowszechnienia mieszkań różnej wielkości na kolejnych kondygnacjach budynków pozwala wnioskować o wyższym lub niższym statusie ogółu lokatorów.

¹⁵⁹ *Ziemia obiecana. Miasto i nowoczesność...*, s. 155.

¹⁶⁰ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 9, 1895, nr 119, s. 275-276.

Tabela 1: Lokale w 1882 r. (spis) - według wielkości i kondygnacji w budynkach, za: J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 122.

Położenie lokali według kondygnacji	Wszystkie lokale	Lokale				
		1-izbowe	2-izbowe	3-izbowe	4-izbowe	5-izbowe /większe
		w odsetkach lokali na danej kondygnacji				
Poddasze	100	70,9	24,5	3,8	0,6	0,2
V,VI,VII piętro	100	68,0	20,0	4,0	-	8,0
IV piętro	100	65,7	20,2	5,2	5,5	3,4
III piętro	100	32,7	23,2	18,3	11,2	14,6
II piętro	100	23,9	21,7	19,6	12,3	22,5
I piętro	100	30,9	22,3	16,0	10,2	20,6
Parter	100	51,8	23,8	10,3	5,7	8,4
Sutereny	100	72,0	21,2	5,0	1,0	0,8
Ogółem	100	46,0	23,1	12,2	7,0	11,7

Dane ze spisu 1882 roku nie pozostawiają wątpliwości, że sutereny i poddasza były przede wszystkim siedliskiem biedoty, ponad 70% lokali na tych kondygnacjach stanowiły najmniejsze mieszkania 1-izbowe, a pozostałe lokale jedynie sporadycznie miały więcej niż 2 izby. Małe mieszkania dominowały także na najwyższych piętrach (od 4 w górę) i stanowiły pokaźny procent lokali parterowych (51,8% 1-izbówek). Znacznie mniej 1-izbówek znajdowało się między pierwszym, a trzecim piętrem, najmniej na piętrze drugim – jedynie 23,9% lokali.

Co oczywiste odwrotnie wyglądało rozmieszczenie mieszkań wielopokojowych, na które ze względu na wysoka cenę najmu, mogli sobie pozwolić jedynie przedstawiciele warstw lepiej sytuowanych. Na pierwszym, drugim i trzecim piętrze kamienic o najniższych odsetkach małych lokali, znajdowało się najwięcej dużych i wielkich apartamentów 4-izbowych i większych. Podobnych rozmiarów mieszkania praktycznie nie występowały

w suterrenach (1,8%) i facjatach (1,5%), a na najwyższych piętrach nie przekraczały 10% ogółu lokali.

Powyższe dane statystycznie potwierdzają opinię powtarzaną w prasie i literaturze o elitarnym charakterze pierwszego i drugiego piętra, przeciwstawianym biedzie facjat i poddaszy. Już od wczesnej nowożytności za *piano nobile* uważano piętro pierwsze. Dogodniejsze od parteru, oddalone od brudu i zgiełku ulicy, a zarazem położone nie za wysoko, co pozwalało unikać męczącej wspinaczki po schodach. Uprzywilejowany status pierwszego piętra niewątpliwie utrzymał się w wieku XIX, chociaż jego wyjątkowa pozycja nieco osłabła na rzecz wyższych kondygnacji. Dane ze spisu sugerują, że pod koniec stulecia to piętro drugie miało najwyższy odsetek dużych i wielkich mieszkań, przy najniższym udziale najmniejszych lokali¹⁶¹. W nowoczesnych kamienicach śródmiejskich z końca wieku najczęściej rozkład mieszkań pierwszego piętra powtarzał się na wyższych kondygnacjach, stąd w eleganckich kamienicach wielopokojowe lokale zajmowały cały front kamienicy z wyjątkiem części przyziemnych i poddaszy¹⁶². Nie zmienia to faktu, że mieszkania niżej położone wciąż były uprzywilejowane, ponieważ jeszcze w 1895 r. w Warszawie funkcjonowała tylko jedna winda¹⁶³.

Wyższy komfort życia na piętrach uprzywilejowanych w dużej mierze wynikał z mniejszego zaludnienia pojedynczych izb w lokalach, niż w gorszych strefach kamienicy. Znowu najlepiej prezentowały się lokale pomiędzy pierwszym a trzecim piętrem, gdzie średnio przypadało około 1,5 osoby na izbę, gorzej wyższe piętra (2-2,5osoby), a najstąbiej sutereny i poddasza (odpowiednio: 4,2 i 3,4 osoby na izbę)¹⁶⁴. Taka sytuacja była przede wszystkim konsekwencją gęstszego zaludnienia najmniejszych lokali dominujących na biedniejszych kondygnacjach¹⁶⁵.

¹⁶¹ Warto pamiętać, że w spisie wzięto pod uwagę wszystkie nieruchomości, a więc także starsze parterowe i jednopiętrowe. W większości były to budynki o niskim standardzie, gdzie prawdopodobnie dominowały mniejsze lokale, co mogło wpływać na podwyższenie procentu małych mieszkań wśród lokali parteru i pierwszego piętra.

¹⁶² A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 277 i 286-287.

¹⁶³ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 11, 1895, nr 121, s. 365.

¹⁶⁴ J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 123.

¹⁶⁵ W 1891 r. w lokalach 1-zbowych średnie zagęszczenie wynosiło 4,2 osoby na izbę, w lokalach z kuchnią lub przedpokojem już znacznie mniej 2,4 osoby. W większych mieszkaniach zagęszczenie było jeszcze mniejsze, w lokalach 4-izbowych i większych średnio nie przekraczało 1 osoby na izbę. Por. *O mieszkaniach biedniejszej ludności*, s. 7-8.

Ogromny kontrast pomiędzy apartamentami pierwszego piętra, a 1-izbowymi kłitkami wynikał także z odmiennego stylu życia lokatorów. Bogate życie towarzyskie elit wymagało odpowiedniego *entourage*, stąd oprócz pomieszczeń gospodarczych i codziennej użyteczności niezbędna była reprezentacyjna przestrzeń dla gości. Duży metraż pozwalał na podzielenie wnętrza na trzy odrębne sfery: reprezentacyjną, intymną i gospodarczą. Dla domowników oraz gości dostęp zapewniała frontowa klatka schodowa, z której wchodziło się do korytarza. Gości przyjmowano w części reprezentacyjnej, w której zazwyczaj znajdował się salon, gabinet pana domu, ewentualnie buduar i palarnia. Wspomniane pomieszczenia lokowano zwykle w części frontowej kamienicy, w odróżnieniu od pokoi prywatnych (jadalni, sypialni) często znajdujących się już w oficynie bocznej. Pod koniec stulecia większość luksusowych apartamentów posiadało również toaletę i łazienkę. Pomieszczenia gospodarcze (kuchnię i służbówkę) zawsze spychano do oficyny, służba używała tylnej klatki schodowej zwanej kuchenną.

W nieco mniejszych trzy- czteropokojowych mieszkaniach, należących do średniozamożnej klasy średniej, poszczególne strefy ulegały uszczupleniu, jednak nadal starano się utrzymać wspomniany podział funkcjonalny. Część oficjalną ograniczano zazwyczaj do gabinetu, ewentualnie gabinetu i salonu, pozostawano przy jednej sypialni, a służbę lokowano w kuchni. W mieszkaniach drobnomieszczańskich kurczyła się część reprezentacyjna, w efekcie łączono ją ze sferą intymną w ramach jednego pokoju. Wciąż oddzielano jednak sferę gospodarczą z kuchnią i starano się zatrudniać przynajmniej jedną służącą¹⁶⁶.

Mieszkania biedoty nie posiadały w większości z opisanych wygód z prostej przyczyny - nie było na nie miejsca. Wszystkie czynności wykonywano w ramach jednego pomieszczenia. Nocą izba stawała się sypialnią, w przepełnionych lokalach na łóżko mogli liczyć gospodarze, dzieci i ewentualni sublokatorzy spali na podłodze, czasem na rozstawianych leżankach¹⁶⁷. W najbiedniejszych dzielnicach Warszawy – średnio - jedno łóżko, przypadało na dwie osoby, w przepełnionych lokalach stosunek ten był jeszcze bardziej niekorzystny¹⁶⁸. W ciągu dnia w tej samej izbie spożywano posiłki, pracowano, szyto, kiszono kapustę, czy prano w baliach, co było szczególnie uciążliwe, ze względu na kiepską

¹⁶⁶ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 321.

¹⁶⁷ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 6-7, 30-31.

¹⁶⁸ *O mieszkaniach biedniejszej ludności...*, s. 21.

wentylację - para pozostawała w pomieszczeniu¹⁶⁹. Dodatkowo nawet w jednoizbowych lokalach funkcjonowały warsztaty chałupnicze, a kobiety regularnie zajmowały się pracą dorywczą – najczęściej szyciem. Najbiedniejsze lokale zwykle nie były wyposażone w kuchnię, chociaż na przełomie wieków coraz częściej przewidywano miejsce na tzw. kuchnię angielską. W mieszkaniach sublokatorskich lub wielorodzinnych spór o dostęp kuchenki bywał sporym problemem. Brak korytarza sprawiał, że brud z zewnątrz dostawał się bezpośrednio do mieszkania zwielokrotniając zanieczyszczenie wynikające ze zmieszania w jednym pokoju resztek jedzeniowych, przepoconych ubrań i narzędzi pracy. Utrzymanie porządku na tak małej powierzchni było niemożliwe, szczególnie że lokatorzy przynosili do miasta przyzwyczajenia ze wsi, gdzie izby spełniały jeszcze bardziej wielofunkcyjną rolę¹⁷⁰.

Najgorsze warunki do życia panowały w suterrenach. Do piwnic z trudem dochodziło światło, 64% lokali przyziemnych miało zawilgocone ściany, podczas gdy na piętrach jedynie paręnaście procent mieszkań nosiło ślady wilgoci¹⁷¹. Redaktorzy *Zdrowia* alarmowali, że „w Warszawie sutereny po większej części znajdują się w ziemi przesiąkniętej wodą zaskórnią, lub nawet zanieczyszczoną zawartością dołów kloacnych. [...] Wejścia ciemne, wąskie, okna małe, piwniczne – często w ziemi wyżłobione z uformowaniem dołu przed oknem, co nie daje światła, lecz wzbudza za nim tęsknotę. Podłogi przeważnie zgniłe a nade wszystko wilgoć połączona z oscylacją wody zaskórnej, sprzyjająca rozwojowi bakterii i porostowi pleśni na ścianach, pościeli, dłużej pozostającej odzieży i sprzętach”¹⁷². Pod względem sanitarnym znacznie lepiej prezentowały się facjaty, przede wszystkim ze względu na dostęp do świeżego powietrza. Ich wadą z kolei były ukośne sufity zmniejszające kubaturę lokali oraz wysokie położenie, co sprawiało, że były odpowiednim lokum jedynie dla młodych i sprawnych mieszkańców. Zagęszczenie poddaszy było niewiele niższe niż suterren. Na najwyższych oraz najniższych kondygnacjach warszawskich kamienic łącznie mieściło się 3/5 wszystkich 1-izbowych lokali w mieście.¹⁷³

Ogromna dysproporcja w standardzie mieszkań „elit pierwszego pietra” oraz lokatorów gorszych sfer kamienicy była charakterystyczna dla nowoczesnych kamienic śródmiejskich. Istniały domy luksusowe zarezerwowane dla najzamożniejszych, jednak

¹⁶⁹ B. Prus, *Lokator poddasza*, s. 175-178.

¹⁷⁰ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 11, 1895, nr 121, s. 359-360.

¹⁷¹ Ibidem, s.360.

¹⁷² Ibidem, s.360-361.

¹⁷³ O mieszkaniach biedniejszej ludności..., s. 9-10.

społeczność pozostałych kamienic była zazwyczaj mniej lub bardziej zróżnicowana. Nie znaczy to wcale, że sama bliskość zamieszkania skłaniała przedstawicieli różnych warstw społecznych do sąsiedzkiej integracji.

Dane ze spisów 1882 i 1891 roku pozwalają stworzyć trójwymiarową mapę Warszawy uwzględniającą rozmieszczenie mieszkańców miasta ze względu na ich zamożność, zarówno w wymiarze poziomym (różnice między dzielnicami/ulicami) jak i pionowym (różnice pomiędzy poszczególnymi kondygnacjami budynków). Znając profil społeczny ówczesnej Warszawy można domyślać się kto zamieszkiwał poszczególne domy i jak rozmieszczeni byli ich lokatorzy w konkretnych częściach budynku. Owe przypuszczenia muszą ograniczyć się do próby przyporządkowania kondygnacjom najbardziej prawdopodobnych grup społeczno-zawodowych. Niestety niemal wszystkie spisy lokatorów kamienic, które pozwoliłyby bliżej poznać mieszkańców czynszówek spłonęły podczas II wojny światowej. Jednak parę ksiąg meldunkowych uratowało się z wojennej pożogi, między innymi spis mieszkańców kamienicy na Pięknej 21 z lat 1893-1907 (w aneksie załączam spis wszystkich lokatorów z dnia 31 grudnia 1894 roku).

Kamienicę pod numerem 21 wybudowano w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Była to świetna lokalizacja, w prestiżowej dzielnicy południowej, niedaleko wylotu Pięknej na Marszałkowską. Budynek składał się początkowo z trzypiętrowego domu frontowego oraz dwóch oficyn bocznych tej samej wysokości, oficynę tylną otrzymał już w XX stuleciu. Podobnie jak w wielu kamienicach śródmieścia zrezygnowano z mieszkań na poddaszu¹⁷⁴, prawdopodobnie by uzyskać przestrzeń na strychu przydatną przy suszeniu bielizny i pościeli. Do celów mieszkalnych wykorzystywano jednak sutereny.

Przykład kamienicy z Pięknej 21 potwierdza prawidłowości zaobserwowane na podstawie statystyk dotyczących całego miasta. W suterenach mieszkały przede wszystkim rodziny rzemieślników i robotników. Ich zarobki często nie pozwalały na samodzielny wynajem lokalu, dlatego przyjmowano sublokatorów lub dzielono powierzchnię mieszkania z innymi rodzinami. Najgorsze warunki panowały w jednoizbowym lokalu nr 2, gdzie gnieździło się jednocześnie 19 osób. Z kolei pod 4 i 6 mieszkały tylko po dwie osoby, zatem również wśród warstwy najuboższej standard życia był zróżnicowany. Co

¹⁷⁴ Ibidem, s. 23-25.

charakterystyczne rodziny z suterem nie zatrudniały służących w odróżnieniu od mieszkańców wyższych kondygnacji.

Elitę kamienicy stanowili generałowie, profesorowie i prawnicy mieszkający na pierwszym i drugim piętrze. Zajmowali wielopokojowe mieszkania w domu frontowym z oknami na ulicę i podwórze oraz balkonami, których nie było na innych kondygnacjach. Jedynie przewodniczący Warszawskiego Sądu Okręgowego z drugiego piętra odnajmował część swojego lokalu, reszta nie miała takiej potrzeby. Wyraźnie niższy standard miały nieduże mieszkania w oficynach, gdzie mieszkał urzędnik, kobieta z kuzynką oraz fabrykant naczyń kuchennych.

Lekarz, inżynier, kramarz i urzędnicy wynajmujący mieszkania na parterze i III piętrze należeli do średniozamożnej klasy średniej. Nie wszyscy zatrudniali służących, a niektórzy dzielili mieszkania z sublokatorami. Bliżej im było do lokatorów oficyn I i II piętra, niż elity z najlepszych kondygnacji domu frontowego.

Większość mieszkańców kamienicy na Pięknej 21 nie była rodowitymi Warszawiakami. Jedynie trzecia część lokatorów urodziła się w Warszawie. Oprócz licznych przybyszów z guberni warszawskiej i bardziej odległych ziem Królestwa Polskiego zwraca uwagę wysoki odsetek Rosjan (powyżej 20%) i niemal całkowity brak Żydów¹⁷⁵. Wynikał on ze specyfiki dzielnicy południowej położonej w pobliżu koszar wojskowych i przede wszystkim ważnych gmachów należących do cara i jego najwyższych dygnitarzy (Belweder, pałace w Łazienkach i Al. Ujazdowskich). Trudno ocenić jakie stosunki panowały pomiędzy polskimi i rosyjskimi lokatorami domu. Przypadek Michała Niekrasowa odnajmującego część mieszkania polskim sublokatorom może sugerować, że owe relacje układały się poprawnie. Z drugiej strony mieszkający na Pradze Józef Świdrowski wspominał, że w jego sąsiedztwie do Rosjan podchodzono z pewną rezerwą. Rodzina rosyjska w jego kamienicy „budziła ogólne zainteresowanie, jednak nie uważano jej za należącą do naszej społeczności, była jakby intruzem. [...] Ludzie na ogół nie demonstrowali nieprzyjaznych uczuć w stosunku do tej rodziny, choć odczuwali do niej niechęć. Unikano wtedy Rosjan, należeli do innego świata, na ogół mieli się lepiej niż reszta mieszkańców domów czynszowych.”¹⁷⁶ Niechęć do Rosjan, przynajmniej w dzielnicach peryferyjnych, niekoniecznie wynikała zatem z uprzedzeń narodowych, ale motywowana była także ich uprzywilejowaną pozycją materialną. Bardzo

¹⁷⁵ *Ziemia obiecana. Miasto i nowoczesność...*, s. 152.

¹⁷⁶ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 47.

możliwe, że wzajemne relacje w dzielnicy południowej wyglądały inaczej niż w innych częściach miasta ze względu na wyjątkowo liczną grupę Rosjan oraz burżuazyjny charakter dzielnicy.

Przyglądając się mieszkańcom kamienicy na Pięknej można zaobserwować przekrój przez niemal wszystkie warstwy społeczne ówczesnej Warszawy. Czynszówki na peryferiach miały znacznie bardziej sproletaryzowany charakter, brakowało tam fabrykantów, oficerów, bankierów, zamożnej inteligencji, czy większych przedsiębiorców. Jednak również poza centrum wśród mieszkańców kamienic powstawała ścisła hierarchia, choć różnice pomiędzy jej kolejnymi szczeblami były znacznie mniejsze. „Na górze tej hierarchii stał właściciel domów czynszowych, zwany popularnie panem gospodarzem, a przez dozorcę panem dziedzicem [...] Z czasem dorobił się znacznego majątku. Został właścicielem trzypiętrowej kamienicy i trzech domów na Szmulowiźnie. Podobno miał też kamienicę w Warszawie [...] Kamienicznik zajmował duże mieszkanie na pierwszym piętrze z dwoma wejściami, kuchennym i frontowym [...] Jego dzieci pobierały wykształcenie w szkole prywatnej, uczyły się gry na fortepianie i języka francuskiego [...] Lokatorem cieszącym się ogólnym uznaniem był doktor medycyny. Z powodu wykształcenia, zawodu i dochodów, które były oceniane bardzo wysoko, uważano go za osobę stojącą wyżej w hierarchii społecznej niż większość pozostałych lokatorów [...] Poza doktorem i właścicielem kamienicy jeszcze kilku lokatorów zaliczało się do lepszej sfery, choć ich status nie był jasno ustalony. Ich mieszkania były małe – jak nasze [proletariackie] – z pokoju i kuchni, niektóre z dwóch pokoi i kuchni, mieli natomiast nieco wyższe zarobki niż pozostali lokatorzy, nie byli pracownikami fizycznymi. Mężczyźni nosili kołnierzyki i krawaty na co dzień, a kobiety [...] paradowały w kapeluszach przy każdej okazji, podkreślając w ten sposób, że nie należą do klasy robotniczej [...] byli to niżsi pracownicy biurowi na kolejach, poczcie itp., przysłowiowe gryziپیوری. Pozostali mieszkańcy byli kolejarzami, robotnikami czy rzemieślnikami.”¹⁷⁷

Powyższa relacja dotyczy posesji na Pradze, położonej w widłach ulic Kawęczyńskiej i Radzymińskiej, jednak opisany we wspomnieniu hierarchiczny model społeczeństwa występował w kamienicach czynszowych wszystkich dzielnic robotniczych. Rozkład budynku wzorowano na domach śródmiejskich, dlatego podobnie jak w centrum i tutaj wytworzyły się lepsze i gorsze strefy kamienicy. Zatem, stojący na szczycie hierarchii, najbogatszy lokator – właściciel kamienicy zajmował wielopokojowe mieszkanie na pierwszym piętrze, w jednym

¹⁷⁷ Ibidem, s. 46-48.

z trzech najlepszych lokali w całym domu, posiadającym kuchnię i łazienkę, co było oznaką luksusu w biednej okolicy¹⁷⁸. Prymat pierwszego piętra potwierdza się również w innych dzielnicach robotniczych. W kamienicy przy ulicy Topiel na Powiślu elitę domu stanowili mieszkańcy tej samej kondygnacji, właściciel mydlarni i konduktor kolei Warszawsko-Wiedeńskiej¹⁷⁹. Pola Gojawiczyńska nieprzypadkowo umieściła najlepiej sytuowane ze wszystkich dziewcząt z Nowolipek - panny Rubinrot właśnie na pierwszym piętrze od frontu¹⁸⁰.

Elitę biedniejszych dzielnic stanowili drobni przedsiębiorcy, niżsi urzędnicy państwowi i prywatni, dobrze opłacani pracownicy kolei, średniozamożni lekarze itp., słowem niższa klasa średnia i środowiska drobnomieszkańskie. Oprócz mieszkania na pierwszym lub drugim piętrze domu frontowego oznaką wysokiego statusu majątkowego społecznego było posiadanie służby¹⁸¹. W odróżnieniu od mieszkańców eleganckich kamienic śródmiejskich, spośród których większość zatrudniała pomoc domową, na peryferiach na stałych służących pozwolić sobie mogli jedynie członkowie dzielnicowej elity.

Niezwykle symptomatyczna jest waga jaką przywiązywano do sposobu prezentowania się wobec sąsiadów. Wspomniane „gryzipiórki” za wszelką cenę próbowały podkreślać swoją odrębność od robotników, mimo niewiele wyższych zarobków. Poprzez ubiór i zachowania właściwe klasie średniej manifestowali swoją wyższość pracowników umysłowych. Pamiętnikarz przypisując niższych urzędników do lepszej sfery kamienicy sugeruje, że do pewnego stopnia udało im się uzyskać wyższy prestiż od przeciętnych mieszkańców czynszówki. Z drugiej strony określenie „gryzipiórki”, świadczy o nieco pogardliwym traktowaniu tej grupy przez robotników i rzemieślników. Ci najniżsi rangą pracownicy biurowi pozostawali w pewnej izolacji nie przynależąc ani do elity, ani do trzymających się razem pracowników fizycznych.

Wśród lokatorów kamienicy czynszowej funkcjonowała specyficzna hierarchia wyrażająca się w różnym prestiżu poszczególnych kondygnacji. Ostrzej zarysowała się w domach śródmiejskich, gdzie panowały większe kontrasty społeczne. Jednak segregacja lokatorów według lepszych i gorszych pięter miała miejsce również w czynszówkach

¹⁷⁸ Ibidem, s. 47.

¹⁷⁹ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 63.

¹⁸⁰ P. Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 8.

¹⁸¹ Fakt posiadania służącego wyróżniał chociażby właściciela mydlarni – sąsiada Świdrowskiego zamieszkałego w dużym mieszkaniu na drugim piętrze. Por J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 50.

położonych dalej od centrum. Nie zmienia to faktu, że im biedniejsza okolica tym bardziej spłaszczała się owa hierarchia, co wynikało zarówno z niskiego statusu majątkowego niemal wszystkich mieszkańców, jak i struktury zabudowy. Częściowo drewnianą zabudowę Powiśla trudno klasyfikować nawet jako „kamienice”, chociaż wiele spośród domów w tej dzielnicy posiadało dom frontowy i oficyny. W parterowych i jednopiętrowych ruderach Powiśla niezależnie od kondygnacji mieściły się skromne lokale zamieszkiwane niemal wyłącznie przez wyrobników, rzemieślników, robotników i bezrobotnych. We wspomnianym drewnianym domu na Browarnej 16 na ponad dwustu mieszkańców mieszkało zaledwie 3 urzędników niskiej rangi, resztę stanowili wyrobnicy i nieliczni rzemieślnicy¹⁸². Jednorodny charakter miały także kamienice koszarowe, gdzie bezwzględnie dominowały 1-izbowe lokale przekraczając nawet 90% wszystkich mieszkań¹⁸³.

Oficyny

Równolegle do piętrowej stratyfikacji lokali istniał także podział w płaszczyźnie poziomej na uprzywilejowany dom frontowy i oficyny mieszczące mniej prestiżowe mieszkania. Na niższy standard mieszkań w oficynach bocznych wpływało oddalenie od ulicy i jednostronne doświetlenie od strony podwórka; z drugiej strony przylegały one do ściany szczytowej kamienicy sąsiadującej. Takie usytuowanie nie tylko ograniczało dopływ światła, ale również utrudniało wietrzenie lokali. Lokatorzy oficyn nie mogli korzystać z reprezentacyjnych klatek frontowych zarezerwowanych dla elity kamienicy, im służyły tylne klatki schodowe. Dodatkowo zazwyczaj oficyny boczne były dwukrotnie płytsze od domów frontowych, co niekorzystnie wpływało na powierzchnię i rozkład wnętrza¹⁸⁴.

Oficyny tylne (poprzeczne) miały podobną strukturę. Jeśli jednak kamienica miała więcej niż jedno podwórko, mieszkania w oficynie poprzecznej zyskiwały doświetlenie z dwóch stron, dzięki czemu były traktowane jako bardziej atrakcyjne. Prestiż tych mieszkań wciąż nie dorównywał mieszkaniom frontowym, chociaż ich rozkład był bardzo zbliżony.

¹⁸² Dane pochodzące z księgi meldunkowej nieruchomości zaczerpnąłem z ekspozycji wystawy z 2015 roku, niestety w katalogu znajduje się jedynie skrócony opis, por. *Ziemia obiecana. Miasto i nowoczesność...*, s. 154-155.

¹⁸³ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 9, 1895, nr 119, s. 276.

¹⁸⁴ Por. s. 69.

W eleganckich kamienicach śródmiejskich lokale w dwustronnych oficynach poprzecznych były dostępne z dwóch klatek schodowych na wzór apartamentów od ulicy¹⁸⁵.

Kontrast pomiędzy domem frontowym, a oficynami stał się motywem utworów literackich. W *Katarynce* Bolesława Prusa Pan Tomasz wynajmował sześciopokojowy apartament frontowy, z częścią reprezentacyjną od ulicy oraz gabinetem od podwórza, z którego okien obserwował małe mieszkanko oficynowe. Lokatorzy z naprzeciwka byli znacznie mniej zamożni i w odróżnieniu od mecenasa nie posiadali pewnych, stałych dochodów. „Długi czas mieszkał tu stary urzędnik sądowy, który, spadłszy z etatu, przeniósł się na Pragę. Po nim najął pokój krawiec; lecz, że ten lubił niekiedy się upijać i hałasować, więc wymówiono mu mieszkanie. Później sprowadziła się tu jakaś emerytka...”. Na dłużej wprowadziły się dopiero dwie panie dorabiające szyciem, wraz z małą dziewczynką¹⁸⁶. Motyw kobiet samodzielnie wychowujących dzieci w lokalu oficynowym Prus powtórzył w *Lalce*, kreując postać Pani Stawskiej zamieszkałej z matką i córeczką w kamienicy Krzeszowskich. W innej nowelce w oficynie umieścił także samotną szwaczkę¹⁸⁷. W ówczesnej sytuacji gospodarczo-obyczajowej kobiety z trudem mogły zarobić na droższe mieszkanie frontowe, stąd zapewne oficyny musiały być mocno sfeminizowane, chociaż pojedyncze wzmianki nie pozwalają stwierdzić w jakim stopniu.

W ogóle w mniejszych mieszkaniach często schronienie znajdowały rodziny niepełne oraz osoby samotne, zarówno kobiety jak i mężczyźni. Potwierdza to między innymi przykład kamienicy na Pięknej 21, gdzie w oficynach mieszkali: na parterze urzędnik z matką i sublokatorami; w innym mieszkaniu samotny mężczyzna; piętro wyżej urzędnik kolejowy z sublokatorką, a na drugim piętrze Józefa Pongowska z krewną.

W kamienicach o niższym standardzie różnice pomiędzy domem frontowym i oficynami bywały mniejsze, podobnie jak w przypadku dysproporcji między piętrami. Jednak tutaj również przeprowadzkę do domu frontowego traktowano jako awans społeczny. Jan Gawracki mieszkający z żoną na Powiślu przy Przemysłowej 5 chwalił sobie przenosiny z parteru tylnej oficyny do lokalu frontowego w tym samym domu. Mimo że w nowym lokum małżonkowie nadal musieli dzielić zlew z innymi mieszkańcami swojej

¹⁸⁵ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 320.

¹⁸⁶ B. Prus, *Katarynka*, w: idem, *Nowele Warszawskie*, s. 78.

¹⁸⁷ B. Prus, *Sukienka balowa*, w: idem, *Nowele Warszawskie*, s. 48-65.

kondygnacji, nowa izba była znacznie dogodniejsza od poprzedniej, położonej obok stajni oraz wyposażonej w świetlik w suficie zamiast okna¹⁸⁸.

Oficyny dzielnic peryferyjnych dominował proletariats, chociaż ze względów finansowych wybierali je także drobnomieszczenie. Niemal wszyscy robotnicy-pamiętnikarze mieszkali w oficynach: Kacper Dobrowolski na drugim piętrze oficyny w kamienicy na Powiśle¹⁸⁹, wspomniany Gawracki na parterze bocznej oficyny na Przemysłowej 36 także na Powiśle¹⁹⁰, Fijałek na Śliskiej¹⁹¹, z kolei Świdrowski w tylnej oficynie przy Radzymińskiej na Pradze¹⁹² itd. Pola Gojawiczyńska zaś nieprzypadkowo umieściła główne bohaterki swojej powieści – córki stolarza, siostry Mossakowskie w tylnej oficynie jednej z kamienic na Nowolipkach¹⁹³. Na peryferiach Warszawy nieutwardzone podwórka otaczały wolno stojące oficyny i budy, zarówno murowane jak i drewniane¹⁹⁴. Na Powiśle po przejściu przez brudną bramę domu frontowego częstym widokiem była „zbutwiała parterowa rudera”, w której „żadna deska [...] nie przystaje do drugiej, żadne drzwi nie domykają się, żadnego okna otworzyć nie można, żeby się nie rozleciało.”¹⁹⁵ W tego typu barakowych oficynach mieszkała już głównie biedota, wyrobownicy oraz bezrobotni.

Towarzystwo zamieszkujące oficyny było bardzo zróżnicowane i zależało od rozplanowania poszczególnych domów. W dobrej lokalizacji, na większych parcelach, w dwustronnej oficynie poprzecznej mogli mieszkać względnie zamożni lokatorzy, ponieważ takie mieszkania mogły nawet konkurować z frontowymi¹⁹⁶. Częściej jednak wydzielano mniejsze mieszkania jedno- dwu- lub trzypokojowe, które wynajmowali mniej zamożni lokatorzy. Większe z nich należały do niższej klasy średniej, jak chociażby 3-pokojowe mieszkanie rodziców Bernarda Singera na Nalewkach, którego ojciec był komisjonerem¹⁹⁷. W mniejszych, w zależności od dzielnicy, można było spotkać innych lokatorów. Jak pokazuje przykład z kamienicy na Pięknej 21, w dobrej dzielnicy w oficynie mieszkali urzędnicy,

¹⁸⁸ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 79-80.

¹⁸⁹ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 63-64

¹⁹⁰ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 81.

¹⁹¹ B. Fijałek, *Lata walki...*, s. 5 i 29.

¹⁹² J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 17-18.

¹⁹³ P. Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 7.

¹⁹⁴ Na podwórku przy Radzymińskiej na Pradze, gdzie wychowywał się Świdrowski stały: dom frontowy, murowana, tylna oficyna oraz niepołączone z nimi baraki po bokach (jeden drewniany, drugi murowany), por. J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 17-19.

¹⁹⁵ B. Prus, *Lokator poddasza*, s. 175.

¹⁹⁶ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 333.

¹⁹⁷ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 16.

lekarze, a nawet fabrykanci, choć na pewno nie najwyższej rangi. Średnie i małe lokale w oficynach często wynajmowały osoby samotne lub niepełne rodziny (np. matki z dziećmi). Z kolei w dzielnicach robotniczych oficyny były domem dla rzemieślników, robotników i wyrobników ledwo łączyących koniec z końcem. Na Powiślu i na Pradze oficyny często budowano z drewna jako budynki wolnostojące lub doklejone do domu frontowego¹⁹⁸. Mimo różnorodności większość mieszkańców warszawskich oficyn łączyło jedno - niezależnie od standardu kamienicy zwykle byli lokatorami drugiej kategorii. Chociaż wrażenie wyniesione z literatury pięknej, jakoby wokół podwórza mieszkali jedynie ludzie o niskich dochodach i nieustabilizowanej sytuacji życiowej jest nieco mylące. Szczególnie w oficynach w śródmieściu można było spotkać również średniozamożne, pełne rodziny, inteligentów, a nawet przedsiębiorców. To właśnie w głębi podwórka społeczność kamienicy była najmocniej zróżnicowana, obok siebie mieszkwały wdowy, kawalerowie, rodziny wielodzietne, rzemieślnicy, drobnomieszczanie i przedstawiciele klasy średniej. Między innymi z owego przemieszania różnych grup społecznych wynikała głęboka potrzeba okazywania swojego statusu, czego wyrazem było chociażby, opisane przez mieszkańca praskiej oficyny, wywyższanie się wspomnianych „gryzipiórków” ponad pozostałych sąsiadów.

KONTAKTY MIĘDZY LOKATORAMI

W warszawskich czynszówkach z przełomu wieków funkcjonowały obok siebie dwa światy, bardzo bogaty i niezwykle biedny, które zwykle niemal nie miały ze sobą styczności, szczególnie w kamienicach dzielnic centralnych, gdzie panowały najostrzejsze kontrasty społeczne. Separację elity od reszty mieszkańców pogłębiał podział na domy frontowe i oficyny posiadające odrębne klatki schodowe. Mieszkańcy oraz goście domu frontowego używali reprezentacyjnych schodów dostępnych bezpośrednio z przejazdu bramnego, pozostali korzystali z klatek w głębi podwórza. W efekcie na co dzień lokatorzy oficyn nie mieli okazji do spotkań z lepiej sytuowanymi domownikami. Za to stykali się z pańską służbą, zazwyczaj tzw. klatki kuchenne prowadziły, zarówno do części gospodarczej frontowych apartamentów, jak i lokali w oficynach.

Klatki frontowe przyjmowały formę reprezentacyjnej sieni, podziwianej przez gości przed wejściem do mieszkania, podczas gdy schody w oficynach pełniły jedynie funkcję użytkową. Kontrast pomiędzy głównymi a tylnymi schodami mógł być ogromny, jak

¹⁹⁸ B. Prus, *Lokator poddasza*, s. 175; Świdrowski, *Moja droga...*, s. 17-19.

w przypadku kamienicy na rogu Marszałkowskiej i Królewskiej, gdzie znajdowała się „ozdobna frontowa klatka schodowa” wyposażona w „marmurowe, białe schody, pokryte czerwonym pluszowym dywanem, na nim dla ochrony, biały płócienny chodniczek, często zmieniany, lśniące, brązowe pręty przytrzymujące dywany. Dozorca domu co dzień szczyścił dywany, co tydzień przecierał mosiężne pręty, rzadziej zachodził z miotłą na klatki schodowe bocznych oficyn o zużytych, powybijanych, drewnianych stopniach niewygodnych schodów”¹⁹⁹.

Stróż szczególnie pilnował dostępu do frontowej klatki schodowej, by zapewnić spokój najlepiej sytuowanym mieszkańcom. Stąd rzadko docierali tutaj niezapowiedziani goście. Bogaci lokatorzy zamykali się zazwyczaj w swoich mieszkaniach, które zaspokajały wszystkie ich potrzeby, co ograniczało szansę na integrację. Na schodach kuchennych panowała znacznie luźniejsza atmosfera. Ruch był ożywiony za sprawą krzątających się służących, a także domokrażców i obnośnych handlarzy. Służące miewały tutaj schadzki ze swoimi amantami. Jan Gawracki odwiedzając Wandzię usługującą u państwa na Pięknej, zawsze wybierał schody kuchenne²⁰⁰. Klatki w oficynach stawały się także areną zabaw dziecięcych²⁰¹, szczególnie hałaśliwych, jako że rodziny proletariackie były bardzo liczne. Zgiełk potęgowały nawoływania handlarzy oraz odgłosy sąsiedzkich rozmów, głównie namiętnie plotkujących gospodyń oraz służących.

W oficynach, gdzie na jednym poziomie znajdowało się wiele mieszkań, do drzwi prowadziły ciemne korytarze²⁰². Bywały bardzo błotniste, ponieważ pod koniec XIX wieku zaczęto instalować w nich wspólne krany, a czasem nawet wychodki, na które nie było miejsca w małych lokalach²⁰³. Chcąc nie chcąc mieszkańcy oficyn spotykali się w korytarzu wyposażonym we wspólne instalacje. Codzienne potrzeby zmuszały do interakcji, chociaż niekoniecznie pozytywnej, np. sąsiadki regularnie kłóciły się z powodu zapchanych zlewów²⁰⁴. Do sprzeczek doprowadzało także wspólne użytkowanie strychów, gdzie gospodynie i służące walczyły o miejsce na swoje pranie²⁰⁵.

¹⁹⁹ J. Zanowa, *W służbie oświaty. Pamiętnik z lat 1900-1946*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1961, s. 99.

²⁰⁰ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 42-43.

²⁰¹ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 41.

²⁰² J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 9, 1895, nr 119, s. 273-274.

²⁰³ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s.7; A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 221.

²⁰⁴ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s.7.

²⁰⁵ ²⁰⁵ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 11, 1895, nr 121, s. 364.

Zamożni lokatorzy nie musieli opuszczać mieszkania, by skorzystać z kuchni, łazienki, lub toalety. Wygodnie urządzone i dobrze wyposażone, obszerne apartamenty²⁰⁶ pozwalały im odseparować się od sąsiadów, szczególnie, że wszelkie zadania związane z obsługą domu zlecali służbie.

Antoni Słonimski zwracał uwagę, że „mieszkania ludzi zamożnych izolowały się od innych mieszkańców tego samego domu ryglami i zasuwami, łańcuchem u drzwi i służbą w przedpokojach. Tylko biedota z czwartego piętra, z oficyn czy suterren pożyczła sobie balii, rondla, szczypty soli, zapalek, przychodziła z pomocą w wypadku choroby czy połogu. Solidarność bogatych wyrażała się w bardziej skomplikowanych formach działania społecznego i politycznego; oddawano sobie wzajemne usługi w bankach, urzędach, w prasie i ustawodawstwie, ale w życiu codziennym stykano się ostrożnie i było to normalnym stanem rzeczy, że adwokat z pierwszego piętra nie znał osobiście swego sąsiada fabrykanta czy doktora z drugiego piętra.”²⁰⁷

Fakt szczelnego zamykania mieszkań ludzi zamożnych można by łatwo wytłumaczyć obawą przed kradzieżami oraz niechęcią do utrzymywania kontaktów z lokatorami o niższym statusie materialnym i społecznym. Jednak nie wyjaśnia to w pełni zdystansowanego stosunku do sąsiadów z lepszej sfery kamienicy. Wydaje się, że na ścisłe izolowanie mieszkań duży wpływ miała konwencjonalizacja życia właściwa ówczesnym, dobrze sytuowanym warstwom społecznym. Przebieg spotkań towarzyskich podlegał drobiazgowym regułom nawet, gdy odbywały się w przestrzeni prywatnej. Wśród elit w dobrym tonie było składanie wizyt zapowiedzianych, co mocno ograniczało spontaniczne kontakty sąsiedzkie. Najczęściej odwiedziny w dystyngowanym domu umożliwiało dopiero otrzymanie zaproszenia od gospodarzy²⁰⁸. Drzwi frontowe zawsze otwierała służba, a w podręcznikach do *savoir vivre'u* uczulano, by zbyt szybko nie przekraczać progu mieszkania²⁰⁹. Służąca lub lokaj każdorazowo pytali gospodarzy o pozwolenie na wpuszczenie gości, przez co ci zwykle czekali przed progiem²¹⁰, bez gwarancji przyjęcia. Szczególnie często zbywani byli przypadkowi interesanci.

²⁰⁶ Por. opis eleganckich mieszkań wielopokojowych, s. 74.

²⁰⁷ A. Słonimski, *Wspomnienia...*, s. 63.

²⁰⁸ W *Lalce* Wokulski bardzo długo starał się o otrzymanie biletu wizytowego od Łęckich.

²⁰⁹ M. Rościszewski, *Dobry ton. Szkoła pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych...*, Warszawa-Lwów 1905, s. 85.

²¹⁰ Rzecki wraz z rządcą domu musieli czekać trzy minuty pod drzwiami zanim zostali przyjęci przez Baronową Krzeszowską, por. B. Prus, *Lalka*, s. 399.

Obwarowanie dostępu do mieszkania tak wieloma restrykcjami sprawiało, że nawet dobrze sytuowani sąsiedzi mieli trudności ze sforsowaniem progu frontowych apartamentów, zaś lokatorzy oficyn, suterren i poddaszy praktycznie nie mieli szans na nawiązanie relacji z elitą kamienicy. Zresztą przedstawiciele elity dbali o zminimalizowanie wszelkich kontaktów z biedniejszymi mieszkańcami. Wszelkie sprawy z innymi lokatorami starano się załatwiać za pośrednictwem służby, jak w przypadku drobnej sąsiedzkiej sprzeczki opisaney w *Kronice* z lutego 1881 r. Lokator facjaty urządził u siebie nocną zabawę, wówczas to bardziej majątny sąsiad nie pofatygował się do niego osobiście, ale wysłał służącą z nakazem „ażeby nie było takiej hecy”²¹¹. W dobrych domach matki zazwyczaj nie pozwalały dzieciom wychodzić na podwórko z obawy przed demoralizacją ich pociech przez proletariackie dzieci²¹².

PRZEKRACZANIE GRANIC

Dzieci

Nie zawsze pełna izolacja była możliwa, często właśnie za sprawą dzieci, które zbliżały do siebie rodziny o zróżnicowanych dochodach. Syn szewca Józef Świdrowski w dzieciństwie miał „towarzyszy należących do <<lepszey>> klasy społecznej. Jednym z nich był siostrzeniec technika, czy też inżyniera. [...] innym towarzyszem [jego] zabaw był siostrzeniec lekarza mieszkającego niedaleko.”²¹³ Również w literaturze dzieciom udawało się przekraczać społeczne bariery. W *Dziewczętach z Nowolipek* córki Pani Rubinrot, mimo zakazu wychodzenia na podwórko wymogły na niej, by koleżanki mogły odwiedzać je w domu, gdzie matka miała kontrolę nad przebiegiem zabaw²¹⁴. Trudno powiedzieć, czy przyjaźnie dziecięce przekładały się na bliższe znajomości wśród dorosłych sąsiadów, ale przynajmniej dawały szansę, by rodzice zauważyli siebie nawzajem.

Służba

Dostęp do lokali frontowych miała także służba dochodząca. W XIX wieku obsługa gospodarstwa domowego wymagała ciężkiej pracy fizycznej, której służący mieszkający u państwa na stałe nie zawsze byli w stanie podolać. Pomocy z zewnątrz wymagało

²¹¹ B. Prus, *Kroniki*, t. V, s. 28-30.

²¹² Pani Rubinrot z pierwszego piętra nie pozwalała swoim córkom na zabawy na podwórzu, por. P. Gojawicyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 8; podobne ograniczenia stawiała matka Zofii Sutorowskiej por. A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 336; zob. też J. Kopeć, *Dziecko dawnej Warszawy*, Warszawa 1981, s. 16.

²¹³ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 42.

²¹⁴ P. Gojawicyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 8.

choćby pranie pościeli, zasłon czy obrusów, którym zajmowały się zawodowe praczki²¹⁵. Co pewien czas pojawiała się krawcowa dokonująca niezbędnych poprawek odzieżowych. Z dzieł Prusa można wnioskować, że zazwyczaj zatrudniano osoby znane, zamieszkałe w okolicy. I tak baronowa Krzeszowska do pomocy „w uporządkowaniu bielizny, sukien, koronek, słowem całego gospodarstwa” zaangażowała sąsiadkę z oficyny – panią Stawską²¹⁶. Z kolei w jednej z nowelek kobieta ze skromnej izby w tylnej oficynie dostała zlecenie na uszycie sukni balowej dla córki właściciela kamienicy z pierwszego piętra od frontu²¹⁷. W zamian za przysługę zaproponowano jej obniżkę miesięcznej raty komornego. Wiele wskazuje, że niekiedy zapotrzebowanie na drobne usługi skutkowało zauważeniem przez zamożnych mieszkańców sąsiadów spoza ich kręgu towarzyskiego. Niektóre prace, jak wielkie pranie trwały niemal cały dzień²¹⁸, przez co zatrudniona praczka przestawała być anonimowa, nawet jeżeli miała styczność raczej ze służbą niż gospodarzami.

Właściciel

Spośród elity kamienicy nieco częstszy kontakt z pozostałymi lokatorami miał właściciel nieruchomości. Z racji swojej funkcji interesował się stanem posesji, sprawami porządkowymi, czy ściąganiem komornego. Interesy właściciela wielokrotnie stały w sprzeczności z lokatorskimi, co prowokowało do nieuchronnych tarć. Właściciel ścigał mieszkańców spóźniających się z komornym, zanieczyszczających podwórze lub bezprawnie zajmujących piwnice²¹⁹. Z kolei lokatorzy miewali pretensje o nieterminowy wywóz śmieci²²⁰, nieutrzymywanie w porządku ustępów²²¹, czy niezapowiedziane remonty. Nastawienie mieszkańców do właścicieli często bywało nieprzychylnie, krążyły plotki, że niektórzy z nich nieuczciwie dorobili się swojego majątku i wykorzystują swoją pozycję do znęcania się nad lokatorami²²². Jednak zachowały się również wzmianki o pozytywnych relacjach na linii właściciel – mieszkańcy. W kamienicy na Pradze Józefowi Świdrowskiemu i jego kolegom młodzieńcze wybryki nieraz uszły na sucho, dzięki wstawiennictwu babci u właściciela,

²¹⁵ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 250.

²¹⁶ B. Prus, *Lalka*, s. 577.

²¹⁷ B. Prus, *Sukienka balowa*, s. 48-65.

²¹⁸ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 250.

²¹⁹ Barwny opis literacki o kłopotach właściciela z lokatorami można znaleźć w: B. Prus, *Sukienka balowa*, s. 48-65. O sporach właścicieli z mieszkańcami piszę więcej w podrozdziale o *konfliktach sąsiedzkich*.

²²⁰ B. Prus, *Kroniki*, t. IV, s. 30-31.

²²¹ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1886, nr. 24, s. 385.

²²² Ibidem.

z którym pozostawała w dobrych stosunkach²²³. Nawiązywanie bliższych znajomości z kamienicznikami częściej zdarzało się w okolicach peryferyjnych. Przede wszystkim ze względu na to, że posiadacze nieruchomości o niższym standardzie zazwyczaj mieszkali w swoich domach i należeli raczej do drobnomieszczaństwa, niż zamożnej burżuazji lub arystokracji²²⁴. Ponadto w centrum właściciel niemal zawsze kontaktował się z lokatorami za pośrednictwem swoich funkcjonariuszy, rządcy i stróża²²⁵. Na peryferiach częściej osobiście bywał zaangażowany w sprawy kamienicy, chociaż i tutaj na co dzień mieszkańcy spotykali się z jego podwładnymi.

Lekarze

Wyjątkową pozycję wśród mieszkańców mieli lekarze, którzy bardzo często cieszyli się uznaniem i szacunkiem wszystkich lokatorów²²⁶. Ze względu na to, że lekarze zazwyczaj należeli do zamożniejszej grupy mieszkańców, traktowano ich z pewnym dystansem, ale nie znalazłem wzmianek o negatywnym nastawieniu wobec nich ze strony uboższej ludności. Wręcz przeciwnie, dominowało poczucie wdzięczności za ciężką pracę i poświęcenie doktorów. Szczególnie, że niektórzy lekarze badali niewypłacalnych pacjentów za symboliczne kwoty lub zgoła nieodpłatnie. Bernard Singer wspominał, że w kamienicy na Nalewkach tylko nieliczni mieszkańcy mieli pieniądze na zamówienie wizyty domowej. Jednak, gdy doktor przyjeżdżał, przy okazji, badał innych potrzebujących po niższej cenie²²⁷. Podobną pomoc lekarze świadczyli również dla biedoty chrześcijańskiej. Uznany doktor Antoni Estreicher leczył na własny koszt rzemieślników i robotników Powiśla²²⁸. Zazwyczaj w okolicy przez lata praktykowali ci sami specjaliści, przez co traktowano ich jako część lokalnej społeczności. Dla małego Singera „doktor Frenkel to było pojęcie, a nie nazwisko, [...] każdy lekarz nazywał się Frenkel.”²²⁹

²²³ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 41.

²²⁴ W 1880 r. 93,7% wszystkich kamieniczników posiadało tylko jedną nieruchomość por. A. Słoniowa, *Środowisko kamieniczników warszawskich w końcu XIX wieku*, w: *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, t. 1., red R. Kołodziejczyk, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 20.

²²⁵ Roli rządcy i stróża poświęcam osobny podrozdział pracy.

²²⁶ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 47.

²²⁷ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 85 i 165.

²²⁸ B. Dziubek, *Zaczyznałem u Lilpopa*, s. 55.

²²⁹ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 85.

Studenci

Specyficzną grupę lokatorów stanowili studenci. Ze względu na swój żywiołowy tryb życia mieli styczność zarówno z bardziej jak i mniej zamożnymi lokatorami. Studenci z kart dziewiętnastowiecznej powieści niemal zawsze zajmowali najwyższe piętra lub poddasza²³⁰. Najczęściej mieszkali wspólnie dzieląc pokoje. Wyposażenie studenckich lokali stanowiły łóżka, książki i porozrzucane po podłodze szpargały, wewnątrz wypełniał gęsty dym papierosowy. Stanowili najbarwniejszą grupę lokatorów odpowiedzialną za zakłócanie spokoju kamienicy. Urządzali głośne zabawy, gorszyli sąsiadów z naprzeciwka pokazując się w oknach w skromnym odzieniu²³¹, robili niewybredne żarty innym lokatorom, np. wylewając kubek zimnej wody na głowę baronowej Krzeszowskiej²³². Ta sama Krzeszowska oskarżała mieszkających nad nią studentów o niemoralne prowadzenie się, bałamucenie służących i organizowanie schadzek z praczkami pracującymi w pralni na parterze²³³. Wieczny problem z żakami mieli także właściciele i rządcy kamienic nie będąc w stanie ściągać od nich komornego. Studenci w nieskończoność odraczali moment zapłaty za mieszkanie wymawiając się niskimi dochodami.

Oczywiście można przypuszczać, że obraz życia studentów w literaturze jest nieco przerysowany, a autorzy uwypuklali przywary tych młodych ludzi. Jednak wiele literackich opisów warunków bytowania oraz zachowań studentów znajduje potwierdzenie w relacjach pamiętnikarzy, choć nigdy nie w takiej kumulacji jak w powieściach lub nowelkach. Rzeczywiście studenci chętnie zakładali kolonie na najwyższych kondygnacjach warszawskich kamienic – tzw. „czwartakach”. Rozkład piętra przypominał akademiki z pokojami po dwóch stronach długiego korytarza²³⁴. Wspólne przestrzenie pomiędzy pokojami oraz podobny rytm dnia, charakteryzujący się późnym wstawaniem i późnym zasypianiem, sprzyjały integracji studentów. Zainteresowanie sąsiadek młodymi inteligentami również nie było wymysłem literackim. Jak wspomina Jan Elwertowski w okna „czwartaka” „zerkały ukradkiem i jawnie [...] młode gospodynie i ich pomocnice, pensjonarki, stare panny oraz rozwódki i wdówki

²³⁰ B. Prus, *Lalka*, s. 563; A. Międzyrzecki, *Warszawa Prusa i Gierymskiego: szkice z dawnej Warszawy*, Warszawa 1957, s. 26; Prus zwyczajowo umieszczał studentów na najwyższych piętrach również na kartach swoich nowelek (np. *Wigilia*, *Pojednani*).

²³¹ B. Prus, *Pojednani*, s. 90-91.; B. Prus, *Lalka*, s. 395.

²³² B. Prus, *Lalka*, s. 206-207, 563.

²³³ *Ibidem*, s. 403-404.

²³⁴ K. Elwertowski, *Szkola i życie. Ze wspomnień nauczyciela*, Warszawa 1962, s.116.

niezależnie od wieku.”²³⁵ Przybycie młodych studentów ożywiało kamienice, z jednej strony cieszyło przedstawicielki płci pięknej, a z drugiej irytowało statecznych mieszkańców.

Chociaż warto pamiętać, że pod koniec XIX stulecia aż 69% studentów odnajmowało pokoje przy rodzinach²³⁶. Tacy nawet jeżeli mieszkali po dwóch lub trzech, zazwyczaj nie wiedli wcale barwnego żywota, ze względu na ograniczenia wynikające z mieszkania u obcej rodziny.

Młodym inteligentom niezwykle zależało na znalezieniu pokoju z obsługą. Bohaterowie *Pojednanych* Prusa płacili rubla żonie stróża za drobne usługi, mimo że czasem brakowało im na jedzenie, a czynsz płacili z dużą trudnością²³⁷. W kamienicach śródmiejskich samodzielne obsługiwanie mieszkania wyróżniało biedniejszych mieszkańców i dla studentów oznaczało upokorzenie. Młody Stefan Żeromski, wstydził się, że ze względów finansowych musi obsługiwać się sam. Starał się to ukryć, co nie było łatwe ponieważ, musiał wynosić śmieci, wylewać pomyje. Dodatkowo w starszych kamienicach na najwyższych piętrach nie było wodociągów i kanalizacji, a wodę wnoszono w stągiewkach. Dlatego przed każdą wycieczką po wodę sprawdzał „czy wszyscy już w domu śpią. [...] Wtedy cichutko, na palcach zsuwam się ze schodów, badam przez chwilę, czy na podwórzu nie ma kogo, podkradam się od wodociągu – odkręcam. Woda wpadając w dzbanek huczy jak wodospad, hałasuje – zdaje mi się, że woła na całe gardło: <<Patrzcie co on robi, nie wstydzi się sam wody nosić! Patrzcie, panny z parteru, blondynko z pierwszego piętra – patrzcie ha, ha, ha!>> [...] Noszenie chleba ze sklepiku, nafty – nie jest także wesołe. Chleb obwija się w papier, nadając mu, o ile możliwości, formę prostokąta... Śmieszne to – a jednak, ileż to przykrości sprawia uśmiech politowania stróża, służących spotykanych na schodach, gdy widzą, że ty sam chleb sobie nosisz!”²³⁸

Studentów trudno umieścić na konkretnym szczeblu w hierarchii mieszkańców kamienicy. Ze względów finansowych bliżej im było do mniej zamożnych sąsiadów. Wielu żaków żywiło się samymi bułkami i herbatą i jedynie od święta jadało pełnowartościowe obiady²³⁹. Z drugiej strony sami, jako młodzi inteligenci, pragnęli przynależać do wyższej warstwy społecznej. Wobec reszty lokatorów prezentowali się jako panicze, stąd gdy tylko

²³⁵ Ibidem, s. 116-117.

²³⁶ *Nędza studencka*, „Przegląd Tygodniowy” 1899, nr 49, s. 542-543.

²³⁷ B. Prus, *Pojednani*, s. 94-94.

²³⁸ S. Żeromski, *Dzienniki*, w: idem, *Dzieła*, t. 4. red. S. Pigoń, Warszawa 1965, s. 30.

²³⁹ Ibidem, s. 34; B. Prus, *Pojednani*, s. 91 i 103-111.

mogli, korzystali z obsługi lokali, do której odnosili się z wyższością²⁴⁰. Prestiżu w oczach pozostałych lokatorów dodawało im także wyższe wykształcenie.

Powyższe przykłady, choć nieliczne, pokazują, że w określonych warunkach dochodziło do interakcji między mieszkańcami kamienic o odmiennym statusie materialnym i społecznym. Owe spotkania raczej nie prowadziły do zawiązywania głębszych relacji, często miały charakter jednorazowy i wyjątkowy, niekiedy wymuszony (np. kontakty z właścicielem), a czasem bliższy zawodowemu niż sąsiedzkiemu (służba dochodząca). Dlatego trudno je uważać za przejaw życia wspólnotowego. Zdecydowanie liczniejsze ślady sąsiedzkiej komitywy wyłaniają się przy obserwacji mniej zamożnych lokatorów, szczególnie w dzielnicach peryferyjnych o charakterze proletariackim.

MNIEJ ZAMOŻNI LOKATORZY, PERYFERIA

Poczucie wspólnoty losu zbliżało mieszkańców dzielnic robotniczych borykających się z podobnymi problemami. Ich status majątkowy nie pozwalał na izolowanie się od sąsiadów, a trudy życia codziennego łatwiej było znosić wspomagając się nawzajem. Wiejskie pochodzenie większości nowych Warszawiaków łączyło się również z przywiązaniem do modelu tradycyjnej lokalnej społeczności. Józef Świdrowski wspominał, że „jakkolwiek w naszym małym świecie Szmulowizny zdarzały się kłótnie, spory, a nieraz bójki, miał on jedną właściwość: poczucie społecznej wspólnoty i solidarności. Dorośli czuli się odpowiedzialni za dzieci. Gdy ktoś ze starszych zauważył, że dziecko miało trudności albo było w niebezpieczeństwie, pomagał w miarę sił i możliwości. Starsi występowali nie tylko jako opiekunowie dzieci, lecz również jako pedagodzy. Strofowali i pouczali nas, gdy zachowywaliśmy się niewłaściwie. Nieraz dawali klapsa, by poprzeć czynem naukę, rodzice na ogół nie protestowali. Dzieci ze swojej strony miały zaufanie do starszych, zwracały się do nich gdy miały kłopoty. W stosunkach między sobą dorośli, zwłaszcza ludzie starsi, poruszali otwarcie osobiste sprawy i szczerze omawiali swoje problemy. Wymieniali między sobą informacje dotyczące źródeł tanich zakupów, cen itp. Oczywiście chętnie plotkowali na temat osób trzecich. Tego rodzaju kontakty przyczyniały się do wytwarzania sądu środowiska i wspólnych kryteriów oceny problemów życiowych. Ludzie ze środowiska proletariackiego postępowali w ten sposób w stosunku do osób należących do tej samej grupy społecznej. Doktor, właściciel kamienicy i inni przedstawiciele inteligencji czy też zamożniejszej klasy byli

²⁴⁰ Ibidem, s. 93-94.

traktowani z nieufnością, nawet gdy chcieli nawiązać bliższy kontakt z proletariuszami. Nieraz ci ostatni powtarzali poglądy i wiadomości spoza swego środowiska, często jako dowód, że mają kontakt z ludźmi z <<lepszego klasy>>, jednak nie wpływało to na zmianę ich własnych sądów oraz kryteriów. Przedstawiciele środowiska proletariackiego wyznawali pogląd, że można skończyć uniwersytet, a pozostać głupim, przez co rozumiano, że mądrość życiowa i zdrowy rozsądek niekoniecznie idą w parze z wykształceniem.”²⁴¹

Społeczne podziały w obrębie kamienicy wynikały nie tylko z izolowania się elity, ale w równej mierze z nieufności proletariuszy wobec zamożniejszych sąsiadów. Dystans do elit w pewnym stopniu określał środowisko pozostałych lokatorów, jednak nie stanowił jedyne go czynnika konsolidującego wspólnotę. Kluczowe znaczenie miała bezpośrednia forma kontaktu pomiędzy lokatorami z gorszych sfer kamienicy. Według Świdrowskiego rozmawiano otwarcie o swoich problemach. Niekoniecznie musiało to mieć pozytywne następstwa, ponieważ spontaniczne wypowiedzi i sprzeczki często przeradzały się w bójki. Jednocześnie uliczne i podwórkowe niepokoje były przecież przejawem żywych emocji, a zatem świadectwem bardziej bezpośredniego charakteru sąsiedzkich relacji.

Mimo wspomnianych, przypadkowo zasłyszanych informacji spoza własnego środowiska, wiedzę czerpano przede wszystkim z obserwacji najbliższego sąsiedztwa. Podstawowe wykształcenie większości prażan lub jego brak nie pozwalały na wyrobienie sobie zdania odrębnego od dominującego w otaczającej społeczności, szczególnie że mieszkańcy sporadycznie opuszczali własną dzielnicę²⁴². Ekonomiczno-społeczna izolacja sprawiała, że mieszkańcy dzielnic robotniczych byli skazani na siebie nawzajem. Stąd dla młodego Świdrowskiego i jego sąsiadów rzeczywistość w dużej mierze ograniczała się do „małego świata Szmulowizny”.

Wydaje się, że bliższe relacje wśród mniej zamożnych mieszkańców do pewnego stopnia były formą rekompensowania sobie niepełnego uczestnictwa w głównym nurcie życia wielkomiejskiego. Mieszkańcy jednoizbówek nie chodzili do kawiarni, zazwyczaj nie mieli pieniędzy, ani miejsca na zorganizowanie przyjęcia we własnym lokalu, za to tak jak w jednej z kamienic Powiśla „w lecie wynosili stołki [na podwórko], siadali pod ścianą i opowiadali swoje przeżycia z całego dnia.”²⁴³ Sąsiedzi nie byli dla siebie anonimowi „przy

²⁴¹ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 39-40.

²⁴² O ograniczonych możliwościach przemieszczania się po mieście ubogiej ludności pisałem na stronie 47.

²⁴³ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 16.

ulicy Czerniakowskiej, od Książęcej do Łazienkowskiej – znali się wszyscy. [...] Był taki zwyczaj, że pod każdą bramą stali lokatorzy, starsi i młodszy. Na każdym rogu ulicy obowiązkowo trzeba było odstać dwie lub trzy godziny, bo tu co dzień spotykali się koledzy z sąsiednich domów, przeważnie po południu, gdy wracało się z pracy”²⁴⁴. W domach Powiśla nie występowały podziały charakterystyczne dla centrum miasta, tutaj na pierwszym piętrze od frontu również dominowały małe mieszkania, nieznacznie przewyższające standardem lokale oficynowe. We wspomnianym domu, za lepszego lokatora uchodził niejaki Aniszewski, który „miał dorożki-parokonki [...] dobrze zarabiał, bo jeszcze zatrudniał stangretów. Kolega, który miał gołębie wiedział, że jak rano wracał pan Aniszewski i był wesoły, to dostawał od niego groch dla gołębi.”²⁴⁵ Jak widać tego typu „elita” kamienic o niskim standardzie pozostawała w znacznie bardziej bezpośrednich stosunkach z resztą lokatorów, niż jej odpowiednicy w domach śródmiejskich.

Zawiązywanie się bliższych relacji sąsiedzkich w dzielnicach robotniczych mogło mieć związek z przenoszeniem przyzwyczajzeń przez nowych przybyszów ze wsi do Warszawy. Szczególnie na Pradze, czy Woli, gdzie trudno było określić granice pomiędzy miastem a wsią. Niektóre zwyczaje i zachowania były niezwykle podobne do tych charakterystycznych dla wiejskiej społeczności. Chociażby przywiązanie do religii, modelu wielopokoleniowej rodziny, czy wspomniany przez Świdrowskiego szacunek od osób starszych, których wyjątkową rolę podkreślał fakt, że mogli nawet strofować i wychowywać cudze dzieci.

Czynnikami łączącym nawet przypadkowych sąsiadów bez względu na pochodzenie, wyznanie, wiek czy profesję były podobne codzienne potrzeby i problemy związane przede wszystkim z prowadzeniem gospodarstwa domowego. W peryferyjnych kamienicach nieliczni mieszkańcy posiadali lokale o pełnym wyposażeniu. Reszta żyła w warunkach ciągłego niedoboru. Z niedostatkiem radzono sobie pożyczając wzajemnie jedzenie, narzędzia, naczynia kuchenne, czy oddając przysługi „po znajomości”.

W rodzinach mniej zamożnych gospodynie, pozbawione pomocy służby, całkowicie poświęcały się prowadzeniu domu. Mimo dorabiania przez matki oraz dzieci miesięczny budżet zazwyczaj nie wystarczał na zaspokojenie podstawowych potrzeb rodziny²⁴⁶, a w szczególności na zakup własnych sprzętów domowych. Stąd niektóre sprzęty użytkowano

²⁴⁴ Ibidem, s. 17.

²⁴⁵ Ibidem, s. 16.

²⁴⁶ Niewykwalifikowanym robotnikom mogło nawet brakować na chleb, wykwalifikowani też większość zarobków zmuszeni byli wydawać na jedzenie, por. S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 247-248.

wspólnie z sąsiadami i przechowywano na korytarzach²⁴⁷, by uniknąć dodatkowego zagracania ciasnych mieszkań. Niezwykle pożądanym przyrządem była balia do prania wykorzystywana zarówno do drobnych przepierek, jak i realizacji większych zamówień. W *Lokatorze poddasza* przetrwanie rodziny bezrobotnego murarza było uzależnione od dorywczej pracy żony piorącej bieliznę na zlecenie klientów. Balię i sagan niezbędne do pracy biedna kobieta pożyczła od zaprzyjaźnionej służącej²⁴⁸.

Mieszkańcy o nieco większych możliwościach czasem oferowali pomoc szerszemu gronu sąsiadów. Mojsze Grinberg - właściciel niedużej piwiarni na Pradze stworzył „komunalną lodówkę” dla lokatorów kamienicy przy Brukowej 30²⁴⁹. „Latem, gdy upał na [...] praskim podwórzu był szczególnie odczuwalny, zwykło się korzystać z balii z lodem, w której reb Mojsze trzymał butelki z piwem; wkładano tam własne garnki z rybą i mięsem. Reb Mojsze nigdy nie odmówił. Dziwiono się tylko, jak tak dużo szabasowych potraw i butelek może się pomieścić w jednej balii.”²⁵⁰

Niektóre osoby w kamienicy były niezastąpione, jak chociażby akuszerki odbierające porody. We wspomnianej czynszówce przy Brukowej 30 mieszkały dwie – matka i córka. Ze względu na sporą liczbę narodzin miały dużo pracy, ale podobno „nie było ani jednego wypadku, aby odmówiły przyjścia do kobiety w połogu, nawet gdy była biedna.”²⁵¹ Słowa pamiętnikarza sugerują, że akuszerki wykonywały swoją powinność bez względu na wysokość zapłaty. W tym samym domu mieszkał pewien leciwy farbiarz Mojsie Gajer, który wrywał zęby dzieciom i dorosłym z sąsiedztwa - nie brał wynagrodzenia²⁵². Starzec cieszył się powszechnym szacunkiem w okolicy, nie tylko ze względu na swoją uczynność, ale także dzięki sędziwemu wiekowi oraz prestiżowi jaki dawał mu fakt posiadania dziesiątki dzieci²⁵³. Wysoką renomę mieli zazwyczaj również wykwalifikowani rzemieślnicy, którzy posiadali zdolności niezbędne przy wielu usterkach w kamienicy.

Kontakty sąsiedzkie okazywały się naprawdę niezbędne w chwilach najtrudniejszych, kiedy nie miało się pieniędzy na chleb i ciepły nocleg, o czym pisałem wcześniej²⁵⁴. Bywało,

²⁴⁷ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 221; J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 30-31.

²⁴⁸ B. Prus, *Lokator poddasza*, s. 177-179.

²⁴⁹ Obecnie kamienica znajduje się przy ul. Okrzei 30.

²⁵⁰ H. Bauerberg, *Podwórze na [ulicy] Brukowej 30*, w: *Odkrywanie żydowskiej Pragi. Studia i materiały*, red. Z. Borzymińska, Warszawa 2014, s. 378.

²⁵¹ Ibidem, s. 375.

²⁵² S. Maliniak, *Mojsie Gajer*, w: *Odkrywanie żydowskiej Pragi.*, s. 385-387.

²⁵³ H. Bauerberg, *Podwórze...*, s.377.

²⁵⁴ Por. s. 55.

że sąsiedzi organizowali składki dla lokatorów będących w najtrudniejszym położeniu. Jan Gawracki wspomina, że na Powiślu przy ludzie znosili ubrania i jedzenie dla bardzo ubogiej wielodzietnej rodziny mieszkającej przy ulicy Przemysłowej²⁵⁵. Przed wypłatą, podstawowych produktów mogło brakować nawet w nieco lepiej sytuowanych rodzinach. Wtedy bywało, że matki wysyłały dzieci po chleb do sąsiadów²⁵⁶.

Wiele wskazuje, że trudna sytuacja materialna i zbliżone codzienne potrzeby lokatorów pośrednio doprowadzały do zacieśnienia wspólnoty. Trudno stwierdzić na ile wzajemna pomoc wynikała z poczucia empatii wobec bliźnich znajdujących się w podobnym położeniu, na ile z chłodnej kalkulacji, że wsparcie sąsiada może być kiedyś odwzajemnione. Wielokrotnie życie nie pozostawiało wyboru i współpraca stawała się najefektywniejszą formą radzenia sobie z przeciwnościami. Jakkolwiek by nie było, natężenie kontaktów pomiędzy lokatorami oficyn, wyższych pięter czy w szczególności kamienic o niższym standardzie, znacznie przewyższało częstotliwość spotkań mieszkańców domu frontowego.

SUBLOKATORZY

W małych lokalach gnieździły się całe rodziny, bardzo często z liczną gromadką dzieci, dziadkami lub dalszymi krewnymi niezdolnymi do wynajęcia własnego mieszkania. Dodatkowo, by rozłożyć koszty czynszu na większą ilość osób przyjmowano sublokatorów. W 1891 roku można było ich znaleźć w co piątym warszawskim mieszkaniu²⁵⁷. W mieszkaniach dużych nie przysparzali oni tak wielu problemów, ponieważ zajmowali zazwyczaj oddzielny pokój²⁵⁸. Patologiczne formy przyjmowało sublokatorstwo w najmniejszych lokalach, szczególnie 1-izbowych, gdzie oznaczało „kątownictwo”. Na nieszczęście to właśnie w dzielnicach robotniczych odsetek mieszkań z sublokatorami był najwyższy i przekraczał 20%, podczas gdy w centrum oscylował w okolicach 10%²⁵⁹. Specjaliści alarmowali, że w niektórych izbach lokatorzy nie mogą przejść obok siebie, by się

²⁵⁵ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 20-21.

²⁵⁶ J. Kopeć, *Dziecko dawnej Warszawy*, s. 173.

²⁵⁷ *O mieszkaniach biedniejszej ludności...*, s. 21.

²⁵⁸ Mieszkanie przy zamożnej rodzinie bywało bardzo wygodne. Pokoje wynajmowały także bogate wdowy lub kawalerowie utrzymujący lokale frontowe. W takich sytuacjach za dodatkową opłatą można było liczyć na obsługę służących, a czasem nawet na wyżywienie. Najchętniej odstępowano sublokatorom pokoje w tylnej części mieszkania, w pobliżu korytarza, by nie przeszkadzali domownikom przy wchodzeniu i wychodzeniu z lokalu. Zatem w miarę możliwości właściciele chronili swoją sferę prywatną. Separowanie się od sublokatorów przyjmowało niekiedy mniej przyjemną formę w mniejszych lokalach, gdzie wynajmujący musieli opuszczać w ciągu dnia np. oddawane im na noc salony. Por. A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 377-379.

²⁵⁹ *O mieszkaniach biedniejszej ludności...*, s. 21.

wzajemnie nie potrafić²⁶⁰. W najgorszej sytuacji ponownie znajdowali się mieszkańcy suterren (32,5% lokali z sublokatorami) oraz poddaszy (25,5% lokali z sublokatorami)²⁶¹.

W jednoizbowych mieszkaniach sublokatorskich nie było mowy o prywatności. Wyobrażenie o rozkładzie izby dzielonej przez dwie rodziny z dziećmi daje opis Janusza Korczaka z *Dziecka salonu*. Łóżko po jednej stronie pokoju należało do Grosików podczas, gdy miejsce Wilczków wyznaczała prycza pod przeciwległą ścianą. Jedyłą granicę stanowił stół stojący pośrodku. Dodatkowo kąt podnajmował sam autor książki będąc dziesiątym lokatorem. Mimo wszystko pomiędzy mieszkańcami panowały znośne relacje, starano się utrzymywać porządek, by nie uprzykrzać życia sąsiadom z drugiej strony pokoju. Wspólnie świętowano chrzciny nowonarodzonych dzieci. Zażyłe stosunki częściowo tłumaczył fakt, że obie rodziny były ze sobą spokrewnione²⁶².

Istnieją jednak przesłanki do stwierdzenia, że zawiązywanie bliższych relacji pomiędzy sublokatorami miało miejsce również wśród obcych sobie osób. Niekiedy nawet sublokatorzy wykazywali się poświęceniem dla sąsiadów z izby. Według relacji Prusa w jednej z warszawskich suterren pewna kobieta na prośbę mieszkającej z nią praczki opiekowała się jej chorym mężem, kiedy ta wychodziła „na robotę”²⁶³. Wbrew wszelkiej logice harmonijne stosunki panowały też w ekstremalnie przeludnionej izbie w dzielnicy żydowskiej. Izba „średniej wielkości o jednym oknie [...] w połowie swej wysokości była przecięta powalą i tym sposobem podzielona na dwie kondygnacje; dolną i górną. W kondygnacji wyższej, oświetlonej przez górną połowę okna, stało cztery łóżka, czyli – mieszkało cztery małżeństwa z dziećmi. W kondygnacji niższej, oświetlonej przez dolną połowę okna, stało również cztery łóżka, czyli – mieszkało znowu cztery rodziny.”²⁶⁴ Zatem prawdopodobnie w izbie gnieździło się szesnaście osób dorosłych plus dzieci, i wszyscy jakoś wspólnie funkcjonowali. Autor przypisywał to właściwej Żydom solidarności. Warto również pamiętać, że ówczasie ludzie byli znacznie lepiej przystosowani do wspólnego życia, pracy i spania w niepodzielonej przestrzeni. Szczególnie przybysze ze wsi i małych miasteczek, przyzwyczajeni do spędzania dnia i nocy w jednej izbie, łatwiej przyjmowali niemożność odgradzenia się od sąsiadów.

²⁶⁰ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 10, 1895, nr 120, s. 326.

²⁶¹ O *mieszkaniach biedniejszej ludności...*, s.26.

²⁶² J. Korczak, *Dziecko salonu*, Kraków 1980, s. 105-114.

²⁶³ B. Prus, *Kroniki*, t. XV, s. 144-145.

²⁶⁴ *Ibidem*, s. 82.

Mimo wszystko Janusz Korczak znający z autopsji mieszkańców przepelnionych lokali nie miał wątpliwości, że warunki w których mieszkali sprawiały, że byli nieszczęśliwi. Pisał „tu chłód, tu surowość bytu występuje bez osłonek – nago; tu wszędzie władnie panuje ponura szarość życia. Tu nikt rano nie mówi <<dzień dobry>>, tu nikt nie żegna się i nie wita, nie dziękuje za strawę ani wieczorem życzy dobrej nocy. Tu nie ma śmiechu ani swobodnego żartu; tu wszystko jest poważne, twarde i bezwzględne. Tu nie ma omówień; wszystko nazywa się krótko, dobitnie, prawdziwie. Nie ma owych drobnych niemal niedostrzegalnych ubarwień codziennego życia, codziennych kłamstewek, które urok mają”²⁶⁵. Halina Boguszewska podkreślała z kolei, że mieszkańcy popadali w apatię i patrzyli bezwiednie przed siebie. Szczególnie ubolewała nad losem dzieci, które „nie bawią się, tylko stoją ugrupowane koło starszych jak w teatrze”²⁶⁶. Wyżywienie rodziny było dużym wyzwaniem, stąd nastolatków najczęściej zmuszano do pracy. Nie poświęcano im wystarczająco dużo uwagi, co niekorzystnie odbijało się na ich wychowaniu.

Higieniści oraz księża zaangażowani w pracę z miejską biedotą przestrzegali, że atmosfera przepelnionych lokali wpływa demoralizująco na ich mieszkańców. W jednym z raportów stwierdzono, że „mieszkanie przepelnione daje powietrze złe, a powietrze złe usposabia do złych myśli, obrzydza życie i upadla bliźniego w oczach współlokatora”²⁶⁷. Kłótnie, bójkę, a czasem rany były naturalnym następstwem ciągłego przebywania obcych ludzi na ograniczonej przestrzeni. Z pozoru błahe problemy, jak sprzeczki o porządek lub kolejność dostępu do kuchni, ze względu na swoją powtarzalność urastały do rangi większych konfliktów. Nawet harmonijne życie niegdyś dobrze prowadzącej się rodziny bywało wystawiane na próbę, ponieważ w dużej mierze zależało od „zalet i przekonań rodziny drugiej”. Obawiano się rozluźniania więzów rodzinnych i ryzyka zdrady małżeńskiej, szczególnie, że często „kąty” odnajmowali młodzi sublokatorzy lub sublokatorki²⁶⁸. Zbyt szczupła baza źródłowa nie pozwala mi stwierdzić czy przypadki cudzołóstwa zdarzały się częściej w mieszkaniach sublokatorskich, niż w innych lokalach.

W skrajnych przypadkach współlokatorzy widywali też znacznie gorsze zajścia pomiędzy sąsiadami z przeciwległej strony izby. Na jesieni 1877 roku Wincenty Kantorski

²⁶⁵ J. Korczak, *Dziecko salonu*, s. 116.

²⁶⁶ H. Boguszewska, *Inna Warszawa*, s. 235-236.

²⁶⁷ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 11, 1895, nr 121, s. 368.

²⁶⁸ *Ibidem*, s. 368-369.

odnajmujący kąt stróżówki w kamienicy na Woli był świadkiem morderstwa. Na oczach sublokatora kochanka stróża śmiertelnie ugodziła swojego partnera nożem, którego właśnie używała do obierania ziemniaków. Z zeznań świadków wynikało, że mężczyzna obchodził się z kobietą brutalnie, a cios nożem był wynikiem jej odruchowej i nieprzemyślanej reakcji na mocne uderzenia w głowę oraz obelgi słowne. Przed feralnym zdarzeniem Kantorski wielokrotnie był świadkiem agresji stróża wobec oskarżonej²⁶⁹. Ten przykład sugeruje, że atmosfera przemocy stanowiła podłoże codziennych relacji panujących w mieszkaniu, co mogło odbijać się niekorzystnie na stosunkach pomiędzy współlokatorami.

Zastanawia brak żywiołowej reakcji na bójkę ze strony Kantorskiego. Nie wiadomo, czy sublokator bał się interweniować, czy akceptował środki przemocy wobec kobiet jako naturalne prawo mężczyzny w związku. Może po prostu był przyzwyczajony do podobnych zajść między swoimi współlokatorami i zobojętniał na tego typu sytuacje. Ostatnia interpretacja pasowałaby do paru innych relacji na temat międzyludzkich stosunków w niektórych mieszkaniach sublokatorskich. Pamiętnikarze sugerowali, że poszczególne rodziny lub osoby żyły własnym życiem nie zważając na sąsiadów. Dla Boguszewskiej symbolem owego wyobcowania była „kobieta siedząca na brzegu pośłania, doskonale obojętna na resztę otoczenia, [która] samotnie pojada zupę z garnczka, i od razu wiadomo, że to <<sublikatorka>>, obca drzazga w mechanizmie wnętrza.”²⁷⁰ Często wspólne życie na małej przestrzeni nie musiało oznaczać bliskich wzajemnych relacji, a między sublokatorami wyrastała niewidzialna ściana w poprzek izby.

KAMIENICA ŻYDOWSKA

Życie kamienicy żydowskiej miało bardzo specyficzny charakter, dlatego wymaga odrębnego komentarza. Szczególnie, że z zachowanych wspomnień, zarówno chrześcijańskich jak i żydowskich, wyłania się obraz mieszkańców pozostających w bliskich sąsiedzkich relacjach. Z tego względu pragnę poświęcić domom żydowskim i ich lokatorom poniższy fragment zaznaczając, że nie tworzę pełnego studium żydowskiej społeczności, a jedynie luźną charakterystykę stosunków panujących pomiędzy mieszkańcami wspomnianych kamienic.

²⁶⁹ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1877, nr. 49-50, s. 391-392 i 398-400.

²⁷⁰ H. Boguszevska, *Inna Warszawa*, s. 236.

Większość domów zdominowanych przez żydowskich lokatorów znajdowała się tzw. dzielnicy żydowskiej oraz na Pradze. Typowe kamienice znajdowały się na „Nalewkach, Gęsiej lub Dzikiej! Nazywano je babilonami. Taki dom-babilon mógł mieć dwa, trzy, cztery podwórka, ponad tuzin klatek schodowych i numery mieszkań przekraczające dwie a nawet trzy setki. W niejednym takim domu liczba lokatorów przekraczała liczbę mieszkańców prowincjonalnego miasteczka, chociaż partery zawsze tam były zajęte na składy – hurt dla detalu w całym kraju. W każdej porze dnia i nocy panował tam ruch. Zamierał jedynie w piątek wieczorem, ale już o zmierzchu w sobotę zaczynał swój pszczeli zapobiegliwy, zatroskany żywot na cały nowy tydzień.”²⁷¹

Opisany przez pamiętnikarza dom był wyjątkowych rozmiarów. Na Nalewkach, czy Muranowie dominowały raczej mniejsze nieruchomości, ale i tak większość z nich była przeludniona. Na wzór żydowskich miasteczek tzw. sztetli były samowystarczalne; na małej przestrzeni skupiali się wszelkiego pokroju lokalni wytwórcy i handlarze. Singer pisał o swojej kamienicy na Nalewkach, że to poranny krzyk sprzedawców budził podwórko²⁷². Warsztaty oraz sklepy znajdowały się nie tylko na parterze od frontu, ale również w podwórku i to na wszystkich kondygnacjach²⁷³. Rzemieślnicy, handlarze oraz wyrobnice pracowali na miejscu, często we własnych mieszkaniach, stąd spędzali całe dni w najbliższej okolicy. Podwórko było miejscem integracji mieszkańców również po pracy. Szczególnie w mniejszych kamienicach takich jak dom na Brukowej 30, gdzie wszyscy się znali. Podczas upalnych letnich wieczorów lokatorzy wynosili na dziedziniec taborety i wspólnie rozkoszowali się świeżym powietrzem. Młodszy czasem nawet spali na zewnątrz, co z kolei sprzyjało kobiecemu plotkowaniu, jako, że matki co rusz wychodziły sprawdzić czy ich dzieci były odpowiednio przykryte²⁷⁴.

Hałaśliwa dzielnica zamierała jedynie w szabas, kiedy wierzący Żydzi świętowali w swoich domach. Już w piątkowy wieczór okna rozświetlały świece, a sobota była dniem „bez zarobkowania”²⁷⁵. Kontrast pomiędzy żydowską ulicą w tygodniu oraz podczas szabasu był uderzający²⁷⁶. Pośród ciszy „w piątek wieczorem można tam było [w kamienicy] czasami

²⁷¹ W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885-1919*, s. 53-54.

²⁷² B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 45.

²⁷³ Ibidem, s. 160-162; *Z mego poddasza. Starego hreczkosieja o starej Warszawie gawędy i wspomnienia*, Warszawa 1937, s. 58.

²⁷⁴ H. Bauerberg, *Podwórce...*, s. 370-372.

²⁷⁵ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 161.

²⁷⁶ P. Gojawczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 15-16.

słyszeć śpiewy – męskie, grupowe, nieciekawe. Ale zdarzało się, że gdzieś na jednym z górnych pięter, w ciemnej czeluści podwórka, zaczynał swój śpiew solo męski tenor... Cóż to był za głos!... Co za wyraz uczuć!... tęsknoty, bólu, tego bólu, który w swym paroksyzmie dociera prawie do granicy rozkoszy. [...] Tak śpiewać mógł tylko Żyd w Warszawie na Gęsiej, Dzikiej, lub Nowiniarskiej w końcu XIX w.”²⁷⁷ Religijni Żydzi śpiewali również w tygodniu podczas wieczornego studiowania talmudu. Według relacji mieszkańca praskiej kamienicy na Kościelnej 2, co noc jej lokatorów usypiał piękny śpiew Chaima Icka Friedmana²⁷⁸.

Wspólne obrzędy religijne zbliżały okolicznych mieszkańców. Szczególnie, że wiele z nich odbywało się w miejscu zamieszkania. Tradycyjne żydowskie śluby oraz pogrzeby urządzano na otwartym powietrzu, co w warunkach warszawskiej Pragi oznaczało podwórko kamienicy czynszowej²⁷⁹. Co więcej, w związku małżeńskie bardzo często wchodzili sąsiedzi, nierzadko mieszkańcy tego samego domu jak na Brukowej 30²⁸⁰. Niekiedy nawet, by udać się do domu modlitwy nie trzeba było przekraczać bramy, ponieważ wiele z nich umieszczano w murach kamienic²⁸¹.

Niektóre tradycje wręcz bezpośrednio skłaniały do pojednania oraz solidarności wobec bliźnich. Podobnie jak w chrześcijaństwie jałmużna była obowiązkiem wobec ubogich braci w wierze. Jednak wydaje się, że pod koniec XIX wieku ów zwyczaj wypełniano bardziej konsekwentnie w społeczności żydowskiej. Według Singera „w dzień powszedni można było uchylić się od udzielania pomocy, w piątek jednak pozwalano biedakom wchodzić do mieszkań, gdzie w przedpokoju dostawali po groszu.”²⁸² Dodatkowo każda nieco zamożniejsza rodzina wspierała tzw. honorowych biedaków pojawiających się kilka razy do roku²⁸³. Prus pisał, że właśnie dzięki owej charakterystycznej dla starozakonnych solidarności, rzesze żydowskiej biedoty były w stanie egzystować w mieście²⁸⁴.

Z kolei przed noworocznym świętem Jom Kippur trzeba było pokutować za wszystkie swoje grzechy. Jedynie pełne oczyszczenie mogło zapewnić pomyślność w nowym roku.

²⁷⁷ W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885-1919*, s. 53-54.

²⁷⁸ Chaim Grajcer, *Chaim Icyk Friedman i jego śpiew towarzyszący nauce*, w: *Odkrywanie żydowskiej Pragi*, s. 393-394.

²⁷⁹ H. Bauerberg, *Podwórce...*, s. 374-375.

²⁸⁰ Ibidem.

²⁸¹ Ibidem s. 374, J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 9, 1895, nr 119, s. 274-275.; Jeden z takich domów modlitwy zachował się do naszych czasów przy ul. Targowej 50/52 i wchodzi w skład ekspozycji w Muzeum Warszawskiej Pragi.

²⁸² B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 18.

²⁸³ Ibidem, s. 18-19.

²⁸⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. XV, s. 82.

Oprócz modlitwy należało przeprosić wszystkie osoby, którym wyrządziło się krzywdę. Matka Singera „w ten dzień przepraszała się z sąsiadkami”²⁸⁵. Mieszkaniec kamienicy praskiej pisze, że „ogólnie rzecz biorąc, większość z pięćdziesięciu żydowskich lokatorów żyła w zgodzie. A kiedy czasem wybuchwały kłótnie – złość nie trwała długo. Najwyżej – do najbliższego *Jonkiper*.”²⁸⁶

Żydów wyróżniały odmienne tradycje religijne, które miały przemożny wpływ na życie codzienne. Większość ubogich, a nawet średniozamożnych starozakonnych posługiwało się językiem jidysz. Bariera językowa oraz odmienne zwyczaje z jednej strony prowadziły do izolacji ludności żydowskiej od pozostałych mieszkańców Warszawy, z drugiej właśnie strony owa wierność tradycji pozwalała zachować tożsamość i budować poczucie wspólnoty wśród „swoich”. Zacieśnianiu wspólnoty sprzyjał także profil zawodowy mieszkańców, głównie drobnych rzemieślników i handlarzy nastawionych na zdobywanie klientów z najbliższej okolicy. Wydaje się, że właśnie ów splot opisanych czynników wpływał na intensyfikację relacji sąsiedzkich w żydowskich kamienicach.

Nie oznacza to wcale, że we wszystkich domach żydowscy lokatorzy tworzyli bliską wspólnotę. Singer wspomina chociażby, jak wiele aktów solidarności wobec bliźnich miało jedynie formę zagłuszania wyrzutów sumienia. O jałmużnie pamiętano jedynie w szabas i dawano ją, żeby jak najszybciej pozbyć się z oczu kłopotliwych żebraków²⁸⁷. Modlitwy zprawiano w pośpiechu w przerwach od pracy²⁸⁸. A pojednanie w święto Jom Kippur wynikało w większej mierze z obawy przed złym losem, niż z chęci pogodzenia się z sąsiadami²⁸⁹. W środowiskach ubogiej ludności żydowskiej występował także bardzo wysoki odsetek przestępczości. Wielu złodziei i innych miejskich rzezimieszków miało żydowskie korzenie²⁹⁰.

Z pewnością bliższe stosunki panowały w mniejszych kamienicach. W wielkich domach koszarowych, w których czasem mieszkało powyżej 1000 mieszkańców, nie było

²⁸⁵ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 44-45.

²⁸⁶ H. Bauerberg, *Podwórze...*, s.372.

²⁸⁷ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 18-20.

²⁸⁸ Ibidem, s. 161.

²⁸⁹ Ibidem, s. 44-45.

²⁹⁰ Więcej o przestępczości piszę w rozdziale o konfliktach.

możliwości, by poznać większą liczbę sąsiadów. Poszczególne lokale 1-izbowe stanowiły odrębne wyspy w przepelnionych mrówkowcach²⁹¹.

PODSUMOWANIE

Struktura warszawskiej kamienicy czynszowej z drugiej połowy XIX wieku determinowała rozmieszczenie lokatorów w poszczególnych częściach budynku. Szczególnie w centrum i dzielnicach przejściowych panował duży kontrast między domem frontowym i jego najlepszymi kondygnacjami, a oficynami oraz lokalami o najniższym standardzie na wyższych piętrach, poddaszach, czy w suterrenach. Podziały na front i oficyny, gorsze i lepsze kondygnacje odzwierciedlały w przestrzeni stratyfikację społeczną ówczesnej Warszawy. Można nawet powiedzieć, że struktura typowej kamienicy czynszowej pogłębiała dystans pomiędzy przedstawicielami poszczególnych warstw społecznych. Wiele wskazuje, że zamieszkiwanie w odizolowanych częściach budynku, a tym bardziej używanie innych klatek schodowych ograniczało kontakt pomiędzy lokatorami lepszej i gorszej sfery kamienicy. Pod koniec XIX stulecia można zauważyć symptomy pogłębiania się procesu izolacji bogatych lokatorów od reszty sąsiadów. W latach osiemdziesiątych na Mariensztacie, tuż obok wiaduktu Pancera, wzniesiono niezwykle wysoką 5-pietrową kamienicę Binkowskiej. Układ był o tyle nietypowy, że najlepsze mieszkania znajdowały się od trzeciego piętra wzwyż. Lepiej sytuowani mieszkańcy wchodziłi do budynku po kładce przerzuconej z wiaduktu Pancera i trafiali od razu na trzecie piętro. Pozostali wchodziłi wejściem na poziomie gruntu, do części budynku przysłoniętej wiaduktem. Co najistotniejsze pomiędzy wyższymi oraz niższymi kondygnacjami nie było żadnego połączenia. Wypracowany model powielono w sąsiadujących wysokościowcach z początku XX w.

Lektura wspomnień mieszkańców warszawskich czynszówek pozwala stwierdzić, że zdarzały się przypadki przekraczania społecznych podziałów, pomimo utrzymującego się dystansu między elitą kamienicy a pozostałymi mieszkańcami. Zazwyczaj jednak kontakt był utrudniony ze względu na wzajemną rezerwę pomiędzy sąsiadami o odmiennym statusie materialnym i społecznym. Bliższe relacje miały szansę się zawiązywać głównie wśród gorzej sytuowanych lokatorów, dla których współpraca często była jedyną szansą na przezwyciężenie codziennych trudności. Najwięcej przejawów sąsiedzkiego współzycia

²⁹¹ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 9, 1895, nr 119, s. 273-276.

można było zaobserwować na obrzeżach miasta – w dzielnicach peryferyjnych, gdzie mieszkańcy tworzyli wspólnoty zbliżone do małomiejskich, a na rubieżach Pragi, czy Woli nawet wiejskich.

MIEJSCA SPOTKAŃ

BRAMA

Wejście do kamienicy umożliwiała brama. W przypadku rozwiniętych czynszówek poprzez parter domu frontowego przeprowadzano przejazdy bramne, przystosowane dla pojazdów kołowych. Zwykle w bocznej ścianie przejazdu projektowano wejście do frontowej klatki schodowej oraz drzwi do mieszkania stróża. Przejazdy bramne najczęściej osiągały kilkanaście metrów długości, stąd przynajmniej w wymiarze przestrzennym stanowiły okazałą strefę buforową pomiędzy podwórkiem i światem zewnętrznym. Oprócz roli graniczno-komunikacyjnej brama spełniała dwojaką funkcję. Z jednej strony towarzyską jako ulubione miejsce rozmów lokatorów, a z drugiej kontrolną ze względu na rezydującego w wejściu stróża, który „miał oko” na osoby przekraczające próg kamienicy. Jego rola była bardzo istotna i piszę o niej więcej w rozdziale dotyczącym społecznej kontroli.

Brama miała wiele atutów, by stać się towarzyskim centrum kamienicy. Znajdowała się w pobliżu mieszkania, najczęściej obok wspólnego kranu z wodą i w pewnym dystansie od wychodka²⁹². Kiedy w przerwie od pracy szukało się kontaktu z sąsiadami, wystarczyło zejść na dół, żeby porozmawiać i chociaż na chwilę wyrzeć na ulicę. Szczególnie w biedniejszych kamienicach „życie towarzyskie rozwijało się w bramie. Tu najczęściej i chętnie spotykały się przede wszystkim lokatorki oficyn mające niemało wspólnych interesów.”²⁹³ Sąsiadki umawiały się na pożyczanie „przysłowiowej” bali do prania lub zwyczajnie plotkowały. Zresztą w bramie spotykali się również mężczyźni - jak już wcześniej wspominałem na Powiślu wypadało zatrzymać się przy wejściu do każdej kolejnej kamienicy, by porozmawiać z kolegami, co zwykle wiązało się ze spożyciem alkoholu²⁹⁴. Największy tłok w bramie robił się w niedzielne wieczory, kiedy mieszkańcy chcieli wykorzystać dzień wolny od pracy. W wejściu do kamienicy gromadzono się także podczas niecodziennych wydarzeń: świąt, pożarów lub śmierci któregoś z lokatorów²⁹⁵. Bramę traktowano jako część wspólnej przestrzeni ulicy, co do pewnego stopnia można wciąż zaobserwować na Pradze. Po prawej stronie Wisły w zachowanych kamienicach z przełomu wieków, w których wciąż żyją

²⁹² Wychodki i śmietniki starano się lokować na tyłach posesji. Więcej w podrozdziale *Rynsztoki i wychodki*.

²⁹³ S. R. Dobrowolski, *Saga Rodu...*, s. 66-67.

²⁹⁴ Por. s. 93.

²⁹⁵ Pamiętnikarz opisał przypadek ogromnego zbiegowiska przed jednym z domów na ulicy Topiel, kiedy okolicę obiegła wieść o śmierci lokatorki na skutek przedawkowania alkoholu. Por. S. R. Dobrowolski, *Saga Rodu...*, s. 70-71.

potomkowie przedwojennych mieszkańców, zwyczaj przystawania w bramie jeszcze nie zamął.

PODWÓRKO

Podwórko było przestrzenią wspólną dla mieszkańców kamienicy. Obok funkcji komunikacyjnej (dostęp do oficyn), spełniało także rolę zaplecza gospodarczo-sanitarnego oraz miejsca rekreacji. W podwórkach lokowano ustępy, śmietniki, ujęcia wody, zabudowania gospodarcze, knajpy, warsztaty, sklepy i inne lokale obsługujące mieszkańców jak pralnie czy magle.

Warszawskie podwórka różniły się ze względu na wiek zabudowy i położenie w mieście. Jak wspominałem w poprzednim rozdziale w starszych kamienicach bywały obszerne i słoneczne, ponieważ nie zamykały ich szczelne, wysokie oficyny. Odwiedzający Warszawę w latach siedemdziesiątych podróżnik pisał, że po przekroczeniu bramy typowej kamienicy ujrzymy: „prawdziwe skupisko domków, stajni wozowni i komórek. [...] Bardziej ku peryferiom np. na Nalewkach środek podwórza wypełnia zazwyczaj wielkie usypisko śmieci obwiedzone parkanem ze sztachet, wokół którego gnieźdzą się budy zamieszkałe przez biednych wyrobników, handlarzy tandety i różnych amatorów pokątnych interesów. Tam też znajdują się ponure knajpy i miejsca innych uciech. Tutaj jednak, w eleganckim śródmieściu podwórka zdobią wypielęgnowane, okrągłe ogródki, okolone specjalnym ogrodzeniem, a zabudowania wokół wykorzystywane są na sklepy, warsztaty, mieszkania, bawarie i traktiernie. Nawet teatryki letnie znajdują się na dziedzińcach większych posesji.”²⁹⁶

Zatem standard podwórzy pogarszał się diametralnie w miarę oddalania się od centrum. Zarówno na dziedzińcach peryferyjnych jak i centralnych znajdowały się sklepy, warsztaty i lokale gastronomiczne, które stwarzały warunki do spotkań, chociaż dla odmiennej klienteli. Renomowane lokale usługowe w centrum miały mniej familiarny charakter, goście ściągali tutaj z całego miasta stąd nie zawsze się znali. Wytworna atmosfera najlepszych lokali wpływała na bardziej oficjalny sposób komunikowania się między gośćmi. Z kolei podrzędne knajpki znajdujące się w gorszych dzielnicach, ale również w podwórkach tańszych kamienic śródmiejskich, gromadziły przede wszystkim miejscowych i pełniły rolę integrującą społeczność lokalną, o czym napiszę więcej w dalszej części rozdziału.

²⁹⁶ *Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 r.*, oprac. Kosimowie I. i J., w: *Warszawa XIX wieku 1795-1916*, z. 1, „Studia Warszawskie”, t. 6., Warszawa 1970, s. 311-312.

W większych domach posiadających kilka podwórz, każde kolejne pełniło inną funkcję. W kamienicy wspomianej przez Bronisława Kopczyńskiego znajdowały się aż cztery podwórka otoczone niskimi oficynami. Podwórko frontowe miało rolę reprezentacyjną, dalsze mieściło restaurację, a ostatnie były areną zabaw dziecięcych i miejscem wypoczynku dla dorosłych. Zazwyczaj mniej reprezentacyjny charakter podwórek w głębi posesji sprzyjał zawiązywaniu się swobodniejszej sąsiedzkiej komitywy²⁹⁷. W dzielnicach robotniczych różnice pomiędzy kolejnymi podwórkami miały mniejsze znaczenie, ze względu na podobny status materialny wszystkich lokatorów. Chociaż nawet w kamienicach biednego Powiśla występowała gradacja pomiędzy podwórkami. Liczne stajnie i wozownie w miarę możliwości sychano na tyły posesji jak na Przemysłowej 5, gdzie zajmowały drugie podwórze²⁹⁸. Na peryferiach hodowla zwierząt była na porządku dziennym. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych na zapleczach niektórych kamienic stały obory. Zwierzęta często stanowiły dobro wspólne, jak w jednej z koszarówek w dzielnicy zachodniej, gdzie na drugim podwórzu trzymano cztery krowy, które zapewniały mleko dla wszystkich mieszkańców²⁹⁹. Nie mniej popularne były chlewy i kurniki obecne również w podwórzach śródmiejskich³⁰⁰. Tendencja do lokowania zabudowań gospodarczych i warsztatów na tyłach posesji uwidoczniła się w przestrzeni całego miasta.

Dopiero pod koniec XIX stulecia parterowe, a nierzadko drewniane zaplecza podwórek ustępują stopniowo murowanym kilkupiętrowym oficynom. Jednak proces ten zachodził przede wszystkim w centrum, na peryferiach bowiem w dalszym ciągu podwórka otaczała luźniejsza zabudowa. Podwyższanie kamienic śródmiejskich doprowadzało do powstawania podwórek-studni. Dziedzińce bywały bardzo ciemne, a mieszkańcy najniższych kondygnacji musieli czasem położyć się na parapecie, by dojrzeć kawałek nieba³⁰¹. Studnie w eleganckich kamienicach bywały dobrze urządzone, ale mimo wszystko miały monotony i smutny wygląd. Podwórka, wybrukowane lub wylane asfaltem, ożywiały jedynie rachityczne drzewka lub niewielkie klomby cierpiące z powodu niedoboru słońca. Tego typu zamknięte

²⁹⁷ B. Kopczyński, *Przy lampce naftowej. Wspomnienia o dawnej Warszawie, Krakowie, wędrówkach z farbami, spotkaniach, ludziach, 1882-1952*, Warszawa 1959, s. 26-27.

²⁹⁸ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 79-80.

²⁹⁹ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 9, 1895, nr 119, s. 274.

³⁰⁰ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 156-157.

³⁰¹ *Ibidem*, s. 168.

przestrzenie były znacznie mniej atrakcyjnym terenem zabaw dziecięcych i spotkań sąsiedzkich niż starsze obszerniejsze podwórza.

HAŁAŚLIWA PODWÓRKOWA ESTRADA

We wspomnieniach mieszkańców warszawskich czynszówek stale powtarzają się relacje o zgiełku ogarniającym podwórka. Odgłosy codziennej krzątanimy lokatorów zwielokrotniały się dodatkowo odbijając się od ścian przeciwległych oficyn. Głębsze studnie działały wręcz na zasadzie pudła rezonansowego. Od hałasu nie dało się odizolować, tym bardziej w ciepłych miesiącach, kiedy w mieszkaniach nie zamykano okien. Maria Dąbrowska pisała, że „latem rozlegało się w [podwórkach] tyle odgłosów gęstemu zaludnieniu właściwych. Tu siekano mięso, a tam rąbano drewna; gdzie indziej bito pianę, ówdzie ktoś grał na fortepianie albo coś sobie śpiewał; płakało dziecko albo dziecko się śmiało; jakieś kobiety przekrzykiwały się kłótliwie lub coś gadały monotennie.”³⁰² Życie kamienicy przenikało do wnętrza niemal wszystkich mieszkań, częściowo nawet do lokali frontowych, ponieważ okna gabinetów i jadalni często wychodziły na podwórze. Lokatorzy, szczególnie w większych czynszówkach, nie zawsze znali się wzajemnie, ale chcąc nie chcąc poprzez odgłosy z zewnątrz byli świadomi swojej wzajemnej obecności.

Sami mieszkańcy tylko w pewnym stopniu odpowiadali za zgiełk na podwórku. Niezwykle hałaśliwi byli przede wszystkim muzykanci i domokrażcy anonsujący swoje przybycie głośnymi wołaniami. Dawniej naczynia kuchenne i inne sprzęty domowe używano przez wiele lat, stąd specjaliści od drobnych napraw byli niezbędni. Wielu wędrowców pochodziło spoza Warszawy, a nawet zza granicy. Henryk Fukier wspominał, że „prym trzymał druciarz” - najczęściej Cygan, czasami góral lub Słowak, krzyczący pod oknami „Garnki drutuję!”, następnie szlifierz „który cały swój warsztat – koło kamienne do szlifowania noży, obracane pedałem – nosił na ramieniu. Z daleka dawał znać o swym przybyciu na podwórze lub przed dom suchym dźwiękiem żelaza uderzanego kilkakrotnie młotkiem.”³⁰³ Nierzadko pojawiał się także bednarz konstruujący balie do prania itp.

Część wędrownych zawodów zanikała w Warszawie już w XIX wieku. Jeszcze w latach osiemdziesiątych częstymi gośćmi byli piaskarze. Piaskiem, który absorbował zabrudzenia, posypywano podłogę i schody kuchenne, dzięki czemu chroniono trudne do domycia

³⁰² M. Dąbrowska, *Warszawa mojej młodości*, w: *Warszawa Naszej Młodości*, s. 48-49.

³⁰³ H. M. Fukier, *Wspomnienia staromiejskie*, Warszawa 1996, s. 26-27.

drewniane powierzchnie. Zwyczaj ten jednak wyszedł z mody, a wraz z nim sami piaskarze. Podobnie tracze zajmujący się rąbaniem i cięciem drewna na opał, którzy padli ofiarą modernizacji pieców z drzewnych na węglowe³⁰⁴. Mimo wszystko na początku XX wieku liczba wędrownych przemysłowców odwiedzających podwórza zmniejszyła się w niewielkim stopniu.

Towarzyszyli im także wszelkiego rodzaju drobni sprzedawcy: góralscy koszykarze, sitarze z sitkami, piekarze noszący chleb w koszach³⁰⁵, czy sprzedawcy kanarków. Chłopi wjeżdżali na podwórza nieraz całymi wozami, z których najczęściej bezpośrednio sprzedawali żywność. We wcześniejszym okresie towary sezonowe (owoce, raki, kurczaki) łatwiej było dostać w handlu podwórkowym niż w sklepie³⁰⁶. Dzieci cieszyły się najbardziej z odwiedzin Rosjan sprzedających lody (*sachar marożony*)³⁰⁷. Ale ucieleśnieniem sprzedawcy był handlarz-Żyd. Żydzi niemal zupełnie zdominowali handel starzyzną, czyli przeważnie używanymi ubraniami. Reklamowali się głośnym „Handel, handel, handel!”. Do nich należało także „szklarstwo, blacharstwo, a wreszcie naprawa potłuczonych skorup”, którym również towarzyszyło głośne zachwalanie własnych usług³⁰⁸.

Domokrączy dodawali kolorytu kamienicom czynszowym. Dla dzieci, kobiet i służących, spędzających gros czasu w domu, przybycie kolejnej oryginalnej postaci bywało jedyną rozrywką. Maria Dąbrowska wspominała, że jako dziecko całymi dniami przesiadywała w oknie czekając na kolejnych wędrowców: „patrzyłam w głąb podwórza, wdychałam jego specyficzną <<warszawską>> woń i słuchałam, jak dźwięczy miasto, a szczególnie czarowały mnie właśnie owe głosy wędrownych rzemioł i handlów, ulicznych muzykantów, ostrzycieli noży, sprzedawców cytryn albo warzyw, piaskarzy, węglarzy [...], handełesów, sklejaczy porcelany i lutowników blachy. A każdy śpiewał innym tonem, inne sobie słowa wymyślał, inną do każdego melodię, której nigdy nie zmylił. Wtedy i długo potem umiałam naśladować te głosy; budziły we mnie jakieś na wpół wesołe, na wpół nostalgiczne uczucia.”³⁰⁹ Dzieci wielokrotnie miały bardzo osobisty stosunek do niektórych przybyszów. Mały Bronisław Kopczyński uwielbiał, chociażby, sprzedawcę kanarków

³⁰⁴ B. Hertz, *Na taśmie...*, s. 39.

³⁰⁵ B. Kopczyński, *Przy lampce naftowej...*, s. 24.

³⁰⁶ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 193.

³⁰⁷ B. Dziubek, *Zaczynałam u Lilpopa*, s. 24; B. Hertz, *Na taśmie...*, s. 40.

³⁰⁸ Ibidem.

³⁰⁹ M. Dąbrowska, *Warszawa mojej młodości*, s. 49.

imitującego śpiew ptaków³¹⁰. Wędrowni rzemieślnicy i handlarze najczęściej wielokrotnie odwiedzali te same podwórka przez co stawali się częścią lokalnego folkloru.

Podwórko zamieniało się w estradę za sprawą amatorskich artystów i grajków. „Nie było godziny, aby nie działały się jakieś dziwy. To teatr marionetek z parawanikiem, to pajace z dywanikiem, to kataryniarz w dużym kapeluszu z zieloną papugą lub duet czeski, skrzypce z harfą.”³¹¹ Repertuar występów bywał bardzo zróżnicowany. Popularnością cieszyły się występy cyrkowe: akrobatów, połykaczy ognia, a nawet treserów niedźwiedzi³¹². Pojawiali się goście zza granicy jak chociażby Serbowie grający na skrzypcach, czeskie harfiarki i oczywiście Cyganie³¹³. Długość występu zależała od hojności słuchaczy, stąd lepsi artyści odwiedzali raczej zamożniejsze dzielnice, ale Świdrowski wspomina, że bywali również na Pradze. Jako chłopiec biegał wraz z rówieśnikami „za domorosłymi artystami i cyrkowcami z podwórka na podwórko, nieraz odchodząc dosyć daleko od domu.”³¹⁴

Zresztą nie tylko dzieci wyczekiwały na ulicznych artystów. Wierną publiczność stanowiły przede wszystkim służące, mamki i gospodynie domowe. Trubadurzy i kataryniarze, grający popularne melodie, celowo podchodzili pod kuchenne schody spodziewając się większego zainteresowania³¹⁵. Z okien oficyn rzucano im datki, służące w ten sposób wynagradzały grajkom przybycie, kiedy nie mogły opuścić mieszkania państwa³¹⁶. Dla lokatorów oficyn występy podwórzowe były często jedyną szansą na oderwanie od ciężkiej pracy i chwilę relaksu. Oglądanie przedstawień zabijało nudę monotonnego dnia powszedniego. Stąd, kiedy przychodzili artyści, okna wychodzące na podwórze zazwyczaj były wypełnione. Najpopularniejsze szlagiery podśpiewywane przez lokatorów wchodziły w obieg i stawały się częścią wspólnego języka mniej zamożnych sąsiadów³¹⁷.

Z czasem „podwórka służące za cyrki i sale koncertowe” zaczęły przeszkadzać lepiej sytuowanym mieszkańcom. Prasa, wyrażająca opinię wyższych warstw społecznych, krytykowała hałaśliwe towarzystwo przygodnych artystów z repertuarem rodem z mydlanych oper. Szczególnie krytykowano kataryniarzy, których liczba gwałtownie

³¹⁰ B. Koczyński, *Przy lampce naftowej...*, s. 22-23.

³¹¹ Ibidem, s. 22.

³¹² B. Hertz, *Na taśmie...*, s. 36-37.

³¹³ Ibidem.

³¹⁴ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s.34

³¹⁵ H. Fukier, *Wspomnienia staromiejskie*, s. 27-28; B. Herbst, *Na taśmie...*, s. 37-38.

³¹⁶ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s.34

³¹⁷ B. Hertz, *Na taśmie...*, s. 37-38.

wzrosła³¹⁸. W latach osiemdziesiątych coraz częściej w bramach kamienic umieszczano napis „żebrakom przekupniom i muzykantom wstęp wzbroniony”³¹⁹. Dla Prusa stereotypowym kamienicznikiem był właściciel, który nie wpuszczał na podwórko śpiewaków i kataryniarzy³²⁰. Po raz kolejny okazało się, że interesy elit nie szły w parze z potrzebami gorzej sytuowanych mieszkańców.

Benedykt Hertz podkreślał, że jeszcze w latach osiemdziesiątych XIX stulecia występy podwórzowe były znacznie bardziej różnorodne niż na przełomie wieków. Artyści zagraniczni pojawiali się coraz rzadziej, a w ich miejsce wkraczali rodzimi spauperyzowani grajkowie³²¹. W przededniu I wojny światowej kamienice w centrum, chociaż lepszej jakości, stawały się bardziej szare i nudniejsze. Wyasfaltowane i skanalizowane podwórka, dawały znacznie mniej możliwości do zabawy dzieciom niż stare ziemiste dziedzińce³²². W prasie nowe podwórka nazywano smutnymi i pozbawionymi życia. Zrobiło się ciszej - w małych podwórkach-studniach ściślej pilnowanych pojawiało się mniej kolorowych przybyszów, za to coraz więcej lokatorów, którzy nie mieli okazji się poznać.

STUDNIE

W XVIII wieku Warszawiacy czerpali wodę pitną z nielicznych źródeł publicznych. Codzienne wycieczki po wodę wiązały się z wysiłkiem, ale były również okazją do spotkania znajomych z okolicy. W drugiej połowie XIX wieku kolejki przed wspólnymi źródłami znacznie się skróciły, ponieważ w większości warszawskich posesji zaczęły pojawiać się studnie w podwórzu. Przeniesienie ujęć wody do wewnątrz posesji stopniowo zmniejszało rolę studni jako naturalnego punktu integrującego sąsiadów z pobliskich domów. Chociaż zwyczaj czerpania wody z publicznych źródeł utrzymywał się i później - na przykład na Starym Mieście, gdzie przy hydrantach na rynku wciąż spotykano nosiwodów, służbę, przekupki i gospodynie domowe³²³. Powiślacy i Prażanie z kolei jeszcze długo czerpali wodę wprost z rzeki.

³¹⁸ B. Prus, *Kroniki* t. I cz. 1, s. 47; B. Prus, *Kroniki* t. II, s. 348-351; B. Prus, *Kroniki* t. VII, s. 173-174; i wiele innych.

³¹⁹ B. Hertz, *Na taśmie...*, s. 38.

³²⁰ B. Prus, *Kroniki*, t. VII, s. 174.

³²¹ B. Hertz, *Na taśmie...*, s. 36-40.

³²² B. Kopczyński, *Przy lampce naftowej...*, s. 26.

³²³ Scenę spotkania przy studni pt. *Nosiwody Warszawscy* narysował w 1863 roku Wojciech Gerson, reprodukcję (il. nr. 19) można zobaczyć w pracy: J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 60.

Szacuje się, że w 1882 roku już około 74% nieruchomości posiadało studnie podwórkowe³²⁴. W większości były to tradycyjne studnie wiercone lub kopane w ziemi³²⁵. Mieszkańcy kamienicy traktowali studnie jako dobro wspólne i otaczali je szczególną troską. Kiedy studnia wymagała naprawy nieraz lokatorzy dokonywali jej samodzielnie. Wyjątkowym poświęceniem wobec sąsiadów wykazał się pewien cieśla Franciszek Kowalski z Bednarskiej 18, który „przy naprawianiu studni dla użytku współlokatorów, stracił życie, skutkiem zabójczych gazów.”³²⁶ Mimo że mieszkający w tym samym domu szewc i murarz rzucili się na ratunek, nie udało się zapobiec tragedii. Cieśla nie był fachowcem, ale jako zdolny rzemieślnik chciał pomóc mieszkańcom kamienicy³²⁷. Zarówno zaangażowanie Kowalskiego jak i poświęcenie sąsiadów ryzykujących dla niego życie było wyrazem niezwyklej sąsiedzkiej solidarności.

Prasa wielokrotnie zwracała uwagę na niebezpieczeństwa wynikające z ulokowania studni wewnątrz podwórzy. Niepokojono się szczególnie o dzieci, które podczas zabaw mogły wpaść do otwartych szybów. Poza tym, wraz z zanieczyszczeniem gruntu związanym ze wzrostem populacji miasta oraz rozwojem przemysłu, jakość wody stawała się coraz gorsza. Dopiero budowane w latach osiemdziesiątych wodociągi Lindley’a pozwoliły doprowadzić bieżącą wodę do większej liczby posesji. Studnie stopniowo były zastępowane kranami z mniej zanieczyszczoną, bieżącą wodą. Krany starano się montować jak najdalej od śmietników i wychodków lokowanych zazwyczaj na zapleczu: w kamienicach wielopodwórzowych zazwyczaj na pierwszym dziedzińcu, a w mniejszych domach przy bramie frontowej. Chociaż jakość wody się podniosła, wciąż trzeba było zejść po nią na dół. Jedynie najbardziej ekskluzywne mieszkania podłączono bezpośrednio do sieci, reszta mieszkańców wносиła wodę z podwórza w stągiewkach³²⁸.

Na przełomie wieków ze studni lub kranu nadal korzystano wspólnie, chociaż zazwyczaj już tylko w granicach poszczególnych kamienic. Lokatorzy wymagali od stróżów, by nie wpuszczali obcych na podwórka. Incydent z 1885 roku, który miał miejsce w kamienicy przy Złotej sugeruje, że lokatorzy zaczęli patrzeć niechętnie na przybyszów z zewnątrz korzystających z podwórkowych ujęć wody. Wracający po pracy urzędnik kolejowy

³²⁴ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 175.

³²⁵ J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 80.

³²⁶ B. Prus, *Kroniki*, t. XII, s. 243-244.

³²⁷ Ibidem.

³²⁸ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopy*, s. 22.

zobaczywszy nieznanego mężczyznę przy studni na dziedzińcu, wziął go za ucho i odprowadził do stróża kamienicy³²⁹. Źródła integrujące niegdyś mieszkańców z szerszej okolicy, po przeniesieniu ich na podwórza, przynajmniej w centrum, stały się elementem osiedli zwróconych przede wszystkim do wewnątrz i stopniowo izolujących się od wspólnej przestrzeni ulicy.

RYNSZTOKI I WYCHODKI

Jeszcze w połowie lat osiemdziesiątych Warszawa nie miała ogólnomiejskiej sieci kanalizacyjnej. Nieczystości odcinkowo spływały krytymi kanałami (czasami kilkusetletnimi), a najczęściej odkrytymi rowami i rynsztokami³³⁰. Do niektórych posesji dostawano się poprzez mostki lub sztachety przerzucone nad rynsztokami. W raporcie z 1881 roku pisano, że „płynne nieczystości wyciekają z podwórek na ulice odkrytymi rynsztokami, wydzielając paskudne zapachy, a potem wpadają do otworów kanałowych odpływowych.”³³¹ Przy gwałtowniejszych opadach ścieki zalewały ulice i podwórza³³², a w zimie po zamarznięciu stawały się niebezpiecznymi ślizgawkami³³³. W ostatnim piętnastoleciu XIX wieku, kiedy rozrastała się sieć wodociągów i kanalizacji, sytuacja znacznie poprawiła się w centrum miasta. Jednak dzielnice robotnicze takie jak Powiśle czy Praga zostały skanalizowane odpowiednio w 1904 i 1906 roku, a dalsze peryferia dopiero w okresie międzywojennym.

Przed wybudowaniem nowoczesnej sieci kanalizacyjnej niemal wszystkie ustępy znajdowały się w podwórkach. Zresztą na peryferiach miasta i w wielu starszych kamienicach wspólne wychodki funkcjonowały jeszcze w okresie międzywojennym³³⁴. Większość z nich umieszczano na dołach kloacnych lub beczkach, ale również na gnoju i śmietnikach, a jedynie sporadycznie na kanałach³³⁵. Konieczny był zatem wywóz nieczystości, którym zajmowało się do 1883 roku miasto, a później przedsiębiorstwa prywatne. W pamięci mieszkańców czynszówek zapisała się szczególnie tzw. maszyna Bergera (od nazwiska właściciela największego przedsiębiorstwa wywozowego), która odwiedzała „przynajmniej raz na miesiąc każdą kamienicę warszawską ku utrapieniu jej mieszkańców. Tłoczyła ona do długich drewnianych beczek zawartość dołów kloacnych. Praca odbywała się po nocach, ale

³²⁹ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1885, nr 14, s. 220.

³³⁰ J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 80.

³³¹ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 175.

³³² J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 80.

³³³ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 18.

³³⁴ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 78.

³³⁵ J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 80.

odór był taki, że budził ludzi ze snu. Nie pomagały trociczki, tłące się po sypialniach, nie skutkowały kadzidła, palone na podwórzach.”³³⁶ Dodatkowo po wizycie konwoju sanitarnego „często zostawały ślady [...] w postaci strug i plam”³³⁷, a „odór unosił się w ciągu następnego dnia”³³⁸.

Zresztą ustępy sprawiały przykrości mieszkańcom nie tylko podczas wywozu nieczystości, ale również na co dzień. Wychodki bywały w fatalnym stanie, za co higieniści winili m. in. samych mieszkańców, niezdolnych do utrzymania czystości, przede wszystkim wychodźców ze wsi i służbę nienawykłych „do prawidłowej usiadki w miejscach ustronnych”³³⁹. Poza tym wspólne ustępy nie zapewniały intymności, chociażby na Przemysłowej 5, gdzie funkcjonowała „ubikacja ogólna, jak na budowie: dół długi i długa decha pod plecy, do zbiorowego oparcia. Nie ma żadnych przedziałów, wszyscy mężczyźni załatwiają się zbiorowo, z nogami w kucki wchodzą z butami na długą dechę. Kobiety mają taką samą za przedzieloną ścianą.”³⁴⁰ Mimo, że ówczas nie odczuwano tak mocno potrzeby prywatności i intymności jak dzisiaj, szczególnie wśród ubogiej ludności Powiśla, to korzystanie z tego typu sanitariatów z pewnością nie należało do przyjemności.

Jeszcze większym problemem była niedostosowana do populacji kamienicy liczba stanowisk w wychodkach. W jednej z wielkich kamienic koszarowych w podwórkowym szalecie znajdowało się 18 otworów (2 dziecięce) na ponad 1000 mieszkańców³⁴¹. Jan Gawracki opowiadał, że w średnich rozmiarów czynszowce na Powiślu, gdzie zainstalowano tylko trzy kabiny codziennie rano ustawiał się do nich sznur lokatorów. Największy tłok robił się rano przed pracą - najlepiej było mieć znajomego, który zajął miejsce w kolejce³⁴². Nad niedoborem „miejsc” ubolewał również Prus, krytykując właścicieli kamienic za niedostrzeżenie podstawowych potrzeb lokatorów. Nieraz dochodziło do sytuacji, kiedy składano wizyty w sąsiednich kamienicach, a jeżeli to się nie udało załatwiano sprawę na ulicy lub w ustronnym zaułku³⁴³. Stąd uczulano dozorców, by zawracać z podwórka

³³⁶ B. Hertz, *Na taśmie...*, s. 73.

³³⁷ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 18.

³³⁸ Ibidem.

³³⁹ J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 80.

³⁴⁰ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 78.

³⁴¹ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 9, 1895, nr 119, s. 274.

³⁴² J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 7.

³⁴³ B. Prus, *Kroniki*, t. V, s. 92-93.

niepożądanych gości. Na przełomie stuleci wychodki były zazwyczaj zamykane, a po kluczu trzeba się było wybrać do stróża domu³⁴⁴.

Podwórkowy ustęp podobnie jak studnia stanowił newralgiczny punkt wspólnej przestrzeni kamienicy, nieraz sprawiający wiele kłopotów. Zajęte w godzinach szczytu kabiny oraz smród unoszący się do okien mogły powodować irytację. Przykry zapach z wychodków i rynsztoków dodatkowo potęgowały wyziewy z przylegających doń śmietników w formie drewnianych skrzyń, a czasami po prostu góry odpadków. Józef Świdrowski wspominał, że nie inaczej było na Radzywińskiej, gdzie obok szaletów znajdował się „olbrzymi śmietnik, z którego zwykle ciekło i nieznośnie śmierdziało, zwłaszcza w lecie...”³⁴⁵ Tym bardziej, że właściciele z niechlujstwa, a czasem oszczędności, zaniedbywali obowiązek wywozu śmieci³⁴⁶. Obawa przed złym powietrzem wstrzymywała lokatorów przed wietrzeniem mieszkań. Pamiętnikarz dalej kwitował, że większość jego sąsiadów wyznawała zasadę: „lepszy ciepły smród niż zdrowy chłód”³⁴⁷. Również w ten sposób, podwórkowe wyziewy pośrednio wpływały na zwyczaje mieszkańców.

MIESZKANIA

Samoistnie nasuwa się pytanie na ile miejscem sąsiedzkiej integracji stawały się prywatne mieszkania. Z pewnością właściciele wielopokojowych apartamentów mieli znacznie większe możliwości w organizowaniu towarzyskich spotkań, niż biedota zamieszkała w lokalach 1-izbowych. Jednak w poniższym fragmencie skupię się właśnie na odwiedzinach w małych i średnich lokalach. Po pierwsze dlatego, że temat bali, rautów i spotkań salonowych był już wielokrotnie podejmowany³⁴⁸ i nie widzę potrzeby ponownego ich opisywania. Po drugie jak już pisałem wcześniej wizyty w „dobrych domach” zwykle miały raczej charakter spotkań warszawskiej „śmietanki towarzyskiej” lub zjazdów rodzinnych, niekoniecznie kontaktów sąsiedzkich³⁴⁹. Z kolei krąg znajomych w niższych warstwach społecznych zazwyczaj miał mniejszy zasięg, stąd znacznie częściej spotykano się w gronie

³⁴⁴ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 28.

³⁴⁵ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 17-18.

³⁴⁶ B. Prus, *Kroniki*, t. IV, s. 30.

³⁴⁷ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 21.

³⁴⁸ Zobacz: H. Michałowska, *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832-1861*, Warszawa 1974; A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 465-481; A. Łupienko, *W kręgu salonów i wizyt domowych. Kulturowanie towarzyskości w warszawskich mieszkaniach warstwy średniej lat 1864-1914*, „Kwartalnik Historyczny”, 2014, nr. 4., s. 749-773; T. Gostyński, *Salon mojej matki, przyczynek do dziejów burżuazji warszawskiej w początkach XX wieku*, *Roczniki Warszawski*, t. 12, 1974, s. 301-303; oraz wiele innych pozycji, w tym pamiętników.

³⁴⁹ Por s. 85.

osób mieszkających w najbliższej okolicy. Ze względu na ograniczoną przestrzeń w małych mieszkaniach chętniej widywano się poza domem, ale mimo wszystko sąsiedzi składali sobie zarówno spontaniczne, jak i zapowiedziane wizyty.

Panie z zamiłowaniem chodziły na tzw. „kominki” oznaczające „pogaduchy” z sąsiadkami. Według Kacpra Dobrowolskiego zwyczaj ów był szczególnie rozpowszechniony na Powiślu. Pokusie rozmowy ulegała również jego babka, która uwielbiała wieczorami urwać się do sąsiadki i „zabawiać się plotkami”³⁵⁰. Kiedy należało rozwiązać poważniejszy problem spotkania mogły się przeradzać w sąsiedzkie narady gromadzące więcej osób. Literacki opis podobnego zebrania stworzył chociażby Bolesław Prus w *Lalce*. W mieszkaniu pani Stawskiej zebrali się sąsiedzi pokrzywdzeni przez właścicielkę kamienicy – baronową Krzeszowską: rodzina Stawskiej ze służącą, rządca domu z żoną, właścicielka pralni oraz parę innych kobiet³⁵¹. Do sąsiedzkich mieszkań pukano, zarówno w celu obgadania wspólnych problemów, jak i żeby w przyjemny sposób spędzić razem czas. Warto jednak pamiętać, że w dużych domach koszarowych oraz kamienicach śródmiejskich wzajemne stosunki zazwyczaj nie były tak familiarne, nawet wśród mniej zamożnych lokatorów. Szczególnie na najwyższych kondygnacjach czynszówek, gdzie wzdłuż długich korytarzy rozlokowywano „pokoje kawalerskie”. W tego typu mieszkaniach na wynajem następowała ciągła rotacja lokatorów. Zofia Rychter wspominała, że na czwartym piętrze kamienicy przy ulicy Zgoda mieszkańcy małych pokoików nie mieli ze sobą kontaktu, a jej próba nawiązania znajomości z sąsiadką skończyła się niepowodzeniem³⁵².

W mieszkaniach o niewielkim metrażu organizowanie zabaw było utrudnione, jednak rzemieślnicy i robotnicy czasami zapraszali znajomych do siebie, gdy nie mieli pieniędzy na wyjście do knajpy. Na specjalne okazje zapraszało się więcej osób nawet do lokali 1-izbowych. W obskurnej powiślańskiej czynszówce podczas imienin kolegi Jana Gawrackiego w jedynej izbie rozstawiono stół na 12 osób i jeszcze zdołano wygospodarować miejsce na parkiet. Wśród gości znajdowali się wyłącznie robotnicy i ich rodziny. Gospodarze dbali o dobre samopoczucie współbiesiadników i nie żałowali wódki, która była najważniejszym produktem na stole³⁵³. Zabawie zwykle towarzyszyły głośna muzyka i żywiotowe tańce, co zakłócało spokój sąsiadom.

³⁵⁰ K. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 79-80.

³⁵¹ B. Prus, *Lalka*, s. 589-590.

³⁵² A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 353.

³⁵³ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 48-49.

Czytając ówczesne artykuły prasowe można odnieść wrażenie, że zakłócanie ciszy nocnej było jednym z najczęstszych powodów sprzeczek pomiędzy mieszkańcami kamienicy. W doniesieniach czytamy, że lokatorzy składali zażalenia do właścicieli domów na zbyt głośnych sąsiadów. W bardziej eleganckich kamienicach zwracano nawet uwagę właścicielom zwierząt domowych, jeżeli nie panowali nad swoimi pociechami np. małymi pieskami³⁵⁴. Zdarzało się również, że wzywano służby na interwencję w mieszkaniu sąsiada, a czasem wnoszono oskarżenie do sądu za zakłócanie spokoju³⁵⁵.

W dzielnicach proletariackich podobne sprawy zazwyczaj rozwiązywano między sobą. Najczęściej polubownie, jak w przypadku wspomnianej zabawy imieninowej na Powiślu - gospodarze ściszyli muzykę i uspokoiли tańce na prośbę sąsiadki z dołu³⁵⁶. Większy problem sprawiali lokatorzy notorycznie prowadzący nocny tryb życia. Sąsiedzi sami wymierzali sprawiedliwość, gdy nie wystarczała perswazja, po prostu bili zbyt głośnych lokatorów³⁵⁷. Gdy grupa niepokornych lokatorów była zbyt liczna szukano innych rozwiązań, ale również we współpracy z przedstawicielami lokalnej społeczności. Mieszkający przy Przemysłowej 36 Gawracki, znecierpliwiony codziennym niedosypianiem, nastąpił na grupę młodych niespokojnych sąsiadów znanego w okolicy pijaka, o atletycznej budowie i wiele mówiącym pseudonimie – „Diabeł”. „Diabeł” z racji swojej siły był postrachem okolicy i wymuszał okup na wódkę od przechodniów. Za „ćwiartkę” zdecydował się uciszyć głośnych sąsiadów, za co wdzięczni byli mu wszyscy mieszkańcy czynszówki³⁵⁸. W dzielnicach o wysokim odsetku lumpenproletariatu takich jak Powiśle, Praga czy Wola warto było mieć dobre stosunki z miejscowymi drobnymi i poważniejszymi rzezimieszkami.

Na marginesie warto wspomnieć jeszcze jedną ważną funkcję niektórych ówczesnych mieszkań, pełniących rolę tajnych punktów patriotycznej i politycznej konspiracji. Po powstaniu styczniowym działalność polskich organizacji w przestrzeni publicznej była bardzo ograniczona, stąd aktywiści musieli przenieść się do przestrzeni prywatnych mieszkań. Oczywiście funkcjonariusze rosyjskich władz przeprowadzali rewizje, ale państwo carskie mimo represjonowania niepokornych obywateli nie było reżimem totalitarnym, a prywatne mieszkania dawały szansę na w miarę swobodną działalność. Wiele można było uzyskać

³⁵⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. VII, s. 230.

³⁵⁵ B. Prus, *Kroniki*, t. V, s. 28-30.

³⁵⁶ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 49.

³⁵⁷ *Ibidem*, s. 85-86.

³⁵⁸ *Ibidem*, s. 81-83.

dzięki przekupywaniu rosyjskich urzędników, łapówkarstwo było jedną z najpoważniejszych chorób w imperium³⁵⁹. Konspiratorom sprzyjał również system mieszkań na wynajem, ponieważ w razie niebezpieczeństwa można było szybko zmienić lokum.

Działalność konspiracyjna rozwijała się w różnych środowiskach. Burżuazja i arystokracja organizowała patriotyczne spotkania salonowe z bogatym programem kulturalnym³⁶⁰. Ogromne znaczenie miało tajne nauczanie w duchu polskości będące przeciwwagą dla rosyjskich szkół propagujących lojalność względem caratu. Tajne komplety organizowano przede wszystkim w lokalach w ruchliwych kamienicach w centrum, blisko szkół oficjalnych, aby widok uczniów przychodzących na zajęcia nikogo nie dziwił³⁶¹. Zatem w tym przypadku pewna anonimowość mieszkańców w większych domach działała na korzyść konspiratorów.

W inny sposób maskowali się działacze polityczni, szczególnie ci należący do partii socjalistycznych wzrastających w siłę od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Wśród działaczy dominowali robotnicy, stąd kryjówki, drukarnie ulotek i miejsca zebrań znajdowały się głównie w dzielnicach proletariackich (choć nie tylko)³⁶². Liczono oczywiście na dyskrecję członków organizacji, ale również na przychylność sąsiadów – robotników i rzemieślników. Starano się monitorować jakie jest nastawienie mieszkańców kamienicy, w której znajduje się tajny lokal i czy nie krążą jakieś niepokojące plotki³⁶³. Nowych członków partii rekrutowano głównie w zakładach pracy, ale często wśród mieszkańców tej samej okolicy, ponieważ były to osoby lepiej znane. Kacper Dobrowolski dostał propozycję współpracy z socjalistami od kolegi z fabryki podczas wspólnego powrotu na Powiśle³⁶⁴. Wielokrotnie sieci sąsiedzkich i zawodowych znajomości były ze sobą nierozzerwalnie złączone.

LOKALE USŁUGOWE

Opisane powyżej wieloosobowe spotkania towarzyskie w mieszkaniach nie zdarzały się często w środowisku proletariackim. Ciasnota i niskie zarobki nie pozwalały na regularne zapraszanie znajomych, szczególnie że gościnność utożsamiano z obfitym posiłkiem na wzór tradycyjnych, ludowych biesiad. Dlatego by spędzić czas w towarzystwie, najczęściej

³⁵⁹ Świetną książkę na ten temat napisał A. Chwalba: *Imperium korupcji: korupcja w Rosji i Królestwie Polskim w latach 1861-1917*, Warszawa 2001.

³⁶⁰ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 486.

³⁶¹ Ibidem, s. 484.

³⁶² Ibidem, s. 487.

³⁶³ Ibidem, s. 490-492.

³⁶⁴ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 108-112.

wychodzono na zewnątrz. Ograniczone fundusze pracowników fizycznych czyniły niedostępnymi wiele atrakcji kulturalnych Warszawy, takich jak: eleganckie teatry, bawarie czy wystawy. Rozrywki dostarczały opisywane wcześniej spektakle podwórkowe lub lokale w najbliższej okolicy. Kobiety, wyrobnice, służące i żony robotników plotkowały z sąsiadkami w bramie, na schodach, w maglu lub w najbliższym sklepie. Mężczyźni najczęściej również byli skazani na prymitywne rozrywki i zwykle w dzień wolny lub po pracy wybierali najpodlejsze szynki i knajpy.

MAGIEL I PRALNIA

Współcześnie magle powoli wychodzą z użycia, chociaż jeszcze trzydzieści lat temu cieszyły się w Polsce ogromną popularnością. Pod koniec XIX wieku znajdowały się niemal na każdym rogu. Ówczesne tkaniny (np. lniane) były znacznie grubsze i nie poddawały się prasowaniu żelazkiem, ich wyprostowanie było możliwe tylko pod naciskiem prasy w maglu. Nawet „bieliznę nawijało się na duże wały drewniane, które toczyły się między dwiema powierzchniami. Ciśnienie wywierane na wały przez te powierzchnie prostowało bieliznę tak, że wyglądała jak prasowana.”³⁶⁵ Klientów w nie brakowało. Mimo, że prało się rzadko, to rozłożenie na łóżku nierozprostowanej pościeli było nie do pomyślenia. Największe obłożenie magle przeżywały w okresie przedświątecznym, kiedy mieszkańcy z okolicy masowo znosili świąteczne obrusy.

Korzystali zeń wszyscy, zamożniejsi oczywiście za pośrednictwem służby. Magiel „służąc [...] celom praktycznym” był równocześnie, jak wspominał mieszkaniec Pragi „osobliwym miejscem, które odgrywało wielką rolę społeczną i towarzyską [...] Ponieważ klientów było zazwyczaj dużo, musieli oni czekać na swoją kolejkę. Rozmawiali w tym czasie na różne tematy. W ten sposób ludzie dowiadywali się o wszystkich możliwych i niemożliwych zdarzeniach, które miały miejsce na Szmulowiznie i poza nią. Stąd wywodzi się prawdopodobnie powiedzenie: wiadomość z magla. Rozmowy w maglu spełniały funkcję gazety lokalnej.”³⁶⁶ Do dzisiaj słowa „maglowanie” metaforycznie używa się jako synonimu plotkarstwa. Nieprzypadkowo, ponieważ magle jako zatłoczone punkty usługowe były podstawowym miejscem sąsiedzkich rozmów i wymiany informacji. Prym oczywiście wiodły kobiety zajmujące się domowym gospodarstwem, zarówno gospodynie jak i służące, chociaż

³⁶⁵ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 27.

³⁶⁶ Ibidem.

z praniem wysyłano często również dzieci. Nie brakowało także starszych mężczyzn, którzy zgodnie ze słowami pamiętnikarza przewodzili poważniejszym dyskusjom na tematy historyczne lub polityczne, trochę na wzór wiejskich bajarzy³⁶⁷. W maglu na peryferiach miasta można było zaobserwować wiele przejawów życia bliskiej, tradycyjnej wspólnoty. Znajomi z sąsiedztwa świadczyli sobie wzajemne przysługi. Na przykład właścicielka zakładu korzystała z pomocy swoich klientek przy poprawkach krawieckich³⁶⁸.

Magle znacznie przewyższały popularnością pralnie. W szerszej skali profesjonalne pralnie rozpowszechniły się w Warszawie dopiero w okresie międzywojennym, około trzydzieści lat później niż w Wielkiej Brytanii czy Francji³⁶⁹. W Warszawie jeszcze na początku XX wieku praniem zwykle zajmowała się służba lub, w gorzej sytuowanych rodzinach, pani domu. Pranie było czynnością uciążliwą dla domowników ze względu na unoszącą się we wnętrzach parę roznoszącą zapach gotowanej bielizny z mydlinami. Nie znaczy to jednak, że nie pojawiały się pierwsze pralnicze usługi. Dało się je zauważyć już w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Najwcześniej do profesjonalnych zakładów zaczęto oddawać materiały o dużej powierzchni, takie jak prześcieradła czy obrusy.

Pralnie najczęściej lokowano w suterrenach lub na parterze, zwykle w oficynie. O znaczeniu użytkowym i społecznym takiego zakładu pisał w *Lalce* Bolesław Prus. Pracownice pralni paryskiej znajdującej się w domu Łęckich miały spory wkład w życie kamienicy, nie tylko w kontekście realizacji masy lokatorskich zamówień. Praczki stały się tematem plotkarskich rozmów mieszkańców ze względu na bliskie kontakty ze studentami z trzeciego piętra. W zakładzie na parterze pracowały przede wszystkim kobiety niezamężne, które chętnie spędzały czas z młodymi mężczyznami, między innymi podczas nocnych schadzek³⁷⁰. Również właścicielka pralni nie była anonimową lokatorką, jako osoba przedsiębiorcza zabierała głos w rozmaitych sąsiedzkich dyskusjach i utarczkach³⁷¹. Zarówno właścicielka zakładu jak i jej pracownice wrosły w społeczność kamienicy stając się jej ważnym ogniwem. Chociaż należy pamiętać, że mamy do czynienia z opisem literackim w obliczu deficytu innych źródeł wydaje się on bardzo cenny dla rekonstruowania roli pralni

³⁶⁷ Ibidem, s. 27-28.

³⁶⁸ Ibidem, s. 28.

³⁶⁹ Na zachodzie Europy rozwój usług związanych z gospodarstwem domowym stopniowo pozwalał na ograniczenie roli służących. W mieszkaniach warszawskich ograniczony dostęp do mediów (wody i kanalizacji), kuchenek gazowych oraz usług takich jak pranie sprawiał, że służba wciąż była niezbędna.

³⁷⁰ B. Prus, *Lalka*, s. 589.

³⁷¹ Ibidem, s. 401.

dla ówczesnej lokalnej społeczności. Nie ma podstaw, by sądzić, że znaczenie pralni było równie istotne co magła, ale można przypuszczać, że pralnia jako wspólny lokal usługowy również stwarzała warunki do sąsiedzkiej integracji.

SKLEP „OSIEDLOWY” I MYDLARNIA

Spizarnie i „lodówki” (u bogatych państwa służba przynosiła do mieszkania bloki lodu) znajdowały się tylko w mieszkaniach wielopokojowych. Mieszkańcy mniejszych lokali nie mieli możliwości dłuższego przechowywania żywności i codziennie musieli zaopatrywać się w świeże produkty. Jedzenie zdobywano zwykle na targu, ale produkty pierwszej potrzeby sprzedawano także w sklepiku na dole. Jan Gawracki wspomina, że na Powiślu „w każdym domu był sklepik, w którym futryny się zapadały pod ziemię ze starości. Weszło do środka sześć osób, to się nie mogły obrócić. Dostawało się w nich: chleb, mąkę, kaszę i drobne produkty.”³⁷² Mimo że mieszkańcy Powiśla zarabiali niedużo, jeżeli „pracowali to głodni nie chodzili”³⁷³. Czasem przetrwanie ułatwiali im sprzedawcy pozwalając kupować na kredyt: „połowa lokatorów brała <<na książkę>>, jak zdobyli pieniądze, to wypłacali, a niektórzy nabrali – jak przyszło płacić, przenosili się do innego sklepu”³⁷⁴. Drobny sprzedawca również nie był człowiekiem majątnym, dlatego musiał sobie rekompensować straty na pozostałych klientach. Siostra pamiętnikarza „kilka razy brała <<na książkę>>, jak poszła płacić, zawsze było coś dopisane, czego się nie brało, i parę złotych płaciła więcej. W ten sposób sklepikarz wynagradzał sobie za tych, którzy mu uciekli.”³⁷⁵ W warunkach ciągłego niedoboru mieszkańcy starali się radzić sobie na wszystkie sposoby. Wielokrotnie zaspokojenie podstawowych potrzeb było uzależnione od przychylności sąsiada. Raz się brało, raz dawało, koniec końców rachunek zazwyczaj wychodził na zero.

Lokalni sprzedawcy mieli styczność ze wszystkimi mieszkańcami z okolicy, przez co byli rozpoznawalni. Sklepy nazywano nazwiskami ich właścicieli. Młody Józef Świdrowski spośród sklepików na Szmulowiznie zapamiętał na całe życie zakład pani Piekarskiej. Wizyta w sklepie Piekarskiej była dla młodego chłopca szczególną atrakcją, ponieważ właścicielka

³⁷² J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 19.

³⁷³ Ibidem.

³⁷⁴ Ibidem.

³⁷⁵ Ibidem.

zawsze obdarowywała go jajkiem. Świdrowski nigdy się nie dowiedział czy babcia, z którą chodził po zakupy kiedykolwiek płaciła za podarunki dla wnuka³⁷⁶.

Ze względu na zróżnicowany i użyteczny asortyment miejscem regularnie odwiedzanym była mydlarnia: „w sklepie tym można było kupić niektóre artykuły żywnościowe, jak cukier, sól, pestki oraz naftę do oświetlenia, gwoździe, papier różnego rodzaju itp.”³⁷⁷ Warszawska mydlarnia przypominała angielski chandler’s shop, pierwotnie oferujący świece, a później przeróżne artykuły spożywcze i gospodarskie. Najbardziej pożądanym produktem była z pewnością nafta, która na przełomie stuleci stała się podstawowym paliwem dla lamp domowych. Wieczorem przed mydlarnią ustawiały się długie kolejki po naftę, w którą mieszkańcy zaopatrywali się w ostatniej chwili, tuż przed zmierzchem³⁷⁸. W takich momentach mydlarnie zamieniały się w giełdy informacji podobne do magli. Jednocześnie jak wspomina Świdrowski: „zbiornik z naftą znajdujący się tuż przy wejściu [do mydlarni] był przyczyną ciągłej obawy: w razie pożaru trudno sobie wyobrazić, co mogłoby stać się z nami [mieszkańcami wyższych pięter kamienicy].”³⁷⁹

Pamiętnikarz pisał, że na Szmulowiźnie właściciel najbliższej mydlarni należał do lokalnej elity. Biznes zapewniał mu na tyle wysokie dochody, że mógł sobie pozwolić na utrzymywanie służącej i przeprowadzkę do kilkupokojowego mieszkania w nowej kamienicy. Jednak nie odcinał się od reszty mieszkańców, jego dzieci wciąż bawiły się z sąsiadami. W sklepie chętnie rozmawiał z klientami, a na witrynach podczas *prima aprilis* wystawiał karty z karykaturami, które były dużą atrakcją dla przechodniów, szczególnie dzieci³⁸⁰.

SZYNK

Wiele wskazuje na to, że przeciętny robotnik lub rzemieślnik pojawiał się w szynku kilka razy w tygodniu, gdy tylko znalazł czas i pieniądze. Niemal każdy mieszkaniec Warszawy miał w pobliżu przynajmniej jeden lokal tego typu na swojej ulicy. Już na początku XIX wieku liczba szynków w mieście przekroczyła 1,5 tysiąca (na około 100 tys. mieszkańców)³⁸¹. Przez następne 100 lat niewiele się zmieniło. Zaraz po I wojnie światowej na ubogim Czerniakowie „knajp było dużo. Na rogu Czerniakowskiej i Przemysłowej - knajpa, na Czerniakowskiej za

³⁷⁶ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 29.

³⁷⁷ Ibidem, s. 49.

³⁷⁸ P. Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 49-50.

³⁷⁹ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 49.

³⁸⁰ Ibidem, s. 49-50.

³⁸¹ M. Karpińska, *Złodzieje, agenci, policyjni strażnicy... Przestępstwa pospolite w Warszawie 1815-1830*, Warszawa 1999, s. 50.

fabryczką – knajpa i na rogu Czerniakowskiej i Książęcej – knajpa.”³⁸² Można powiedzieć, że w dzielnicach robotniczych szynki „wyznaczały” skrzyżowania, jak chociażby na Woli, gdzie „na rogu każdej ulicy była knajpa.”³⁸³

Wizyta w szynku zwykle wiązała się ze spożyciem alkoholu, chociaż jedzenie było nie mniej istotnym punktem w menu, ponieważ Warszawiacy zwykle stołowali się na zewnątrz. Przynajmniej do lat osiemdziesiątych XIX wieku w zdecydowanej większości mieszkań, szczególnie mniejszych, nie przewidywano kuchni, co uniemożliwiało przygotowywanie ciepłych posiłków. Pod koniec stulecia coraz częściej nawet w mieszkaniach robotniczych instalowano tzw. kuchnie angielskie (zajmujące niewiele miejsca), ale mimo wszystko wciąż często jadano na mieście³⁸⁴ - zwykle w szynkach, ze względu na niskie ceny posiłków osiągalne dla pracowników fizycznych. Istniały co prawda garkuchnie dla najuboższych, ale po pierwsze było ich zbyt mało, a po drugie nie serwowały alkoholu, co znacznie obniżało ich atrakcyjność. Z kolei szynki nie tylko zapewniały alkohol, ale również wiele innych przyjemności: począwszy od kapeli przygrywającej do tańca, aż po kobiety do towarzystwa, gdyż knajpy nieraz łączono z domami publicznymi. Goście niezwykle chętnie oddawali się także hazardowi, przeważnie grze w karty lub „trzy kubki”.

W szynkach spotykali się zarówno lepiej zarabiający rzemieślnicy i robotnicy, jak i zwykli wyrobnicy i bezrobotni, i to bez względu na wiek. Redaktorzy *Gazety Rzemieślniczej* narzekali, że zwykle młody terminator naśladuje starszych cechowych i po pracy „przywdziewa porządniejsze ubranie, często naciska na czubek głowy maleńką czarną czapkę z jeszcze mniejszym daszkiem”³⁸⁵ i rusza do knajpy. Zresztą zwyczaj cechowe sprzyjały częstym wspólnym wyprawom na miasto. Uczeń po wyzwoleniu na czeladnika był zobowiązany zaprosić majstrów na biesiadę suto zakrapianą alkoholem. Zwyczaj ten funkcjonował jeszcze w XX wieku i przeniósł się do fabryki, gdzie nowi robotnicy wkupywali się w towarzystwo starszych pracowników³⁸⁶. Terminator piekarski Marian Płochocki wspominał, że jego koledzy „rozrywki [...] używali tylko w szynku i w domu publicznym”, przez co w większości byli alkoholikami³⁸⁷.

³⁸² J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 18-19.

³⁸³ Ibidem, s. 29.

³⁸⁴ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 9, 1895, nr 119, s. 271.

³⁸⁵ „Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza” 1894, nr 31, s. 250.

³⁸⁶ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 34-39.

³⁸⁷ M. Płochocki, *Wspomnienia działacza SDKPiL...*, s. 12-13.

Na częste spożycie alkoholu przemożny wpływ miały tradycje rodzinne, a przede wszystkim zwyczaj oblewania wszelkich uroczystości: chrzcin, ślubów, urodzin, imienin czy pogrzebów. Zarówno wśród miejskich rzemieślników, jak i ludności napływowej o korzeniach wiejskich picie - zwykle wódki - było warunkiem koniecznym każdej zabawy. Na Pradze „picie było uważane za normalny przejaw życia towarzyskiego, a nawet rodzinnego, było manifestacją żywotności. Dotyczyło nie tylko mężczyzn, choć na ogół kobiety piły mniej.”³⁸⁸ Najwięcej na alkohol wydawali robotnicy niewykwalifikowani i bezrobotni, którzy nie mieli pieniędzy na bardziej wyszukane rozrywki. Tym bardziej, że słabo zarabiający robotnik, mieszkający w fatalnych warunkach, szukał tylko pretekstu, by uciec z mieszkania do szynku³⁸⁹. „Zwłaszcza dzień wypłaty łączył się z awanturami i kłótniami, ponieważ robotnicy w tym dniu po libacji wracali do domu jedynie z częścią zarobków; zrozpaczone żony robiły im awantury, ojcowie rodzin odpłacali pięknym za nadobne; niektórzy bili swoje żony. Kłótnie, pijatki i bójki były uważane przez ludzi z naszej dzielnicy [Pragi] za nieodłączną część życia.”³⁹⁰ W środowisku proletariackim pojedynki na pięści uważano za męską wymianę zdań. Bronisław Dziubek wspominał, że na Powiślu zazwyczaj awanturowano się we własnym, sąsiedzkim towarzystwie³⁹¹. Paradoksalnie, więc owe sprzeczki i bójki można uznać za przejaw emocjonalnej i bezpośredniej relacji pomiędzy mieszkańcami z okolicy.

Nie zmienia to faktu, że czasem dochodziło do poważniejszych zajść³⁹². Wspomniany Dziubek zaznaczał, że „do atrakcji zdarzających się na Solcu można było zaliczyć przyjazdy Pogotowia Ratunkowego do wypadków czy do ofiar awantur wywoływanych przez zbyt krewkich uczestników pijatek, w którymś z szynków”³⁹³. Gazety były na alarm wskazując na podłe knajpy jako siedliska przestępczości i źródła społecznych niepokojów³⁹⁴. Rzeczywiście szynki przyciągały wszelkiego rodzaju „mętów” i rzezimieszków. Pełniły rolę melin przestępczych, gdzie można było uczestniczyć w obiegu nieoficjalnych informacji, spotkać kolegów „po fachu”, a nawet planować skoki i kradzieże. Działalność samych gospodarzy również, często oscylowała na granicy prawa. Szynkarze ściągali klientów prowadząc nierejestrowane domy publiczne i tolerując hazard, z którego często również czerpali zyski.

³⁸⁸ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 38.

³⁸⁹ J. Tchórznicki, R. Wojnicz, *Jeden z największych domów w Warszawie*, w: „Zdrowie”, t. 9, 1895, nr 119, s. 272.

³⁹⁰ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 38.

³⁹¹ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, s. 20-21.

³⁹² Więcej napiszę o nich w rozdziale o konfliktach sąsiedzkich.

³⁹³ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, s. 24.

³⁹⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. IV, s. 426-429.

Knajpa bywała także przykrywką dla działalności paserskiej właścicieli, którzy rozprawdzali towar dostarczany przez stałych klientów - złodziei. Zdarzało się, że goście kupowali „na krechę” i raz na jakiś czas regulowali rachunki płacąc szynkarzowi skradzionymi przedmiotami³⁹⁵. Szemrane towarzystwo wsiąkało w środowisko pozostałych klientów. W biedniejszych dzielnicach przebiegała bardzo płynna granica pomiędzy przeciętnymi mieszkańcami, a lumpenproletariatem. W sąsiedztwie dobrze znano lokalnych drobnych przestępców, a nielegalna działalność szynkarzy była zwykle tajemnicą poliszyneła.

Przede wszystkim jednak szynki były ulubionym miejscem spotkań znajomych z okolicy. Gęste rozmieszczenie knajp w mieście sprawiało, że klienci najczęściej wybierali lokal w pobliżu domu, a co za tym idzie bawili się zwykle w towarzystwie sąsiadów. Szynkarze ze względu na popularność swoich zakładów stawali się jednymi z najlepiej rozpoznawalnych osób w okolicy, tym bardziej, że knajpy często nazywano imieniem gospodarzy. Podobnie jak lokalne sklepy, szynki miały „swoje żargonowe nazwy, które bywalcy znali”³⁹⁶. I tak chociażby na Woli kolejne lokale „nazywane były: *Pod Cyczkami* – bo bufetowa miała bardzo duży biust, *Pod Flejtuchami* – bo właściciel nigdy nie był uczesany i rzadko się golił, *Pod Psami* – bo w knajpie zawsze były dwa psy, im rzucali pijacy kości od schaboszczaków, *Pod Kogutem* - bo knajpiarz miał ogródek, a w nim często donośnym głosem piał kogut.”³⁹⁷ Z czasem nazwy pojawiały się na szyldach, ale pierwotnie funkcjonowały wśród mieszkańców okolicy, owych „stałych bywalców”, którzy najlepiej znali ich etymologię i znaczenie. Z dużym prawdopodobieństwem można przypuszczać, że nadawali je właśnie wierni klienci, oswajając w ten sposób bliską im przestrzeń.

Szynkarze cieszyli się szacunkiem mieszkańców, którzy odwzajemniali go traktując klientów z sąsiedztwa w szczególny sposób. Taką specyficzną relację szynkarza z mieszkańcami Muranowa oddał Bernard Singer we wspomnieniu o lokalnym tragarzu węgla zwanym Czarnym Kałmenem. Tragarz ów „zazwyczaj po drodze wstępował do Judaszki, szanowanego w całej okolicy właściciela szynku na tymże Muranowie. Tu czekała na

³⁹⁵ Wszystkie wspomniane procedury opisuje M. Karpińska w pracach pt: *Złodzieje, agenci, policyjni strażnicy... Przestępstwa pospolite w Warszawie 1815-1830*, Warszawa 1999 oraz *Żydowski margines społeczny na Warszawskiej Pradze 1815-1831 w: Odkrywanie żydowskiej Pragi...*, s. 111-117. Obie prace dotyczą wcześniejszego okresu, jednak wzmianki u pamiętnikarzy świadczą o tym, że na początku XX szynki wciąż pełniły podobną rolę. Zob: A. Królicki, *Praskie typki w: Odkrywanie żydowskiej Pragi...*, s. 388-392; B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 103-104 – autor pisze również o odbywających się w szynkach (herbaciarniach) spotkaniach konspiracyjnych, kolportowaniu bibuły, kartowaniu spisków itp.

³⁹⁶ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 29-30.

³⁹⁷ Ibidem.

Czarnego Kałmena porcja mięsa, może zbyt starego, żeby go podać gościom, ale dostatecznie dobrego, żeby je spożyć za darmo przy kieliszku wódki.”³⁹⁸ Niekiedy ubogi tragarz mógł też liczyć na współczucie innych klientów, bowiem „czasem jakiś gość stawiał Kałmenowi kufel piwa. Wtedy mięso zostawało na dzień następny, bo Kałmen najadał się grochem, bezpłatnie dodawanym w dowolnej ilości do piwa.”³⁹⁹ W warszawskich knajpach spotykało się wiecznych „niewypłacalnych wędrowców”, którzy chodzili od szynku do szynku licząc na zapomogi znajomych⁴⁰⁰.

Zresztą do szynków przychodziło się nie tylko poszukując taniego lub darmowego napitku. Przynajmniej do końca XIX wieku szynki pełniły rolę „giełd pracy” dla pracowników sezonowych, szczególnie w budownictwie. Michałko z nowelki Prusa w knajpie na przedmieściach znalazł pracę na budowie. Zwykle poszukujący zajęcia w zamian za przysługę musiał odplacić się stawiając pośrednikom suty, zakrapiany poczęstunek⁴⁰¹.

TARG

Detaliczny handel żywnością odbywał się na rozsianych po całej Warszawie targowiskach, które pełniły rolę lokalnych centrów handlowych i społecznych. Wizyta na targu należała do codziennych obowiązków pań domu i służących, odpowiedzialnych za zaopatrzenie gospodarstwa domowego. Pod koniec XIX wieku największe targowisko znajdowało się za Żelazną Bramą, na ogromnym placu między Ogrodem Saskim i Koszarami Mirowskimi. Do czasu powstania Hal Mirowskich w 1901 roku handel odbywał się na otwartym powietrzu, w stałych i przenośnych straganach. Zresztą nawet i później, siłą przyzwyczajenia, przekupnie sprzedawali na otwartym powietrzu, podobnie jak na większości placów targowych funkcjonujących w innych częściach miasta.

Najstarsze targowisko mieściło się na rynku Staromiejskim. Wychowujący się na Starym Mieście na przełomie stuleci Henryk Fukier podkreślał wyjątkową rolę Rynku w życiu mieszkańców: „Dawny Rynek Staromiejski skupiał - wraz z przyległymi uliczkami – kilka tysięcy mieszkańców. Do tego dochodziło ruchliwe targowisko ze straganami, a więc kilkuset przekupniów, handlarzy i pośredników oraz grono kupujących z dalszych ulic i ze wsi. Ta spora gromadka ruchliwych i przedsiębiorczych warszawiaków żyła swoim wewnętrznym

³⁹⁸ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 108-109.

³⁹⁹ Ibidem.

⁴⁰⁰ B. Prus, *Lokator poddasza*, s. 180-184.

⁴⁰¹ B. Prus, *Michałko*, s. 211.

życiem. Znali się wszyscy: plotki i nowinki, przeżycia i różne wypadki dnia obiegały Rynek z szybkością niebywałą. Częste swary, a nawet bijatyki szybko były likwidowane. Rygor panował, porządek, dyscyplina, posłuszeństwo i solidarność. Była to jedna wielka rodzina, którą łączył handel, no i przywiązanie do Starówki.”⁴⁰² Podobnie jak kilkaset lat wcześniej Rynek skupiał mieszkańców, zarówno w wymiarze handlowym, jak i towarzyskim. Inne miejskie place targowe spełniały podobną funkcję, chociaż stopień zażyłości kontaktów pomiędzy mieszkańcami i stałymi bywalcami Rynku wyróżniał się na tle reszty miasta. W wielkiej aglomeracji przełomu XIX i XX stulecia Stare Miasto pozostało wyjątkową enklawą, gdzie najdłużej dało się odczuć atmosferę przedindustrialnej Warszawy. Wskutek przesunięcia się centrum i wyprowadzki najbogatszych mieszkańców dzielnica ulegała postępującej pauperyzacji, wciąż była jednak największym skupiskiem rodowitych Warszawiaków. Wiele rodzin kupieckich i rzemieślniczych mieszkało tutaj nieprzerwanie od kilkuset lat, przez co wykazywało znacznie głębsze przywiązanie do swojej małej ojczyzny, niż większość napływowych Warszawiaków.

Na Rynek przychodziło się nie tylko, by coś kupić, ale również porozmawiać ze znajomymi. Zazwyczaj plotkowano przy okazji załatwiania innych sprawunków, chociaż Fukier wspominał również „dwie popularne paniusie, które <<niechcący>> spotykały się codziennie, a nawet dwa razy dziennie, i przystanąwszy <<na chwilę>> na Rynku przy sklepie lub pod bramą, przegadywały parę godzin – zawsze spiesząc się do domu.”⁴⁰³ Wśród stałych bywalców targowiska zdarzały się osoby o silniejszej indywidualności, powszechnie znane. Przyczyna ich popularności mogła być różnaita. Pani Piotrowa zyskała rozpoznawalność jako wróżbiarka co dzień zaczepiająca ludzi na Rynku⁴⁰⁴. Z kolei pan pułkownik cieszył się powszechnym szacunkiem, jako weteran powstania styczniowego. „Wszyscy zagadywali pana pułkownika, gdy się pojawiał w swym oknie, pytając o pogodę i zdrowie.”⁴⁰⁵ Wychyliwszy się przez okno mieszkańcy kamienic przy rynku mogli uczestniczyć w życiu targowiska nie wychodząc z domu.

Bliższe zależności wytwarzały się również pomiędzy sprzedawcami handlującymi od lat w tym samym miejscu. Jeszcze na początku XIX wieku przekupki z Rynku i pobliskich mniejszych targów spotykały się przed pracą na wspólnych ploteczkach przy szklance

⁴⁰² H. M. Fukier, *Wspomnienia staromiejskie*, s. 21.

⁴⁰³ *Ibidem*, s. 26.

⁴⁰⁴ *Ibidem*, s. 22-23.

⁴⁰⁵ *Ibidem*, s. 21-22.

ponczu⁴⁰⁶. Nie wiadomo czy ów zwyczaj był kultywowany, ale z pewnością sto lat później sprzedawczynie nadal tworzyły zwartą społeczność. Wśród przekupek panowała specyficzna hierarchia, w której rej wiodły handlarki z długim stażem cieszące się respektem koleżanek. Na przełomie XIX i XX stulecia warunki na targowisku staromiejskim dyktowała niejaka pani Konopkowa zdolna do wyrzucenia przekupnia lub pobicia przekupki, kiedy ci nie słuchali jej zaleceń. Rynekowi sprzedawcy starali się nie wchodzić w drogę Konopkowej i żyć z nią w zgodzie⁴⁰⁷.

Targowiska żydowskie rządziły się własnymi prawami. Podczas gdy chrześcijańscy handlarze odpoczywali w niedziele, dla Żydów dniem wolnym od pracy była sobota. Największe targowisko dzielnicy żydowskiej znajdujące się na Placu Muranowskim zupełnie pustoszało podczas szabasu. Zresztą handel za Żelazną Bramą również nieco ucichał w soboty, ponieważ żydowscy sprzedawcy stanowili tam lwią część przekupniów.

Gwar panował na wszelkich targach, ale przekupnie żydowscy byli wyjątkowo głośni. Jak wspominał urodzony na Nalewkach Bernard Singer „sprzedawano dopóty, dopóki nie udało się wyzbyć resztek towaru. Często o dziesiątej, jedenastej wieczorem słycać było błagalny krzyk sprzedawcy pieczywa, który zachwalał swoje bułki. [...] Charakterystycznym elementem krajobrazu Muranowa były bardzo ruchliwe i hałaśliwe targowiska, przede wszystkim na Placu Muranowskim. Na rynku muranowskim przy każdym straganie, a było ich około pięćdziesięciu, stała cała rodzina właściciela: mąż, żona i co najmniej dwoje dzieci. Obok straganu lokowały się przekupki z koszami. Rynek krzyczał od rana do nocy.”⁴⁰⁸ Zyski z handlu były podstawą egzystencji ogromnej rzeszy żydowskich rodzin, stąd do pomocy zaciągano również kobiety i dzieci – nie zawsze własne. Wieczorem przy pakowaniu towaru uczestniczyły również dzieci z sąsiedztwa. Później zwykle „spakowany towar znajomy dorożkarz odwoził do domu przekupnia. Gdy go nie było, okoliczne dzieci pomagały sprzedawcom w odnoszeniu dobytku. Była to dla chłopców radość nie byle jaka.”⁴⁰⁹ W ten sposób każdy według możliwości dokładał swoją cegiełkę usprawniając funkcjonowanie targowiska. Codzienne interesy zbliżały sprzedawców, dostawców i pobliskich mieszkańców. Oczywiście straganiarze przede wszystkim dążyli do sprzedaży własnego produktu rywalizując ze swoimi sąsiadami. Zdarzało im się jednak podejmować wspólne

⁴⁰⁶ K. Beylin, *Opowieści warszawskie*, Warszawa 1956, s. 182.

⁴⁰⁷ H. M. Fukier, *Wspomnienia staromiejskie*, s. 25.

⁴⁰⁸ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 46.

⁴⁰⁹ *Ibidem*, s. 47.

przedsięwzięcia. Przed szabasem „przekupnie wrzucali nie sprzedane [owoce] do wielkiego kosza, potem gotowali je w dużych naczyniach i wraz z resztą pieczywa rozwozili do szpitali. Tak rynek biedaków kupował sobie miejsce na tamtym świecie.”⁴¹⁰ Niezamożni handlarze byli w stanie wypełniać religijny obowiązek pomocy potrzebującym tylko wspólnymi siłami.

Nie zmienia to faktu, że na targu obowiązywała zasada ograniczonego zaufania. Zatłoczony plac, pełen różnorodnych towarów był ulubionym miejscem działalności złodziei, których nie brakowało na Muranowie. Handlarze nie spuszczały z oczu swoich stoisk i nigdy nie zostawiali dobytku na noc. Jedynie sprzedawca drobiu o imieniu Noah nie obawiał się kradzieży. Silny mężczyzna wyrobił sobie na Placu Muranowskim pozycję podobną do Pani Konopkowej ze Starego Miasta: „siłą pięści zdobył sobie stanowisko arbitra rynku, budził strach nawet u kupujących.”⁴¹¹

Pozycja Noaha była wyjątkowa, ale to nie on regulował życie targowiska uzależniając od siebie straganiarzy. „Rynek znajdował się pod terrorem zorganizowanych okolicznych łobuzów. Nakładali podatek na każdego sprzedawcę. Czepiali się dziewczyn, które musiały się im okupić, gdy wychodziły za mąż. Terroryzowali rzemieślników, gdy któryś z nich zamierzał pobrać się z dziewczyną z rynku. Kto im się nie okupił ten musiał liczyć się z nożem, z napaścią w zaułku.”⁴¹² Podobne lokalne mafie kontrolowały targowiska w innych dzielnicach proletariackich: Kercelak na Woli i rozrastający się w początkach XX wieku Bazar Różyckiego na Pradze. Miejskie służby porządkowe niechętnie ingerowały w porachunki pomiędzy lokalnymi gangami. Co prawda obok bazaru na Muranowie znajdował się cyrkuł, z którego raz dziennie przychodził *prystaw* i przeprowadzał kontrolę, ale inspekcja miała raczej charakter demonstracyjny i nie wiązała się z karami. Chociaż bywała nieprzyjemna, ponieważ cyrkułowemu zdarzało się rozrzucać kosze, produkty, a nawet czasami bić przekupniów, tak naprawdę zazwyczaj nie miała na celu niczego znaleźć⁴¹³. Zresztą przedstawiciele służb, zjednywano łapówkami, podarunki składali właściciele straganów, sklepów, szynków i warsztatów, dzięki czemu nie musieli obawiać się rewizji. Policjanci zazwyczaj „nie zauważali” nielegalnych interesów, ponieważ sami ciągnęli z nich korzyści⁴¹⁴.

⁴¹⁰ Ibidem.

⁴¹¹ Ibidem, s. 46-47.

⁴¹² Ibidem, s. 47.

⁴¹³ Ibidem, s. 48.

⁴¹⁴ Ibidem, s. 104-108.

Spokój mieszkańców, a szczególnie rynkowych przekupniów, był okupiony uległością wobec lokalnych rzezimieszków.

Spośród targowisk na przedmieściach wyjątkowe znaczenie miał wspomniany Kercelak, będący sercem robotniczej Woli. Handlowano tutaj wszystkim począwszy od jedzenia, po graty wszelkiego rodzaju⁴¹⁵. Nie brakowało kradzionego towaru, ponieważ na przełomie stuleci targ miał status największego skupiska złodziejskiego po lewej stronie Wisły. Dla mieszkańców Woli był czymś więcej niż punktem zaopatrzenia, wielu ludziom umożliwiał jakąkolwiek egzystencję. Handel wśród najbiedniejszych odbywał się na zasadzie barteru, podczas którego wymieniano się na przedmioty pierwszej potrzeby. „Przy ubraniach, łachach wszelkiego rodzaju, w ogóle przy garderobie odchodzi poufny handel, z ręki do ręki, o tak niekiedy skróconym trwaniu, że wygląda to chyba raczej prawie na wymianę. I tu okazuje się, że żadna rzecz w wyprzedawanym dobytku bezrobotnego nie jest aż tak zła, żeby nie można z nią było pójść na Kercelak.”⁴¹⁶ Mieszkańcy Woli szczególnie czekali na soboty, kiedy na Kercelak przenosił się handel z wymarłych targowisk żydowskich. Sobotnia wizyta była stałym punktem każdego tygodnia, pozwalała poczuć się różnie. W tłumie mieszkańcy łączyli się we wspólnocie ludzi o podobnych problemach, często znajdujących się na granicy ubóstwa. Wspominająca Kercelak Helena Boguszewska pisała, że „razem z sobotnim wieczorem zapada [tam] jakieś dobre, proste a dyskretne braterstwo ludzi znających się na kolejach życia...”⁴¹⁷

⁴¹⁵ Por. s. 41.

⁴¹⁶ H. Boguszewska, *Inna Warszawa*, s. 242.

⁴¹⁷ Ibidem.

KONTROLA SPOŁECZNA

„PODGLĄDANIE”, OBGADYWANIE I KONTROLA SĄSIEDZKA

„Jak tu nie wyglądać oknem [...] kiedy to nasza jedyna przyjemność”⁴¹⁸ mówiła pani Misiewiczowa z *Lalki*. Wyglądanie przez okno należało do ulubionych rozrywek osób, które spędzały całe dni w obrębie kamienicy, czyli przede wszystkim służących, gospodyń domowych, dzieci i osób starszych, ale również rzemieślników i przedstawicieli wolnych zawodów pracujących w domu. Ogromną popularnością cieszyły się wspomniane już występy podwórkowe, chociaż często godzinami obserwowano zupełnie trywialne zdarzenia, było to sposobem na zabicie nudy. W *Czekamy na życie* Heleny Boguszewskiej dziewczynka będąca *porte parole* autorki patrzyła z okna jak „stangret generałowej wyprowadza ze stajni łagodne gniade konie i zaprzęga do powozu, przy czym prawy sam wchodzi na swoje miejsce przy dyszlu, a lewy trochę się opiera. Czasem kolor asfaltu podwórka zdradza słońce na niewidzialnym niebie. Pan Dworzaczek z drugiego piętra poszedł do ustępu, tuż przy stajni. Dobre i to. Można czekać, kiedy wyjdzie.”⁴¹⁹ Dziecięca wyobraźnia potrafiła ubarwiać pozornie nieciekawy obraz podwórka. Córka pani Stawskiej z *Lalki* nazywana Helunią uwielbiała patrzeć wieczorami na rozświetlone okna mieszkań przeciwległej oficyny. Czasami jasne okna na tle ciemnej ściany układały się w kształty liter, co babcia dziewczynki wykorzystywała, by uczyć wnuczkę alfabetu⁴²⁰.

W wielu warszawskich nowelkach Prusa poznajemy świat bohaterów za pośrednictwem ich sąsiadów, którzy zaglądają przez okna do mieszkań z naprzeciwka⁴²¹. Powtarzalność tego motywu, obecnego również u innych autorów, pozwala przypuszczać, że podglądanie innych mieszkańców kamienicy w sytuacjach domowych nie było ówczesnie zjawiskiem wyjątkowym. Tym bardziej, że potwierdzają to źródła pamiętnikarskie. Relacja Anny Skarbek-Sokołowskiej, o życiu jej żydowskich sąsiadów z kamienicy na Walicowie, powstała na podstawie codziennych obserwacji przez okno jadalni, które dawało świetny widok na oficyny. Chociaż mieszkająca w domu frontowym pamiętnikarka poznała dokładny

⁴¹⁸ B. Prus, *Lalka*, s. 576.

⁴¹⁹ H. Boguszewska, *Czekamy na życie*, Warszawa 1961, s. 120.

⁴²⁰ B. Prus, *Lalka*, s. 574-576.

⁴²¹ Motyw podglądania sąsiadów pojawia się w *Kamizelce*, *Katarynce*, *Pojednanych*, *Przeklętym Szczęściu* i w wielu innych dziełach Prusa w tym oczywiście w *Lalce*.

rozkład dnia mieszkańców oficyn, nie miała z nimi bliższego bezpośredniego kontaktu⁴²². Podobnie jak pan mecenas z *Katarynki* Prusa, który nigdy nie spotkał obserwowanej przez siebie ślepej dziewczynki z drugiej strony podwórka⁴²³. Podglądając sąsiadów można było się wiele o nich dowiedzieć, ale nie musiało to się wiązać z budowaniem ściślejszych wzajemnych relacji. Warto jednak pamiętać, że w obu przedstawionych przypadkach obserwujący i obserwowani należeli do innych warstw społecznych lub religijnych, co z pewnością zmniejszało szansę ich integracji.

Obrzeżny model zabudowy i niewielkie rozmiary podwórka sprawiały, że niełatwo było uciec od wzroku sąsiadów. Zastłon używali przeważnie bardziej zamożni lokatorzy mocniej odczuwający potrzebę ochrony własnej prywatności. Przeciętne gospodarstwo domowe było łatwo dostępne dla oczu mieszkańców kamienicy. Nawet jeżeli lokal był wyposażony w rolety lub firany nie zawsze ich używano⁴²⁴, szczególnie podczas dnia. Z kolei małe mieszkania oficynowe zazwyczaj były pozbawione zastłon w jakiegokolwiek formie. Zdarzało się zobaczyć sąsiadów w bardzo intymnych sytuacjach. Zofia Nałkowska mieszkając na Koszykowej 20 była świadkiem erotycznej sceny pomiędzy rosyjskim oficerem a pewną kobietą. Natomiast pod koniec lat sześćdziesiątych mieszkańcy domu przy ulicy Wielkiej regularnie obserwowali właściciela kamienicy wyprawiającego sadystyczne orgie, podczas których ganiał swoją żonę z różgą⁴²⁵. W literaturze pięknej z kolei utrwalił się obraz studentów paradujących nago po swoich pokojach, ku uciesze młodych pań i zgorszeniu pozostałych lokatorów⁴²⁶.

Zdarzały się przypadki, kiedy podglądano w złej wierze, jak baronowa Krzeszowska z *Lalki*, która ewidentnie szukała „haków” na nie lubianych przez siebie sąsiadów. Wydaje się jednak, że pod koniec XIX wieku proceder zaglądania do cudzych mieszkań nie był odbierany jednoznacznie negatywnie. Ciasne przestrzenie kamienicy sprawiały, że mieszkańcy mimowolnie wkraczali w sferę prywatną współlokatorów. Zwyczaj przesiadywania w oknie miał powszechny charakter, a na życie sąsiadów patrzono podobnie jak na występy podwórkowych grajków. Stąd użyte przeze mnie w tytule słowo „podglądanie” umieściłem

⁴²² A. Skarbek-Sokołowska, *Czas udręki i czas radości. Wspomnienia*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 198-199.

⁴²³ B. Prus, *Katarynka*, s. 75-85.

⁴²⁴ W mieszkaniu pani Stawskiej rzadko zasłanianie rolety, domownicy uważali, że skoro dobrze się prowadzą to nie mają czego ukrywać por. B. Prus, *Lalka*, s. 572. Okna zasłaniał z kolei pan Maruszewicz prowadzący w domu nielegalne interesy por. Ibidem s. 563-564.

⁴²⁵ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 259.

⁴²⁶ Typowy tego typu opis przedstawia B. Prus w: *Lalka*, s. 395.

w cudzysłowie, bowiem odnosi się ono bardziej do współczesnego wyobrażenia na temat przekraczania bariery prywatności drugiego człowieka. Nie zmienia to faktu, że do okien ściągała domowników zwykła ciekawość, a zaobserwowane sytuacje stawały się pożywką dla plotek obiegających kamienice.

Naturalnym następstwem „okiennych seansów” było dzielenie się wrażeniami z sąsiadami. Informacje przekazywane pocztą pantoflową obiegały kamienice w szybkim tempie, szczególnie w mniejszych peryferyjnych czynszówkach, gdzie mieszkańcy tworzyli bardziej zwarte społeczności. Coraz większe kamienice koszarowe raczej nie sprzyjały tego typu kontaktom ze względu na ogromną liczbę i rotację lokatorów, z kolei w bardziej eleganckich kamienicach plotki roznosiły przede wszystkim służące. Jednak w starszych domach w centrum miasta jeszcze pod koniec XIX stulecia wciąż większa część mieszkańców uczestniczyła w wymianie informacji. Bronisław Kopczyński wspominał, że w leciwej kamienicy przy Miodowej, gdzie żyło wielu zasiedziałych lokatorów „wszyscy się znali dokładnie. Każdą radość lub smutek któregoś z mieszkańców czterech podwórek wszyscy przeżywali głęboko.”⁴²⁷ Arenę dla sąsiedzkich rozmów zwykle tworzyły wspólne przestrzenie w obrębie kamienicy: podwórka, bramy, wychodki i klatki schodowe lub wspomniane w poprzednim rozdziale pobliskie lokale usługowe.

Szczególne emocje wzbudzały sensacyjne wiadomości dotyczące romansów, czy niecodziennych wypadków przytrafiających się innym lokatorom, ożywione komentarze towarzyszyły również śmierci któregoś z mieszkańców⁴²⁸. Częstym obiektem plotek stawali się młodzi kawalerowie pojawiający się na podwórku po drodze do mieszkania swojej wybranki. Inaczej traktowano chłopców z sąsiedztwa i nieznanymi przybyszów. Konkurenci z okolicy uchodzili za „swoich” i zwykle byli łatwiej akceptowani przez rodziców, ponieważ wiedziano czego można się po nich spodziewać. Z kolei obcy wzbudzali niepokój matek, który świetnie opisała Pola Gojawiczyńska w *Dziewczętach z Nowolipek*. Na kartach powieści starsze sąsiadki wspominały smutny los młodych lokatorek kamienicy, zbałamuconych przez eleganckich kawalerów. Część z panien porzucona przez kochanków skończyła jako miejskie ulicznice. Sąsiadki „wyliczały je [upadłe panny] nie tak jak umarłych ludzi z tego samego domu, nie ze smutkiem, ale ze zgrozą i wstydem.”⁴²⁹ Skrupulatna obserwacja w dużej mierze

⁴²⁷ B. Kopczyński, *Przy lampce naftowej...*, s. 27.

⁴²⁸ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 66-67 i 70-71.

⁴²⁹ P. Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 62-67.

miała charakter kontroli moralności sąsiadów. Szczególnie w środowiskach drobnomieszczańskich, ale w dużej mierze również robotniczych, złe prowadzenie się kobiet było piętnowane. Matki starały się dbać o dobrą reputację córek, która przekładała się na postrzeganie całej rodziny w oczach lokalnej społeczności. Dlatego w miarę możliwości aranżowały spotkania z amantami w domu rodzinnym, by pilnować przestrzegania norm obyczajowych. Matczyna kontrola wynikała zarówno z troski o córki, jak i presji otoczenia wyrażającej się w komentowaniu nieprzyzwoitych zachowań. Rola arbitrow moralności nie przeszkadzała jednocześnie mieszkańcom-recenzentom czerpać przyjemności z obgadywania sąsiadów, tym większej im bardziej sensacyjny lub pikantny był temat do rozmowy.

Plotkowanie jednocześnie sprzyjało zacieśnianiu wspólnoty, jak i przyczyniało się do budowania hermetycznego sądu środowiska z trudem akceptującego odmienności, nie tylko u osób z zewnątrz, ale także wśród „swoich”. Czarna Wikta - kolejna z bohaterek *Dziewcząt z Nowolipek* – musiała znosić ciągłe komentarze mieszkańców kamienicy kierowane pod adresem jej niepełnosprawnego syna. Sąsiadki wytykały Wikcie błędy wychowawcze oraz sugerowały, że chłopak nie powinien bawić się z rówieśnikami na podwórku, ponieważ gorszy pozostałe dzieci. Codzienne wskazywanie rękami uprzykrzało i tak już trudne życie samotnej kobiety niezależnie od tego, że część z porad miała charakter troskliwych wskazówek⁴³⁰. Literacka postać Wikty pokazuje jak trudno było uciec od obserwacji i oceny sąsiadów, wytwarzających atmosferę która „dusiła” jednostki z jakiegoś powodu nie przystające do lokalnej społeczności. Z drugiej strony sąsiedzka wspólnota poglądów łączyła i dawała poczucie bezpieczeństwa. Józef Świdrowski podkreślał, że to właśnie szczerą rozmowa i otwarte poruszanie problemów było podstawą solidarności wśród proletariackiej ludności Szmulowizny. Równie pozytywnie wspominał zbiorowe wychowywanie dzieci z sąsiedztwa, ponieważ starsi czuli się za nie odpowiedzialni, wspomagali je, a kiedy trzeba strofowali i pouczali⁴³¹. Podobnie jak w powieściowej kamienicy na Nowolipkach, gdzie wszystkie dzieci podlegały zbiorowej kontroli mieszkańców. Objawiało się to w codziennych sytuacjach, na przykład kiedy pani Rubinrot wzywała córkę do domu, cała kamienica dołączała się do nawoływań⁴³².

⁴³⁰ Ibidem, s. 42-45.

⁴³¹ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 39.

⁴³² P. Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 143.

Obgadywanie osób trzecich wiązało się z ryzykiem znieśławienia lub pomówienia. Ofiary rzeczywistych lub zmyślonych oskarżeń starały się walczyć o swoje dobre imię i domagały się zadośćuczynienia od plotkarek, przez co wywiązywały się kłótnie, zwłaszcza między kobietami. Na Szmulowiźnie „sąsiadki najczęściej <<wymawiały sobie plotki>>, uprawiając tak zwaną pyskówkę; była to względnie delikatna i niewinna forma swarów. Czasem jednak uciekały się do rękoczynów, które nie dawały satysfakcji poszkodowanej osobie, gdy domniemana czy też rzeczywista plotkarka górowała fizycznie nad swoją ofiarą.”⁴³³ Zwykle nieporozumienia wyjaśniano w gronie sąsiedzkim, chociaż zdarzało się, że do rozwikłania sporu angażowano sędziów pokoju. Rozprawy sądowe zazwyczaj dotyczyły poważniejszych wykroczeń, np. naruszenia integralności cielesnej któregoś z uczestników sporu, czyli tzw. obelg czynnych. Duża liczba spraw o obelgi (słowne i czynne) zanotowana w wykazach sądowych⁴³⁴ sugeruje, że były one na porządku dziennym tym bardziej, że drobniejszych sprzeczek prawdopodobnie w ogóle nie odnotowywano.

Wodzenie wzrokiem za współlokatorami i komentowanie ich zachowań było przejawem wewnętrznego społecznego nadzoru, jednocześnie jednak wnikliwa obserwacja okolicy pozwalała zapobiegać zagrożeniom z zewnątrz. Szczególnie na peryferiach Warszawy, słabiej chronionych przez miejskie służby porządkowe, komfort i poczucie bezpieczeństwa mieszkańców opierały się przede wszystkim na kontroli sąsiedzkiej. Mimo że Praga była znanym siedliskiem złodziei, przynajmniej w jej części zwanej Szmulowizną, „okradanie mieszkań zdarzało się rzadko [ponieważ] zazwyczaj lokatorzy dawali baczenie na mieszkania swych sąsiadów.” Częściej zdarzało się, że „ginęły” przedmioty z pomieszczeń wspólnych, do których dostęp był łatwiejszy: bielizna i pościele ze strychów oraz zapasy i węgiel z piwnic. Zwykle jednak do kradzieży dochodziło poza kamienicą, na ulicach, targach i w środkach komunikacji. Złodzieje chętniej szukali ofiar wśród przyjezdnych, szczególnie przybyszów ze wsi. Kiedy mimo wszystko dochodziło do kradzieży w obrębie kamienicy, jeśli udało się złapać złodzieja, to właśnie sąsiedzi zazwyczaj rozpoznawali sprawców⁴³⁵. Jednak względny spokój mieszkańców peryferyjnych czynszówek wynikał również ze skromnego stanu

⁴³³ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 28.

⁴³⁴ W wykazach spraw często obelgi były drugim najczęstszym typem przestępstwa po kradzieży: por. „Gazeta Sądowa Warszawska” 1876, nr 47. s. 381-382. W sprawozdaniach rocznych wyznaczono oddzielną kategorię dla *Występków przeciw dobrej sławie*, które w 1877 były 4. najczęściej popełnianym typem przestępstwa. Dodatkowo można przypuszczać, że obelgi słowne były podłożem części wykroczeń z kategorii *Występków przeciw bezpieczeństwu co do ciała*. Por. „Gazeta Sądowa Warszawska” 1877, nr 43. s. 341.

⁴³⁵ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1885 nr 34, s. 538-539.

posiadania większości lokatorów. Kamienice w centrum były znacznie bardziej atrakcyjnym celem dla złodziei ze względu na mieszczące się w nich bogato wyposażone apartamenty. Stąd w śródmieściu dostęp do mieszkań broniły kraty⁴³⁶. Trudno powiedzieć, czy instalowanie zabezpieczeń było przejawem mniejszego zaufania mieszkańców śródmieścia do sąsiadów. Możliwe, że w centrum w większym stopniu liczone na nadzór stróża i służb porządkowych, co mogą sugerować uwagi Prusa zamieszczone w *Kronikach*⁴³⁷.

STRÓŻ: SĄSIAD, PORZĄDKOWY, CZY POLICYJNY SZPICEL?

Wzajemna sąsiedzka kontrola wzmagała poczucie bezpieczeństwa wśród mieszkańców, co nie zmienia faktu, że każda warszawska czynszówka miała swojego zawodowego stróża. Inaczej niż współcześni dozorczy ówczesni stróże nie byli jedynie pracownikami właściciela posesji, ale również najniższymi szczeblem funkcjonariuszami carskiej policji. Zatem do ich obowiązków, oprócz utrzymywania porządku i czystości w kamienicy, należało obserwowanie mieszkańców, pilnowanie lojalności lokatorów wobec władzy oraz składanie meldunków do cyrkułu (komisariatu). Stanowisko stróża zazwyczaj obejmowali przybysze ze wsi, zwykle mężczyźni, chociaż zdarzały się również kobiety, często wdowy przejmujące obowiązki po mężach⁴³⁸. Wiejskie pochodzenie oraz współpraca z rosyjskimi służbami porządkowymi utrudniały stróżom uzyskanie akceptacji wśród sąsiadów. Skomplikowana pozycja warszawskich stróżów nie pozwalała ich jednoznacznie sklasyfikować, ani jako pracowników gospodarza, ani funkcjonariuszy policyjnych, ani pełnoprawnych członków wspólnoty lokatorów. Wydaje się, że wiele zależało od specyfiki konkretnej kamienicy, osobowości stróża, układów panujących pomiędzy nim, a zwierzchnikami (właścicielem i cyrkułem) oraz stopnia zażyłości w relacjach z sąsiadami.

Pensje stróża opłacał właściciel, który wymagał od niego przede wszystkim posłuszeństwa oraz utrzymywania nieruchomości w czystości i porządku. Już samo sprzątanie większej kamienicy pochłaniało wiele czasu biorąc pod uwagę, że trzeba było zamieść i umyć wszystkie klatki schodowe, dziedzińce, chodnik przed posesją oraz wychodki w podwórku. Po zmroku „stróż zapalał na schodach lampki naftowe, a w zasobniejszych

⁴³⁶ B. Prus, *Lalka*, s. 18.

⁴³⁷ Prus narzekał, że Warszawiacy nie dbają wspólnie o bezpieczeństwo w okolicy, ale raczej donoszą do cyrkułu i liczą na służby porządkowe. Por. B. Prus, *Kroniki*, t. III, s. 461.

⁴³⁸ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 20.

kamienicach syczące płomyki gazu”⁴³⁹. Kiedy już skończyły się inne obowiązki, zasiadał przy swojej komórce w bramie i kontrolował wchodzących i wychodzących. Po godzinie jedenastej wieczorem zamykał furtkę wejściową. Każdy kolejny przybysz musiał zadzwonić po stróża, żeby dostać się do środka. Otwarcie furtki kosztowało spóźnialskich tzw. „dychę” (dziesięć groszy, czyli pięć kopiejek)⁴⁴⁰. Nie wszyscy chcieli płacić, szczególnie w mniej zamożnych kamienicach. Józef Świdrowski wspominał nawet, że niejednokrotnie wracając z zabaw tanecznych czekał z kolegą na otwarcie bramy do rana, żeby uniknąć haraczu⁴⁴¹. Z kolei w eleganckich domach, zamieszkałych przez burżuazję i inteligencję, nocna warta mogła przynosić stróżowi obfite żniwo. Kontrolne prerogatywy dawały stróżowi poczucie władzy, potrafił przetrzymywać przed bramą wchodzących, którzy nie poczuwali się do wręczenia napiwku⁴⁴², podobnie wpuszczenie ulicznych grajków na podwórze mogło zależeć od jego „widzimi się”. Często jednak zachowania odbierane przez mieszkańców jako humory dozorczy mogły wynikać z poleceń właściciela, takich jak chociażby wspomniany zakaz wpuszczania kataryniarzy.

Stróż, żeby utrzymać stanowisko musiał spełniać życzenia pracodawcy. „Jeżeli w domu mieszkał jego właściciel do normalnych obowiązków stróża przybywały czynności dodatkowe, związane z prywatnym życiem <<pana gospodarza>>. Stróż bezpłatnie rąbał dla niego drzewo, przynosił węgiel z piwnicy i wodę do stągwi kuchennej, jeżeli w domu nie było wodociągów, chodził ze służącą do magła, mył okna, froterował posadzkę, jeździł z panią gospodynią po sezonowe zakupy na Grzybów albo za Żelazną Bramę.”⁴⁴³ Wysyłanie stróżów ze sprawunkami na miasto było nagminnym procederem i wiązało się z częstym pozostawianiem kamienicy bez dozoru, co Bolesław Prus interpretował jako zaproszenie dla złodziei⁴⁴⁴. Natłok obowiązków uniemożliwiał dokładne ich wykonywanie, wpływając niekorzystnie zarówno na utrzymanie higieny w kamienicy, jak i zapewnienie bezpieczeństwa jej mieszkańcom. Na włączeniu stróża w poczet prywatnej służby właściciela cierpieli lokatorzy, ale przede wszystkim sami dozorczy, dla których przysługi wobec „diedzica” miały charakter pańszczyzny, jako, że nie dostawali za nie wynagrodzenia.

⁴³⁹ S. Podhorska-Okolów, *Warszawa mego dzieciństwa...*, s. 130.

⁴⁴⁰ Ibidem.

⁴⁴¹ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 18-19.

⁴⁴² Ibidem, s. 19.

⁴⁴³ S. Podhorska-Okolów, *Warszawa mego dzieciństwa...*, s. 132-133.

⁴⁴⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1., s. 81-82.

Licha pensja sprawiała, że szukali dodatkowych zarobków. Stróż dorabiał sobie świadcząc usługi lokatorom, wnosił do mieszkań ciężkie towary takie jak drewno, węgiel czy wodę. Niekiedy wynajmowano go do pomocy przy bardziej skomplikowanych czynnościach domowych, którym nie potrafiła sprostać służba (froterowanie, przeprowadzki, przetykanie zlewu). Do mieszkania rodziców Stefanii Podhorskiej-Okolów stróż bywał wzywany na tyle często, że „stał się przyjacielem domu i pogotowiem ratunkowym w nagłych wypadkach”⁴⁴⁵. Pomaganie mieszkańcom, mimo że odpłatne, mogło budować bliższe więzi pomiędzy stróżem a lokatorami. Zwykle większą sympatię wśród lokatorów budziła żona dozorczy, która również starała się reperować szczypty rodzinny budżet. Nawet mniej zamożni lokatorzy zlecali stróżowej wiele prac domowych, jak chociażby studenci, którzy za drobną opłatą zamawiali u niej zakupy⁴⁴⁶ lub oddawali ubrania do naprawy⁴⁴⁷. Stałym źródłem dochodów stróżowej było pranie, ponieważ wielu lokatorów wolało uniknąć zawilgacania własnego mieszkania. Pranie pozwalało rodzinie stróża wiązać koniec z końcem, ale z drugiej strony na niemal cały dzień uniemożliwiała korzystanie z malutkiego mieszkania – „balia, stojąca na środku izby stykała się ze wszystkimi sprzętami”⁴⁴⁸. Mimo, że niemal wszystkie stróżówki posiadały zaledwie jedną izbę niekiedy stawały się sąsiedzkimi miejscami spotkań. W jednym z domów na Nalewkach stróż udostępnił służącym z oficyn swoją komórkę pod schodami na wieczorne spotkania, za co kobiety rewanżowały mu się przynosząc jedzenie⁴⁴⁹. Dozorczyńi często bywała towarzyszką rozmów odbywających się w bramie obok stróżówki, z gospodyniami i służącymi zbliżała ją wspólnota losu oraz podobne codzienne problemy.

We wspomnieniach można natknąć się na ślady pozytywnych relacji mieszkańców ze stróżem i jego rodziną, jednak zwykle bywały one trudne. Asymilacja stróża do wspólnoty zachodziła powoli i nie zawsze z sukcesem, zarówno ze względu na niechęć współlokatorów, jak i podejście samego przybysza. Trzeba pamiętać, że często „dozorca traktował lokatorów zależnie od tego, jak ich lokował na drabinie społecznej przez siebie wykoncypowanej i jakie napiwki otrzymywał od nich przy różnych okazjach. Ludziom uważanym przez siebie za ważnych kłaniał się nisko, przed mniej ważnymi jedynie zdejmował czapkę, niektórych

⁴⁴⁵ S. Podhorska-Okolów, *Warszawa mego dzieciństwa...*, s. 128.

⁴⁴⁶ B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1., s. 60-61.

⁴⁴⁷ B. Prus, *Pojednani*, s. 101-106.

⁴⁴⁸ Ibidem, s. 133; Stan sanitarny większości stróżówek w mieście był fatalny. Niemal wszystkie miały tylko jedną izbę, ponad połowa była zawilgocona, szczególnie te znajdujące się w suterenie. W nowych domach z przełomu XIX i XX posiadających wszelkie udogodnienia 67% stróżów mieszkało w bramie, w komórkach pod schodami, co świadczyło o wyzysku kamieniczników. Por. J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 133-135.

⁴⁴⁹ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 57.

w ogóle nie zauważał.”⁴⁵⁰ Zatem stróż dobierał swoich „przyjaciół” koniunkturalnie i mniej zamożni mieszkańcy, od których niewiele mógł dostać zwykle niewiele go zajmowali. Zresztą sami lokatorzy również miewali lekceważący stosunek do dozorców, przed wszystkim ze względu na ich wiejskie pochodzenie, związany z nim sposób bycia i wypowiedzania się oraz niskie zarobki. Dzieciom z podwórka zdarzało się naigrywać ze stróży⁴⁵¹, zaś dorośli niekiedy wprost nimi gardzili „i mieli dla niego różne pogardliwe przezwiska, jak na przykład strupel”⁴⁵².

Nieprzychylny stosunek sąsiadów wynikał również z utożsamiania stróża z carskim aparatem policyjnym. Bezpośrednim zwierzchnikiem stróża był stójkowy, pilnujący porządku na ulicy i w razie potrzeby ponaglający tych, którzy niedopełniali swoich obowiązków: „jeżeli [stróż] się zaniedbał lub opóźnił w swoich czynnościach, przypominał mu o nich alarmowy dzwonek stójkowego, który wymownym gestem wskazywał na niezamieciono śmiecie, nie uprzągnięte błoto, nie zgarnięty w przyzmy śnieg, nie wyrąbany w rynsztokach lód, nie posypane piaskiem chodniki podczas gołoledzi.”⁴⁵³ Przyczyną dla tak skrupulatnej kontroli stanu higienicznego posesji u schyłku XIX stulecia była wzmożona ówczesnie aktywność carskiej administracji w zaprowadzaniu czystości na ulicach Warszawy. Oberpolicmajstrzy, a szczególnie generał Kleigels, kładli szczególny nacisk na instruowanie swoich funkcjonariuszy w kwestiach zaprowadzania higieny. Istotnie, ulice z początku XX stulecia były znacznie czystsze niż dwadzieścia lat wcześniej, zatem policyjny rygor wobec stróżów dawał zauważalne efekty. Jednocześnie doszło do paradoksalnej sytuacji, w której wielu mieszkańców Warszawy traktowało działania mające na celu poprawę warunków sanitarnych w mieście jako kolejną formę opresji zaborców.

Do publicznych obowiązków stróża należało także wyszykowanie kamienicy podczas świąt państwowych tzw. „galówek” (najczęściej związanych z rodziną cesarską). Dekorowano wtedy ulicę ustawiając specjalne lampiony wzdłuż rynsztoków. Stróż występował wtedy jako funkcjonariusz państwowy, w oficjalnym stroju, którego najważniejszym elementem była czapka z daszkiem ze złotą blaszką, na której grawerowano po rosyjsku nazwę ulicy oraz numer domu. Mundur, choć niezbyt okazały, był widowym znakiem przynależności do

⁴⁵⁰ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 19.

⁴⁵¹ S. R. Dobrowolski pisał o dzieciach z Fabrycznej lepiących bałwany parodiujące miejscowego stróża, por. S. R. Dobrowolski, *Saga Rodu...*, s. 119-120.

⁴⁵² J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 19; Przewisko „strupel” pojawia się również w innych wspomnieniach, np. w: S. R. Dobrowolski, *Saga Rodu...*, s. 67.

⁴⁵³ S. Podhorska-Okolów, *Warszawa mego dzieciństwa...*, s. 129.

państwowego aparatu, jednak niechęć do stróżów wynikała w większym stopniu z pełnienia przez nich funkcji informatorów ochrony, czyli rosyjskiej policji tajnej. Stróże mieli obowiązek obserwować lokatorów i przekazywać informacje o wszelkich niepokojących zachowaniach mieszkańców kontestujących panujący porządek. Podstawowym obowiązkiem stróża było zanoszenie do cyrkułu książek meldunkowych, zawierających informacje o lokatorach aktualnie zamieszkujących kamienicę. Komisarz cyrkułu lub rewirowy starali się również dowiedzieć od dozorca jak najwięcej „o wszystkich podejrzanych osobach i zdarzeniach w kamienicy, o trybie życia, jakie prowadzili poszczególni lokatorzy, o rodzaju gości jakich przyjmowali.”⁴⁵⁴ W konsekwencji stróżowie często bywali oskarżani o donosicielstwo⁴⁵⁵. Z drugiej strony pamiętnikarze zwracali uwagę, że zdarzały się przypadki, kiedy to właśnie dozorca uprzedzał w porę konspiratorów o niebezpieczeństwie rewizji⁴⁵⁶. Stróż miał obowiązki wobec służb policyjnych, co wcale nie oznaczało, że musiał lojalnie je wykonywać, szczególnie, że nie dostawał za nie wynagrodzenia. Działacze konspiracyjni starali się przeciągnąć stróża na swoją stronę niekiedy go przekupując, chociażby alkoholem⁴⁵⁷. O dobre stosunki ze stróżem dbali wszyscy lokatorzy, ponieważ za jego pośrednictwem można było załatwić wiele codziennych spraw. Nie było lepiej poinformowanej osoby, która z racji swojej funkcji znała większość mieszkańców z sąsiedztwa. Zdawali sobie z tego sprawę mieszkańcy, komisarz cyrkułu i właściciel posesji, wszyscy próbując użyć go do swoich celów. Stróż był „zaufanym właściciela domu [...] znosił mu plotki i wiadomości o lokatorach”, podobnie „lokatorzy będący w dobrych stosunkach z dozorcą też mogli od niego dowiedzieć się ciekawych wiadomości o swoich sąsiadach w kamienicy”⁴⁵⁸.

Sytuacja warszawskiego stróża wymyka się jednoznacznej ocenie, ponieważ wchodził on w relacje z władzą, właścicielem oraz lokatorami, czyli środowiskami o odmiennych, często przeciwstawnych interesach. Musiał pomiędzy nimi lawirować, jeżeli nie chciał zrazić do siebie sąsiadów, ani narazić się zwierzchnikom. W razie kradzieży lub złożenia złego meldunku stróżowi groziła utrata pracy. Rewirowi lub stójkowi nie mieli skrupułów by karać, a nawet bić dozorców za niedopełnienie obowiązków⁴⁵⁹. W przypadku wykrycia działalności konspiracyjnej w kamienicy stróżowi groziły poważniejsze nieprzyjemności podczas

⁴⁵⁴ Ibidem, s. 132.

⁴⁵⁵ S. R. Dobrowolski, *Saga Rodu...*, s. 67.

⁴⁵⁶ S. Podhorska-Okolów, *Warszawa mego dzieciństwa...*, s. 132.

⁴⁵⁷ Ibidem.

⁴⁵⁸ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 19.

⁴⁵⁹ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 55-56.

przesłuchań w cyrkule. Jednocześnie w gronie sąsiadów ciągnęła się za nim łąka policyjnego szpicla, której trudno było się pozbyć. Ponadto traktowano go zwykle pobłaźliwie ze względu na jego wiejskie pochodzenie i maniery. Nierzadko stróże odreagowywali codzienne stresy w butelce alkoholu oraz wyżywając się na żonie i dzieciach⁴⁶⁰. Jeśli zestawimy fatalne warunki mieszkaniowe w jednoizbowych stróżówkach, zwykle lokowanych w bramie pod schodami frontowymi oraz niskie zarobki ukazuje nam się bardzo smutny obraz doli warszawskiego stróża.

Rzeczywiście, ze względu na niskie pensje, natłok obowiązków i słabe warunki mieszkaniowe niewielu Warszawiaków decydowało się na podjęcie zawodu dozorczy, jednak dla przyjezdnych miał on istotne zalety, ponieważ pozwalał przybyszowi zaczepić się w mieście. Po pierwsze stróż otrzymywał darmowy dach nad głową, a po drugie mógł liczyć na dodatkowe zarobki i napiwki od lokatorów. Stanowisko stróża w zamożnej kamienicy bywało na tyle intratne, że posadę wykupywano od właściciela⁴⁶¹. Ponadto przybysz, będący zwykle pozbawionym ziemi wychodzącą ze wsi, jako stróż mógł nagle poczuć się gospodarzem oraz egzekwować swoją władzę na podwórku. Poniekąd w momencie objęcia posady stawał się również funkcjonariuszem państwowym, chociaż nie otrzymywał pensji z carskiej kiesy. Zwykle nie był postacią lubianą, ale zdarzały się wyjątki. Jeśli stróżowi udawało się żyć w zgodzie z gospodarzem mógł utrzymać stanowisko na długie lata. Niekiedy dozorczy lub ich owdowiałe żony po odejściu ze stanowiska zamieszkiwali w oficynie kamienicy, w której pracowali, co świadczyło o wrastaniu w lokalną społeczność⁴⁶². Zresztą relacje pomiędzy dozorcami a mieszkańcami kamienicy nie musiały być wrogie. Dozorczy przede wszystkim zapewniali bezpieczeństwo lokatorom, chroniąc ich przed kradzieżami, a czasem nawet ratując życie. Stróż z Chłodnej wraz z żoną znaleźli niechciane niemowlę porzucone w publicznym szalecie⁴⁶³, z kolei dozorca z Rymarskiej uratował samobójcę przed powieszeniem⁴⁶⁴. Wzmianki o stróżach ratujących wisielców pojawiały się w prasie wielokrotnie, a motyw okazał się na tyle popularny, że Bolesław Prus użył go w jednej ze

⁴⁶⁰ S. Podhorska-Okolów, *Warszawa mego dzieciństwa...*, s. 133.

⁴⁶¹ Ibidem.

⁴⁶² P. Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 143; „Gazeta Sądowa Warszawska” 1881, nr 13, s. 108.

⁴⁶³ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1877, nr 14, s. 110-111.

⁴⁶⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, s. 516.

swoich nowel⁴⁶⁵. Niezależnie od niewyszukanych manier stróż pełnił niezwykle użyteczną rolę i bardzo mocno wpływał na życie kamienicy.

Zdarzało się również, że stróż zajmował się zbieraniem czynszów od lokatorów⁴⁶⁶ oraz podstawowymi czynnościami administracyjnymi, wtedy mógł liczyć na wyższą pensję⁴⁶⁷. Zwykle jednak gospodarz zatrudniał zarządców, którzy w jego imieniu opiekowali się nieruchomością i załatwiali sprawy formalne. Sprawne funkcjonowanie kamienicy zależało od rządcy, który był prawą ręką właściciela, prowadził księgi dochodów, przeprowadzał remonty, a nawet zakładał kanalizację⁴⁶⁸. Stałym obowiązkiem administratora było ściąganie komornego, co nie było zadaniem łatwym ponieważ wielu lokatorów spóźniało się z płatnościami lub próbowało ich unikać⁴⁶⁹. Rządcy, kojarzeni z obowiązkiem zapłaty za mieszkanie, a często podwyżkami czynszu, rzadko cieszyli się sympatią⁴⁷⁰. Z drugiej strony za ich pośrednictwem można było załatwić wiele spraw formalnych, a czasem uzyskać pomoc w państwowej administracji. Rządca z Brukowej 30 podczas I wojny światowej, kiedy do zakupu chleba potrzebne były kartki „zatroszczył się już o to, żeby większość mieszkańców [...] miała więcej kartek, niż m przysługiwało – oczywiście za opłatą.”⁴⁷¹ Mimo że wspomnienie dotyczy późniejszego okresu warto pamiętać, że relacja na linii rządca – lokatorzy budowała się przez wiele lat jego wcześniejszej pracy w praskiej kamienicy. Podobnie zatem jak stróż, rządca domu był pośrednikiem pomiędzy władzą, właścicielem i lokatorami, tyle że wyższego szczebla. Rządca będąc odpowiedzialny za sprawy finansowe i stan nieruchomości bliżej współpracował z właścicielem, podczas gdy stróż pracujący w terenie i wysyłany do cyrkułu lub na pertraktacje z lokatorami wchodził w bliższe kontakty z mieszkańcami.

⁴⁶⁵ B. Prus, *Lokator poddasza*, s. 187-188.

⁴⁶⁶ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 19.

⁴⁶⁷ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 188.

⁴⁶⁸ H. Bauerberg, *Podwórze...*, s. 379.

⁴⁶⁹ Z notorycznych prób odroczenia zapłaty znani byli studenci, por. B. Prus, *Pojednani*, s. 98-100.

⁴⁷⁰ H. Bauerberg, *Podwórze...*, s. 379.

⁴⁷¹ *Ibidem*, s. 379-380.

SĄSIEDZI WOBEC ZJAWISK ZWYCZAJNYCH I NADZWYCZAJNYCH

KONFLIKTY

Właściciel kontra właściciel

Posesje graniczące ze sobą stanowiły potencjalne źródło nieporozumień dla ich właścicieli, szczególnie w warunkach zabudowującego się miasta, gdzie kamienice bezpośrednio przylegały do siebie. W budynkach ustawionych wzdłuż pierzei ulicy wzniesienie wielopiętrowej oficyny przez sąsiada, czy chociażby zły stan techniczny jednego domu, wpływały znacząco na warunki życia w kolejnej kamienicy. Obrzeżna zabudowa działek wymagała od ustawodawców uregulowania kwestii odprowadzania wody deszczowej tak, by nie zalewać sąsiedniej posesji. Dom frontowy zwrócony fasadą do ulicy miał być zadany dachem dwuspadowym, podczas gdy oficyny boczne stykające się ścianami szczytowymi z sąsiednimi kamienicami musiały pokrywać dachy jednospadowe zwrócone w kierunku podwórza⁴⁷². Zaprojektowanie dachów zgodnie z zaleceniami budowlanymi nie zabezpieczało w pełni muru wspólnego sklejonych kamienic. W styczniowym numerze *Gazety Sądowej* z 1873 roku można przeczytać relacje z procesu dotyczącego zanieczyszczenia ściany sąsiedniej. Przyczyną zanieczyszczenia było umiejscowienie 2-piętrowych kloak, rynny do pompy oraz dołów wapiennych na odpadki wzdłuż ściany sąsiedniego domu, do której bezpośrednio doklejono kamienicę. Zawilgocony mur wydzieliał dodatkowo wyjątkowo nieprzyjemną woń, co skłoniło właścicieli zalanej posesji do ubiegania się o odszkodowanie. Sąsiadka zza ściany uniknęła jednak kary udowodniwszy sądowi, że zmieniła nieprawidłowe instalacje, a niedopatrzoniom winny był poprzedni właściciel⁴⁷³. Przytoczona relacja pokazuje, że kolejni właściciele mogli „otrzymać w spadku” po wcześniejszych gospodarzach nie tylko nieruchomości, ale również konflikt z sąsiadami.

Właściciele pragnęli, by ich nieruchomości znajdowała się w uprzywilejowanej pozycji, stąd monitorowali działania sąsiadów i protestowali kiedy ci przekraczali swoje uprawnienia. Relacje pomiędzy posesjonatami regulowały przepisy budowlane ograniczające stopień ingerencji we własność sąsiada. Zarzewiem wielu konfliktów były ściany szczytowe na granicy działek podlegające odrębnym regulacjom w kodeksie cywilnym. Bez notarialnej zgody sąsiada w ścianie granicznej nie można było wystawić okien wychodzących na drugą posesję.

⁴⁷² S. Herbst, *Ulica Marszałkowska*, s. 81.

⁴⁷³ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1873, nr. 1, s. 4-5.

Sąsiad stawiając własną oficynę miał prawo zamurować samowolnie wykonane otwory nie obawiając się odszkodowań. Samo dobudowanie nowego domu do ślepej ściany bocznej sąsiedniej kamienicy również wymagało notarialnej zgody właściciela stojącego budynku. Jeżeli sąsiedzi nie doszli do porozumienia w sprawie korzystania ze wspólnego muru, inwestor mógł wystawić nową ścianę w odległości nie mniejszej niż 19cm, przez co dochodziło do nielogicznego rozdwojenia murów granicznych pomiędzy wieloma warszawskimi czynszówkami⁴⁷⁴.

Pod koniec XIX stulecia spory problem stanowiły rozmaite *służebności* nieruchomości względem siebie. W hipotece działki uprzywilejowanej (*władnącej*) mogły być zapisane prerogatywy względem nieruchomości (*służebnej*), której właściciel uszczuplił swoje uprawnienia. Zastrzeżony przywilej dotyczył gruntu i przysługiwał danej działce niezależnie od zmiany właściciela, stąd umowy zawierane w XVIII wieku mogły funkcjonować 150 lat później w zupełnie zmienionych warunkach własnościowych i urbanistycznych⁴⁷⁵. W założeniu *służebności* miały przede wszystkim ułatwiać korzystanie z parceli, które nie miały np. dostępu do drogi, czy ujęcia wody poprzez udostępnianie odpowiednio przejazdu lub studni przez sąsiada⁴⁷⁶. W praktyce właściciele często wykorzystywali *służebności* dla podniesienia atrakcyjności swojej nieruchomości. W dobie intensyfikacji miejskiej zabudowy wyjątkowo dotkliwe bywały zobowiązania do udostępnienia *światła* i *widoku* sąsiedniej parceli, ponieważ ograniczały właścicielom działek *służebnych* możliwość budowania wyższych budynków, przynoszących większe zyski.

Przegląd relacji ze spraw sądowych sugeruje, że nieporozumienia dotyczące przestrzegania serwitutów były przyczyną znacznej części procesów pomiędzy posesjonatami. Włodarze upośledzonych parceli świadomie bądź nieświadomie (*służebność* zapisywano na hipotece posesji *władnącej*) łamali warunki umowy, najczęściej przeprowadzając nieuprawnione akcje budowlane. W odpowiedzi właściciele nieruchomości uprzywilejowanych wnosili do sądu oskarżenia wobec sąsiadów nie spełniających warunków umowy. Złamanie zasad *służebności* mogło skończyć się dotkliwymi konsekwencjami finansowymi dla strony oskarżonej. W przypadku wzniesienia budynku wbrew prawu do *światła* i *widoku* sąd mógł nawet nakazać rozbiórkę na koszt inwestora⁴⁷⁷. Mniej radykalnym

⁴⁷⁴ Roguska J., *Wpływ przepisów...*, s. 282.

⁴⁷⁵ M. Warciński, *Służebności gruntowe według kodeksu cywilnego*, Warszawa 2013, s. 30 i 45-46

⁴⁷⁶ Ibidem, s. 26-28.

⁴⁷⁷ Roguska J., *Wpływ przepisów...*, s. 283; „Gazeta Sądowa Warszawska” 1882, nr. 1-2, s. 4-5 i 12-13.

rozwiązaniem było zasądzenie odszkodowania, ku czemu skłaniali się nieraz sędziowie w myśl przepisów zachęcających do stawiania budowli murowanych⁴⁷⁸.

Rozstrzygnięcie konfliktów było niełatwe ze względu na niejasność przepisów o służebnościach i rozbieżność pomiędzy treścią starych umów, a rzeczywistością końca XIX stulecia. Teoretycznie podział nieruchomości nie powinien być wpływać na dawne ustalenia, ale w praktyce parcelacja wielkich działek XVII/XVIII wiecznych na mniejsze dostosowane do budownictwa czynszowego sprawiała, że stare służebności w praktyce nie miały uzasadnienia. Zgodnie z tą logiką w 1878 roku sąd ograniczył prawo do służebności światła i widoku posesji o nr. hip. 1346 b niegdyś graniczącej z dawnymi terenami księży misjonarzy, które po 1864 podległy parcelacji. Warto zaznaczyć, że w momencie spisania umowy z okien posesji 1346 b rozciągał się rozległy widok na ogród na tyłach kościoła św. Krzyża. Kolejny właściciel działki upierał się, żeby po parcelacji, kiedy na terenach ogrodu wyznaczono parę działek i dwie ulice, służebność w dalszym ciągu rozciągała się na wszystkie kawałki dawnego ogrodu. Jednak sąd orzekł, że służebność pozostanie w mocy tylko względem działek naprzeciwko oficyny budynku 1346 b, których zabudowa mogłaby istotnie zmniejszyć dopływ światła do okien oficyny. Właściciele wydzielonych na nowo działek nie znajdujących się bezpośrednio naprzeciw oficyny zwolniono od służebności i zezwolono im na budowę. Co ciekawe inaczej niż w większości spraw wnoszonych przez tenutariuszy przywilejów ów wyrok wydano w wyniku pozwu właściciela jednej z działek obciążonych służebnością, domagającego się jej zniesienia.

Niezależnie od tego czy pozew wnosił właściciel działki *władnącej* czy *służebnej* musiał być osobą majątną, żeby pozwolić sobie na kosztowny proces, kolejne apelacje w razie niepowodzenia oraz wynajęcie kompetentnego prawnika. Spór nie miał charakteru bezpośredniego, bowiem na sali sądowej kamieniczników wyręczali najlepsi juryści. Wydaje się, że zarzewiem konfliktów były zwykle nie wzajemne animozje, ale raczej chęć uzyskania wyroku korzystnego dla własnego majątku. Pod tym względem spór przypominał bardziej rywalizację dwóch przedsiębiorców niż sąsiadów. Tym bardziej, że właściciel nieruchomości traktując ją jako lokatę kapitału i źródło dochodu często wcale w niej nie mieszkał.

⁴⁷⁸ Ibidem, s. 13.

Dzierżawcy i najemcy lokali usługowych kontra właściciele

Prawną relację pomiędzy kamienicznikiem a lokatorami regulowała umowa najmu. Szczególne zależności łączyły właścicieli z dzierżawcami lub najemcami sklepów, szynków, warsztatów i innych lokali usługowych, znajdujących się przede wszystkim na parterze. Wymagania przedsiębiorców były wyższe niż przeciętnych lokatorów. Zwykle w ramach umowy wynajmujący zobowiązywał się nie tylko udostępnić przestrzeń, ale również stworzyć warunki odpowiednie dla funkcjonowania danego przedsiębiorstwa, np. zapewniając piwnice na składy sklepowe, dojazd dla dostawców lub gości teatrzyków ogródkowych. Złamanie warunków najmu przez którąś ze stron prowadziło do sporów, które przy braku porozumienia przeistaczały się w procesy sądowe. Przebieg typowego konfliktu pokazuje sprawa pomiędzy małżeństwem Fałęckich a właścicielem kamienicy na Bednarskiej z 1880 roku. Fałęccy wynajmowali w kamienicy mieszkanie oraz lokal na parterze, w którym prowadzili sklep bławatny. Biznes dobrze się rozwijał, aż do momentu rozpoczęcia generalnego remontu kamienicy. Rozstawienie rusztowań spowodowało utrudnienia w handlu, ograniczyło dostęp światła do sklepu, a pył z budowy szkodził przechowywanym wewnątrz tkaninom. Klienci zachodzili do sklepu coraz rzadziej, przez co obrót w miesiącach remontowych spadł znacznie. Fałęccy oskarżając właściciela o złamanie warunków najmu i narażenie ich na straty, wnieśli o rozwiązanie umowy najmu z winy właściciela oraz rekompensatę finansową. Sąd przychylił się do ich prośby, szczególnie, że właściciel nie uzgodnił remontu z mieszkańcami zawczasu, a prace mogły poczekać, bowiem dotyczyły nadbudowania kamienicy, a nie koniecznych napraw⁴⁷⁹.

Stosunki pomiędzy kamienicznikami, a lokalnymi przedsiębiorcami wpływały na sposób funkcjonowania zakładów, co z kolei odbijało się na wszystkich mieszkańcach. Większe warsztaty lub fabryki mogły wręcz dominować życie podwórka, podobnie jak lokale gastronomiczne, szczególnie te oferujące muzykę, tańce i inne wieczorne rozrywki. W ostatnim trzydziestoleciu XIX wieku furorę w Warszawie robiły teatrzyki ogródkowe, które skupiały się w pięcioboku: Królewska – Krakowskie Przedmieście – Miodowa – Długa – Ogród Saski, by z czasem przesunąć się wraz z warszawskim centrum w kierunku ulic Chmielnej, Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich. Jednym z najpopularniejszych teatrzyków było „Eldorado” na Długiej znane z pięknych aktorek przyciągających zamożną, ziemiańską klientelę. Zakład znajdował się na drugim podwórku kamienicy i obejmował teatr, ogródek

⁴⁷⁹ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1880, nr. 30, s. 246-248.

oraz restaurację. Zajmował sporą część dziedzińca utrudniając codzienne funkcjonowanie mieszkańcom kamienicy, nie mówiąc już o hałasie oraz tłumach gości pozostających w lokalu do późnej nocy. Dodatkowo Kotoński, dzierżawca „Eldorado” domagał się od właścicielki domu całkowitego podporządkowania podwórka potrzebom gości teatryku. Oskarżał właścicielkę o utrudnianie prowadzenia działalności poprzez m. in. niedopuszczanie powozów gości na podwórze, zamykanie bramy o 22, usytuowanie dołu z wapnem na drodze do teatryku, urządzenie ogródka utrudniającego poruszanie, oraz złośliwe pozostawienie drewna na opał na drodze dojazdowej. Sąd ustalił, że większość zarzutów była bezpodstawną: brama dla bezpieczeństwa stałych lokatorów musiała być zamykana, zresztą zgodnie z zarządzeniami policyjnymi. Ponadto zdaniem właścicielki po godzinie 22 stróż siedzący w bramie otwierał gościom furtkę wejściową. Dół z wapnem, pełniącym rolę środka dezynfekującego, był koniecznym elementem wyposażenia każdego domu. Drewno na opał zalegało na chodnikach z winy samego dzierżawcy, który zajął sześć piwnic zamiast dwóch jak było ustalone, przez co nie było gdzie schować bali⁴⁸⁰. Z kolei ogródek służył mieszkańcom kamienicy, których nie stać było na korzystanie z płatnego ogródka przy teatryku. Na koniec sąd orzekł, że pozostawiona szerokość przejazdów była wystarczająca dla obsługi lokalu⁴⁸¹. Sytuacja ogródka Eldorado pokazuje, że interes dzierżawcy zakładu usługowego mógł być odmienny a nawet sprzeczny z potrzebami pozostałych lokatorów. Powinnością gospodarza było zapewnienie godziwych warunków bytowych wszystkim mieszkańcom. Trudno stwierdzić, czy właścicielka stanęła w sądzie w obronie lokatorskich interesów z poczucia obowiązku dobrego gospodarza. Dzierżawca Eldorado sugerował nawet, że jej nieprzychylny stosunek do niego wynikał z osobistej niechęci⁴⁸². Nie zmienia to jednak faktu, że w tym przypadku właścicielka uchroniła pozostałych lokatorów przed samowolą Kotońskiego.

Warto zaznaczyć, że dzierżawcy lub najemcy prowadzący duże, a nawet średnie przedsiębiorstwa byli wpływowymi postaciami w lokalnej społeczności. Kotoński dzierżawił Eldorado za 3000 rubli rocznie⁴⁸³, co świadczy o jego zamożności. Tak jak w przedstawionych przypadkach, procesy sądowe wielokrotnie były inicjowane przez najemców, którzy byli

⁴⁸⁰ Wiele wskazuje, że zajmowanie zbyt dużej ilości piwnic było powtarzającym się procederem skoro opisywano go również w literaturze pięknej, por. B. Prus, *Sukienka Balowa*, s. 52.

⁴⁸¹ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1878, nr. 1-2, s. 5-6, 12-13.

⁴⁸² Ibidem, s. 5.

⁴⁸³ Ibidem.

świadomi swoich praw i nie bali się wejść w spór z właścicielami nieruchomości. Inaczej niż biedni lokatorzy, którzy zazwyczaj byli skazani na porażkę w procesach z posesjonatami.

Właściciele kontra lokatorzy: spory o komorne

Kamienicznicy zamieszkujący swoje nieruchomości w oczywisty sposób zachowywali bliższe relacje z lokatorami niż nieobecni na co dzień właściciele. Gospodarze niewielkich nieruchomości w centrum oraz domów na peryferiach osobiście angażowali się w zarządzanie kamienicą, pilnując stanu posesji, wysłuchując zażaleń mieszkańców i wyklócając się o terminowe opłacanie komornego. Początkowo owi mniej zamożni właściciele, posiadający tylko jeden dom, dominowali stanowiąc 93,7% spośród wszystkich posiadaczy jeszcze w 1880 roku⁴⁸⁴. Wraz z intensyfikacją miejskiej zabudowy wzrasta atrakcyjność rynku nieruchomości, stopniowo przyciągającego coraz więcej zamożniejszych przedsiębiorców: ziemian, burżuazję i spekulantów budowlanych. Począwszy od lat siedemdziesiątych, poza dobrą koniunkturą i wzrastającym zapotrzebowaniem na mieszkania, ożywienie na rynku wywołało otwarcie Towarzystwa Kredytowego Miejskiego. Inwestor mógł liczyć na niskoprocentowaną pożyczkę (5%) z TKM, ale dopiero po zasiedleniu budynku. Zatem pieniądze pożyczano niejako na amortyzację wydatków, a nie na samą budowę, co z jednej strony mobilizowało przedsiębiorców do przyspieszania prac budowlanych, ale z drugiej dawało pole do nadużyć. Wynaturzenia rynku nieruchomości zwięźle opisał Stefan Kieniewicz: „budowało się ją [kamienicę] na ogół z kredytów prywatnych, nieraz lichwiarskich (8-12%). W latach ożywionego budownictwa mnożyli się spekulanci, którzy stawiali domy jak najtaniej, najmując majstra przez licytację in minus, opłacając budowę weksłami i zarywając wypłaty robotnikom. Taki ledwie wykończony dom, po zaciągnięciu pożyczki z TKM, sprzedawano natychmiast z zyskiem, by zaangażować kapitał na następną z kolei budowę. Nowy nabywca zaś otrzymywał kamienicę tandetną, wymagającą od razu remontu, do tego obdłużoną; utrzymać się mógł przy niej tylko śrubując komorne.”⁴⁸⁵ Prasa z Bolesławem Prusem na czele grzmiąca na kamieniczników drenujących kieszenie mieszkańców. Jednak właściciele zadłużonych kamienic, obciążeni dodatkowo podatkami oraz wydatkami na remonty, musieli podwyższać opłaty czynszowe, jeżeli chcieli uniknąć zlicytowania majątku. Drożyzna dotyczyła szczególnie mniejszych mieszkań, których budowano zbyt mało względem wielkich apartamentów. Podczas, gdy sporo mieszkań

⁴⁸⁴ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 131.

⁴⁸⁵ S. Kieniewicz, *Warszawa...*, s. 199.

wielopokojowych stało pustych, mniejsze lokale regularnie bywały przepełnione. Komorne za niewielki lokal 1-izbowy położony na peryferiach pochłaniało przeciętnie 30-40% zarobków robotnika, w najbiedniejszych rodzinach przekraczając nawet 50%⁴⁸⁶. Nic dziwnego, że część mieszkańców nie była w stanie regularnie opłacać czynszu, co doprowadzało do sporów z właścicielami, którzy często nie mieli wyboru i musieli wymawiać mieszkania niewypłacalnym lokatorom.

Redaktorzy *Gazety Sądowej* donosili, że wszystkie sądy, a szczególnie Sądy Pokoju codziennie zarzucane są przeróżnymi sprawami o komorne. Lokatorzy oskarżeni o długi względem właścicieli znajdowali się w trudnym położeniu. Jeżeli kamienicznik oskarżał lokatora o niezapłacenie czynszu to na lokatorze spoczywał obowiązek udowodnienia, że uregulował opłatę. Najlepszym zabezpieczeniem było branie kwitów od właściciela wystawianych podczas zbierania komornego⁴⁸⁷. Mniej zamożni lokatorzy, znajdujący się w mieście od niedawna przypuszczalnie nie brali kwitów z własnej inicjatywy, szczególnie że bywali niepiśmienni. Dawało to duże pole do nadużyć nieuczciwym właścicielom wyłudającym pieniądze od nieświadomych lokatorów. Wielu spośród niewypłacalnych lokatorów wywodziło się z ubogiej klasy robotniczej, często o wiejskich korzeniach należy przypuszczać, że w zderzeniu z machiną sądowniczą musieli czuć się mocno onieśmieleni. Mimo ochrony adwokackiej „z urzędu” na sali sądowej mieli znikome szanse na sukces w rywalizacji z prawnikami właściciela.

Właścicielom zwykle najbardziej zależało na uregulowaniu opłaty przez lokatora, toteż nie zawsze wnosili wnioski o eksmisję dłużnika. Na korzyść lokatora mógł działać zwyczajowy czteromiesięczny okres umowy wynajmu. Prus pisał o gospodarzu, któremu sąd odmówił natychmiastowej eksmisji lokatorki dwa miesiące zalegającej z płatnościami. Sędziowie orzekli, że właściciel nie może domagać się eksmisji przed upłynięciem czterech miesięcy i tymczasowo musi poprzestać na próbie windykacji komornego⁴⁸⁸. Niewypłacalny lokator mógł dostać nieco więcej czasu na uregulowanie zaległości, jednak jeżeli nie udało mu się jej uregulować właściciel zwykle dopinał swego. Inaczej lokator musiał liczyć na cud. Taki cud uchronił przed wyrzuceniem na bruk pewną matkę z dziećmi, której należność opłacił komisarz sądowy⁴⁸⁹. Wszystko wskazuje, że była to sytuacja bardzo wyjątkowa

⁴⁸⁶ J. Cegielski, *Stosunki mieszkaniowe...*, s. 148-149.

⁴⁸⁷ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1877, nr 43, s. 346.

⁴⁸⁸ B. Prus, *Kroniki*, t. III, s. 325.

⁴⁸⁹ B. Prus, *Kroniki*, t. VII, s. 369.

Przestępstwa pospolite

Gros wszystkich sąsiedzkich konfliktów stanowiły drobne utarczki. Mniej zamożni mieszkańcy, tworzący bliższe lokalne społeczności, zwykle rozwiązywali spory we własnym towarzystwie. Pochodzący z gminu miejskiego lub z prowincji adwersarze używali podczas kłótni niewybrednych inwektyw, nieraz uciekając się do przemocy. Ślady ulicznych i podwórkowych zatargów można odnaleźć w agendach posiedzeń sądowych, gdzie najczęściej powtarzały się sprawy o obelgi, pobicia oraz kradzieże⁴⁹⁰. Należy pamiętać, że były to tylko zajścia zarejestrowane. Można przypuszczać, że drobne kradzieże i kłótnie, nawet te połączone z rękoczynami często nie były zgłaszane, bowiem przynajmniej w dzielnicach proletariackich należały do codzienności. Najpowszechniejszą plagą były kradzieże, które w 1874 roku stanowiły blisko 37% przestępstw popełnionych w Warszawie i okolicach⁴⁹¹. Przeważały drobne kradzieże uliczne, często popełniane z konieczności przez ludzi znajdujących się w skrajnej biedzie. Wśród przyłapanych na kradzieży powtarzali się byli żołnierze⁴⁹² i nisko opłacani szeregowcy⁴⁹³. Dogodnym miejscem dla złodziei były zatłoczone targowiska oraz szynki⁴⁹⁴, będące zresztą ostoją działalności paserskiej dającej oparcie zorganizowanej działalności przestępczej. Włamania do mieszkań w celach rabunkowych zdarzały się znacznie rzadziej. Wymagały przygotowania, obserwacji wybranego lokalu i bardziej skoordynowanych działań, stąd zwykle przeprowadzały je profesjonalne szajki złodziejskie. Włamywacze nieraz współpracowali z wtyczkami wewnątrz okradanych kamienic, np. stróżami domów⁴⁹⁵. Kardynalnym błędem włamywaczy – amatorów było przeprowadzanie rabunku w pobliżu miejsca zamieszkania. Niejaki Makowski mieszkający wiele lat przy ulicy Leopoldyny (dzisiejszej Emilii Plater) włamawszy się do lokalu rodziny Wojtalików przy rzeczonyj ulicy został bardzo szybko zdekonspirowany. Nieprzygotowany złodziei natknął się w mieszkaniu na córki Wojtalików, które błyskawicznie go rozpoznały, zaś jedna z sąsiadek zauważyła, że wychodził z kamienicy w nieswoim palcie⁴⁹⁶. Józef Świdrowski

⁴⁹⁰ W wykazie spraw Warszawskich Sądów Pokoju z 1876 roku zdecydowanie dominowały sprawy o obelgi, por. „Gazeta Sądowa Warszawska” 1877, nr. 19, s. 152. Z kolei w wykazie rozpraw całego Warszawskiego Okręgu Sądowego z 1876 roku najwięcej spraw dotyczyło kradzieży, przed obelgami i pobiciami, por. „Gazeta Sądowa Warszawska” 1876, nr. 47, s. 381-382.

⁴⁹¹ *Statystyka kryminalna Warszawy za rok 1874* w: „Gazeta Sądowa Warszawska” 1876, nr. 46, s. 367-368.

Kradzież była najczęściej popełnianym przestępstwem również w latach kolejnych.

⁴⁹² B. Prus, *Kroniki*, t. III, s. 251-252.

⁴⁹³ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1876, nr. 39, s. 316.

⁴⁹⁴ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1883, nr. 50, s. 800.

⁴⁹⁵ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 43-44.

⁴⁹⁶ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1885, nr. 34, s. 538-539.

ze Szmulowizny podkreślał, że liczni prascy złodzieje zwykle nie porywali się na okradanie mieszkań, ponieważ sąsiedzi wzajemnie pilnowali swojego dobytku⁴⁹⁷.

Począwszy od lat osiemdziesiątych prasa coraz głośniej mówi o wzroście przestępczości w mieście. W 1880 roku w przeliczeniu na 150 Warszawiaków przypadał jeden złodziej⁴⁹⁸. Prus pisał o „wrzodzie pauperyzmu”, ludziach bez perspektyw zebrzących na ulicach lub wchodzących w konflikt z prawem⁴⁹⁹. Jako przyczyny rozrostu szarej strefy wymieniano nie tylko wzrost liczby ludności, napływ wychodźców ze wsi, kryzys zatrudnienia, niskie stawki robotników niewykwalifikowanych, drożynę produktów, ale również demoralizujący tryb życia klas pracujących oraz brak odpowiedniej edukacji. Młodzi terminatorzy korzystali ze szkół rzemieślniczych w ograniczonym zakresie, za to za przykładem majstrów i starszych czeladników czas wolny spędzali w szynkach, w których królowały alkohol, niewyszukane rozrywki i hazard. Zabawy suto zakrapiane alkoholem często łączyły się z bijatykami⁵⁰⁰. Niektóre z nich kończyły się krwawo, pod koniec stulecia drastycznie zaczęła wzrastać liczba napadów z nożami, z ok. 500 w 1898 roku do blisko 2 tys. cztery lata później⁵⁰¹. Nożownictwo stało się rozrywką lumpenproletariackiej młodzieży, napastnicy często dokonywali ataków po nocnych libacjach w podrzędnych lokalach⁵⁰². Mieszkańska prasa zapewne przejaskrawiała problem demoralizacji warszawskiego proletariatu. Mieszkający na Powiślu Bronisław Dziubek podkreślał, że najstarsze siedlisko robotnicze w Warszawie było w zasadzie dzielnicą bezpieczną, a bójki w szynkach odbywały się przeważnie we własnym towarzystwie i zwykle nie niosły za sobą poważnych konsekwencji. Z drugiej strony ten sam autor mówił o karetkach przyjeżdżających do pobitych jako jednej z okolicznych atrakcji, zatem niezależnie od koloryzowania faktów przez dziennikarzy, wieczorami peryferyjne ulice bywały niebezpieczne, szczególnie dla przybyszów z zewnątrz.

Jeden z licznych napadów z użyciem noża opisywali redaktorzy *Gazety Sądowej* w sierpniowym numerze z 1878 roku. Żydowski handlarz Lewek Wolis mieszkający przy Śliskiej został zaatakowany przez lokatora sąsiedniej kamienicy Jana Łopatę. Obaj wcześniej znajdowali się w niedalekim szynku na rogu Pańskiej i Komitetowej. Zgodnie z zeznaniami

⁴⁹⁷ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 36.

⁴⁹⁸ B. Prus, *Kroniki*, t. IV, s. 426.

⁴⁹⁹ B. Prus, *Kroniki*, t. V, s. 7.

⁵⁰⁰ B. Prus, *Kroniki*, t. IV, s. 428-429.

⁵⁰¹ S. Kieniewicz, *Warszawa*, s. 249.

⁵⁰² S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 103.

ofiary i świadków łopata opuścił lokal w ślad za wracającym do domu Wolisem i próbował wyłudzić od niego pieniądze wygrażając nożem. Rabunek udaremniło dwóch Żydów, którzy przybiegli na wołanie Wolisa o pomoc. Widząc odsiecz napastnik zbiegł w panice zostawiając nóż w rękach ofiary. Podczas rozprawy po raz kolejny okazało się jak ryzykowny może okazać się rozbój w sąsiedztwie. Zeznania świadków stawiały łopatę w trudnym położeniu - w szynku widzieli oskarżonego gospodarz oraz goście, na ulicy rozpoznał go jeden z Żydów przybywających na ratunek, nie mówiąc już o samym Wolisie, który nie miał wątpliwości, że był napadnięty przez sąsiada. Wszystkie zeznania wskazywały na winę oskarżonego, zatem sąd wydał wyrok skazujący⁵⁰³. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną okoliczność, wsparcie jakie otrzymał żydowski handlarz od swoich współwyznawców. Gdyby nie pomoc dwóch pobratymców Wolis mógłby nie wyjść z napadu bez szwanku. Przejawy żydowskiej solidarności można zaobserwować również podczas innych zatargów. Powtarzały się zajścia podczas, których żydowscy sąsiedzi bronili „swoich” przekupek przeciw roszczeniowym klientom⁵⁰⁴, a nawet policjantom aresztującym handlarki prawdopodobnie za oszustwa przy sprzedaży⁵⁰⁵.

Żydzi wspierali się wzajemnie również na sali sądowej. Jako świadkowie składali zeznania stawiające w pozytywnym świetle sądzonych współwyznawców, czasem naginając fakty, by uchronić oskarżonego od kary⁵⁰⁶. Licznie zbierali się na sądowych trybunach dopingując pobratymcom, ciesząc się z pozytywnych rozstrzygnięć⁵⁰⁷, lub żywiołowo sprzeciwiając się wyrokom skazującym żydowskich znajomych⁵⁰⁸. Zeznania sąsiadów, nie tylko żydowskich często okazywały się kluczowe dla przebiegu wielu procesów i mogły przesądzić o skazaniu lub uniewinnieniu podsądnego. Sąsiedzi byli zazwyczaj istotnymi świadkami, ponieważ znajdowali się najbliżej miejsca popełnionego wykroczenia. Czasem widzieli zajścia z okna, słyszeli niecodzienne odgłosy przez ścianę, zaniepokojeni interweniowali w pobliskim lokalu lub pierwsi widzieli miejsce zbrodni i alarmowali służby porządkowe. Zeznania świadków podczas procesów dotyczących przestępstw pospolitych

⁵⁰³ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1878, nr. 37, s. 293-294.

⁵⁰⁴ Klienci oskarżali sprzedawczynię o kradzież chustki podczas, gdy ta wraz z żydowskimi przekupniami uważała oskarżenia za bezpodstawne. Wywiązała się bójka, por. „Gazeta Sądowa Warszawska” 1887, nr. 41, s. 677.

⁵⁰⁵ Postawienie się władzom policyjnym mogło skończyć się tragicznie jak w przypadku Żyda stojącego w obronie znajomej przekupki, który zmarł w wyniku pobicia przez funkcjonariuszy, por. „Gazeta Sądowa Warszawska” 1886, nr. 35, s. 569.

⁵⁰⁶ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1884, nr. 8, s. 132.

⁵⁰⁷ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1883, nr. 29, s. 462.

⁵⁰⁸ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1884, nr. 8, s. 132.

znacznie różniły się od formalno-prawnych mów procesowych, wygłaszanych podczas spraw administracyjnych pomiędzy właścicielami i bardziej majątymi lokatorami. Konflikty posesjonatów i zamożnych mieszkańców zazwyczaj miały mniej bezpośredni charakter, podczas, gdy w zeznaniach sąsiadów przy okazji codziennych zatargów pojawia się więcej wzmianek na temat życia współlokatorów. Mieszkańcy kamienicy obserwowali się wzajemnie, znali zwyczaje współlokatorów i reagowali na zjawiska nietypowe, takie jak chociażby wcześniejsze lub późniejsze powroty do domu, nocne krzyki itp. Najlepiej owe rytuały mieszkańców znał stróż, toteż jego zeznania bywały szczególnie istotne.

OBRZĘDY RELIGIJNE

Zbiorowe uczestnictwo w obrzędach religijnych wpływało konsolidująco na wspólnotę. Szczególnie wśród warszawskiego proletariatu kościół i odpowiednio synagoga pełniły rolę lokalnych ośrodków nie tylko religijnych ale i społecznych, co wynikało przede wszystkim z ciągłości tradycji, zarówno rzemieślniczych jak i chłopskich. Podobnie jak na wsi, niedzielne nabożeństwo w kościele parafialnym dawało szansę do spotkań i rozmów z sąsiadami. Dla mniej zamożnych mieszkańców parafia wciąż w pewnym stopniu wyznaczała zasięg kontaktów towarzyskich. Większość rodzin robotniczych deklarowało przynależność do religijnej wspólnoty, na Szmulowiznie „mało ludzi otwarcie przyznawało się do tego, że są ateistami albo że są obojętni w sprawach religii i że nie uczęszczają na nabożeństwa kościelne.”⁵⁰⁹ Niepraktykujący wystawiali się poza nawias wspólnoty i mogli narazić się na docinki ze strony sąsiadów. Rola gminy wyznaniowej w społeczności żydowskiej była chyba jeszcze większa. Singer wspomina, że na Nalewkach „nie można było sobie wyobrazić solidnego kupca bez miejsca w bożnicy.”⁵¹⁰ Nawet jeżeli Żyd nie był gorliwie religijny „było nie do pomyślenia, żeby [...] mógł przeciwstawić się zbyt ostro otoczeniu.”⁵¹¹ Dlatego mimo, że ojciec Singera rzadko chodził do synagogi to sąsiedzi często wypychali jego syna na nabożeństwa.⁵¹²

Kult religijny przenikał również na ulice i podwórka dzielnic robotniczych. Mieszkający na Szmulowiznie Józef Świdrowski wspominał, że na skrzyżowaniu niedaleko jego kamienicy „stała mała kapliczka z figurą Matki Boskiej. W maju, czerwcu, a bodajże także

⁵⁰⁹ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 23.

⁵¹⁰ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 43.

⁵¹¹ Ibidem.

⁵¹² Ibidem.

w październiku zbierali się przy niej ludzie i wspólnie odmawiali modlitwy i śpiewali pieśni religijne. Nabożeństwa przyciągały nie tylko nabożnych, lecz także gapiów, których nie brak gdziekolwiek ludzie się zbierają.”⁵¹³ Na praskich podwórkach do dzisiaj zachowało się parę jeszcze dziewiętnastowiecznych kapliczek, pełniących rolę lokalnych miejsc kultu. Podobne kapliczki budowali, utrzymywali i w dalszym ciągu utrzymują mieszkańcy kamienic na Pradze. Większe figurki fundowali również robotnicy zrzeszeni w korporacjach zawodowych. Na początku dwudziestego stulecia giserzy (odlewnicy) Powiśla postawili figurę św. Barbary (swojej patronki)⁵¹⁴, zaś robotnicy fabryki „Labor” tzw. „Praską Madonnę” (obie stoją do dzisiaj). Był to wyraz kontynuacji tradycji cechowych, dawniej bowiem to właśnie rzemieślnicy danych zawodów fundowali pomniki swoim świętym patronom. Mimo rozwoju masowej produkcji przemysłowej wciąż funkcjonowały zatem lokalne korporacje zawodowe, zrzeszające robotników lub rzemieślników z okolicy, chętnych do przeprowadzania wspólnych inicjatyw.

Niezwykle ważnym wydarzeniem były doroczne święta religijne przerywające monotonię codziennej pracy. Ludność katolicka szczególnie przygotowywała się do Wielkanocy. Do rodzin mieszkających w Warszawie przyjeżdżali krewni z innych miejscowości. Nawet w rodzinach robotniczych starano się, by ten raz w roku stoły były obficie zastawione. Przyrządzanie posiłków było równie ważne jak ich spożywanie, a szczególnie rytuał pieczenia ciast i bab wielkanocnych. Święta obchodzili wszyscy, nawet mniej religijni, dołączając się do rytuałów wypełnianych przez sąsiadów⁵¹⁵. W Wielki Piątek oraz Sobotę rzesze ludzi odwiedzały kościoły, by zobaczyć udekorowane groby Chrystusa. Świdrowski wspomina, że „chodzenie na groby było zjawiskiem masowym [...], ludzie ze Szmulowizny chodzili na Pragę i do Warszawy [...]. Potem pielgrzymi porównywali swoje wrażenia z tej pseudoreligijnej wędrówki.”⁵¹⁶ Wspólne, niecodzienne doświadczenia dostarczały tematów do sąsiedzkich rozmów. Bogate dekoracje i wyjątkowy, tajemniczy charakter obrządków religijnych wabiły wiernych, którzy zdaniem pamiętnikarza „byli przyciągani do Kościoła katolickiego tym, czego im brakowało w życiu codziennym; poezją,

⁵¹³ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 35-36.

⁵¹⁴ Figura św. Barbary stoi do dzisiaj przy skrzyżowaniu ulic Solec i Ludnej, por. B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, s. 29.

⁵¹⁵ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 23.

⁵¹⁶ Ibidem.

mystycyzmem, pompą, śpiewami, dymami kadzidła i możliwością zapomnienia choćby na krótki czas o troskach codziennych.”⁵¹⁷

Wydarzeniem dla mieszkańców proletariackiej kamienicy było również przybycie księdza w celu pobłogosławienia „święconego”: „był to jeden z silnych emocjonalnych więzów łączących wiernych z Kościołem. Ludzie oczekiwali księdza na ulicy przed domem. Gdy się zjawił. Prowadzili go do swoich mieszkań; dla dzieci było to niezwykle wydarzenie.”⁵¹⁸ Zwyczaj święcenia pokarmów w domach upowszechnił się pod wpływem przybyszów z terenów wiejskich⁵¹⁹. Zresztą w dzielnicach proletariackich przyjmowało się więcej ludowych tradycji, szczególnie na Pradze, gdzie kontakty mieszkańców miasta z ludnością wiejską były wyjątkowo intensywne. Bezrobotni w zimie murarze przygotowywali „na okres świąt Bożego narodzenia i na karnawał <<szopkę krakowską z dekoracjami>>, przenośny teatrzyk, z którym obchodzili miasto dając przedstawienia dla dzieci w mieszkaniach albo i na klatkach schodowych.”⁵²⁰ Niezwykłą popularnością cieszyły się również jasełka, będące kolejnym przykładem siły tradycji teatru ludowego⁵²¹. Religijny przekaz po przetworzeniu przez lokalną tradycję przenikał zatem w przestrzeń świecką uliczek, podwórek i mieszkań. Warto jednak pamiętać, że ów ludowy, sąsiedzki sposób świętowania charakteryzował jedynie dzielnice peryferyjne, gdzie indziej święta obchodzono przed wszystkim w gronie rodzinnym. Podczas Wielkanocy wśród dobrze sytuowanych Warszawiaków znany był co prawda zwyczaj składania wizyt znajomym, miał on jednak raczej charakter objazdu mieszkań krewnych i salonów, w których wypadało się pokazać: „pan domu, wyświeżony, w odprasowanym cylindrze ruszał w świat z obowiązkowymi wizytami, pozostawiając małżonkę na ofiarę gościom.”⁵²²

W świecie rzemieślniczym i robotniczym, obok świąt dorocznych, największe znaczenie miały uroczystości związane z narodzinami, ślubami i pogrzebami, które zwykle odbywały się przy asyście księdza nawet jeśli dotyczyły osób niepraktykujących na co dzień. Uroczystości odbywały się przede wszystkim w gronie rodzinnym, ale pamiętnikarze zwracali również uwagę na towarzystwo znajomych i sąsiadów. Szczególnie obecność osób z okolicy przy osobach chorych i umierających świadczyła o dopuszczaniu sąsiadów do najbardziej

⁵¹⁷ Ibidem, s. 55.

⁵¹⁸ Ibidem, s. 30.

⁵¹⁹ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 180.

⁵²⁰ T. Radwański, *Trzecia stolica imperium*, w: *Warszawa naszej młodości*, s. 20.

⁵²¹ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 189.

⁵²² B. Hertz, *Na taśmie...*, 90-91.

intymnej strefy życia rodzinnego⁵²³. Hołdowano staropolskiej tradycji odwiedzając zmarłego również po śmierci, kiedy zwłoki eksponowano w domu. Na Pradze „żałobnicy przysiadali się do czuwającego przy trumnie członka rodziny i rozmawiali na temat zmarłego, a także na inne tematy.” Po upływie dwóch lub trzech dni trumnę z ciałem zabierano do kaplicy kościelnej, gdzie odbywały się uroczystości pogrzebowe, lub transportowano ją bezpośrednio na cmentarz, w przypadku gdy rodziny nie było stać na wystawny pochówek⁵²⁴. Również w ostatniej drodze zmarłemu towarzyszyli sąsiedzi, liczebność orszaku świadczyła o randze i popularności chowanej osoby. Trumnę zasłużonego i lubianego inżyniera zakładów asfaltowych na Powiślu nieśli wdzięczni pracownicy w towarzystwie licznej załogi⁵²⁵, ale bywało, że najbiedniejsi trafiali na miejsce spoczynku niemal bez żadnej asysty, a dyżurny „ksiądz dołączał dopiero przy bramie cmentarnej”, by jak najszybciej dokonać formalności⁵²⁶.

Szczególnie liczne orszaki pogrzebowe przechodziły ulicami dzielnicy północnej, co było kolejnym przejawem zażyłości w społeczności żydowskiej. Wśród Żydów wyjątkowo sąsiedzki wymiar miały również zaślubiny. Według starotestamentowej tradycji powinny być one odbywać się pod gołym niebem, dlatego często uroczystości odbywały się na podwórkach. W obchodach uczestniczyła niemal „cała kamienica”, a nierzadko zdarzało się że sami państwo młodzi również byli sąsiadami⁵²⁷.

ZABAWA

Tradycyjne rozrywki warszawskiego drobnomieszczaństwa i proletariatu odbywały się przede wszystkim w towarzystwie rodziny i sąsiadów. „Kumple” z okolicy spotykali się w szynku, a wesela i chrzciny organizowano na podwórkach i w mieszkaniach. Zgodnie z tradycją ludową, ale i rzemieślniczą, zabawy nasilały się podczas świąt religijnych i w okresie karnawału. Dla miejskich rzemieślników, jak i przybyszów ze wsi, zabawa zwykle kojarzyła się z obfitym poczęstunkiem i spożyciem alkoholu, na co duży wpływ miały tradycje cechowe. Organizowano suto zakrapiane uroczystości np. na cześć patrona cechu, ale największe libacje wiązały się tzw. „wyzwolinami”, kiedy terminator uzyskujący uprawnienia czeladnika był zobowiązany zaprosić majstrów na biesiadę, zazwyczaj do najbliższego szynku.

⁵²³ P. Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 147-150.

⁵²⁴ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 22.

⁵²⁵ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopy*, s. 61.

⁵²⁶ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 22.

⁵²⁷ H. Bauerberg, *Podwórce...*, s. 374-375.

Terminatorzy i czeladnicy pracujący w jednym warsztacie zatrudniającym kilka lub kilkanaście osób siłą rzeczy znali się nawzajem, a wspólne zabawy po pracy, szczególnie te bez nadzoru zwierzchników, umożliwiały im zacieśnienie relacji. Bawiono się nie tylko z rówieśnikami po fachu, relacje zawodowe przenikały się z sąsiedzkimi, tym bardziej, że terminatorzy i subiekci sklepowi zwykle mieszkali na tyłach zakładu lub w jego pobliżu. Nawet jeżeli zabawy miały charakter korporacyjny, to często odbywały się w sferze sąsiedzkiej niedaleko zakładu lub w samym warsztacie.

Swojski, ludowy charakter zabaw stopniowo zmieniał się pod wpływem wzrostu miejskiej populacji i nowych form organizacji pracy, słowem transformacji Warszawy w twój wielkomiejski. Pracownicy zbiurokratyzowanych zakładów pracy zaczęli tworzyć coraz bardziej bezosobowy tłum podwładnych. Członkowie załóg fabrycznych liczących ponad sto osób nie mogli zbudować relacji podobnej do pracowników niewielkiego warsztatu. Wraz ze wzrostem populacji i anonimowości mieszkańców tradycyjne formy rozrywki ewoluowały w kierunku kultury masowej. Zbiorowe zabawy odbywające się zwyczajowo podczas świąt kościelnych (Wielkanocy, nocy świętojańskiej, Zielonych Świątek), rozrosły się do niepotykanych wcześniej rozmiarów. Według relacji prasowej podczas czerwcowej uroczystości „wianków” odbywającej się na moście Kierbedzia w 1874 roku tłok był tak duży, że dotarcie do połowy długości mostu graniczyło z cudem, a żeby zgodnie z obyczajem wrzucić wianek do Wisły, trzeba było cisnąć go ponad głowami zgromadzonych⁵²⁸. Tradycyjne wielkanocne zabawy ludowe organizowane na Ujazdowie w 1880 roku zgromadziły już 40 tys. mieszkańców, by w 1893 roku liczba uczestników przekroczyła 100 tys., przez co imprezę trzeba było przenieść na obszerniejsze Pole Mokotowskie. Z uwagi na masowy charakter, zbiorowe zabawy końca stulecia raczej wyrwały mieszkańców z ich rodzinno-sąsiedzkiego towarzystwa, tym bardziej, że aby dotrzeć do nowego „parku rozrywki”, trzeba było wybrać się na obrzeża ówczesnego miasta. Repertuar rozrywek z diabelskim młynem, huśtawkami, występami kuglarzy i połykaczy ognia przypominał dzisiejszą ofertę lunaparków. Na Wielkanoc największą popularnością cieszyły się zawody we wspinaczce na słup obsmarowany mydłem. Śmiałek, któremu udało się wdrapać na górę jako trofeum zgarniał nagrody przyczepione do wierzchołka słupa. Bolesław Prus ubolewał nad poziomem zabaw, które utraciły właściwą wsi „wesolość i prostotę” i zamieniły się w bezmyślną rozrywkę. Kronikarz pisał, że „przy podobnych uroczystościach widzi się

⁵²⁸ B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1., s. 115.

dokładnie w jakim stopniu ludność wielkowiejska oddaliła się od wieśniaków [...] Gdziekolwiek zbierze się parę tysięcy chłopów masz wrażenie jakbyś patrzył na polne kwiaty i ptaki: tyle tam ubrań zielonych, czerwonych, białych lub niebieskich, tyle radości skoków i śpiewu. W mieście zaś lub pod miastem ciemno, posępnie odziani ludzie wałęsają się z kąta w kąt, jedzą i piją różne paskudztwa, a zamiast śpiewać, kłócą się na tle szkaradnej muzyki.”⁵²⁹ Mimo, że Prus idealizował obraz wiejskich zabaw, nie da się zaprzeczyć, że wielkowiejskie imprezy coraz bardziej oddalały się od ludowych wzorców/korzeni. Inaczej niż chłopci, którzy sami przygotowywali uroczystości, począwszy od szycia strojów, a skończywszy na wspólnym graniu i śpiewaniu, odbiorcy kultury masowej stali się przede wszystkim obserwatorami widowisk aranżowanych przez osoby lub instytucje z zewnątrz. Współtworzenie zabaw w większym stopniu integrowało wspólnotę, niż rozrywka nie wymagająca od widza zaangażowania.

Z drugiej strony, coraz liczniejsza oferta rozrywkowa dawała szansę na poznanie osób spoza najbliższego sąsiedztwa. Szczególnie nieco mniejsze imprezy stwarzały okazję na zawieranie nowych znajomości. Jastrzębski po przybyciu do miasta poznał pierwszego kolegę na przedstawieniu w teatrze ludowym⁵³⁰. Powodzenie teatrom ludowym i amatorskim zapewniały niewysokie ceny biletów (10-30 kopiejek) oraz lekki repertuar, głównie komediowy. Świdrowski wspomina, że teatr znajdujący się w Parku Aleksandrowskim (dzisiejszym Parku Praskim) na Pradze stał się czołową instytucją kulturalną dzielnicy. Od momentu otwarcia teatru w 1903 roku mieszkańcy różnych części Pragi coraz liczniej spotykali się w odnowionym parku, co wpłynęło na integrację ludności na poziomie dzielnicowym, a nie tylko w najbliższym sąsiedztwie. Jednak teatr wciąż zdecydowanie ustępował popularnością cyrkowi. Wyższość cyrku w oczach robotników świetnie obrazowała postawa Kacpra Dobrowolskiego z Powiśla, który „przez całe życie był entuzjastą cyrku. Inna sprawa z teatrem. Do teatru miał stosunek lekceważący.”⁵³¹

Rzesze Warszawiaków wykorzystywały dni wolne od pracy na wycieczki za miasto. Bielany, Młociny, Czerniaków, czy Saska Kępa przeżywały szturm wycieczkowiczów podczas słynnych zielonoświątkowych majówek i odpustów w podmiejskich kościołach. Wśród pracowników fizycznych tradycję majówek zapoczątkowali rzemieślnicy cechowi. Program

⁵²⁹ B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, s. 190.

⁵³⁰ W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885-1919*, s. 55.

⁵³¹ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 100-101.

wyjazdów był ściśle określony przez zgromadzenie i zwykle zawierał elementy religijne, takie jak uroczysta msza inauguracyjna w miejskiej farze, która co roku rozpoczynała majówkę zecerów⁵³². Pod koniec XIX wieku wyjazdy za miasto były już zjawiskiem powszechnym. Najwięcej osób wybierało się na Bielany⁵³³, gdzie zabawa „miała swój uświęcony tradycją ceremoniał. Składały się na nią: odpust przy miejscowym kościele, ewentualnie zwiedzanie domów pustelników, ucztowanie na świeżym powietrzu przeplatane tańcami, zabawą na karuzeli i na huśtawkach, na diabelskich młynach.”⁵³⁴ Wszechobecny był hazard, a rekordy popularności biły tzw. „hece”, czyli przedstawienia wystawiane przez wędrowne trupy aktorskie. Na Bielany wyjeżdżano całymi rodzinami, a nierzadko w szerszym towarzystwie. Pola Gojawiczyńska odmalowała nastrój majowych wyjazdów w *Dziewczętach z Nowolipek*, na jednym wozie pojechało na wycieczkę kilkanaście osób, sąsiadów z podwórka i okolicznych domów⁵³⁵. Powiślacy chętniej wybierali się w niedziele i święta na nieco bliższą Saską Kępę, gdzie zabierały ich krypy piaskarzy pracujących w tygodniu na wybrzeżu, a w dni wolne dorabiających sobie transportowaniem wycieczkowiczów⁵³⁶. Wielu mieszkańców Powiśla wypoczywało również za południową granicą Warszawy na Czerniakowie, Siekierkach, a nawet w Wilanowie. Mężczyźni, zwykle ojcowie wraz z synami oraz kolegami z okolicy szczególnie chętnie wyprawiali się na ryby, podczas gdy kobiety szykowały prowiant na piknik⁵³⁷. W niedzielne wieczory Powiślacy tłumnie maszerowali w sąsiedzkich grupkach z powrotem do miasta: „wracali do domu o zachodzie słońca, przed zmierzchem. Ulicami Powiśla - Czerniakowską, Solcem, Dobrą - ciągnęły gromady [...] starych i młodych, chłopców i dziewcząt rozbawionych, roześmianych radosnych. Z naręczami bzu, pękami kaczeńców i tartaku.”⁵³⁸ Zatem mimo, że wycieczki za miasto stały się masową formą rekreacji, mieszkańcy Warszawy wciąż chętnie wybierali się w podróż i wypoczywali w gronie rodzinnym i sąsiedzkim.

W samym mieście tereny, na których wypoczywali mniej zamożni mieszkańcy, nie za bardzo nadawały się do rekreacji. Lumpenproletariat Powiśla bawił się wśród składów desek,

⁵³² B. Prus, *Kroniki*, t. XIII, s. 349, 526.

⁵³³ W 1874 r. prasa odnotowała nawet 40 tys. osób, por. B. Prus, *Kroniki*, t I, cz. 1., s. 182.

⁵³⁴ A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 187.

⁵³⁵ P. Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 176-177.

⁵³⁶ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopy*, s. 25.

⁵³⁷ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 67-70.

⁵³⁸ Ibidem, s. 70.

piasku i wysypisk śmieci, znajdujących się nad rzeką⁵³⁹. Na obrzeżach miasta namiastkę wypoczynku na łonie natury stanowiły stare glinianki oraz podmokłe rozlewiska. W gęsto zabudowanej dzielnicy północnej namiastką wsi dla mieszkańców była krowiarnia na podwórku domu przy Nalewkach 39: „sama wieść, że można pić mleko bez wody, ściągała klientelę. Złudzeniem wsi miała być, obora, dwa drzewka i niezliczona ilość much.”⁵⁴⁰ Poziom rozrywek warszawskiego proletariatu zwykle był niewysoki, królował hazard, pijaństwo w szynkach i wspomniane odświętne zabawy ludowe, jednak pod koniec XIX stulecia można zaobserwować wzrost kulturalnych ambicji wśród rzemieślników i robotników. Lepiej sytuowani robotnicy coraz częściej wynajmują salę na zabawę⁵⁴¹, zamiast chodzić na tańce do tzw. „tanzbud”, gdzie często dochodziło do rozruchów i bijatyk. Stopniowo obok prymitywnych występów tzw. „hec” popularność zyskują przedstawienia w teatrzykach ogródkowych o nieco wyższym poziomie, a w latach dziewięćdziesiątych powstają już pierwsze robotnicze teatry amatorskie⁵⁴². Zaczyna działać oświatowa propaganda w kościele, fabryce czy w partii socjalistycznej, choć jej zasięg ogranicza się przede wszystkim do robotników wykwalifikowanych. Możliwości pracowników fizycznych zwiększają się również pod wpływem stopniowego wzrostu płac oraz pierwszych prób ograniczenia czasu pracy przez pracodawców, przez co pracownicy zyskują więcej czasu wolnego⁵⁴³. Większe możliwości nie oznaczają, jednak zerwania ze środowiskiem sąsiedzkim, czego przykładem było chociażby składkowe wynajmowanie sali do zabaw przez rzemieślników z okolicy. Wielkie miasto dawało coraz więcej możliwości do spędzania czasu wolnego, ale wydaje się, że rozwijająca się kultura masowa nie wyparła tradycyjnych sąsiedzkich form zabawy.

ZABAWY DZIECI

Warszawskie podwórka i ulice wypełniał krzyk dzieci. Szczególnie głośnie były kamienice w biedniejszych rewirach miasta, bowiem mieszkały tam rodziny wielodzietne; w 1891 roku w lokalach 1-izbowych dzieci poniżej 15 roku życia stanowiły aż 35% mieszkańców⁵⁴⁴. Ciasnota mieszkań, niedobór szkół i przedszkoli oraz zapracowanie rodziców spędzających całe dnie w warsztacie, sklepie lub fabryce sprawiały, że pociechy spędzały całe

⁵³⁹ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, s. 26-27.

⁵⁴⁰ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 32.

⁵⁴¹ D. Dobrowolska, *Praca i zabawa...*, s. 42; B. Prus, *Kroniki*, t. VIII, s. 54.

⁵⁴² A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 189-194.

⁵⁴³ D. Dobrowolska, *Praca i zabawa...*, s. 44-45, 49.

⁵⁴⁴ O *mieszkaniach biedniejszej ludności...*, s. 10.

dnie poza domem. Zabawy rozpoczynały się na podwórzach, które zapewniały całą gamę atrakcji. Podwórko na Radzymińskiej „było doskonałym miejscem zabaw dla dzieci. Przez pewien czas, gdy zaczęto kłaść przewody wodne i kanalizacyjne, olbrzymie kupy ziemi przyciągały również okoliczne dzieci.”⁵⁴⁵ Otwarte rynsztoki sprawiały jeszcze więcej radości: „latem po deszczu chmary dzieciarni obsiadały rynsztoki zabawiając się puszczaniem łódek z papieru lub kory, za to zimą, kiedy chwycił mróz można się tu było ślizgać”⁵⁴⁶. W zabawach wykorzystywano wszelkie zabudowania gospodarcze wokół podwórka, w wyobraźni dzieci z kamienicy przy Chmielnej śmietnik zamieniał się w twierdzę, o którą toczono boje⁵⁴⁷. Z kolei Józefa Świdrowskiego z rówieśnikami przyciągała kuźnia. „Obserwowaliśmy z wielkim zainteresowaniem kowali przy pracy. Od czasu do czasu jeden z kowali wyskakiwał nagle z kuźni z kawałem żelaza rozpalonego do czerwoności, by nas nastraszyć.”⁵⁴⁸ W ten sposób dzieci wciągały do zabawy dorosłych, co budowało bardziej familiarną atmosferę w kamienicy. Podwórka nieco przycichały podczas gorszej pogody, kiedy dzieci chowały się w bramach, żeby grać w „moniaki”⁵⁴⁹, a w najgorszym wypadku przenosiły się na klatki schodowe⁵⁵⁰.

Proletariackie dzieci oswajały również bliższą i dalszą okolicę i potrafiły bawić się dosłownie wszędzie nie zważając na wszechogarniający brud. Dzieci ze Szmulowizny „wybierały się czasem na plac przed młynem parowym”, gdzie „w rynsztoku, którym płynęła ciepła woda z młyna, moczyły nogi i rozmawiały. Czasem dzieci zapuszczały się nieco dalej, w stronę toru kolejowego biegnącego niedaleko młyna. Było tam śmietnisko, a na nim różne skarby wyrzucane przez mieszkańców pobliskich kamienic. Ponadto leżały tam zdechłe psy i koty. Dzieci rzucały kamieniami w potwornie wzdęte trupy zwierząt, które pękały jak balony.”⁵⁵¹ Rajem dla „dzieciarni” było Powiśle. Rodzice, czy to zapracowani robotnicy, czy przedstawiciele lumpenproletariatu zwykle nie przywiązywali wielkiej wagi do wychowywania swoich pociech i nie wtrącali się w ich zabawy. W dłuższej perspektywie miało to oczywiście złe następstwa, ale z drugiej strony pamiętnikarz zaznaczał, że „takiej swobody [dla dzieci] jak tam próżno by szukać gdziekolwiek na świecie. [...] Wystarczyło

⁵⁴⁵ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 41.

⁵⁴⁶ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 119.

⁵⁴⁷ A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 184.

⁵⁴⁸ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 43.

⁵⁴⁹ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 119.

⁵⁵⁰ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 41.

⁵⁵¹ *Ibidem*, s. 35.

porwać ukradkiem odkrojony głon [pajdę/kromkę] chleba, wetknąć w kieszeń i wymknąwszy się chyłkiem z domu popędzić nad wiślaną łachę, gdzie u przystani już od samego rana zbierały się wrzaskliwe, wesołe gromady takich samych uciekinierów.”⁵⁵² Mali Powiślacy korzystali z przybrzeżnego usytuowania swojej peryferyjnej dzielnicy, pływali pomiędzy łachami, wylegiwali się na słońcu na wyspach wiślanych, bawili się w porcie. Zimą za to skarpa wiślana umożliwiała bardzo długie zjazdy sankami po zboczach. Gdy tylko spadał śnieg ulica Górna stromo schodząca w kierunku rzeki przechodziła pod władanie powiślańskich „saneczkowiczów”. Wszyscy lepili również bałwany, a najlepsze - jeżeli wierzyć pamiętnikarzowi - „chłopaki z Fabrycznej”⁵⁵³. Dzieci Powiśla i innych obszarów peryferyjnych wychowywały się wspólnie na ulicach swoich dzielnic. Zresztą ich rówieśnicy z centrum, szczególnie ci mieszkający w oficynach, również bawili się na podwórkach kamienic i pobliskich ulicach. Większe możliwości miały dzieci mieszkające w starszych domach o niewybrukowanych, rozleglejszych podwórzach.

Pomiędzy dziećmi z danej okolicy wybuchały kłótnie, zwykle niegroźne, ale występowały również głębsze podziały wynikające z zamożności i pozycji społecznej rodziców, czy wyznawania innej religii. O ograniczonej integracji dzieci z domu frontowego z rówieśnikami z oficyn już wspominałem. Zazwyczaj rodzice należący do wyższych warstw społecznych niechętnie pozwalali swoim dzieciom bawić się z resztą młodych lokatorów kamienicy, chociaż zdarzały się przyjaźnie pomiędzy dziećmi z rodzin od odmiennym statusie materialnym. Niekiedy na podziały wśród dzieci wpływały różnice w stanie majątkowym mieszkańców sąsiadujących domów. Tak było w przypadku dwóch kamienic znajdujących się pomiędzy ulicą Ordynacką a Tamką złączonych od tyłu podwórkami. Nieruchomość przy Ordynackiej należała jeszcze niejako do śródmieścia i zamieszkiwali ją zamożniejsi lokatorzy, podczas gdy niżej położony dom przy Tamce zamieszkiwała powiślańska biedota. Różnica wysokości była na tyle duża, że mieszkańcy kamienicy przy Ordynackiej stojąc na podwórku mogli spoglądać z góry na sąsiadów z Tamki. Spoglądanie z góry miało w tym wypadku zarówno znaczenie dosłowne jak i metaforyczne, a antagonizmy na tle majątkowym przekładały się na dzieci. Stanisław Arct mieszkający jako dziecko w górnej nieruchomości wspominał, że „my to znaczy ja i inni smarkacze i smarkatki skuzynowane, lub zaprzyjaźnione, rzucaliśmy na doły różne przedmioty: połamane i popsute zabawki, podarte

⁵⁵² S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 117.

⁵⁵³ *Ibidem*, s. 117-120.

książki, pozostałe ciastka, a w sezonie owocowym bombardowaliśmy śliwkami i jabłkami. Po latach jeden z dawnych chłopców z Tamki opowiadał mi, że nasze pociski nie były najgorzej widziane: mieszkała tam biedota, a młodsze dzieci chętnie przyjmowały <<dary z nieba>>. Dla zachowania jednak fasonu <<dół>> nie przyznawał się do tego, przeciwnie – wymyślał chóralnie, a że dzieciaków była tam większa ilość i darty się, jak mogły, więc potajanki dosięgały nas niezawodnie. Lecz nie wywoływały większego wrażenia.”⁵⁵⁴ Powyższy fragment pokazuje nie tylko, że poczucie wyższości nad biedniejszymi sąsiadami występowało już wśród dzieci, ale również po raz kolejny obrazowo uzmystawia jak blisko w warunkach warszawskich było od siedlisk biedy do siedzib względnie zamożnych mieszkańców.

Kłótnie i bójki pomiędzy chłopcami należały do codzienności. Bywało, że za poszkodowanego wstawiali się rodzice, wtedy niepozorna sprzeczka mogła przerodzić się w poważniejszy konflikt pomiędzy rodzicami⁵⁵⁵. Czasami młodzież z sąsiedztwa wspólnie występowała przeciw grupie rówieśników spoza okolicy. Chłopcy z Powiśla „wyprawiali się nawet aż za Siekierki, żeby tam staczać zacięte bójki z takimi jak oni wiejskimi oberwańcami.”⁵⁵⁶ Dochodziło zatem do regularnych „ustawek” przeciw „obcym”, w tym wypadku dzieciom wiejskim. Na Muranowie z kolei grupki żydowskich łobuzów zorganizowane wokół poszczególnych chederów (szkół) i podwórek, na co dzień rywalizujące między sobą, łączyły się, żeby uczestniczyć w regularnej bitwie z młodzieżą chrześcijańską ze Starego Miasta. W soboty spotykali się na Placu Broni: „istniał podział terytorialny. Żydowska grupa wychodziła z Sierakowskiej i Wołówki i zajmowała jedną stronę placu Broni; chrześcijańska zjawiała się z przeciwległej strony, od Konwiktorskiej, Freta, Nowego Miasta i zajmowała pozycje bliżej Cytadeli. Bójki trwały od trzech do czterech godzin.”⁵⁵⁷ Dzieci z sąsiedztwa i szerzej z dzielnicy identyfikowały się w ramach lokalnej wspólnoty, równocześnie starając się odróżnić od rówieśników z zewnątrz. Na podziały terytorialne często nakładały się różnice społeczne (pochodzenie miejskie/wiejskie, różnice majątkowe) i wyznaniowe (chrześcijanie/żydzi). Należy jednak pamiętać, że owe bójki były dla młodzieży formą zabawy, niekoniecznie zatem musiały wynikać z wrogości wobec grupy „obcych”, co nie zmienia faktu utożsamiania się dzieci z lokalną wspólnotą i miejscem zamieszkania.

⁵⁵⁴ Fragment wspomnień Stanisława Arcta, cyt. za: A. Łupienko, *Kamienice czynszowe...*, s. 182-183.

⁵⁵⁵ S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 118.

⁵⁵⁶ Ibidem, s. 119.

⁵⁵⁷ B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 31.

CODZIENNE I NIECODZIENNE WIDOWISKA ULICZNE

Niezamożni mieszkańcy Warszawy, którym brakowało pieniędzy lub czasu, by brać udział w wielkomięjskich rozrywkach, zadowalali się obserwacją własnej okolicy, gdzie każde z pozoru trywialne wydarzenie łamiące monotonię dnia codziennego budziło emocje. Nie lada atrakcją dla mieszkańców dzielnic robotniczych było oglądanie latających gołębi, hodowanych przez domorosłych gołębiarzy. Bronisław Dziubek z Powiśla wspominał, że „w prawie każdej posesji jeżeli nie paru, to znajdował się co najmniej jeden hodowca tych tak popularnych ptaków. Dla ludzi pracy prawdziwą rozrywką było w chwilach wolnych patrzeć, jak stadko gołębi szybuje.”⁵⁵⁸ Ci w lepszej kondycji wspinali się wyżej, żeby uzyskać lepszy widok: „bieganie po dachach młodych ludzi i chłopców w sprawach gołębiarskich było na porządku dziennym.”⁵⁵⁹ Sami właściciele gołębi nie poprzestawali na rozrywce, ale przede wszystkim hodowali ptaki w celach zarobkowych i rywalizowali z innymi gołębiarzami. „Oblatywali oni swoje ptaki i handlowali nimi. Niejeden gołębiarz celowo zwabiał cudze gołębie, łapał je, a później żądał zapłaty za zwrot. Nieraz wśród gołębiarzy wybuchały spory, a nawet bójki.”⁵⁶⁰ Jeżeli właściciel nie miał środków na wykupienie ptaka, który został przechwycony przez sąsiada, ten mógł sprzedać go na targowisku na Kercelaku⁵⁶¹. Podczas, gdy dla hodowcy ptaki stanowiły źródło dochodu, choć zapewne niewielkiego, dla reszty gołębie były naturalną częścią sąsiedzkiego krajobrazu, jak wydaje się ze wspomnień, lubianą.

O ile przyglądanie się gołębiom budziło emocje, to pogoń hycła za bezpańskimi psami wzbudzało prawdziwe podniecenie wśród mieszkańców danej ulicy, niezależnie od tego w jakiej części miasta była położona. Zarówno Singer z żydowskich Nalewek, jak i Świdrowski z chrześcijańskiej Szmulowizny opisywali pojawienie się hycła jako wielkie wydarzenie dla całego sąsiedztwa. W obu dzielnicach widzowie kibicowali bezpańskiemu psom i cieszyli się jeżeli czworonogom udało się uciec przed hyclem, którego raczej nie darzono sympatią⁵⁶². Świdrowski wspominał nawet, że „wielka radość ogarniała ludzi, gdy chłopcu czy też dorosłemu mężczyźnie udało się niepostrzeżenie podkraść pod budę i wypuścić psy na

⁵⁵⁸ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, s. 40.

⁵⁵⁹ Ibidem, s. 41.

⁵⁶⁰ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 20.

⁵⁶¹ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 15.

⁵⁶² B. Singer, *Moje Nalewki*, s. 74; J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 35.

wolność.”⁵⁶³ Mieszkańcy nie byli zatem tylko biernymi obserwatorami, ale czasem aktywnie pomagali zwierzętom. Można przypuszczać, że okoliczne psy traktowano jako bardziej „swoje”, niż hycła, bądź co bądź funkcjonariusza nie lubianych służb sanitarnych. Śmiałek, któremu udało się pomóc zwierzętom i jednocześnie zaszkodzić hycłowi, zostawał bohaterem dnia i dostawał owację od sąsiadów.

Niecodzienną atrakcją ściągającym tłumy gapiów były pożary. Na Pradze „od czasu do czasu <<wielkie wydarzenie>> na ulicy przyciągało dzieci, a nawet dorosłych. Strażak na koniu jechał galopem do pożaru, a za nim pędziły wozy strażackie też zaprzężone w konie. Robiły one wiele hałasu, pędząc po ulicy wybrukowanej tzw. <<kocimi łbami>>. Ludzie wybiegali na ulicę, głośno rozmawiali o tym, gdzie wybuchł pożar i co się paliło...”⁵⁶⁴ Wspólne dociekanie jaka była przyczyna pożaru dawało świetny temat do dyskusji i ożywiało sąsiadów. Co ciekawe - z wyjątkiem lokatorów, których życie i mienie było wystawione na pastwę ognia - reszta traktowała pożar i akcję ratowniczą raczej jako fascynujące przedstawienie. Stefania Podhorska-Okotów podkreślała, że głos trąbki, czyli sygnał straży ogniowej „zamiast siać grozę i przerażenie, podniecał, porywał, zapalał.”⁵⁶⁵ Powszechny podziw wzbudzali sami strażacy, istotnie galopujący na koniach mężczyźni w mundurach i efektownych hełmach wraz z oddziałem wyposażonym w wielkie sikawki, wozy i drabiny musieli robić piorunujące wrażenie, szczególnie w szarych dzielnicach peryferyjnych. Jednak akcje ratownicze wzbudzały nie mniejsze zainteresowanie również w centrum miasta, zwykle zbierały nawet większą liczbę gapiów. Bolesław Prus podawał, że pożarowi kamienicy Bayera na rogu Krakowskiego Przedmieścia i Królewskiej przypatrywał się kilkunastotysięczny tłum⁵⁶⁶. Ogromne wrażenie na widzach robiły akrobacje wysportowanych strażaków balansujących na drabinach, linach i dachach. Relacja dziennikarza jak i wiele podobnych przypominały nieco sprawozdania z widowiska cyrkowego. Rzeczywiście akcje ratownicze stawały się wielkimi otwartymi przedstawieniami, na które specjalnie ściągali ludzie nawet z innych części miasta. O ile wcześniej opisywane kołujące gołębie i pogonie za bezpańskimi psami obserwowano przede wszystkim w gronie sąsiedzkim, to pożary ściągały tłumy, nieraz przypadkowych ludzi, przechodniów. Chociaż stopień zainteresowanie danym pożarem zależał też w dużym stopniu od tego, co i w jakim miejscu się paliło. Wydaje się, że mało

⁵⁶³ Ibidem.

⁵⁶⁴ Ibidem, s. 33.

⁵⁶⁵ S. Podhorska-Okotów, *Warszawa mego dzieciństwa...*, s. 143.

⁵⁶⁶ B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1., s. 188-189.

reprezentacyjne budynki gorejące na przedmieściach zajmowały przede wszystkim okolicznych mieszkańców, podczas gdy pożary kamienic w szeroko pojętym centrum mogły zwabić bardzo zróżnicowaną publiczność.

REAKCJA NA SYTUACJE KRYZYSOWE: POŻAR, POWÓDŹ, POGROM 1881 ROKU, ZABÓJSTWO DZIECKA PRZEZ POLICJANTA

Nie należy zapominać, że pożar nie był tylko atrakcją dla miejskiej gawiedzi, ale przede wszystkim tragedią dla pogorzalców. Przy badaniu relacji sąsiedzkich kluczowe wydaje się czy mieszkańcy okolicy uczestniczyli w akcji gaśniczej i pomagali mieszkańcom spalonych domów. W dawnej Warszawie, aż do początków XIX wieku obowiązywał stary system obrony przeciwpożarowej opierający się na współpracy mieszkańców⁵⁶⁷. Każdy kto zauważył ogień był zobowiązany zawiadomić policję, wtedy dzwon najbliższego kościoła uderzał na trwogę, dozorczy domów bili na alarm, a gospodarz nieruchomości wysyłał pomocników, żeby przynieśli potrzebny sprzęt, dorożkarze z kolei użyczali swoich koni wraz z zaprzęgiem. W rozrastającym się mieście system okazywał się niewydajny, szczególnie, że ludzie coraz częściej zmieniający miejsce zamieszkania nie byli przygotowani do pełnienia swoich obowiązków. Dlatego w 1834 roku powołano profesjonalną Warszawską Straż Ogniwą i od tego momentu gaszenie pożaru przestało być już sąsiedzkim pospolitym ruszeniem. WSO odniosła sukces i doprowadziła do ograniczenia zagrożenia pożarowego, dzięki czemu pod koniec XIX wieku liczba pożarów w Warszawie była mniejsza niż w innych miastach Królestwa⁵⁶⁸. Jednocześnie profesjonalizacja służby pożarniczej sprawiała, że mieszkańcy coraz mniej angażowali się w akcje gaśnicze.

W drugiej połowie XIX stulecia istniał już systematycznie udoskonalany system alarmowy. Strażnik ze specjalnej wieży obserwował część miasta, gdy dostrzegł ogień informował oddziały straży o zagrożeniu. Wtedy do akcji wkraczały wspomniane galopujące oddziały strażaków, a rola mieszkańców ograniczała się głównie do obserwacji. W różnych relacjach można jednak znaleźć wyjątki pokazujące zaangażowanie Warszawiaków w akcję ratunkową. Nadal obowiązek informowania o zagrożeniu mieli dozorczy, a dzwony kościoła

⁵⁶⁷ W. Jabłonowski, *Warszawska Straż Ogniwą (1836-1939): w 165 rocznicę utworzenia WSO*, Warszawa 2001, s. 26.

⁵⁶⁸ R. Buczyński, *Pożary w 1873 roku*, „Gazeta Sądowa Warszawska” 1874, nr 40, s. 313-314. Według zestawienia Buczyńskiego w 1873 roku na mieszkańca Warszawy przypadało 3 razy mniej pożarów niż na mieszkańca prowincji. Statystyki z kolejnych lat potwierdzają, że zagrożenie pożarowe w Warszawie było znacznie mniejsze niż w mniejszych miastach, a szczególnie na wsi.

parafialnego alarmowały okolicę. Poza tym świetnymi pozasystemowymi informatorami byli uliczni chłopcy wążający się po mieście⁵⁶⁹. Wojciech Jabłonowski opisujący dzieje warszawskich strażaków przytacza też historię z lat osiemdziesiątych o pewnej kobiecie, która przebiegła całą drogę do koszar strażackich, żeby zawiadomić o pożarze na ulicy Dzikiej. Wymagało to dużego wysiłku, w wyniku czego kobieta zemdląła z wycieńczenia⁵⁷⁰. Prasa wychwalała też bohaterów, którzy ratowali ludzi z płomieni. W pożarze na Freta z maja 1886 roku, gdy strażacy spóźnili się na miejsce zdarzenia, to malarz pokojowy uratował kobietę i dziecko⁵⁷¹.

Czytając relacje prasowe można jednak odnieść wrażenie, że zwykle okoliczni mieszkańcy pozostawiali pole do popisu strażakom. Więcej, sprawiali trudności specjalistom, lokatorzy płonących domów ulegali panice, czasem wyskakiwali z okien, zaś ich sąsiedzi przeważnie beczynnie przyglądali się wydarzeniom. Gapie tworzyli sztuczny tłum, który strażacy musieli rozpędzać, żeby przeprowadzić skuteczną akcję ratunkową. Co innego sami strażacy, którzy zazwyczaj cieszyli się dobrą opinią, a część z nich uważano za bohaterów. Zresztą Warszawiacy okazywali im wdzięczność, ze składek mieszkańców utworzono nawet fundusz na kasę zapomogi dla strażaków⁵⁷². Warszawiacy zbierali również pieniądze na pogorzalców, żeby ulżyć doli osób, które straciły dach nad głową. Wydaje się, że były to jednak działania niewystarczające, zwykle jednorazowe, po pożarze lub np. z okazji jubileuszu straży. Zbiórkę na Kasę Pomocy dla strażaków zainicjował fascynat straży ogniowej redaktor Fryze, podobnie składki na pogorzalców zwykle organizowane były z inicjatywy redaktorów warszawskich czasopism⁵⁷³. Gazety odwoływały się do szerszej publiczności, stąd składki miały charakter działalności filantropijnej, raczej o wymiarze ogólnomiejskim (zbiórki publiczne), a nie sąsiedzki. Bolesław Prus pisał nawet o stopniowym zaniku spontanicznej pomocy sąsiedzkiej⁵⁷⁴, nie tylko przy okazji pożarów, ale i reperacji innych szkód, np. po gradobiciu⁵⁷⁵.

Dorocznym problemem, z którym musieli sobie radzić Warszawiacy były powodzie spowodowane wiosennymi roztopami i w pewnym stopniu letnimi, ulewnymi deszczami.

⁵⁶⁹ W. Jabłonowski, *Warszawska Straż Ogniowa...*, s. 44.

⁵⁷⁰ Ibidem, s. 39.

⁵⁷¹ B. Prus, *Kroniki*, t. IX, s. 149.

⁵⁷² B. Prus, *Kroniki*, t. IX, s. 25.

⁵⁷³ B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 1., s. 230.

⁵⁷⁴ B. Prus, *Kroniki*, t. VI, s. 96.

⁵⁷⁵ B. Prus, *Kroniki*, t. II, s. 109-110.

Wylewy Wisły zagrażały przede wszystkim mieszkańcom nieuregulowanego prawego brzegu tj. Pragi i Saskiej Kępy oraz lewobrzeżnego Powiśla, pod koniec XIX stulecia tylko częściowo osłoniętego wałem przeciwpowodziowym. W najgorszym położeniu znajdowali się lokatorzy parterów, a szczególnie suterren. Na początku lat dziewięćdziesiątych 1/3 suterren w całym okręgu zamkowym ulegała corocznemu podtopieniu, można przypuszczać, że większość z nich znajdowała się poniżej skarpy staromiejskiej⁵⁷⁶. Podczas powodzi mieszkańcy byli zmuszeni opuścić swoje lokale. Czasem ewakuacja odbywała się w popłochu jak w marcu 1888 roku, kiedy mieszkańcy jednego z domów na ulicy Sowiej na Powiślu „wynosili się nie tylko z parteru, ale i z facjatek wyrzucali sprzęty, narażając się na ich zniszczenie zupełnie niepotrzebnie.”⁵⁷⁷ Gdy lokatorzy opuszczali mieszkania w popłochu, to nie było mowy o współpracy. Wydaje się, że podobnie jak przy pożarach współdziałanie utrudniał brak organizacji, mieszkańcy nie mieli przydzielonych zadań i nie potrafili się sami zorganizować. Co więcej w sytuacji kryzysowej słabła kontrola wspólnoty. Zamieszanie wykorzystywali rabusie, korzystając, że lokatorzy opuszczali swoje siedziby i tak mieszkaniec Powiśla Izrael Połucki „skarżył się i rozpaczał, iż mu skradziono puszkę, zawierającą około rs 200, owoc długoletniej oszczędności.”⁵⁷⁸

Ofiary powodzi mogły liczyć na wsparcie Warszawiaków, ale podobnie jak pogorzelcy byli uzależnieni od datków publicznych. Zwykle kwesty organizowały towarzystwa dobroczynne, redaktorzy gazet lub zamożni Warszawiacy. Bolesław Prus narzekał, że mieszkańcy nie biorą spraw we własne ręce i nie zakładają stowarzyszeń samopomocowych. Nakładało się na to parę czynników, o których piszę szerzej w epilogu: brak wzorców płynących ze słabszej niż na zachodzie klasy średniej, trudności w zawiązywaniu stowarzyszeń w państwie zaborczym oraz bieda robotników i rzemieślników, których zazwyczaj nie było stać na odprowadzanie nawet niewielkich składek. W takim wypadku pomoc sąsiedzka nie miała charakteru zorganizowanego i trudno jest stwierdzić na ile nieformalne gesty solidarności wobec poszkodowanych miały miejsce. Wspominana wcześniej relacja Gawrackiego z Powiśla, o sąsiedzkiej pomocy dla biednej rodziny wielodzietnej (przynoszeniu jedzenia i ubrań)⁵⁷⁹, pozwala przypuszczać, że być może

⁵⁷⁶ O *mieszkaniach biedniejszej ludności...*, s. 27.

⁵⁷⁷ B. Prus, *Kroniki*, t. XI, s. 79.

⁵⁷⁸ Ibidem.

⁵⁷⁹ J. Gawracki, *Na Czerniakowie...*, s. 19-20.

mieszkańcy z okolicy wspierali również pogorzalców, czy ofiary powodzi, nie znalazłem jednak na ten temat żadnych wzmianek.

Znane są jednak przypadki, w których sąsiedzi bez żadnych wątpliwości wspólnie przeciwstawili się zagrożeniom. Podczas pogromu warszawskich Żydów w grudniu 1881, który objął swoim zasięgiem niemal całą Warszawę pewne dzielnice zdołały zorganizować samoobronę. Grupom rabującym i plądrującym żydowskie sklepy oparły się Nalewki oraz Grzybów, co wydaje się naturalne, bowiem były to rejony zdominowane przez ludność żydowską. Warto odnotować, że na Rybakach przeciw nawałnicy wystąpili wspólnie katolicy i Żydzi⁵⁸⁰. Więż sąsiedzka w tym przypadku okazała się silniejsza, niż podziały religijne. Biedota z Rybaków prawdopodobnie zdawała sobie również sprawę, że rozwścieczony tłum w ferworze grabieży i podpalania może nie rozróżniać, które nieruchomości w rzeczywistości należały do Żydów, przez co w efekcie mogła ucierpieć cała dzielnica. Trudno stwierdzić czy wspólna obrona przed napastnikami była przejawem solidarności chrześcijan wobec żydowskich sąsiadów, czy raczej chęcią ochrony własnego dobytku. Niezależnie od motywów działań mieszkańców Rybaków nie da się podważyć faktu, że w obliczu zagrożenia wspólnie stawili mu czoła. Według niektórych relacji podczas pogromu niektórzy Żydzi całymi rodzinami chowali się u swoich sąsiadów⁵⁸¹. Przeciwstawianie się uczestnikom pogromu było tym trudniejsze, że w jego początkowej fazie służby policyjne zdawały się sprzyjać napastnikom (jest bardzo prawdopodobne, że pogrom był inspirowany przez władze carskie)⁵⁸². Policjanci nie reagowali na samowolę tłumu, czasem nawet aresztowali stawiających się Żydów, a niekiedy sami uczestniczyli w grabieży, chociażby na Powiślu w okolicach Tamki⁵⁸³.

Wspólną reakcją sąsiadów mogła wywołać również krzywda, jaką wyrządzono któremuś z członków wspólnoty. Taki przypadek wspominał Świdrowski: „jedno zdarzenie wywołało wielkie poruszenie na Szmulowiznie i długo o nim mówiono. Policjant szamotał się z pijanym. Gdy ten go zaatakował, policjant strzelił i kula trafiła dziecko, które na skutek postrzału zmarło. Natychmiast zebrał się tłum i groźnie ruszył na policjanta. Ten wpadł do mieszkania i zabarykadował się. Zaczęły się rozruchy, wezwano oddział policji konnej, który

⁵⁸⁰ A. Cała, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864-1897): postawy, konflikty, stereotypy*, Warszawa 1989, s. 271.

⁵⁸¹ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1883, nr. 29, s. 161.

⁵⁸² Więcej na ten temat zob. A. Cała, *Asymilacja Żydów...*, s. 268-278.

⁵⁸³ „Gazeta Sądowa Warszawska” 1883, nr. 52, s. 838.

szarżował na tłum. Dopiero po pewnym czasie uspokoiło się.”⁵⁸⁴ Pamiętnikarz wspominał, że sąsiedzi w dużej mierze wspólnie sprawowali pieczę nad dziećmi z okolicy. Atak na dziecko, nawet nieumyślny, powodował natychmiastową, bezwarunkową reakcję wszystkich mieszkańców.

⁵⁸⁴ J. Świdrowski, *Moja droga...*, s. 38.

ZASIĘG SĄSIEDZTWA

Dzieci, szczególnie te pochodzące z niezamożnych rodzin poruszały się na co dzień w obrębie swojej ulicy i jej najbliższych przecznic. Obrazowo ujęła to Pola Gojawiczyńska, której dziewczęta z Nowolipek „nie posuwały się dalej niż do Leszna, tej połowy Leszna od Karmelickiej do Żelaznej i dalej do Nowolipek w głąb, uliczkami biegnącymi ku Powązkom i Nalewkom. Plac Bankowy, tak bliski, już nic nie oznaczał i wcale nie można go było sobie wyobrazić. Ich ciekawość świata została tu nasycona...”⁵⁸⁵ Plac Bankowy znajdował się nie dalej niż kilometr od ich domu, jednak należał już do innego świata – zamożnego śródmieścia, w którym dziewczynki gościły bardzo rzadko. Nawet wyprawa na niedaleką ulicę Chłodną, która była ówczesnie ważną arterią komunikacyjną, ale na pewno nie miała burżuazyjnego charakteru, była dla bohaterek niezwykłym wydarzeniem. Podczas, gdy „tam na Nowolipkach [...] można było o wszystkich mieszkaniach powiedzieć kto tam jest. Tu nic nie było wiadome.”⁵⁸⁶ Dziewczyny były oszołomione ruchem ulicznym i nie wiedziały jak się zachować. Nie tylko dzieci rzadko opuszczały okolicę własnego domu, jak już wspominałem wcześniej świat dorosłych rzemieślników i robotników również w dużej mierze był ograniczony, choć nie do tak małego obszaru. Droga komunikacja nie docierająca na peryferia miasta oraz brak czasu sprawiały, że mniej zamożni mieszkańcy poruszali się przede wszystkim w obrębie własnej dzielnicy. Niektóre obszary były praktycznie odcięte od reszty miasta, tak jak dzielnica żydowska, na co wpływała nie tylko odrębność kulturowo-religijna Żydów, ale i fakt, że większość mieszkańców pracowała w warsztatach lub sklepach w pobliżu domu, nie miała więc interesu opuszczać okolicy.

Ludzie utożsamiali się w pierwszej kolejności z własną kamienicą oraz ulicą, ale w niektórych częściach miasta dla mieszkańców istotna stała się również identyfikacja dzielnicowa. Integrację na poziomie dzielnicy ułatwiały centra społeczne o długiej tradycji takie jak np. rynek Starego Miasta, jak i te dopiero się formujące np. ulica Wileńska, która zaczęła pełnić rolę deptaka licznie odwiedzanego przez Prażan w niedzielę i święta⁵⁸⁷. Naturalnie im dłuższa tradycja dzielnicy tym większa istniała szansa na wytworzenie się lokalnej społeczności związanej z miejscem zamieszkania, stąd nie dziwi, że pod względem przywiązania do swojej dzielnicy wyróżniali się wśród warszawskiego proletariatu

⁵⁸⁵ P. Gojawiczyńska, *Dziewczęta z Nowolipek*, s. 7.

⁵⁸⁶ *Ibidem*, s. 15.

⁵⁸⁷ W. Jastrzębski, *Wspomnienia 1885-1919*, s. 74.

mieszkańcy Powiśla, najstarszego ośrodka robotniczego. Wychowujący się na Powiślu Bronisław Dziubek wspominał, że ogół mieszkańców przejawiał „głęboki patriotyzm dzielnicowy, oparty na wielu odrębnościach, tradycjach i specjalnej atmosferze tej, żyjącej jakby na marginesie górnego miasta, nadwiślańskiej strony ubogich budowli, ruder, fabryk, ogrodów i... przede wszystkim Wisły.”⁵⁸⁸ Pochodzenie z Powiśla było dla jego mieszkańców powodem do dumy, budowanej na poczuciu własnej odrębności, niestety wyrażanej również w negatywnym stosunku wobec innych. Lokalny patriotyzm łączył się z pogardliwym traktowaniem zamożniejszych Warszawiaków mieszkających powyżej skarpy, których nazywano „frajerami spod góry”⁵⁸⁹.

Jednoznaczne wyznaczenie zasięgu sąsiedztwa wydaje się niemożliwe, bowiem w dużej mierze zależało od tego, co dana osoba uważała za „swoją” okolicę. W realiach dzielnic proletariackich rozpiętość owego obszaru mogły określać codziennie pokonywane szlaki do pracy, szynku, lokalnego sklepu, bądź targowiska, a w dni świąteczne do kościoła lub domu modlitwy. W szerszym zakresie terytorialnym mieszkańcy identyfikowali się również z dzielnicą, w której mieszkali, szczególnie, gdy miała ona określony charakter społeczny lub religijny. Ponadto na integrację mieszkańców mogła wpływać specyfika poszczególnych dzielnic: Powiślaków zbliżała obecność rzeki, Prażan bliskie powiązania z wsią, a Żydów z Nalewek odmienna tradycja i religia.

⁵⁸⁸ B. Dziubek, *Zaczynałem u Lilpopa*, s. 21.

⁵⁸⁹ Pejoratywne określenie „frajer” odnosiło się jedynie do zamożnych mieszkańców centrum miasta, biedotę pozostałych dzielnic robotniczych traktowano jako niemal „swoich”. Powiślaczy podkreślali swoją więź z rzemieślnikami, robotnikami, czy drobnymi handlarzami z innych miejskich rewirów, którzy znajdowali się w podobnej sytuacji życiowej i materialnej. Por. S. R. Dobrowolski, *Saga rodu...*, s. 116-117.

EPILOG – BRAK STOWARZYSZEŃ, CZYLI „SĄSIEDZKOŚĆ NIEZORGANIZOWANA”

Bolesław Prus pisał, że „brak stowarzyszeń, a co gorzej – niemożność tworzenia ich, jest jedną z największych klęsk tego nieszczęśliwego kraju.”⁵⁹⁰ Pod enigmatycznym sformułowaniem „niemożność tworzenia” krył się ogromny wyrzut pod adresem władz carskich, które praktycznie uniemożliwiały rejestrację podobnych zgromadzeń. Projekt każdego stowarzyszenia musiał być zatwierdzony przez władze w Petersburgu, a władze zaborcze udzielały pozwoleń niechętnie, bowiem nie zależało im na aktywizacji polskiego społeczeństwa. Dopiero w 1906 roku społeczeństwo polskie pod berłem cara uzyskało prawo do wolnego stowarzyszania się⁵⁹¹. Dlatego na ziemiach zaboru rosyjskiego jeszcze pod koniec XIX wieku stowarzyszenia były bardzo nieliczne, podczas gdy na zachodzie Europy stanowiły już najbardziej rozpowszechnioną formę organizowania się różnych grup w społeczeństwie. Szczególnie dla mniej zamożnych obywateli, nie posiadających wystarczających środków do przeprowadzania rozmaitych inicjatyw, stowarzyszenia dawały szansę do wspólnego działania. W Wielkiej Brytanii, Francji czy Niemczech w drugiej połowie wieku swoje organizacje zakładali już nie tylko przedstawiciele arystokracji i klasy średniej, ale również pracownicy fizyczni, rzemieślnicy i robotnicy. W sferze sąsiedzkiej największe znaczenie miały tzw. stowarzyszenia samopomocowe. Ludzie zorganizowani wokół zakładów pracy lub też zwyczajnie mieszkający w okolicy zakładali stowarzyszenia i kluby, pomagające swoim członkom w trudnych sytuacjach życiowych. Do wspólnej kasy wpłacano składki, z których wypłacano zapomogi chorym, zwolnionym z pracy, czy rodzinom zmarłych członków, a z czasem też emerytury. Organizowano również wspólne spotkania i kółka zainteresowań.

Niestety warszawscy pracownicy fizyczni nie mieli warunków do zakładania podobnych organizacji, przede wszystkim dlatego, że byli za biedni i nie mogli sobie pozwolić na odprowadzanie nawet drobnych składek. W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku zaczęły pojawiać się co prawda pierwsze robotnicze organizacje, ale głównie rekreacyjne, nie wymagające większych nakładów jak teatry amatorskie, towarzystwa śpiewacze i orkiestry⁵⁹². Jeżeli powstawały jakieś organizacje wymagające zaangażowania finansowego to powstawały raczej z inicjatywy pracodawców. Fabrykanci próbując wpoić robotnikom

⁵⁹⁰ B. Prus, *Kroniki*, t. VI, s. 383.

⁵⁹¹ J. Sikorska-Kulesza, *Miasto i życie zbiorowe w: Ziemia obiecana. Miasto i nowoczesność...*, s. 111.

⁵⁹² Ibidem; A. Żarnowska, *Robotnicy Warszawy...*, s. 189-196.

konieczność oszczędzania nakłaniali, a nieraz zmuszali pracowników do odprowadzania składek do Kasy Oszczędności, z których później wypłacano zapomogi oraz emerytury⁵⁹³. Aż do czasów rewolucji 1905 roku inicjatywa jednak nie wychodziła ze strony samych pracowników. Brak stowarzyszeń w pewnej mierze wciąż rekompensowały zgromadzenia cechowe organizujące wspólne spotkania członków, święta patrona i teoretycznie zapewniające wsparcie członkom będącym w trudnej sytuacji. Jednak znaczenie cechów słabło przede wszystkim ze względu na uprzemysławianie produkcji. Marian Płochocki będący czeladnikiem w piekarni wspominał, że na przełomie wieków „piekarstwo przestało być rzemiosłem, stało się przemysłem.”⁵⁹⁴ Właściciele piekarni zatrudniali już nawet 60-80 pracowników, co bardzo utrudniło utrzymywanie bezpośrednich, bliskich relacji między pracownikami⁵⁹⁵. Patriarchalny, wspólnotowy charakter dawnych warsztatów zanikał w wielu branżach.

Przy braku stowarzyszeń robotniczych i w obliczu malejącej roli cechów w budowaniu lokalnej wspólnoty stosunki sąsiedzkie w Warszawie przed wybuchem rewolucji 1905 roku miały przede wszystkim nieformalny charakter. Wydaje się, że ludzi zbliżały przede wszystkim wspólne potrzeby oraz podobna sytuacja życiowa. Mniej zamożni mieszkańcy, żeby poradzić sobie z trudami dnia codziennego musieli działać wspólnie. Rzadko opuszczali swoją dzielnicę, ponieważ nie starczało im na to środków, zatem w dużej mierze byli skazani na towarzystwo sąsiadów. Nie tworzyli lokalnych stowarzyszeń, ale za to pożyczali sobie wzajemnie najpotrzebniejsze rzeczy, spotykali się na podwórku, w warsztacie lub w szynku, uczestniczyli w swoich chrzcinach, weselach i pogrzebach. Stosunki sąsiedzkie, najsilniejsze w niższych warstwach społeczeństwa Warszawy, charakteryzowała właśnie owa spontaniczność i bardzo ograniczona formalizacja lokalnych struktur. Dopiero wydarzenia rewolucji 1905 roku spowodują, że większa liczba Warszawiaków zaangażuje się w działalność w nowopowstających stowarzyszeniach, związkach zawodowych i partiach politycznych. Nie oznacza to wcale, że wcześniej Warszawiacy stanowili przypadkową zbiorowość obcych sobie ludzi. Szczególnie w dzielnicach robotniczych wytworzyły się specyficzne warunki korzystne dla zawiązywania się życia sąsiedzkiego, a nawet lokalnych wspólnot o zasięgu dzielnicowym.

⁵⁹³ B. Prus, *Kroniki*, t. III, s. 434-436; Jedną z modelowych fabrycznych Kas Oszczędności otwarto w wielkich zakładach metalowych Lilpop, Rau i Lowenstein, por. B. Prus, *Kroniki*, t. I, cz. 2, s. 204-205.

⁵⁹⁴ M. Płochocki, *Wspomnienia działacza SDKPiL...*, s. 22.

⁵⁹⁵ Ibidem.

ANEKS NR 1.

Spis lokatorów kamienicy przy Pięknej 21 z 31 grudnia 1894 roku

(na podstawie: *Ziemia obiecana. Miasto i nowoczesność...*, s. 150-153. – niektóre opisy lokatorów skrócone)

W suterenie:

Nr 1: robotnik z żoną, bratem praktykantem u elektryka oraz kucharką. Lokal jednoizbowy z oknami na chodnik uliczny.

Nr 2: trzy rodziny: robotnik drogowy z żoną dwoma synami i dwoma córkami; wyrobnik z żoną i synem; szewc z żoną, synem, córką i krewnym i uczniem. Dodatkowo „kąt” wynajmują: wyrobnica z matką szwaczką, listonosz na kolei (Rosjanin) i Żydówka. Lokal jednoizbowy z oknami na chodnik uliczny.

Nr 3: lokal niezamieszkały.

Nr 4: żołnierz oraz listonosz na kolei – sublokator (obaj Rosjanie). Lokal jednoizbowy z oknami na chodnik uliczny.

Nr 5. Lokal 2-izbowy z oknami na podwórze. W jednym pokoju szewc z żoną i synem; w drugim pokoju piekarz z żoną, kolejny piekarz z żoną, dwoma synami i krewną. Oprócz nich sublokatorami są dwaj pracownicy piekarni.

Nr 6. Wyrobnica z krewnym (ucznikiem). Lokal z oknami na podwórze.

Na Parterze:

Nr 1: samotna kobieta ze służącymi. Lokal frontowy z oknami na ulicę i podwórze.

Nr 2: lekarz wojskowy Niekrasow z żoną, trzema córkami i służącą. Sublokatorzy: rodzina z dwójką dzieci. Lokal frontowy z oknami na ulicę i podwórze.

Nr 3: stróż z córką i dwoma wnukami. Mały pokój z wejściem z przejazdu bramnego.

Nr 4: urzędnik lekarski z matką i służącą; sublokatorzy: aptekarz z żoną. Lokal w oficynie z oknami na podwórze.

Nr 5: urzędnik prywatny. Lokal w oficynie z oknami na podwórze.

Na I piętrze:

Nr 1: Gieorgij Wolf docent UW z żoną, wraz z niemowlęciem, mamką i dwiema służącymi. Obszerny lokal frontowy z oknami na ulicę i podwórze.

Nr 2: generał-major Władimir Szestakow z żoną, dwiema córkami oraz trójką służących. Obszerny lokal frontowy z oknami na ulicę i podwórze – najlepszy w kamienicy.

Nr 3: urzędnik kolejowy Borucki z sublokatorką (nauczycielką). Lokal w oficynie z oknami na podwórze.

Nr 4: fabrykant naczyń Kuchta z żoną, synem dwoma córkami i służącą. Lokal w oficynie z oknami na podwórze.

Na II piętrze:

Nr 1: przewodniczący Sądu Okręgowego z żoną, dwoma synami i służącą. Część mieszkania podnajmuje żonaty urzędnik, z córką guwernantką i służącą. Oprócz nich jeden pokój wynajmuje uczeń. Obszerny lokal frontowy z oknami na ulicę i podwórze.

Nr 2: generał-major Nikołaj Lichtański z żoną, dwoma ordynansami i dwoma służącymi. Obszerny lokal frontowy z oknami na ulicę i podwórze.

Nr 3: lokal w oficynie z oknami na podwórko - chwilowo pusty.

Nr 4: Józefa Pongowska z młodą krewną i służącymi. Lokal w oficynie z oknami na podwórko.

Na III piętrze:

Nr 1: inżynier Stanisław Wolf z żoną i dwiema służącymi. Oddzielne pokoje wynajmują kelner i guwernantka. Obszerny lokal frontowy z oknami na ulicę i podwórze.

Nr 2: urzędnik kolejowy Władimir Dmitrewski z żoną i służącą. Obszerny lokal frontowy z oknami na ulicę i podwórze.

Nr 3: właściciel kramu z żoną. Lokal w oficynie z oknami na podwórze.

Nr 4: urzędnik kolejowy z krewną. Lokal w oficynie z oknami na podwórze.

BIBLIOGRAFIA

Wspomnienia:

Arct S., *Okruchy wspomnień*, Warszawa 1962.

Bauerberg H., *Podwórze na [ulicy] Brukowej 30*, w: *Odkrywanie żydowskiej Pragi. Studia i materiały*, red. Z. Borzymińska, Warszawa 2014.

Boguszewska H., *Inna Warszawa*, w: *Warszawa Naszej Młodości*, red. Z. Jerzyńska, Warszawa 1954.

Dąbrowska M., *Warszawa mojej młodości*, w: *Warszawa Naszej Młodości*, red. Z. Jerzyńska, Warszawa 1954.

Dobraczyński J., *Tylko w jednym życiu*, Warszawa 1970.

Dziubek B., *Zaczynałem u Lilpopa*, Warszawa 1969.

Elwertowski K., *Szkoła i życie. Ze wspomnień nauczyciela*, Warszawa 1962.

Fijałek B., *Lata walki: wspomnienia SDKPiL-owca*, Warszawa 1955.

Fukier H. M., *Wspomnienia staromiejskie*, Warszawa 1996.

Galewski J., Grzeniewski L. B., *Warszawa zapamiętana. Ostatnie lata XIX stulecia*, Warszawa 1961.

Gawracki J., *Na Czerniakowie i Powiślu*, Warszawa 1983.

Grajcer Chaim, *Chaim Icyk Friedman i jego śpiew towarzyszący nauce*, w: *Odkrywanie żydowskiej Pragi. Studia i materiały*, red. Z. Borzymińska, Warszawa 2014.

Hertz B., *Na taśmie 70-lecia*, oprac. L. B. Grzeniewski, Warszawa 1966.

Jastrzębski W., *Wspomnienia 1885-1919*, Warszawa 1966.

Kopczyński B., *Przy lampce naftowej. Wspomnienia o dawnej Warszawie, Krakowie, wędrówkach z farbami, spotkaniach, ludziach, 1882-1952*, Warszawa 1959.

Królicki A., *Praskie typki* w: *Odkrywanie żydowskiej Pragi. Studia i materiały*, red. Z. Borzymińska, Warszawa 2014.

Maliniak S., *Mojsie Gajer*, w: *Odkrywanie żydowskiej Pragi. Studia i materiały*, red. Z. Borzymińska, Warszawa 2014.

Płochocki M., *Wspomnienia działacza SDKPiL: [1893-1905]*, Warszawa 1956.

Podhorska-Okołów S., *Warszawa mego dzieciństwa: obrazki*, Warszawa 1958.

Radwański T., *Trzecia stolica imperium*, w: *Warszawa naszej młodości*, red. Z. Jerzyńska, Warszawa 1954.

Skarbek-Sokołowska A., *Czas udręki i czas radości. Wspomnienia*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977.

Słonimski A., *Wspomnienia*, w: *Warszawa naszej młodości*, red. Z. Jerzyńska, Warszawa 1954.

Świdrowski J., *Moja droga w świat. Wspomnienia 1906-1939*, Warszawa 1980.

Waldorff J., *Dolina szarej rzeki*, Warszawa 2010.

Warszawa naszej młodości, red. Z. Jerzyńska, Warszawa 1954.

Z mego poddasza. Starego hreczkosieja o starej Warszawie gawędy i wspomnienia, Warszawa 1937.

Zanowa J., *W służbie oświaty. Pamiętnik z lat 1900-1946*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1961.

Żeromski S., *Dzienniki*, w: idem, *Dzieła*, t. 4., red. S. Pigoń, Warszawa 1965.

Prasa (wybrane artykuły z lat 1864-1905):

„Gazeta Rzemieślnicza”

„Gazeta Sądowa Warszawska”

„Kurier Warszawski”

„Przegląd Tygodniowy”

„Zdrowie”

Prus B., *Kroniki*, t. I-XX, oprac. Z. Szwejkowski, Warszawa 1956-1970.

Literatura piękna:

Boguszevska H., *Czekamy na życie*, Warszawa 1961.

Dobrowolski S. R., *Saga Rodu. Na Powiślu i na Woli*, Warszawa 1987.

Gojawiczyńska P., *Dziewczęta z Nowolipek*, Warszawa 1976.

Kopeć J., *Dziecko dawnej Warszawy*, Warszawa 1981.

Korczak J., *Dziecko salonu*, Kraków 1980.

Prus B., *Lalka*, Warszawa 1995.

Prus B., *Nowele Warszawskie*, przedm. W. Grubiński, wybór M. Danielewiczowa, Londyn 1946.

Pozostałe materiały źródłowe:

Fritza Wernicka opis Warszawy z 1876 r., oprac. Kosimowie I. i J., w: *Warszawa XIX wieku 1795-1916*, z. 1, „Studia Warszawskie”, t. 6., Warszawa 1970.

O mieszkaniach biedniejszej ludności miasta Warszawy. Na podstawie rezultatów spisu mieszkań z roku 1891, oprac. M. Ciemieniewski, Warszawa 1894.

Rościszewski M., *Dobry ton. Szkoła pożycia z ludźmi wszelkich stanów w stosunkach poufnych i ceremonialnych...*, Warszawa-Lwów 1905.

Suligowski A., *Na Powiślu warszawskim*, Warszawa 1917.

Opracowania:

Berger J., *Rozwój Pragi*, w: *Wielkomiejski rozwój Warszawy do r. 1918*, red. I. Pietrzak-Pawłowska, Warszawa 1973.

- Beylin K., *Opowieści warszawskie*, Warszawa 1956.
- Brodowska H., *Przekształcenie wsi Chojny w dzielnicę Łodzi [w:] Studia i materiały do dziejów Łodzi i okręgu łódzkiego t. 2*, 1966, s. 329-396.
- Cała A., *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864-1897): postawy, konflikty, stereotypy*, Warszawa 1989.
- Cegielski J., *Stosunki mieszkaniowe w Warszawie w latach 1864-1964*, Warszawa 1968.
- Chwalba A., *Imperium korupcji: korupcja w Rosji i Królestwie Polskim w latach 1861-1917*, Warszawa 2001.
- Czepulis-Rastenis R., *Znaczenie prozy obyczajowej XIX w. dla badań ówczesnej świadomości i stosunków społecznych*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978.
- Dobrowolska D., *Praca i zabawa w życiu ludności miejskiej na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, [w:] *Miasto i kultura polska doby przemysłowej. Człowiek*, Wr.-W.-Kr. 1993, s. 31-60.
- Gajewski M., *Zabudowa miasta i urządzenia komunalne*, w: *Wielkomiejski rozwój Warszawy do r. 1918*, red. I. Pietrzak-Pawłowska, Warszawa 1973.
- Gogolewska H., *Obyczajowość sąsiedzka robotników zamieszkałych na Księzym Młynie w Łodzi w okresie międzywojennym*, *Łódzkie Studia Etnograficzne*, t. 24, 1984, s. 15-36.
- Gostyński T., *Salon mojej matki, przyczynek do dziejów burżuazji warszawskiej w początku XX wieku*, „*Rocznik Warszawski*”, t. 12, 1974, s. 301-303.
- Herbst S., *Ulica Marszałkowska*, Warszawa 1978.
- Ihnatowicz I., *Burżuazja warszawska*, Warszawa 1972.
- Ilustrowany słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, Warszawa 1999.
- Jabłonowski W., *Warszawska Straż Ogniowa (1836-1939): w 165 rocznicę utworzenia WSO*, Warszawa 2001.
- Jałowicki B., *Globalny świat metropolii*, Warszawa 2007.
- Kaczyńska E., *Pejzaż miejski z zaściankiem w tle*, Warszawa 1999.
- Karpińska M., *Żłodzieje, agenci, policyjni strażnicy... Przestępstwa pospolite w Warszawie 1815-1830*, Warszawa 1999.
- Karpińska M., *Żydowski margines społeczny na Warszawskiej Pradze 1815-1831 w: Odkrywanie żydowskiej Pragi. Studia i materiały*, red. Z. Borzymińska, Warszawa 2014.
- Kieniewicz S., *Warszawa w latach 1795-1914*, Warszawa 1976.
- Kowalska S., *Badania struktury społecznej Warszawy na podstawie akt stanu cywilnego [w:] Społeczeństwo Królestwa Polskiego. Studia o uwarstwieniu i ruchliwości społecznej*, t. 1, red. W. Kula, Warszawa 1965.
- Łupienko A., *Kamienice czynszowe Warszawy, 1864-1914*, Warszawa 2015.

- Łupienko A., *W kręgu salonów i wizyt domowych. Kultywowanie towarzyskości w warszawskich mieszkaniach warstwy średniej lat 1864-1914*, „Kwartalnik Historyczny”, 2014, nr. 4., s. 749-773.
- Łupienko, A., *Mikroświat kamienicy czynszowej doby zaborów. Funkcjonowanie i życie w warszawskich kamienicach w źródłach z lat 1864-1914*, w: „Journal of Urban Ethnology” 2013, nr. 11., s. 117-134.
- Mazur E., *Dobroczynność w Warszawie XIX wieku*, Warszawa 1999.
- Michałowska H., *Salony artystyczno-literackie w Warszawie 1832-1861*, Warszawa 1974.
- Międzyrzecki A., *Warszawa Prusa i Gierymskiego: szkice z dawnej Warszawy*, Warszawa 1957.
- Nietyksza M., *Ludność Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1971.
- Nietyksza M., *Rozwój miast i aglomeracji miejsko-przemysłowych w Królestwie Polskim 1865-1914*, Warszawa 1986.
- Olkuśnik M., *Podróż, turystyka i wypoczynek pozamiejski w świadomości społeczeństwa Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 2013.
- Piketty T., *Kapitał w XXI wieku*, tł. A. Blik, Warszawa 2015.
- Pruss W., *Miasto jako obszar produkcyjny*, w: *Wielkomięjski rozwój Warszawy do r. 1918*, red. I. Pietrzak-Pawłowska, Warszawa 1973.
- Roguska J., *Wpływ przepisów na kształtowanie zabudowy Warszawy w drugiej połowie XIX i na początku XX w*, w: „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki: teoria i historia”, T. 25, z. 1-4, 1980.
- Słoniowa A., *Środowisko kamieniczników warszawskich w końcu XIX wieku*, w: *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, t. 1., red R. Kołodziejczyk, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańska 1974.
- Stegner T., *Ewangelicy warszawscy 1815-1918*, Warszawa 1993.
- Topolski J., *Problemy metodologiczne korzystania ze źródeł literackich w badaniu historycznym*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978.
- Tradycyjna kultura robotnicza Żyrardowa*, red. A. Woźniak, Warszawa 1982.
- Warciański M., *Służebności gruntowe według kodeksu cywilnego*, Warszawa 2013.
- Wirth L., *Urbanism as a way of life*, „American Journal of Sociology” 1938, nr 44, z. 1., s. 1-24.
- Wspólnoty lokalne i środowiskowe w miastach i miasteczkach ziem polskich pod zaborami i po odzyskaniu niepodległości*, red. M. Nietyksza, Toruń 1998.
- Ziemia obiecana: miasto i nowoczesność: wystawa Muzeum Historii Polski, Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, 25 września – 6 grudnia 2015*, (katalog wystawy), red. E. Lewczuk, tł. A. Kopczyński, Warszawa 2015.
- Żarnowska A., *Robotnicy Warszawy na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1985.
- Żarnowska A., *Wspólnoty lokalne i środowiskowe w miastach i miasteczkach ziem polskich pod zaborami i po odzyskaniu niepodległości: tradycyjne czy nowoczesne*, [w:] *Wspólnoty lokalne*

i środowiskowe w miastach i miasteczkach ziem polskich pod zaborami i po odzyskaniu niepodległości, red. M. Nietyksza, Toruń 1998.